Panie Coulter, Quick i Lowell
– macie konkurencję!

Affaire de Coeur

Stephanie Laurens

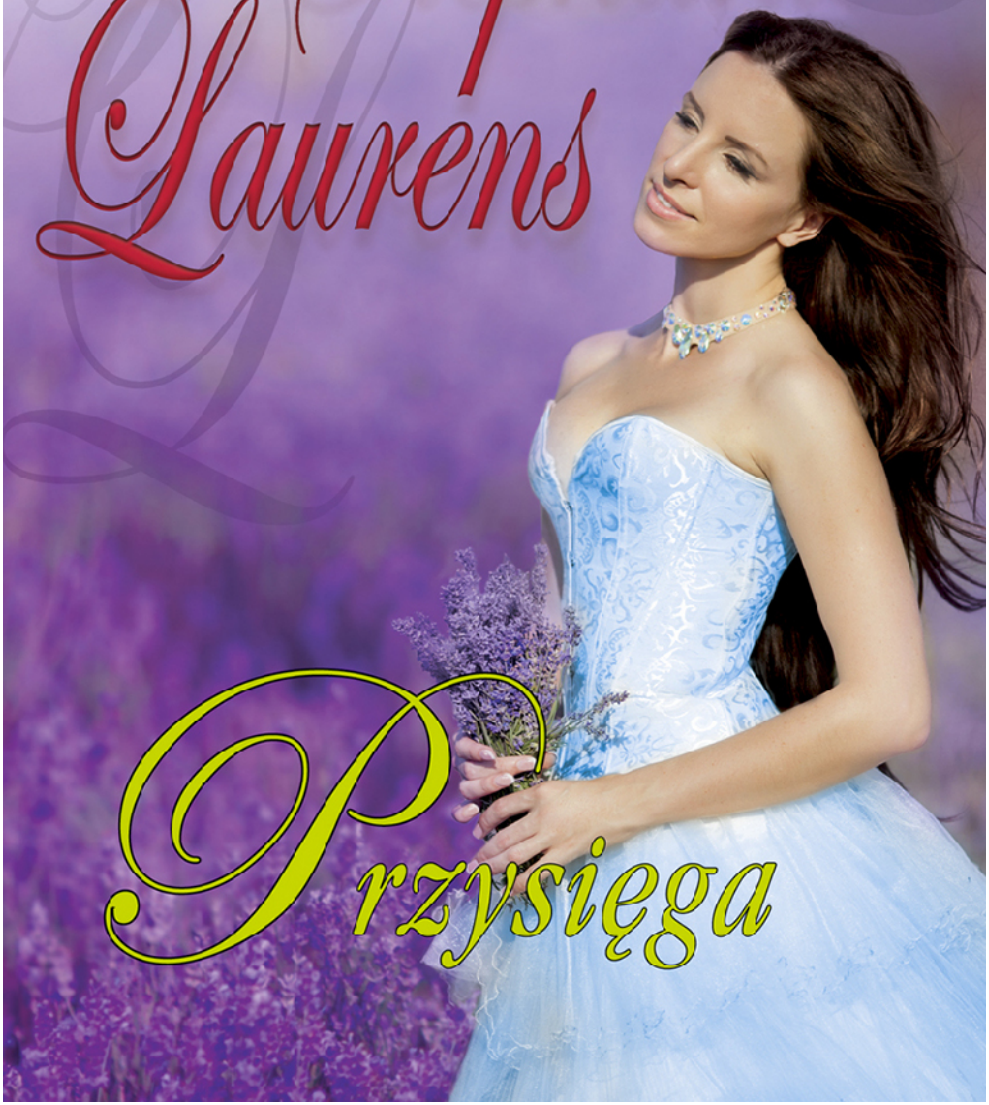

Przysięga

Stephanie Laurens

Przysięga

przełożyła
Joanna Kicman

bis
Warszawa 2014

Tytuł oryginału: *A Rake's Vow*

Projekt okładki: Karandasz

Copyright © 1998 by SavdekManagement Proprietory Ltd.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2004
Copyright ©for the Polish edition Wydawnictwo BIS 2014

prawolubni Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.
Szanujmy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki

ISBN 978-83-7551-424-7

Wydanie II

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33; fax (22) 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

Przysięga

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Epilog
Okładka tylna

Rozdział 1

Październik 1819
Northamptonshire

— Biesy muszą deptać nam po piętach, skoro tak się spieszysz.

– Co? – Wyrwany z niespokojnego zamyślenia Vane Cynster, do tej pory wpatrzony w uszy swojego przewodnika, podniósł wzrok i rozejrzał się, dostrzegając stajennego na tle zbliżających się kłębów posępnych burzowych chmur.

– Psiakrew! – Vane spojrzał przed siebie i ściągnął wodze. Para koni zaprzężonych do dwukółki znacznie przyspieszyła. Spojrzał przez ramię. – Myślisz, że zdążymy przed burzą?

Spoglądając na niebo, Duggan potrząsnął przecząco głową.

– Przejedziemy trzy, najwyżej pięć mil. To zbyt mało, by wrócić do Kettering, a co dopiero dojechać do Northampton.

Vane zaklął. To jednak nie groźba przemoknięcia zaprzątała jego myśli. Jadąc dalej, z oczami utkwionymi w drodze, szukał jakiegoś wyjścia, jakiegoś sposobu ucieczki.

Jeszcze przed chwilą myślał o Diable, księciu St. Ives, swoim kuzynie, towarzyszu chłopięcych zabaw i najbliższym przyjacielu – i o żonie Diabła, odnalezionej dzięki przeznaczeniu. Honoria, obecna księżna St. Ives, rozkazała Vane'owi i innym czterem jeszcze nieżonatym członkom Klubu Cynsterów nie tylko zapłacić za renowację dachu kościoła w wiosce Somersham, w pobliżu książęcej siedziby, ale i uczestniczyć w nabożeństwie na rzecz tejże odbudowy. Pieniądze były nieuczciwie zdobytymi wygranymi z zakładu, którego nie pochwalała ani ona, ani ich matki. Stare jak świat porzekadło mówiące, że jedynymi kobietami, którym mężczyźni z rodu Cynsterów nie mogą ufać, są ich własne żony, było tak samo aktualne teraz, jak i w przeszłości. Nad takim stanem rzeczy nie lubił się zastanawiać żaden mężczyzna z rodu Cynsterów.

Vane chciał jak najszybciej uciec przed burzą. Przeznaczenie pod jej postacią zaaranżowało Honorii i Diabłowi spotkanie w okolicznościach, które zapewniały wszystko poza bezpieczeństwem ich przyszłego

małżeństwa. Vane nie myślał podejmować niepotrzebnego ryzyka.

– Bellamy Hall. – Uchwycił się tej myśli jak tonący brzytwy. – Minnie da nam schronienie.

– To jest pomysł – powiedział Duggan z nadzieją. – Zakręt powinien być niedaleko.

Vane zaklął i ściągnął wodze. Wąska droga nie była tak dobrze utwardzona jak ta, którą jechali poprzednio. Zbyt lubił swoje długonogie konie, żeby narazić je na uraz, dlatego skoncentrował się na jak najszybszym przeprowadzeniu ich, świadomy nienaturalnie gęstniejącego mroku, zbyt wczesnego zmierzchu i narastającego zawodzenia wiatru.

Opuścił Somersham Place, rezydencję Diabła, zaraz po uroczystym posiłku i spędził ranek w kościele, uczestnicząc w nabożeństwie. Chciał odwiedzić przyjaciół w pobliżu Leamington, zostawił więc Diabła, by ten mógł cieszyć się żoną i synem, i skierował się na zachód. Miał nadzieję bez przeszkód dojechać do Northampton i zanocować w wygodnej gospodzie Blue Angel. Zamiast tego, dzięki przeznaczeniu, spędzi noc z Minnie i jej współlokatorami. Ale przynajmniej będzie bezpieczny. Poprzez żywopłoty po lewej stronie Vane dojrzał odległą wodę, ołowianą szarość poniżej ciemniejącego nieba. To była rzeka Nene, co znaczyło, że Bellamy Hall znajdowało się niedaleko; rezydencja stała na wzniesieniu opodal rzeki. Nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, kiedy był tutaj ostatnim razem, ale w gościnność jego mieszkańców nigdy nie wątpił. Araminta, pani Bellamy, ekscentryczna wdowa po zamożnym człowieku, była jego matką chrzestną. Sama bezdzietna, Minnie nigdy nie traktowała go jak dziecka, przez lata stając się dobrym przyjacielem.

Ta córka wicehrabiego urodziła się, żeby bywać w towarzystwie. Ale po śmierci sir Humphreya Bellamy'ego przestała się udzielać towarzysko; wolała pozostawać w Bellamy Hall, nadzorując gospodarstwo, opiekując się ubogimi krewnymi i zajmując się dobroczynnością.

Kiedyś, gdy zapytał ją, dlaczego otacza się takimi pieczeniarzami, Minnie odparła, że w jej wieku ludzka natura pozostaje głównym źródłem rozrywki. Sir Humphrey uczynił ją zamożną na tyle, by mogła zachowywać się ekscentrycznie, a Bellamy Hall było na tyle duże, by pomieścić wielu domowników. Zdarzało się jednak, że wraz ze swoją towarzyszką, panią Timms, wyjeżdżała od czasu do czasu do stolicy. Vane zawsze odwiedzał Minnie, kiedy była w mieście.

Spoza drzew wyrosły nagle gotyckie wieżyczki, potem pojawiły się kamienne słupy bramy, ciężkie wrota z kutego żelaza były uchylone. Olbrzymie krzewy tłoczyły się blisko, trzęsąc się na wietrze; stare drzewa poruszały się, rzucając tajemnicze cienie.

Ciemne i ponure Bellamy Hall, z mnóstwem okien, pochmurne

w narastającym mroku, przypominające twarz z tysiącem płaskich oczu, pojawiło się na końcu drogi.

Przekroczyli bramę.

Rozłożyste gotyckie monstrum z niezliczonymi detalami umieszczonymi jeden przy drugim, niedawno ozdobione z gregoriańskim przepychem, powinno wyglądać okropnie, jednak w zarośniętym parku z okrągłym dziedzińcem prezentowało się nie najgorzej.

Vane okrążył dom, ale nie dostrzegł najmniejszego znaku życia.

Oczywiście nie licząc ruchu w stajniach, gdzie stajenni pospiesznie oporządzali konie przed nadciągającą burzą. Pozostawiwszy Duggana i Grishama, stajennego Minnie, przy koniach, Vane udał się w kierunku domu, torując sobie drogę przez gęstwinę. Ścieżka, chociaż zarośnięta, nie nastręczyła mu większych trudności i zaprowadziła prosto do trawnika, który rozciągał się wzdłuż jednego ze skrzydeł domu. Vane wiedział, że gdzieś tu niedaleko są drzwi, naprzeciw których rozpościerał się spory obszar z masą porozrzucanych w nieładzie ogromnych kamieni – pozostałości po opactwie, na którym Hall było częściowo zbudowane.

Vane uśmiechnął się. Wszystko pozostało dokładnie takie, jak zapamiętał. Nic się w ciągu tych dwudziestu lat nie zmieniło.

Zrobił jeszcze parę kroków – i odkrył, że się pomylił.

Przystanął. Przez dobrą minutę stał bez ruchu. Potem, wciąż zdumiony tym, co zobaczył, ruszył dalej, aż wreszcie zatrzymał się tuż za kobietą we wzorzystym muślinie, która pochylona nad kwietnikiem najwyraźniej czegoś szukała.

– Mogłabyś mi pomóc. – Patience Debbington zwróciła się do Myst, kotki siedzącej nieopodal w wysokiej trawie. – To musi być gdzieś tutaj.

Patience, mocno pochylona do przodu i grzebiąca dłonią wśród zarośli, nie znajdowała się bynajmniej w najbardziej eleganckiej ani stabilnej pozycji. Nie martwiła się tym, że ktoś mógłby ją teraz zobaczyć – wszyscy poszli przebrać się do kolacji. Ona także powinna to w tej chwili robić, i robiłaby to, gdyby nie fakt, że zmuszona była szukać w trawie srebrnej czarki, jeszcze niedawno stojącej na parapecie. Ponieważ zostawiła okno otwarte, a Myst często korzystała z tej drogi, kobieta pomyślała, że to jej kotka musiała strącić ten srebrny drobiazg. Co prawda nigdy nie widziała, żeby Myst przypadkowo zrzuciła cokolwiek, ale wolała wierzyć w taki przebieg wypadków, niż w to, że tajemniczy złodziej znowu zaatakował.

– Nie ma jej tutaj – powiedziała w końcu. – Przynajmniej ja jej nie widzę. – Wciąż zgięta wpół spojrzała na Myst. – A ty?

Szara kotka wstała i eleganckim krokiem zaczęła się oddalać.

– Zaczekaj! – Patience natychmiast się wyprostowała. – Zbliża się

burza. To nie czas na polowanie na myszy.

Powiedziawszy to, spojrzała prosto na dom i okna salonu na piętrze. Burza zasnuwająca mrokiem niebo sprawiła, że w szybach wszystko odbijało się jak w lustrze. Dzięki temu zobaczyła w nich mężczyznę stojącego tuż za nią.

Patience gwałtownie się odwróciła i zachwiała. Jej spojrzenie zderzyło się ze spojrzeniem mężczyzny; jego oczy w tym słabym świetle były krystalicznie szare i blade. Stał nie dalej niż metr od niej. Wydał się jej wielki, elegancki i dziwnie złowrogi. W tej samej chwili, w której jej umysł zarejestrował te fakty, Patience poczuła, że jej obcasy wbijają się w miękką ziemię kwietnika.

Przepaść kruszyła się pod jej stopami.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, a z jej ust wydobyło się bezsilne „och". Trzepocząc rękoma, zaczęła się przechylać, traciła równowagę.

Mężczyzna zareagował w mgnieniu oka – chwycił ją za ramiona. Przywarła do niego mocno całym ciałem. Ciężko oddychała. Była bezradna. Całkowicie, zupełnie i absolutnie bezradna. Spojrzała w górę i znowu spotkała to chłodne spojrzenie. Przeszedł ją osobliwy dreszcz.

Przyjrzała się ustom mężczyzny. Wąskim, a jednak zachwycająco proporcjonalnym. Nie mogła oderwać od nich oczu. Poczuła mrowienie na wargach.

Odetchnęła ponownie i spięła się, ale nie mogła powstrzymać drżenia.

Usta nieznajomego zacisnęły się, surowe oblicze zastygło. Mężczyzna z łatwością podniósł Patience i bezpiecznie postawił ją krok dalej. Potem cofnął się i niedbale ukłonił.

– Vane Cynster – Unosząc brew, przyjrzał się jej uważnie. – Przyszedłem spotkać się z lady Bellamy.

Patience zamrugała.

– A... tak. – Wciąż myślała o tym, jaki jest wysoki, szczupły, dobrze zbudowany. Jego słowa, wypowiadane głosem tak głębokim, że mogła go pomylić z odgłosami burzy, wreszcie dotarły do jej świadomości. Wskazała na drzwi po prawej stronie. – Pierwszy gong już wybił.

Vane widział jej wystraszone spojrzenie. Urocze kształty wypełniające suknię z muślinu były tak ponętne... Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś aż tak go zachwycił.

Była przeciętnego wzrostu. Jej włosy w kolorze głębokiego brązu lśniły upięte w węzeł, pojedyncze kosmyki uciekły z niego, oplatając jej uszy i kark. Delikatne brązowe brwi nadawały jej spojrzeniu niezwykłego wyrazu. Miała prosty nos i alabastrową cerę. Różowe usta prosiły, by je całować. Był o włos od pocałowania jej, ale całowanie nieznanej damy, przed wymaganym przedstawieniem się jej, było po prostu niezbyt taktowne.

Powoli odzyskiwała równowagę.

– A pani nazywa się...? – zaczął i zamilkł.

Zmrużyła nieznacznie oczy.

– Patience Debbington.

Wciąż patrzył z niedowierzaniem. Zerknął na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki.

Nie mogła być niezamężna – miała ponad dwadzieścia lat, na co wskazywały jej w pełni ukształtowane krągłości. Spędził połowę życia, studiując kobiece kształty, w tej dziedzinie mógł uchodzić za eksperta. Możliwe, że była wdową – to nawet lepiej. Vane czuł dotyk jej spojrzenia, czuł, jak budzi się w nim łowca.

– Panna Debbington?

Przytaknęła. Vane niemal jęknął. Stara panna, uboga i bez koneksji. Mógł uczynić ją jedną ze swych kochanek.

Musiała czytać w jego myślach, bo zanim zapytał, odpowiedziała:

– Jestem siostrzenicą lady Bellamy.

Vane zaklął w myślach.

Przeznaczenie.

– Jeśli pójdzie pan tędy – wskazała pobliskie drzwi – powiem lokajowi, by powiadomił ciocię o pańskim przybyciu.

Upodobniając swój styl wypowiedzi do niespodziewanego gościa Minnie, Patience nie starała się ukryć pogardy:

– Czy ciocia oczekuje pana?

– Nie. Ale ucieszy się z mojej wizyty.

Czy to subtelną naganę wyczuła w jego zbyt uprzejmym głosie? Uniosła podbródek:

– Jeśli pan poczeka w salonie – to pierwsze drzwi po pańskiej prawej stronie – lokaj przyjdzie po pana, kiedy ciocia będzie gotowa, by pana przyjąć. Jak już wspomniałam, w domu jest wszystko przygotowane do kolacji.

– W istocie, wspomniała pani.

Patience poczuła chłodne mrowienie pełznące w dół po kręgosłupie. I poczuła dotyk spojrzenia na policzku i szyi. Znieruchomiała. Sięgnęła do klamki; ale on ją uprzedził.

Zamarła. Zatrzymał się dokładnie za nią i kiedy dotykał chłodnego metalu, widziała, jak jego długie palce powoli zbliżają się do jej dłoni. W jednej chwili poczuła się jak w pułapce. Potem długie palce nacisnęły klamkę i mężczyzna szeroko otworzył drzwi.

– Porozmawiam z lokajem osobiście. Jestem pewna, że ciocia nie będzie kazała panu długo czekać. – Patience odetchnęła i szybko ruszyła przez korytarz, zostawiwszy gościa samego na zewnątrz domu.

Był świadomy tego, jak podziałał jego dotyk, widział dreszcz, którego nie umiała ukryć. Dla dżentelmena takiego jak on był to symptom, który wyraźnie wskazywał na to, co mogło się wkrótce wydarzyć.

Niebo przecięła błyskawica. Sekundę później niebiosa się otwarły. Ciężkie krople deszczu powoli rozmywały krajobraz.

Znak z nieba nie mógł być wyraźniejszy: ucieczka była niemożliwa.

Skrzywił się, wszedł do budynku i zamknął drzwi.

***

– Co za miła niespodzianka! – Araminta, lady Bellamy, wprost promieniała na widok Vane'a. – Oczywiście, że musisz zostać. Ale drugi gong wybije lada chwila, więc przejdźmy do rzeczy. Jakie wieści?

Vane uśmiechnął się. Minnie otulona drogimi szalami, zamknięta w jedwabiu i koronkach, z wdowim czepkiem fantazyjnie założonym na białe loki, patrzyła na niego inteligentnymi jasnymi oczami. Siedziała jak królowa na krześle przed kominkiem w swojej sypialni; miejsce obok zajmowała Timms, kobieta o nieokreślonym wieku, wierna towarzyszka Minnie.

„Jakie wieści..." Vane wiedział, że miała na myśli Cynsterów.

– Najmłodsi znakomicie prosperują. Simon błyszczy w Eton. Amelia i Amanda używają życia, łamiąc serca na prawo i na lewo. Starsi są wszyscy zdrowi i zajęci w mieście, ale Diabeł i Honoria wciąż przebywają w Place.

– Nadal żadnych wieści od Charlesa?

Twarz Vane'a spochmurniała.

– Nie. Jego nieobecność pozostaje tajemnicą.

Minnie pokręciła głową.

– Biedny Arthur.

– W istocie.

Kobieta westchnęła, a potem bacznie przyjrzała się Vane'owi.

– A co u ciebie i tych twoich kuzynów? Wciąż depczą po piętach damom z towarzystwa?

Niewinnie, z głową pochyloną nad robótką, Timms rzuciła:

– Nie samymi piętami są zainteresowani.

Vane się uśmiechnął.

– Robimy, co w naszej mocy. Staramy się, jak umiemy.

Oczy Minnie zalśniły. Vane nie przestawał się uśmiechać.

– Lepiej pójdę i się przebiorę. Powiedz, z kim teraz mieszkasz? – zapytał.

– Z całą paletą dziwaków – wtrąciła Timms.

Minnie zachichotała i uwolniła ręce z szala.

– Zobaczmy. – Liczyła na palcach: – Jest Edith Swithins, daleka krewna Bellamy. Trochę... niewyraźna, ale nieszkodliwa. Jest też Agatha Chadwick, była żoną pechowego dżentelmena, który się upierał, że potrafi przepłynąć morze w łódce z wikliny. Oczywiście nie potrafił. Więc Agatha, jej syn i córka są z nami.

– Córka?

Spojrzenie Minnie spoczęło na twarzy Vane'a.

– Angela. Ma szesnaście lat i zemdleje w twoich ramionach, jeśli dasz jej choć odrobinę nadziei.

Vane się skrzywił.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

– Henry Chadwick musi być w twoim wieku. – Minnie dumała. – Ale nie w tej samej formie. – Jej spojrzenie przebiegło znacząco po sylwetce Vane'a, który prezentował się bardzo korzystnie w butach z wysoką cholewą z koźlej skóry, a jego wspaniale skrojony kaftan wyśmienicie podkreślał szerokie barki. – Rzut oka na ciebie dobrze by mu zrobił. Kto jeszcze?... – Minnie patrzyła na swoje palce. – Edmond Montrose jest naszym rezydentem, poetą i dramaturgiem. Wystarczy powiedzieć, że uważa się za nowego Byrona. Dalej mamy Generała i Edgara, których musisz pamiętać.

Vane przytaknął. Generał, obcesowy dawny wojskowy, mieszkał w Bellamy Hall od lat; jego tytuł nie był formalny, stanowił raczej przezwisko, które zdobył z uwagi na przesadnie wojskowy sposób bycia. A Edgar Polinbrooke również był gościem Minnie od wieków – według Vane'a miał około pięćdziesięciu lat, był łagodny, nieszkodliwy, lubił alkohol i hazard, w istocie jednak miał prostą duszę.

– Nie zapomnij o Whitticombie – wtrąciła Timms.

– Jak mogłabym zapomnieć Whitticombe'a? – Minnie westchnęła. – Albo Alice.

Vane uniósł brew w zapytaniu.

– Pan Whitticombe Colby i jego siostra, Alice – wyjaśniła Minnie. Są dalekim kuzynostwem Humphreya. Whitticombe miał zostać diakonem i postanowił uporządkować całą historię Coldchurch. Coldchurch było opactwem, na którego ruinach stoi Hall. Jeśli zaś chodzi o Alice... Cóż, to po prostu Alice. – Minnie skrzywiła się. – Musi mieć ponad czterdzieści lat i choć nie podoba mi się mówienie w taki sposób o osobie tej samej płci co ja, to zimniejszej, bardziej nietolerancyjnej istoty nie miałam nigdy wcześniej nieszczęścia spotkać.

Brwi Vane'a uniosły się wysoko.

– Podejrzewam, że będzie mądrze, jeśli jasno wyrażę moje zdanie na jej temat. Co też czynię – Minnie pokiwała głową. – Zbliżysz się do niej za bardzo, a już będzie się dymić ze złości. – Spojrzała na Vane'a. – Ale i tak może wpaść histerię w tej samej chwili, w której na ciebie spojrzy. To chyba wszyscy. O, nie! Zapomniałam o Patience i Gerrardzie. To moi siostrzenica i siostrzeniec.

Patrząc na rozpromienioną twarz Minnie, Vane nie musiał pytać, czy darzy sympatią młodych krewnych.

– Patience i Gerrard? – Zachował grzeczny pytający ton.

– Dzieci mojej młodszej siostry. Są teraz sierotami. Gerrard ma siedemnaście lat, dziedziczy Grange – ładną małą posiadłość w Derbyshire – po swoim ojcu, sir Reginaldzie Debbingtonie. Możesz być zbyt młody, by go pamiętać. Reggie zmarł jedenaście lat temu.

Vane poszukał we wspomnieniach.

– Czy to nie ten, który złamał sobie kark?

Minnie przytaknęła.

– To ten. Constance, moja siostra, zmarła dwa lata temu. Patience opiekowała się Gerrardem zaraz po tym, jak zmarł Reggie. – Minnie uśmiechnęła się. – Patience to mój projekt na nadchodzący rok.

– Tak?

– Mówi, że pomyśli o zamążpójściu po tym, jak Gerrard się ustatkuje.

Timms prychnęła:

– Zbyt niezależna.

Minnie skrzyżowała ręce.

– Postanowiłam zabrać Patience i Gerrarda do Londynu na sezon w przyszłym roku. Patience myśli, że jedziemy tam, by Gerrard mógł się trochę otrzaskać w towarzystwie.

– Podczas gdy w rzeczywistości ty planujesz zabawić się w swatkę.

– Właśnie – Minnie uśmiechnęła się do niego. – Patience ma niemałą fortunę zainwestowaną w Funds. Co do reszty, powiesz mi swoje zdanie, kiedy ją zobaczysz. Ocenisz, jak wysoko może zajść.

W oddali uderzył gong.

– Cholera! – Minnie chwyciła szale. – Czekają w salonie, zastanawiając się, co się dzieje. – Odepchnęła Vane'a. – Idź, ogarnij się trochę. Nie bywasz tutaj często. Teraz, kiedy wreszcie jesteś, chcę czerpać w pełni z twojego towarzystwa.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – Vane ukłonił się jej elegancko. – Cynsterowie nigdy nie zostawiają dam nieusatysfakcjonowanych.

Rozdział 2

Coś się stało. Vane wiedział to w tej samej minucie, w której wszedł do salonu. Domownicy zgromadzili się w grupach; kiedy się pojawił, wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Powitanie oscylowało pomiędzy życzliwością Minnie i Timms, poprzez przychylną ocenę Edgara i podobną reakcję młodego wyrostka, do całkowicie chłodnej dezaprobaty ze strony Alice Colby i oczywiście Patience Debbington.

Vane zrozumiał reakcję Alice. Zastanawiał się jednak, czym zasłużył na potępienie ze strony Patience. Uśmiechając się wytwornie, przeszedł przez pokój, jednocześnie pozwalając swojemu spojrzeniu spocząć na tej młodej kobiecie. Popatrzyła na niego chłodno, potem odwróciła się i powiedziała coś do szczupłego mężczyzny stojącego obok niej. Bez wątpienia był poetą. Vane uśmiechnął się szeroko i zwrócił się do Minnie.

– Możesz podać mi ramię. – Minnie poprosiła o to w tej samej chwili, w której na nią spojrzał. – Przedstawię cię, a potem naprawdę musimy iść.

– Miło mi pana poznać, panie Cynster – Agatha Chadwick podała mu rękę. Matrona o niewzruszonym wyrazie twarzy, z siwiejącymi włosami na wpół ukrytymi pod wdowim czepkiem, wskazała na towarzyszącą jej śliczną rudowłosą dziewczynę: – Moja córka, Angela.

Angela dygnęła, Vane odpowiedział niezobowiązującym mruknięciem.

– A to mój syn, Henry.

Mocno zbudowany, w niewyszukanym ubraniu, Henry Chadwick uścisnął dłoń Vane'a.

– Musi się pan cieszyć z powodu przerwy w podróży – wskazał na okna, za którymi szumiał deszcz.

– W istocie – uśmiechnął się Vane. – Co za szczęśliwy zbieg okoliczności. – Spojrzał na Patience Debbington, wciąż zaabsorbowaną poetą.

Generałowi i Edgarowi było miło, że ich pamiętał. Edith Swithins

okazała się sfrustrowana i przygaszona. Vane podejrzewał, że twarz Alice Colby pękłaby w tej samej chwili, w której pojawiłby się na niej uśmiech.

Vane z Minnie podeszli do poety, Patience i jej brata Gerrarda. Spojrzenie obu mężczyzn wyrażało przychylność i otwartość. W przeciwieństwie do obojętności Patience.

– Gerrard Debbington.

Gerrard potrząsnął dłonią Vane'a.

– Vane Cynster. Minnie powiedziała mi, że będzie pan w mieście podczas zbliżającego się sezonu.

– O tak, ale chciałem zapytać... – Oczy Gerrarda płonęły. Jego wiek zdradzała młodzieńcza gorliwa wylewność. – Przechodziłem obok stajni przed burzą. Stoi tam para siwków. Czy to pana?

Vane uśmiechnął się.

– Mój brat, Harry, ma stadninę; dostarcza mi koni.

Gerrard promieniał.

– Wyglądają zachwycająco.

– Edmond Montrose – poeta podszedł i uścisnął dłoń Vane'a. – Czy przyjechał pan tu z miasta?

– Przez Cambridgeshire. Uczestniczyłem w specjalnym nabożeństwie niedaleko książęcej siedziby – Vane zerknął na Patience. Wiadomość o tym, że wracał z kościoła, nie roztopiła lodów ani odrobinę.

– A to Patience Debbington, moja siostrzenica – wtrąciła Minnie, zanim Gerrard i Edmond zdążyli go zagarnąć tylko dla siebie.

Vane ukłonił się elegancko w odpowiedzi na pospieszne dygnięcie Patience.

– Wiem – powiedział. – Spotkaliśmy się już.

– Spotkaliście się? – Minnie zamrugała, potem spojrzała na Patience.

– Byłam w ogrodzie, kiedy pan Cynster przyjechał. – Spojrzenie, jakim Patience obdarzyła Vane'a, było nadzwyczaj bezpieczne. – Byłam z Myst.

– Aha – Minnie pokiwała głową i spojrzała na pokój. – Teraz, kiedy wszyscy zostali sobie przedstawieni, możesz mnie zaprowadzić do stołu, Vane.

Sumiennie to uczynił, za nim podążyli inni.

Zastanawiał się, dlaczego Patience nie chciała, by wiedziano, że szukała czegoś w kwietniku.

Zauważył puste krzesło u szczytu stołu.

– Z pewnością będziesz chciała pogawędzić ze swoim chrzestnym synem. – Whitticombe Colby zatrzymał się przy krześle Minnie i uśmiechnął obłudnie. – Będę zachwycony, mogąc oddać moje miejsce...

– Nie ma takiej potrzeby, Whitticombe – wtrąciła Minnie. – Co bym zrobiła bez twojego towarzystwa? – Spojrzała na Vane'a. – Usiądź tam, u szczytu stołu, drogi chłopcze – Vane uniósł brew, potem się ukłonił. Minnie poruszyła się i przybliżyła. – Chcę, by siedział obok mnie mężczyzna, któremu mogę zaufać.

Patience zajęła krzesło na lewo od wyznaczonego mu miejsca, z Henrym Chadwickiem obok. Edith siedziała naprzeciw Patience, podczas, gdy Edgar usiadł przy następnym. Wypowiedź Minnie miała jakieś głębsze znaczenie.

Pierwsze danie zostało podane w tej samej chwili, w której usiedli. Kucharz Minnie był znakomity.

– Czy to prawda – zapytał Henry Chadwick – że Jockey Club myśli o zmianie reguł?

Dyskusja doczekała się komentarza Edith Swithins:

– Takie wymyślne imiona nadajecie, panowie, koniom. Dlaczego nigdy nie nazwiecie ich Złotko, Kasztanek czy Węgielek?

Ani Vane, ani Edgar czy Henry nie czuli się dość kompetentni, by podjąć ten temat.

– Słyszałem – ciągnął Vane – że dłużnicy księcia regenta znowu walczą.

– Znowu – pokiwał głową Henry.

Na lewo od Vane'a królowała cisza doskonała.

Nie wiedział, co zrobić z niewzruszoną niechęcią, którą okazywała mu Patience. Miał ochotę uszczypnąć ją w nos, byle się tylko odezwała; ta potrzeba była coraz silniejsza.

Nagle Vane spojrzał w dół – w wielkie, niebieskie oczy szarej kotki – kotki zwanej Myst. Z cichym miauknięciem Myst wstała, przeciągnęła się i otarła o jego nogi. Przebiegł paznokciami po grzbiecie zwierzaka. Myst wygięła się, unosząc ogon; odgłos jej mruczenia dosięgnął uszu Patience; spojrzała w tamtym kierunku.

– Myst! – zasyczała – Przestań przeszkadzać panu Cynsterowi.

– Nie przeszkadza mi. Lubię sprawiać, że kobiety mruczą.

Patience spojrzała na niego, a potem marszcząc nieznacznie brwi, odwróciła się.

Niedługo później wszyscy wstali; Minnie wraz z Timms poprowadziła panie do salonu. Z oczami utkwionymi w Gerrardzie, Patience zawahała się, wyrażając coś pomiędzy konsternacją a niepewnością. Gerrard nie zauważył tego. Vane patrzył na usta Patience, ona zaś spojrzała na niego. Wyprostowała się i przymknęła oczy. Vane odsunął jej uprzejmym gestem krzesło. Z szybkim, nadmiernie wyniosłym skinieniu głowy, Patience obróciła się wokół własnej osi i poszła za Minnie.

Powróciwszy na swoje miejsce, Vane uśmiechnął się do Gerrarda. Leniwym machnięciem ręki wskazał puste krzesło po prawej stronie.

– Dlaczego nie usiądzie pan bliżej?

Gerrard, uśmiechając się, chętnie opuścił swoje miejsce i usiadł pomiędzy Edgarem a Vane'em.

– Dobry pomysł. Teraz możemy rozmawiać bez podnoszenia głosu – Edmond także się przybliżył. Podobnie Generał. Vane podejrzewał, że Whitticombe chciałby zachować dystans, ale taka obraza byłaby zbyt widoczna. Lokaj postawił przed nimi karafkę. Vane spojrzał na Patience, która wciąż zwlekając, stała w drzwiach. Nagle wyprostowała się i wyszła. Lokaj zamknął za nią drzwi.

Vane uśmiechnął się do siebie; nalał sobie pełen kieliszek.

Podczas gdy karafka krążyła z rąk do rąk, Edgar westchnął:

– Nie mamy zbyt wielu rozrywek tutaj w Hall. Większość dni spędzam w bibliotece, czytając biografie.

Whitticombe prychnął pogardliwie:

– Dyletant.

Patrząc na Vane'a, Edgar poczerwieniał, ale poza tym nie dał po sobie poznać, że usłyszał zniewagę.

– Biblioteka jest całkiem zasobna. Zawiera wiele dzienników i pamiętników rodzinnych. Całkiem fascynujące, na swój sposób.

Whitticombe odstawił kieliszek i władczym tonem odezwał się do Vane'a:

– Jak mniemam, lady Bellamy poinformowała pana, że jestem zaangażowany w obszerne studia nad historią opactwa Coldchurch. Kiedy tylko moje badania zostaną ukończone, pochlebiam sobie, że opactwo znów będzie docenione jako ważny ośrodek religijny, jakim było kiedyś.

– O, tak – Edmond uśmiechnął się do Whitticombe'a. – Ruiny są rzeczywiście fascynujące na swój sposób. Poruszają wyobraźnię. Piszę sztukę inspirowaną ruinami i rozgrywającą się wśród nich.

Mówiąc to, Edmond odwrócił się do Vane'a, a ten dostrzegł iskierki w jego oczach.

– Świętokradztwo – syknął Whitticombe. – Klasztor to dom boży, a nie teatr.

– Ale to już nie jest klasztor, tylko kupa kamieni – Edmond nie wykazywał cienia skruchy. – I to jest miejsce o niepowtarzalnym klimacie.

Zdegustowane prychnięcie Whitticombe'a zostało jak echo powtórzone przez Generała:

– O niepowtarzalnym klimacie, rzeczywiście! Jest wilgotne, zimne i niezdrowe i jeśli zamierza pan nas tam ciągnąć jako swoją publiczność, zmuszać do siedzenia na zimnych kamieniach, to proszę pomyśleć jeszcze raz. Moje stare kości tego nie wytrzymają.

– Ale to jest bardzo piękne miejsce – wtrącił Gerrard.

Vane dostrzegł blask w oczach Gerrarda, słyszał młodzieńczy zapał

w jego głosie.

– Kiedy je naszkicuję, będziecie mogli docenić urok tych ruin.

Vane już miał wyrazić szczere zainteresowanie tym pomysłem, kiedy Whitticombe znów zakpił:

– To dziecinne, za dużo sobie wyobrażasz, mój chłopcze. – Oczy Whitticombe'a pociemniały. – Powinieneś raczej ćwiczyć swoje wątłe mięśnie na świeżym powietrzu, niż siedzieć godzinami w wilgotnych ruinach. I powinieneś studiować, a nie trwonić czas na bzdury.

Z twarzy Gerrarda zniknął wyraz uniesienia.

– Studiuję, zostałem już przyjęty do Trinity na jesienny semestr przyszłego roku. Patience i Minnie chciały, bym pojechał do Londynu, więc pojadę. I nie potrzebuję do tego studiów.

– Nie, oczywiście, że nie – gładko uciął temat Vane. – Wino jest wyśmienite. – Nalał sobie następny kieliszek, potem podał karafkę Edmondowi. – Podejrzewam, że powinniśmy podziękować wspaniale wyrafinowanemu podniebieniu sir Humphreya. – Usiadł wygodniej; ponad brzegiem kieliszka napotkał wzrok Henry'ego. – Widziałem w okolicy piękne lasy.

Henry pochwycił karafkę i powiedział:

– Las przy drodze do Walgrave jest wart obejrzenia.

Generał potwierdził.

– Tam nad rzeką zawsze jest pełno królików. Wybrałem się tam wczoraj i ustrzeliłem trzy.

Każdy z pozostałych miał coś do opowiedzenia – każdy poza Whitticombe'em, Kiedy rozmowa o polowaniu i lesie zaczęła się stawać niemrawa, Vane odstawił kieliszek.

– Myślę, że powinniśmy dołączyć do dam – powiedział.

***

W salonie Patience niecierpliwie czekała, starając się nie wpatrywać w drzwi. Mężczyźni pili wino od przeszło półgodziny i Bóg tylko raczył wiedzieć, o czym rozmawiali. Zdążyła już wznieść niezliczoną ilość modlitw, żeby deszcz przestał padać, a ranek był pogodny. Wtedy pan Vane Cynster niechybnie by odjechał.

Stojąca obok pani Chadwick instruowała Angelę:

– Jest ich sześciu, czy raczej było ich sześciu. St. Ives ożenił się w zeszłym roku. Ale jedno jest pewne: Cynsterowie są dobrze urodzeni i mają takie usposobienie, jakiego życzyłby sobie każdy dżentelmen.

Oczy Angeli, i tak wielkie jak spodki, powiększyły się jeszcze bardziej.

– Czy oni wszyscy tak dobrze się prezentują jak ten pan Cynster?

Pani Chadwick posłała Angeli pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Oni wszyscy są oczywiście bardzo eleganccy, ale słyszałam, jak

mówiono, że Vane Cynster jest najelegantszy.

Patience chrząknęła z dezaprobatą. Takie było właśnie jej szczęście – skoro ona i Gerrard mieli spotkać Cynstera, dlaczego to musiał być ten najelegantszy? Los igrał sobie z nią. Przyjęła zaproszenie Minnie, by dołączyć do jej domowników na jesień i zimę, a potem pojechać do Londynu w okresie sezonu balów i przyjęć. Nie było wątpliwości, że potrzebowała pomocy.

Nie była głupia. Była niańką, zastępczą matką i opiekunką dla Gerrarda przez całe jego życie; chciała nim dobrze pokierować, nim jej brat przekroczy próg dorosłości. Ale nie mogła być jego mentorem, jego autorytetem. Nie było dotąd w jego życiu odpowiedniego dżentelmena, na którym Gerrard mógłby się wzorować. Szanse spotkania kogoś takiego w zapadłym Derbyshire były znikome. Kiedy otrzymała zaproszenie Minnie z informacją, że w Bellamy Hall przebywają dżentelmeni, wyglądało to tak, jakby maczało w tym palce przeznaczenie. Przyjęła zaproszenie z ochotą.

Spędziła podróż na tworzeniu wizerunku mężczyzny, którego zaakceptowałaby jako mentora Gerrarda – takiego, któremu mogłaby powierzyć brata z pełnym zaufaniem. Kiedy dojechali do Bellamy Hall, znała już niewzruszone kryteria swego wyboru.

Pod koniec pierwszego wieczoru w Hall doszła do wniosku, że żaden z dżentelmenów nie sprostał jej wymaganiom. Chociaż każdy posiadał cechy, które pochwalała, żaden nie był wolny od cech, których nie aprobowała. A przede wszystkim żaden nie wzbudził jej pełnego, absolutnego szacunku, to bowiem kryterium uznała za najistotniejsze.

Wzruszyła ramionami, akceptując wyroki przeznaczenia, i postanowiła skoncentrować się na Londynie. Nadzieje na spotkanie tam przez Gerrarda odpowiedniego mentora były nieporównywalnie większe. Tymczasem osiedli w domu Minnie, gdzie czuli się spokojnie i bezpiecznie. Teraz ten spokój został naruszony – i nie powróci, dopóki Vane Cynster nie opuści tego miejsca.

Drzwi salonu otworzyły się; pani Chadwick, Angela i Patience odwróciły się w tamtą stronę, by spojrzeć na wchodzących dżentelmenów. Prowadził Whitticombe Colby, jak zwykle spoglądając niesłychanie władczo; usiadł na kanapie, gdzie siedziały już Minnie i Timms; miejsce obok na krześle zajmowała Alice. Edgar i Generał szli za Whitticombe'em, po czym zbliżyli się do kominka, obok którego przycupnęła na fotelu Edith Swithins, niewyraźnie się uśmiechając i pilnie coś szyjąc.

Patience zobaczyła też wchodzących Edmonda i Henry'ego. Zaklęła przez zaciśnięte zęby, a potem zakaszlała, by pokryć swoje niestosowne zachowanie. Przeklęty Vane Cynster.

Po chwili wszedł, z Gerrardem u boku.

Przekleństwa wygłaszane w myślach przez Patience sięgnęły

szczytu. Pani Chadwick nie kłamała – Vane Cynster był naprawdę uosobieniem elegancji. Jego kasztanowe włosy z kilkoma ciemniejszymi pasmami jaśniały delikatnie w świetle świec, układając się w piękne fale. Czoło, nos, szczęka i policzki zdawały się wyrzeźbione jak w skale. Wąskie wargi zdradzały poczucie humoru i wrodzoną inteligencję.

Szary kaftan opinał jego szerokie ramiona i opierał się na wąskich biodrach. Próbowała nie zauważyć, jak precyzyjnie, jak wspaniale miał zawiązany elegancki biały fular.

Zatrzymał się w drzwiach, a Gerrard zatrzymał się tuż przy nim. Vane skomentował coś, ilustrując to gestem tak zabawnym, że niemal się zaśmiała. Gerrard głośno okazał wesołość.

Niespodziewanie Vane odwrócił głowę i spojrzał na Patience.

Mogłaby przysiąc, że w tej samej chwili ktoś ją uderzył w żołądek; po prostu nie mogła złapać tchu. Przyglądając się jej, Vane uniósł brew – napięcie pomiędzy nimi było subtelne, lecz zamierzone, trudne do przeoczenia.

Patience znieruchomiała. Odetchnęła i odwróciła się z przyklejonym do ust słodkim uśmiechem, kiedy nadeszli Edmond i Henry.

– Czy pan Cynster nie dołączy do nas? – Angela pochyliła się, patrząc tam, gdzie wciąż stali Vane i Gerrard, rozmawiając. – Jestem pewna, że pogawędka z nami będzie dla niego o wiele bardziej zajmująca niż z Gerrardem.

Patience wydęła usta; nie zgadzała się z Angelą, ale miała nadzieję, że życzenie Angeli się spełni. Przez moment myślała, że tak się stanie; Vane powiedział coś do Gerrarda, potem odwrócił się i ruszył w stronę Minnie.

Ale to Gerrard do nich dołączył.

Ukrywając ulgę, Patience przywitała go z pogodnym uśmiechem – nie patrząc już w stronę kanapy. Gerrard i Edmond natychmiast zaczęli planować następną scenę w melodramacie Edmonda – co było ich zwyczajową rozrywką. Henry, spoglądając na Patience, uczynił zbyt oczywisty wysiłek – z pobłażaniem ich zachęcił; jego postawa i zbyt ciepłe spojrzenie irytowało Patience jak zawsze.

Angela, oczywiście naburmuszona, wyglądała niezbyt ponętnie. Pani Chadwick westchnęła i objęła ją, po czym dołączyły do towarzystwa na kanapie.

Patience była zadowolona, że została tam, gdzie była dotąd, nawet jeśli oznaczało to zmaganie się z Henrym i jego żarliwym spojrzeniem.

Piętnaście minut później podano herbatę. Minnie nalewała, gawędząc przez cały czas z gośćmi. Kątem oka Patience zauważyła, jak Vane Cynster rozmawiał uprzejmie z panią Chadwick; Angela, ignorowana, znów była bliska naburmuszenia się. Timms spojrzała i skomentowała coś, wywołując wybuch śmiechu. Spośród dam na

kanapie tylko Alice Colby zdawała się nie być pod wrażeniem Vane'a, chociaż, zdaniem Patience, Alice była nawet bardziej spięta niż zazwyczaj – jakby coś ukrywała.

Patience zwróciła uwagę na rozmowę sprowokowaną przez brata, a obecnie dotyczącą „światła w ruinach".

– Henry!

Głos pani Chadwick sprawił, że mężczyzna odwrócił się i skinął Patience głową.

– Jeśli pani pozwoli, moja droga, za chwilę wrócę – spojrzał na Gerrarda.

– Skłaniam się właśnie do tego, aby odegrać tę scenę na tle przęsła. – Niewzruszony Gerrard zmarszczył brwi, wyraźnie sobie to wyobrażając. – Proporcje ruin są tam o wiele lepsze.

– Nie, nie – odpowiedział Edmond – to musi być w klasztorze. – Spojrzał gdzieś poza Patience. – Czy jesteśmy zaproszeni?

– W istocie – odparł Vane.

Słowa, wypowiedziane tak głębokim tonem, że wydawały się niemal grzmotem, zadzwoniły w uszach Patience potężnym echem. Niemal się zachwiała.

Vane, patrząc na Edmonda i Gerrarda, wskazał na pokój.

– Wasza obecność będzie wielce pożądana.

– A więc chodźmy! – Edmond wstał z pogodnym uśmiechem; Gerrard bez wahania poszedł w ślad za nim, pozostawiając Patience w rogu salonu. Teraz miała za całe towarzystwo tego mężczyznę, z którym tak bardzo nie chciała zostać sam na sam.

– Dziękuję. – Przyjęła filiżankę, którą jej podał. Upiła łyk herbaty. Jak łatwo odizolował ją od opiekującej się nią grupy. Rozpoznała w nim natychmiast wilka. Czuła jego spojrzenie na twarzy, w końcu uniosła głowę i spotkała jego wzrok.

– Minnie wspomniała, że jechał pan do Leamington, panie Cynster. Jestem pewna, że bardzo ucieszy pana ta wiadomość: już jest po deszczu.

– Wystarczająco, panno Debbington.

Patience wolałaby, żeby jego głos nie brzmiał tak głęboko.

– Jednakże – powiedział, wpatrując się w nią – nie powinna pani nie doceniać obecnego towarzystwa. Jest tu wiele osobliwości, które już zauważyłem, i jestem pewien, że mój niezaplanowany pobyt okaże się pożyteczny.

Nie miała zamiaru dać się zbić z tropu.

– Intryguje mnie pan. Nie przypuszczałam, że w Bellamy Hall jest coś godnego do zauważenia dla dżentelmena o takich jak pan... zainteresowaniach, ale proszę mnie oświecić.

Vane spotkał jej wyzywające spojrzenie. Podniósł filiżankę i upił dwa łyki, przyglądając się dziewczynie przez cały ten czas. Potem, kiedy

stawiał filiżankę na spodku, podszedł bliżej, tak że stali teraz ramię przy ramieniu, on zwrócony plecami do pokoju.

– Mógłbym być na przykład zaciekłym zwolennikiem amatorskiego teatru.

– A świnie mogą latać – rzekła i spoglądając w dal, upiła nieco herbaty.

Brew Vane'a drgnęła; spojrzeniem pieścił kark Patience.

– A oto i pani brat.

W tej samej chwili wyprostowała się.

– Proszę mi powiedzieć – wyszeptał – co on takiego zrobił, że naraził się nie tylko Whitticombe'owi i Generałowi, ale również Edgarowi i Henry'emu?

Odpowiedź przyszła szybko.

– Nic. Oni po prostu mają zupełnie odmienne poglądy na temat tego, jak młodzieniec w wieku Gerrarda powinien się zachowywać.

– Hm... – Wyjaśnienie, jak zauważył Vane, nie było wystarczające. – W takim wypadku jest mi pani winna podziękowanie.

Zaskoczona, spojrzała na niego pospiesznie. Uśmiechnął się.

– Wtrąciłem się do rozmowy, powstrzymując Gerrarda przed zbyt gniewną reakcją wobec Whitticombe'a.

Przyjrzała mu się uważnie, potem spojrzała przed siebie.

– Zrobił pan to tylko dlatego, by nie słuchać bezcelowych sporów.

– Nie podziękowała mi pani za uchronienie jej od upadku w kwietnik.

Nawet nie podniosła wzroku.

– To była wyłącznie pana wina, że omal nie upadłam. Gdyby się pan nie zakradł, nie znalazłabym się w niebezpieczeństwie. Dżentelmen by chociaż zakaszlał.

Vane uśmiechnął się.

– Tylko że ja, proszę pani, nie jestem dżentelmenem. Jestem Cynsterem. – Zabrzmiało to tak, jakby dopuszczał ją do jakiegoś sekretu. – Jesteśmy zdobywcami, nie dżentelmenami.

Patience poczuła osobliwy chłodny dreszcz pełznący w dół po kręgosłupie. Chociaż właśnie skończyła pić herbatę, usta miała suche. Postanowiła zignorować ostatni komentarz. Zmrużyła oczy.

– Chyba nie stara się pan sprawić, bym poczuła się wdzięczną. Pomyślałabym, że jestem panu coś winna.

Dziwnie zmarszczył brwi. Dosięgło ją baczne spojrzenie jego szarych oczu.

– Wydawało mi się to niezłym sposobem na osłabienie pani obronnej postawy.

Myślała tylko o jednym – jak to przerwać ostrą ripostą.

– Nie zakaszlałem, ponieważ czułem się całkowicie rozkojarzony, co było najzupełniej pani winą.

Zdawał się być niewyobrażalnie blisko, w pełni władając jej zmysłami.

– A jeśli już o tym mówimy – wymamrotał głosem aksamitnie ciemnym – czego pani szukała w kwietniku?

– Tutaj jesteście!

Patience odwróciła się i zobaczyła Minnie.

– Musisz wybaczyć starej kobiecie, moja droga Patience, ale naprawdę powinnam porozmawiać z Vane'em na osobności – powiedziała ciotka.

– Jestem do twojej dyspozycji – natychmiast odpowiedział Vane.

Pomimo tak uprzejmych słów, Patience wyczuła w jego głosie irytację, że Minnie nadziała się na broń wycelowaną w kogoś innego.

– Bardzo przepraszam, że zabieram cię ze sobą – powtórzyła Minnie.

– Ależ skąd, przecież to z twojego powodu tutaj jestem.

Minnie uśmiechnęła się, słysząc jego pochlebstwa. Vane uniósł głowę i spotkał spojrzenie Patience. Ukłonił się.

– Panno Debbington.

Patience oddała ukłon. Wyraźnie czuła, że nie dał za wygraną.

Patrzyła, jak przemierzył pokój z Minnie wspartą na ramieniu, i jak gawędził z ożywieniem; szedł z głową pochyloną, skupiony na tym, co mówiła Minnie. Patience zmarszczyła brwi. Natychmiast rozpoznała ten sposób bycia; porównała Vane'a Cynstera z ojcem, równie gładko przemawiającym dżentelmenem. Wszystkiego, co wiedziała o eleganckich dżentelmenach, nauczyła się od ojca. Uczyła się bardzo pilnie – nie było możliwości, by teraz uległa parze dobrze skrojonych spodni i szatańskiemu uśmiechowi.

Matka kochała jej ojca – serdecznie, głęboko, za bardzo. Na nieszczęście, mężczyzna taki jak on nie był wart takiej miłości – uwielbiany przez mądre, dobre kobiety, nic sobie z ich uczuć nie robił; nie dawał niczego w zamian.

Tacy mężczyźni, przynajmniej w oczach Patience, nie rozumieli sensu i wartości życia rodzinnego. Eleganccy dżentelmeni unikali głębokich uczuć. Unikali zobowiązań, unikali miłości. Dla nich małżeństwo było stanem posiadania, nie stanem uczuć. Biada tym kobietom, którym się to przytrafiło, a które tego nie rozumiały.

Wszystko to sprawiało, że Vane Cynster zajmował czołowe miejsce na jej liście dżentelmenów, których na pewno nie chciałaby widzieć w roli mentora dla Gerrarda. Gerrard nie powinien się stać taki, jak jego ojciec. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że miał po temu skłonności, ale zamierzała walczyć do ostatniego tchu, by ustrzec go przed pójściem tą drogą.

Patience rozejrzała się po pokoju. Bez Vane'a i Minnie pokój zdawał się mniej kolorowy, mniej żywy. Widziała, że Gerrard również od czasu do czasu spogląda uważnie na drzwi.

Będzie musiała chronić Gerrarda przed wpływem Vane'a Cynstera – co do tego nie było wątpliwości.

Miała dwadzieścia sześć lat i niezawodną intuicję.

Przeszła przez pokój, by odstawić pustą filiżankę na stół.

Tak, Vane Cynster z pewnością był taki jak jej ojciec.

Rozdział 3

Vane pomógł Minnie wejść po schodach i potem pokonali długie ponure korytarze. Po śmierci pana Humphreya wdowa przeniosła się do ogromnego apartamentu na końcu skrzydła budynku; Timms zajmowała pokój obok.

Minnie zatrzymała się przed swoimi drzwiami.

– To przeznaczenie cię tu sprowadziło.

– Wiem – odparł Vane. – Ale co się stało? – otworzył przed kobietą szeroko drzwi.

– Dzieje się coś dziwnego. – Opierając się ciężko na lasce, Minnie podeszła do pieca. – Nie jestem pewna co. – Usiadła w fotelu, otulając się szalami. – Ale wiem, że to nic dobrego.

Vane oparł ramię o gzyms kominka.

– Opowiedz mi.

Minnie zmarszczyła brwi.

– Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy tak naprawdę to się zaczęło, ale to było mniej więcej wtedy, kiedy przyjechali Patience i Gerrard... – Spojrzała szybko na Vane'a. – Co nie znaczy, że uważam, iż oni mają coś z tym wspólnego.

Vane pokiwał głową.

– Co zauważyłaś?

– Najpierw zaczęły się kradzieże. Znikały drobne rzeczy: biżuteria, tabakierki, świecidełka, bibeloty. Przedmioty, które możesz schować w kieszeni.

Twarz Vane'a stężała.

– Ile kradzieży się wydarzyło?

– Nie wiem. Nikt z nas nie wie. Często mijały dni, nawet tygodnie, zanim zauważono, że coś zniknęło.

Przedmioty, które mogły upaść w kwietnik.

– Powiedziałaś, że kradzieże były najpierw. Co było potem?

– Osobliwości – Minnie westchnęła. – Nazywają to zjawą.

– Duch? – zdziwił się Vane. – Tutaj nie ma duchów.

– Ponieważ ty i Diabeł byście je znaleźli, gdyby tu były? – Minnie

zachichotała. – Wiem, że to robota kogoś żywego. Kogoś z tego domu.

– Żadnych nowych służących, nowych pomocników w ogrodach? – pytał Vane.

Minnie potrząsnęła głową.

– Każdy jest tu u mnie od lat. Lokaj jest tak samo zdumiony jak ja.

– Co ta zjawa robi?

– Najpierw hałasuje. – Oczy Minnie pojaśniały. – Zawsze się to zaczyna, gdy tylko zasnę. – Wskazała na okna. – Mam delikatny sen, a te okna wychodzą wprost na ruiny.

– Jakiego rodzaju są to hałasy?

– Jęki i huki, i skrzypienie, tak jakby skały zgrzytały o siebie. A potem pojawia się błyskające światło w ruinach. Wiesz, jak tutaj jest. Nawet latem mamy mgłę znad rzeki.

– Czy ktokolwiek próbował złapać tego ducha?

Minnie potrząsnęła głową.

– Nie pozwoliłam na to. Nalegałam, żeby wszyscy dali mi słowo, że nie będą ryzykować. Wiesz, jakie są ruiny, jak niebezpiecznie może tam być nawet za dnia. Ściganie zjawy w nocy, we mgle, to szaleństwo. Połamane ręce i nogi, pogruchotane głowy – nie! Nie chcę o tym słyszeć.

– A czy wszyscy dotrzymali słowa?

– Znasz ten dom. Jest tu w bród drzwi i okien, którymi można wejść czy wyjść. I wiem, że jeden z domowników to właśnie zjawa.

– Co oznacza, że każdy może wyjść i wejść, pozostając niezauważonym. – Vane skrzyżował ramiona. – Kto interesuje się ruinami?

– Whitticombe, oczywiście. Mówiłam ci o jego badaniach? – Vane pokiwał głową, a Minnie mówiła dalej: – Potem jest Edgar. Czyta wszystkie monografie dotyczące opactw. I powinnam powiedzieć o Generale. Ruiny są jego ulubionym miejscem spacerów od lat. Aha, jeszcze Edmond ze swoją sztuką. I Gerrard oczywiście. Obaj spędzają czas w ruinach. Edmond, obcując z muzami, Gerrard, szkicując. – Zastanawiała się przez dłuższą chwilę. – I na końcu jest Patience, ale to, co nią powoduje, to zwykła ciekawość. Lubi żartować na temat swoich spacerów do ruin.

Vane mógł to sobie wyobrazić.

– Żadna z pozostałych kobiet albo Henry Chadwick nie mają tam jakichś interesów?

Minnie potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co martwi mnie bardziej, zjawa czy złodziej – westchnęła, potem spojrzała na Vane'a. – Chciałabym cię prosić, drogi chłopcze, żebyś tu został i uporządkował jakoś te sprawy.

Vane popatrzył w jasne oczy Minnie. Na jedną chwilę jej twarz zmieniła się w twarz Patience Debbington. Podobny kształt policzków,

brody, nosa, podobne oczy...

Ciszę przeciął przenikliwy krzyk rozdzierający noc.

Vane rzucił się do drzwi, zanim zamilkło pierwsze echo. Kolejny krzyk prowadził go przez plątaninę korytarzy. Mężczyzna skierował się do sąsiedniego skrzydła budynku.

Źródłem krzyków okazała się pani Chadwick. Kiedy do niej podszedł, była bliska omdlenia. Jedną ręką opierała się o stół, drugą przyciskała do obfitej piersi.

– Mężczyzna! – Chwyciła Vane'a za rękaw i wskazała na korytarz. – W długiej pelerynie. Widziałam go, jak stał tam, naprzeciwko moich drzwi.

Drzwi były zasłonięte mrokiem, rozświetlonym tylko przez jedną świecę. Vane słyszał pospieszne kroki, tupot na wypolerowanych posadzkach pięter.

– Proszę tu czekać – powiedział półgłosem.

Śmiało ruszył korytarzem.

W ciemnościach nie było nikogo. Doszedł do schodów. Nie słyszał odgłosu wycofujących się kroków. Vane zawrócił. Domownicy gromadzili się dookoła pani Chadwick – byli już Patience i Gerrard, a więc i Edgar. Vane otworzył drzwi pokoju pani Chadwick, potem wszedł do środka. Nikogo tam nie zauważył.

Kiedy wrócili, pani Chadwick była skąpana w jasnym świetle kandelabra trzymanego wysoko przez Patience i popijała wodę ze szklanki. Powoli się uspokajała.

– Właśnie przyszłam z pokoju Angeli. – Spojrzała przelotnie na Vane'a; mógłby przysiąc, że się zaczerwieniła. – Gawędziłyśmy. – Wypiła kolejny łyk, potem mówiła dalej. – Szłam do siebie, kiedy go zobaczyłam. – Wskazała na korytarz. – Właśnie tam.

– Stał przed pani drzwiami?

Pani Chadwick pokiwała głową.

– Z dłonią na klamce. Biorąc pod uwagę, jak długo idzie się przez połowę domu, złodziej, jeśli to był on, miał dość czasu, by zniknąć.

Vane zmarszczył brwi.

– Mówiła pani coś o pelerynie?

Pani Chadwick pokiwała głową.

– O długiej pelerynie.

Lub kobiecej sukni – pomyślał Vane.

– Tylko pomyślcie! Mogliśmy zostać zamordowani we własnych łóżkach!

Wszystkie głowy odwróciły się w stronę Angeli.

– To musi być jakiś szaleniec!

– Dlaczego?

Vane otworzył usta, by zadać to pytanie, ale Patience go ubiegła.

– Dlaczego, do licha, ktoś przyszedłby aż tutaj – kontynuowała – do

tego właśnie domu, dotarł do drzwi twojej matki, a potem zniknął, kiedy tylko usłyszał krzyk? Jeśli to był szaleniec zamierzający mordować, miał na to mnóstwo czasu.

Obie, pani Chadwick i Angela, wpatrywały się w nią, zaskoczone jej zdrowym rozsądkiem.

– Nie ma powodu, żeby melodramatyzować. Ktokolwiek to był, już go nie ma. Prawdopodobnie nie poszedł daleko.

Ta sama myśl przyszła do głowy Whitticombe'owi.

– Czy wszyscy są tutaj? – Spojrzał wokół, upewniając się, że rzeczywiście wszyscy byli obecni, nawet lokaj. – Więc – zaczął Whitticombe, spoglądając na twarze – gdzie każdy był w tym czasie? Gerrardzie?...

Vane miał niemal pewność, że to nie przypadek nakazał Whitticombe'owi wymówić to właśnie imię jako pierwsze.

Gerrard stał za Patience.

– Byłem w sali bilardowej.

– Sam? – Insynuacja Whitticombe'a była bardzo wyraźna.

Gerrard zacisnął zęby.

– Tak, sam.

Generał nie dawał za wygraną.

– Dlaczego, do licha, ktoś miałby spędzać czas w sali bilardowej sam?

Gerrard się zaczerwienił. Popatrzył wymownie na Vane'a i powiedział z naciskiem:

– Ćwiczyłem celność.

– A gdzie przebywali inni? – zainteresował się Vane, udając, że nie zauważa spojrzenia Gerrarda.

Oprócz Minnie, Angeli, pani Chadwick, Patience i Timms wszyscy byli w tym czasie sami. Whitticombe wrócił do biblioteki; Edgar poszedł czytać, potem udał się do pokoju gościnnego. Edmond pozostał w salonie, Generał zirytowany nieopanowanym gadaniem Edmonda wśliznął się do pokoju. Z rumieńców na jego twarzy Vane wyczytał, że karafka z brandy została tam w znacznym stopniu opróżniona. Henry Chadwick powrócił do swojego pokoju.

Kiedy Vane zwrócił się do Alice Colby, ta spiorunowała go wzrokiem.

– Byłam w moim pokoju, piętro wyżej.

Vane pokiwał głową.

– Bardzo dobrze. Myślę, że teraz, kiedy złodziej już dawno sobie poszedł, także powinniśmy udać się na spoczynek.

Większość zgromadzonych tak właśnie zrobiła. Patience, Minnie i Timms nie ruszyły się jednak z miejsc. Vane spojrzał na ich nieruchome twarze, potem westchnął i wskazał im pokój Minnie. Timms rozpaliła ogień w kominku, a Patience poprawiła poduszki na fotelu. Z pomocą Vane'a usiadła pośród nich z głębokim

westchnieniem.

– To nie był Gerrard.

– Nie mogę znieść, że wszyscy go podejrzewają. Robią z niego kozła ofiarnego – obruszyła się Timms.

Minnie pokiwała głową. Patience spotkała spojrzenie Vane'a. Stała przy fotelu. Vane wykrzywił usta.

– Czekał na mnie w sali bilardowej. – Zrobił krótką pauzę i dodał: – Proponuję zapomnieć o tym nocnym wydarzeniu. Nie widzę sposobu, by je z kimś konkretnym skojarzyć.

– Lokaj mógłby obalić czyjeś alibi. – Patience uniosła podbródek, kiedy Vane spojrzał w jej kierunku. – Zapytam go.

Patrzył na nią przez chwilę, potem pokiwał głową.

– W tej chwili nic więcej nie można zrobić, poza przyłożeniem głowy do poduszki.

Patrzył na twarz Patience, która pochyliła głowę.

– Nie potrzebujesz mnie już, ciociu? – spytała.

Minnie zmusiła się do uśmiechu.

– Nie, kochanie – chwyciła dłoń Patience. – Timms się mną zaopiekuje.

Patience pocałowała Minnie w policzek. Prostując się, wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Timms, potem podeszła do drzwi i spojrzała na Vane'a.

– Nie wierzy pan, że to Gerrard?

– Wiem, że to nie był Gerrard. Pani brat nie umiałby skłamać, by chronić siebie. I nie próbował.

Vane otworzył przed nią drzwi, zamknął je za nią, po czym wrócił do kominka.

– Więc – westchnęła Minnie – przyjmiesz moją propozycję?

– Jak mógłbym odmówić?

– Dzięki Bogu! – zakrzyknęła Timms. – Pan wie, jak potrzebujemy kogoś rozsądnego.

– Zacznę węszyć jutro. – Spojrzał na Minnie. – Do tego czasu, jak powiedziałem, najlepiej będzie o wszystkim zapomnieć.

Minnie uśmiechnęła się.

– Świadomość, że tu jesteś, wystarczy, bym czuła się spokojniejsza.

Vane wyszedł, a Minnie długo patrzyła na zamknięte drzwi.

– Znam Vane'a i Diabła od kołyski – odezwała się w końcu. – To są bardzo porywczy i zuchwali mężczyźni.

***

Vane zszedł na śniadanie. W salonie był tylko Henry. Po wymianie życzliwych ukłonów Vane skierował się do kredensu. Właśnie trzymał talerz z plastrami szynki, kiedy pojawił się lokaj. Był kamerdynerem

Minnie od przeszło dwudziestu lat. Vane napotkał jego wzrok i zapytał:

– Żadnego śladu włamania?

– Nie, proszę pana. Obszedłem dom jak zwykle rano. Nie było pozostawionych otwartych drzwi czy okien.

Vane wysunął krzesło na samym końcu stołu. Henry, siedzący na krześle obok, patrzył, jak Vane zajmuje miejsce.

– Przykro mi to mówić, ale naprawdę uważam, że młody Gerrard na zbyt dużo sobie pozwala z tą zjawą.

Vane uniósł brwi.

– Właściwie...

Do salonu wszedł Whitticombe.

– Tego bezczelnego chłystka należałoby odprawić. Jak można tak straszyć kobiety? Chłopak potrzebuje twardej ręki. Był zbyt długo pod opieką kobiet – wyrzucił z siebie jednym tchem.

Vane zesztywniał; nie zdradził tego jednak najdrobniejszym grymasem twarzy.

– Dlaczego jest pan tak pewny, że to był Gerrard?

W tym momencie do salonu wszedł Generał, ciężko dysząc.

– A któż inny mógłby to być, hę?

Vane znowu uniósł brwi.

– Niemal każdy, jak mi się wydaje.

– Nonsens! – obruszył się Generał.

– Ktoś inny niż ja, Minnie, Timms, panna Debbington, Angela i pani Chadwick – odpowiedział Vane. – Każdy może być winowajcą.

Odwróciwszy się, Generał spojrzał na niego spod brwi.

– Robicie z igły widły. Dlaczego, u diabła, ktokolwiek z nas chciałby straszyć Agathę Chadwick?

Gerrard pchnął drzwi. Wszedł w sam środek martwej ciszy. Jego twarz zdradzała chłopięcą niecierpliwość. Vane spojrzał na niego uważnie.

– W istocie – mówił, przeciągając samogłoski. – Ale podążając tym tokiem myślenia, dlaczego Gerrard?

Niosąc talerz wypełniony potrawką z ryżu, ryby i jaj, Generał wysunął sobie krzesło przy stole. Whitticombe z zaciśniętymi ustami, milczący, usiadł naprzeciwko.

– Nie wiem, ale przypuszczam, że chłopcy zawsze pozostaną chłopcami – wymruczał pod nosem Henry.

– Pragnę zauważyć, że Gerrard jest kilka lat starszy od kogoś, do kogo pasują takie słowa. – Vane napotkał wzrok Gerrarda, kiedy ten odwracał się od kredensu, z pełnym talerzem w rękach. Jego twarz była nieco zaczerwieniona, spojrzenie bardzo uważne. Vane uśmiechnął się i wskazał krzesło obok siebie.

– Ale może on sam coś zasugeruje? Co powiesz, Gerrardzie? Czy

możesz podać nam przyczyny, dla których ktoś chciałby przestraszyć panią Chadwick?

Gerrard nie spieszył się z odpowiedzią; zmarszczył brwi, potem potrząsnął głową.

– Nie znam żadnych przyczyn, dla których ktokolwiek chciałby nastraszyć panią Chadwick. Ale – rzucił spojrzenie na Vane'a – zastanawiam się, czy ta postać w drzwiach naprawdę była złodziejem.

Henry pokiwał głową.

– Nieważne – wtrącił Whitticombe. – Któż inny mógłby to być? – Jego ton wyraźnie wskazywał na to, że wciąż podejrzewał Gerrarda.

Gerrard wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, po co komukolwiek z nas te wszystkie błyskotki i drobiazgi, które zniknęły?

Generał aż się zatrząsł.

– Bo to tylko drobiazgi? Ten rodzaj przedmiotów, którymi można podbić serce pokojówki, co?

– Jestem niewinny! Na mój honor, przysięgam!

Te słowa dały się słyszeć od strony drzwi. Wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku. Na progu stał Edmond. Szeroko się uśmiechając, ukłonił się, potem wyprostował i sprężystym krokiem podszedł do kredensu.

– Przykro mi was rozczarować, ale czuję się zobligowany do przerwania tej bzdury. Żadna z pokojówek tutaj nie przyjęłaby takich oznak... poważania. Wszyscy przecież wiedzą o kradzieżach. A co do pobliskich wiosek – przerwał na moment, spoglądając na Vane'a – uwierzcie mi, nie ma takiej panny o dzień jazdy wierzchem stąd!

Odgłos szeleszczących sukien ponownie zmusił wszystkich do spojrzenia w stronę drzwi. To nadeszła Patience. Krzesła zaszurały, zebrani w salonie wstali. Odkłoniła im się i od progu rozejrzała po pokoju, zatrzymując spojrzenie na Gerrardzie. I jego miłym uśmiechu.

Vane zauważył, że oddech Patience stał się szybszy, dostrzegł też delikatny rumieniec na jej policzkach. Wyglądała na przestraszoną. Skierowała się w stronę kredensu. Napełniła talerz. Zamierzała wstać wcześnie i być na czas, by bronić Gerrarda. Jednak zaspała, zmęczona przez nocne koszmary. Pozostałe panie zjadły śniadanie w swoich sypialniach, w łóżku – był to zwyczaj, którego nie umiała sobie przyswoić.

Usłyszała głos Vane'a. Zmarszczyła brwi.

Na pewno wspominali zdarzenia ostatniej nocy, by w ten czy inny sposób oskarżyć o wszystko Gerrarda. Ale on wydawał się spokojny, co mogło znaczyć tylko jedno. Z niezrozumiałych dla niej powodów Vane Cynster odwrócił podejrzenia domowników od Gerrarda.

Patience wzięła talerz, podeszła do stołu i przystanęła obok Gerrarda. Lokaj odsunął krzesło, po czym przysunął, kiedy siadała.

– Właśnie mówiłem panu Vane'owi – zwrócił się do niej Gerrard – że przejażdżki po tutejszej okolicy są niezwykle urocze.

Jego oczy były rozświetlone blaskiem, którego Patience nie widziała nigdy wcześniej. Z uśmiechem odwrócił się do Vane'a. Patience również spojrzała w tamtym kierunku. Vane siedział zrelaksowany, oparty wygodnie o krzesło, jedną rękę trzymając na oparciu, drugą wyciągniętą na stole i długimi palcami obejmując filiżankę z kawą. Słuchał opowieści Gerrarda o zaletach przejażdżek konnych po okolicy.

Generał odsunął krzesło i wstał. Whitticombe poszedł w jego ślady. Jeden po drugim opuścili pokój. Patience jadła. Vane zauważył jej zaniepokojenie. Uśmiechnął się. Czekał, aż Patience ugryzie grzankę.

– Właśnie – powiedział niespiesznie – myślałem o wypełnieniu poranka przejażdżką. Czy ktoś jest zainteresowany?

Gorliwa reakcja Gerrarda była natychmiastowa, reakcja Patience, chociaż mniej ochocza, wydawała się nie mniej gwałtowna. Vane niemal się zadławił, kiedy dostrzegł wyraz jej twarzy. Przełknęła kęs i spojrzała na Vane'a.

– Myślałam, że dzisiaj pan wyjeżdża.

– Postanowiłem zostać parę dni.

Patience zdusiła przekleństwo i spojrzała na Edmonda, który potrząsnął głową, jakby mówił: „Ta przejażdżka to nie dla mnie. Muza wzywa, muszę biec na jej wezwanie".

Spojrzała zatem na Henry'ego. Zamyślił się, a potem powiedział:

– Dobry pomysł, ale powinienem najpierw sprawdzić, co z mamą. Dogonię was, jeśli będę mógł.

Vane pochylił głowę i posłał Gerrardowi wesołe spojrzenie.

– Wygląda na to, że będzie nas tylko dwóch.

– Nie – Patience zakaszlała, by pokryć gwałtowność odpowiedzi; potem wypiła łyk herbaty. – Jeśli poczekacie, przebiorę się i pojadę z wami.

Zobaczyła błysk w oczach Vane'a, który z gracją skłonił głowę, przyjmując towarzystwo dziewczyny, a tylko to ją interesowało. Odstawiwszy filiżankę z herbatą, wstała i oznajmiła:

– Spotkamy się przy stajniach.

Vane patrzył, jak wychodziła, potem usiadł z powrotem na swoim miejscu. Podniósł do ust filiżankę z kawą, z trudem ukrywając triumfalny uśmieszek. Gerrard, pomimo wszystko, nie był ślepy.

– Dziesięć minut, jak myślisz? – zapytał go Vane.

– O, przynajmniej – skrzywił się Gerrard, sięgając po filiżankę.

Rozdział 4

Patience, zanim doszła do stajni, była już pewna, że Vane Cynster nie jest odpowiednim wzorem dla jej brata, a z tego, co zdążyła zaobserwować, Gerrard był na prostej drodze do niezdrowego szacunku, który mógł zbyt szybko prowadzić do uwielbienia. Kult bohatera. Niebezpieczne naśladownictwo.

Vane gawędził z Gerrardem, który wyglądał na bardzo szczęśliwego, po raz pierwszy od przyjazdu do Hall. Patience zauważyła to, ale, zatrzymawszy się w cieniu stajni, nie przestawała patrzeć na Vane'a Cynstera.

Jej matka często powtarzała, że prawdziwy dżentelmen wygląda niesamowicie atrakcyjnie na końskim grzbiecie. Patience niechętnie przyznała jej rację w tej kwestii – było coś wspaniałego w ujarzmiającej sile mężczyzny dominującego nad potęgą bestii. Stukot podków obudził ją z zamyślenia.

Grisham osiodłał dla Patience jej ulubioną brązową klacz. Dziewczyna wspięła się na konia, poprawiła suknie i chwyciła cugle.

– Gotowa? – zapytał Vane.

Patience skinęła głową. Naturalnie on prowadził.

Poranek był rześki. Jasnoszare chmury pokryły czyste dotąd niebo; w powietrzu unosił się zapach wilgotnej roślinności.

Pierwszym przystankiem był pagórek trzy mile od Hall. Podczas jazdy nie rozmawiali ze sobą, rozkoszując się pięknem otoczenia. Kiedy znaleźli się na szczycie, Gerrard rozejrzał się uważnie, po czym zszedł z konia i wręczył lejce siostrze.

– Pójdę przyjrzeć się tamtemu wzniesieniu – powiedział na odchodnym.

Patience zerknęła na Vane'a, który wprawdzie uśmiechał się do Gerrarda, ale nie wykonał najmniejszego ruchu, by pójść za nim. Oboje obserwowali chłopca, jak wspina się na zbocze. Pomachał im, będąc na szczycie, a po chwili zszedł na dół, by kontemplować widoki.

Patience skrzywiła się i spojrzała na Vane'a.

– Obawiam się, że to może potrwać. Bardzo go ostatnio zajmują

pejzaże.

– Wiem – odpowiedział mężczyzna. – Wspomniał mi o tym, dlatego obiecałem mu pokazać stary kurhan. Widoki są dość niezwykłe i jestem pewien, że młody artysta będzie je długo podziwiał.

Patience zmarszczyła brwi.

– Jak to miło z pana strony.

– Minnie wspomniała, że pani i jej brat pochodzicie z Derbyshire. Czy często jeździła tam pani konno?

– Tak często, jak to tylko było możliwe. Lubię to zajęcie, ale przejażdżki w sąsiedztwie Grange są raczej niewskazane. Czy zna pan okolice Chesterfield?

– Nieszczególnie. To trochę dalej na północ niż odwiedzane przeze mnie tereny polowań.

Na lisy, czy kobiety? – Patience z trudem powstrzymała się od komentarza.

– Z pana znajomości okolicy – spojrzała na pobliskie wzgórze – wnoszę, że był pan już tutaj?

– Bywałem tu często jako dziecko. Razem z kuzynem spędzaliśmy w Hall po kilka tygodni, głównie latem. Minnie wprost nie mogła doczekać się naszych wizyt.

Patience milczała.

– Minnie wspomniała o kradzieżach zdarzających się w Hall. Czy to właśnie takiego czegoś, co zginęło, szukała pani w kwietniku? – zapytał nagle Vane.

Patience zawahała się, potem skinęła głową:

– Chciałam wierzyć, że to Myst strąciła ją z okna, ale szukałam i nigdzie nie znalazłam nawet śladu czarki.

– Czarki?

– Małej, srebrnej czarki – narysowała w powietrzu owalny kształt. – Miałam ją od lat. Nie sądzę, by była szczególnie wartościowa, ale...

– Miła pamiątka? Dlaczego nie była pani uprzejma wspomnieć mi o tym wczoraj?

Patience spojrzała w oczy Vane'a.

– Nie zamierza mi pan chyba powiedzieć, że dżentelmeni z Hall nie wspomnieli przy śniadaniu dzisiejszego ranka, że ich zdaniem to Gerrard kryje się za wszystkimi tymi zdarzeniami ze zjawą, jak również za kradzieżami?

– Tak było, ale my: Gerrard, ja i niespodziewanie Edmond wykazaliśmy, że takie podejrzenia nie mają żadnych podstaw. A to kolejna rzecz, za którą powinna być mi pani wdzięczna. I Edmondowi, niestety – dodał po chwili.

Patience mimowolnie się uśmiechnęła.

– Edmond powiedział to z pewnością dla żartu, niczego nie traktuje poważnie, niczego poza tymi swoimi muzami.

– Trzymam panią za słowo.

Patience przyjrzała się Vane'owi uważnie.

– Jestem zdecydowany – wyszeptał Vane – by zmusić panią do zostania moją dłużniczką. Nie musi pani spełniać powinności dżentelmena w stosunku do Gerrarda, kiedy ja jestem obok.

– Cóż, dziękuję panu za starania – powiedziała Patience, spoglądając na brata, po czym dodała: – Ale teraz już pan wie, dlaczego nie chciałam robić zamieszania z moją czarką. Zapewne winiliby tylko Gerrarda.

– Gdyby jeszcze coś zaginęło, proszę powiedzieć o tym mnie, Minnie lub Timms.

– Ale...

– Kto to? – zapytał Vane, wskazując na zbliżającego się do nich jeźdźca.

Patience westchnęła.

– Hartley Penwick – odpowiedziała, krzywiąc się. – To syn jednego z sąsiadów Minnie.

– Co za spotkanie, moja droga panno Debbington! – przywitał się Penwick.

Był dobrze wyglądającym mężczyzną, odzianym w tweedową kurtkę i bryczesy. Siedząc na koniu kasztanowej maści, przesłał Patience ukłon głębszy niż nakazywała elegancja.

– Ufam, że znajduję panią w dobrym zdrowiu?

– W istocie – odpowiedziała Patience i wskazała na Vane'a. – Proszę mi pozwolić przedstawić sobie syna chrzestnego lady Bellamy. Pan Cynster zatrzymał się w Hall, chroniąc się przed burzą.

Penwick uścisnął dłoń Vane'a.

– Rozumiem więc, że pana wizyta jest nieplanowana i niedługo pan stąd wyjedzie. Słońce osusza drogi. Nie ma niczego takiego w tym zaścianku, co mogłoby się równać z urokami londyńskiego towarzystwa.

Gdyby Penwick chciał powiedzieć wprost, by Vane odjechał, nie mógł być bardziej wymowny.

– Och, nie spieszę się aż tak bardzo – odrzekł Vane, uśmiechając się.

Penwick uniósł brwi.

– Rozumiem, coś tu pana zatrzymuje.

– Nie – odpowiedział chłodno Vane. – Po prostu dobrze się czuję w Hall.

Penwick, który z pewnością nie poczuł się w tym momencie dobrze, zamilkł na chwilę, rozejrzał się dookoła, szukając właściciela trzeciego konia, po czym krzyknął:

– Wielkie nieba! Zejdź stamtąd, łobuzie!

Vane, zdziwiony, spojrzał w górę. Wpatrzony w horyzont, łobuz Gerrard zdawał się głuchy na okrzyki.

– Wszystko w porządku, sir. On podziwia widoki. – wyjaśniła Patience.

– Widoki! – prychnął Penwick. – Zbocza pagórka są strome i śliskie. Co, jeśli spadnie? – zapytał, spoglądając na Vane'a, po czym dodał: – Jestem zaskoczony, Cynster, że pozwala pan młodemu Debbingtonowi na tak szalone zachowanie, narażając na zdenerwowanie jego wrażliwą siostrę.

Patience spojrzała na Vane'a. Ten, nie spuszczając oczu z Penwicka, powoli uniósł brwi. Potem odwrócił głowę i napotkał wzrok Patience.

– Myślałem, że Gerrard ma siedemnaście lat?

– Tak, ma siedemnaście lat – potwierdziła Patience.

– Siedemnaście to wystarczająco dużo, by być odpowiedzialnym za własne bezpieczeństwo. Jeśli złamie nogę, schodząc, będzie to tylko jego wina.

Spokój, jaki Patience wyczytała w oczach Vane'a, sprawił, że przestała się martwić.

– Jestem pewna, że Gerrard da sobie radę.

– A oto i Edmond – zakomunikował nagle Vane.

Kiedy jeździec zbliżył się do nich, Cynster uśmiechnął się i rzekł:

– Myślałem, że złapała pana muza.

– Walczyłem i udało mi się uwolnić – odpowiedział Edmond, odwzajemniając uśmiech. Ukłonił się Penwickowi i zwrócił się do Patience: – Pomyślałem, że będziecie zadowoleni z większego towarzystwa.

– Właśnie podziwialiśmy widoki – poinformował go Vane, po czym dodał: – A oto i Chadwick.

W istocie, postać zbliżająca się w ich kierunku to był Henry. Teraz byli tu wszyscy.

Nie potrzebowała od nich pomocy. Ani ochrony.

– W taki piękny dzień szkoda byłoby pozostać w domu – rzekł Henry.

– Skoro jesteśmy już tu wszyscy – zauważył Vane – może powinniśmy pojechać dalej?

– W istocie – zgodziła się Patience.

– Gerrardzie, wracaj do nas, bo w przeciwnym razie twój koń zupełnie się rozleniwi! – zawołał Vane.

Gerrard głośno się roześmiał. Przez chwilę stał bez ruchu. Potem zbiegł na dół. Uśmiechnął się do Vane'a, ukłonił Edmondowi i Henry'emu, zignorował Penwicka. Chwyciwszy lejce, poprawił się w siodle i zawołał:

– Możemy jechać dalej?

– I jak widoki? – zapytał Edmond, równając swojego konia z koniem Gerrarda.

Pojechali wzniesieniem. Gerrard odpowiadał chętnie, opisując urodę otoczenia i drobiazgowo wyjaśniając grę światła, chmur i mgły.

Patience jechała za bratem, po prawej stronie mając Vane'a. Penwick i Henry walczyli zaś o miejsce po jej lewej. Wygrana Penwicka już po kilku minutach doprowadziła Patience niemal na skraj rozpaczy.

– Pochlebiam sobie, panno Debbington, że jest pani na tyle rozsądna, by zrozumieć, że żywię dla pani najlepsze uczucia – zaczął Penwick. – Jestem przekonany, że jako kobieta jest pani niezwykle wrażliwa. Przykro mi tylko, że pani brat w tak egoistyczny sposób ją wykorzystuje.

Patience patrzyła przed siebie, nie starając się nawet słuchać swego towarzysza. Niezachwianie wierzył we własne sądy, pomieszane z pewnością, że dziewczyna była na najlepszej drodze, by stać się panią Penwick. Jak doszedł do takiej konkluzji, nie umiała sobie wytłumaczyć, nigdy nie dała mu bowiem najmniejszej nadziei.

Henry zakaszlał, potem zapytał:

– Myślicie, że będzie jeszcze padało?

Patience z ulgą uczepiła się tego banalnego pytania i wykorzystała je, by przeszkodzić Penwickowi, którego inną obsesją, poza słuchaniem własnego głosu, była jego ziemia. Za pomocą kilku prostych pytań sprawiła, że Henry i Penwick zaczęli się kłócić o wpływ ostatniego deszczu na roślinność.

Przez cały ten czas Vane nie powiedział ani słowa. Nie musiał. Patience była pewna jego myśli – tak cynicznych, jak jej własne. Gerrard ze śmiechem zbliżył się do Vane'a.

– Chciałbym zapytać o pańskiego konia.

Patience nie usłyszała odpowiedzi Vane'a.

W tym samym czasie Edmond zajął miejsce Penwicka obok Patience.

– Nareszcie! – zawołał Edmond beztrosko, ignorując wściekłe spojrzenie swego rywala. – Czekałem, aby zapytać o pani opinię na temat mojego ostatniego wiersza. Mam na myśli tę scenę, gdzie opat zwraca się do wędrujących braci.

Zaczął deklamować.

Patience czuła się wewnętrznie rozdarta. Edmond oczekiwał, że inteligentnie skomentuje jego dzieło, które traktował bardzo poważnie. Z drugiej strony, koniecznie chciała się dowiedzieć, co Vane mówił do Gerrarda. Podczas gdy jedna część jej umysłu podążała za rymami Edmonda, druga starała się nadążać za słowami Gerrarda.

– A więc to klatka piersiowa jest ważna? – zapytał Gerrard.

Stłumiona odpowiedź Vane'a.

– Och – przerwał mu Gerrard – sądziłem, że waga będzie uczciwym wskaźnikiem.

I znowu tylko dudnienie niskiego głosu Vane'a.

– Rozumiem. Więc jeśli są odporne...

Gerrard jechał teraz tuż obok Vane'a. Nie mogła słyszeć nawet połowy rozmowy.

– Co pani o tym myśli? – zapytał Edmond.

Odchyliwszy głowę, Patience spojrzała na niego.

– Nie zainteresowało mnie to szczególnie. Być może musi to pan jeszcze poprawić.

Edmond zmarszczył brwi.

– Właściwie, myślę, że może mieć pani rację...

Patience zignorowała go, przysuwając swoją klacz bliżej siwka Vane'a. Vane spojrzał w jej stronę i uśmiechnął się. Patience zignorowała to i skoncentrowała się na jego słowach.

– Zakładając, że mają dobrą wagę, następnym bardzo ważnym kryterium są nogi.

– Długie? – zasugerował Gerrard.

Patience zesztywniała.

– Niekoniecznie – odpowiedział Vane. – Oprócz długości kroku liczy się odpowiednia siła.

Wciąż rozmawiali o koniach do karety. Patience niemal odetchnęła z ulgą. Tylko konie. Nawet nie zakłady czy trasy wyścigu.

Poprawiła się w siodle. Jej podejrzenia co do Vane'a miały przecież jakieś podstawy, czyż nie? A może przesadzała?

– Opuszczę państwa tutaj. – Deklaracja Penwicka rozproszyła zamyślenie Patience.

– Dobrze. – Podała mu dłoń. – Jak to miło z pana strony, że pan nam towarzyszył. Powtórzę cioci, że pana spotkałam.

– O tak. To jest, ufam, że przekaże pani moje uszanowanie lady Bellamy.

Patience uśmiechnęła się i pochyliła głowę. Dżentelmeni również pożegnali Penwicka.

Penwick szybko odjechał.

– Co powiecie na wyścig z powrotem do stajni? – zaproponował Gerrard.

– Jak najbardziej. – Edmond chwycił wodze. Droga do stajni wiodła przez pola.

– Piszę się na to – rzucił wesoło Henry.

Gerrard spojrzał na Vane'a.

– Dam ci fory.

Gerrard nie czekał dłużej. Z okrzykiem wskoczył na konia.

Edmond zaczął go gonić, w pościg ruszył też Henry, ale kiedy Patience stuknęła obcasami w boki swojej klaczy, ruszyli z nią. Patience podążyła w ślad za bratem; Gerrard wyszedł mocno do przodu, niepokonany. Pozostali trzej mężczyźni trzymali konie z tyłu, nie odstępując Patience ani na chwilę.

Chciało jej się śmiać. Co mógł którykolwiek z nich zyskać, jadąc obok niej przez tych kilka chwil? Patience walczyła ze sobą, by zachować powagę. Kiedy zbliżali się do drogi, nie mogła się oprzeć,

żeby przelotnie nie zerknąć na Vane'a, który również na nią spojrzał.

Zbliżył się znacznie do jej klaczy. Klacz zareagowała, wydłużając krok. Henry i Edmond pozostali z tyłu.

Gerrard po wygraniu wyścigu, śmiejąc się, zszedł z konia. Natychmiast pojawili się Grisham i stajenni. Vane zgrabnie zeskoczył z konia, natychmiast podchodząc do Patience, by pomóc jej zsiąść – obejmując ją w talii. Niemal zaparło jej dech, kiedy podniósł ją z siodła, jakby była piórkiem. Powoli opuścił ją na ziemię, stawiając obok klaczy. Bardzo blisko siebie. Czuła się... zdobyta. Odsłonięta. Świat wokół niej zdawał się wirować.

To on był źródłem tych szczególnych wrażeń.

Odetchnęła... Zobaczyła, jak dumny z siebie Gerrard szedł w ich kierunku. Vane obrócił się, uwolniwszy ją z objęć. Patience starała się opanować wirowanie w głowie. Uśmiechnęła się do Gerrarda.

Pozostali dżentelmeni również zsiedli z koni. Henry skierował jeden ze swych serdecznych uśmiechów do Gerrarda.

– Gratulacje, mój chłopcze. Pobiłeś nas.

Przez kilka chwil wszyscy czterej mężczyźni stali pośrodku dziedzińca; przyglądała się im; trudno jej było winić brata, że właśnie Vane'a wybrał na obiekt swojego uwielbienia.

Jak gdyby wyczuwając jej myśli, Vane odwrócił się i z gracją zaoferował jej ramię. Patience je przyjęła. Wspólnie poszli do domu; Edmond opuścił ich przy drzwiach. Wspięli się głównymi schodami, potem Gerrard i Henry rozeszli się do swoich pokoi. Wciąż wsparta na ramieniu Vane'a, Patience podążyła korytarzem. Jej pokój był na tym samym piętrze, co sypialnia Minnie. Pokój Vane'a znajdował się piętro niżej.

Patience zatrzymała się w miejscu, skąd mogli pójść każde w swoją stronę. Cofając rękę, spytała:

– Czy planuje pan długi pobyt w Hall?

– To zależy w dużej mierze od pani.

Patience spojrzała w jego szare oczy i zamarła. Myśl, że bawił się nią bez poważnego zamiaru, zniknęła w tej samej chwili, w której dziewczyna napotkała jego wzrok.

Uniosła brodę, chłodno się uśmiechając.

– Myślę, że wkrótce przekona się pan, jak bardzo się myli.

Mrużąc oczy, Vane, przez chwilę stał w miejscu i przyglądał się, jak Patience odchodziła. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, powoli, bardzo powoli rysy jego twarzy się wygładziły. Skoro on nie mógł uciec przeznaczeniu, to *ipso facto*, ona również. Co znaczyło, że Patience będzie jego.

Rozdział 5

Najwyższy czas, by zacząć działać.

Później tego wieczoru Patience, czekając w salonie na pojawienie się dżentelmenów, długo rozmyślała. Obok niej Angela i pani Chadwick dyskutowały o materiałach na suknie. Niewyraźnie potakując, Patience nawet ich nie słyszała. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

Od samego rana czuła tępy ból w skroniach; nie spała dobrze. Zżerały ją zmartwienia z powodu narastających oskarżeń wycelowanych w Gerrarda. Niepokoił ją również wpływ, jaki Vane miał na jej brata. W dodatku musiała teraz poradzić sobie z dziwnym zachowaniem tego „eleganckiego dżentelmena" wobec niej. Stale zajmował jej myśli i kiedy wreszcie udało jej się zasnąć, pojawił się nawet w śnie.

– Ciemnoróżowa będzie o wiele bardziej stylowa. Co o tym myślisz, Patience? – zapytała Angela

Suknia, o której rozmawiały dotąd, była żółta.

– Myślę – powiedziała Patience – że akwamarynowa wstążka, którą sugerowała twoja matka, będzie pasowała o wiele bardziej.

Angela naburmuszyła się; na co pani Chadwick natychmiast zareagowała, ostrzegając córkę, że w ten sposób nabawi się zmarszczek. Naburmuszenie zniknęło w tym samym momencie.

Bębniąc palcami po oparciu krzesła, Patience spojrzała na drzwi i wróciła do powtarzania sobie w myślach ostrzeżenia skierowanego do Vane'a Cynstera. Pierwszy raz była zmuszona ostrzec jakiegokolwiek mężczyznę – wolałaby w ogóle tego nie robić, ale nie mogła tego tak zostawić. Biorąc pod uwagę przysięgę, którą dała mamie na łożu śmierci, że będzie zawsze dbała o bezpieczeństwo Gerrarda, po prostu musiała bronić brata. A Vane wykorzystywał go tylko po to, by zdobyć jej przychylność.

Oczywiście, oni wszyscy robili w pewnym stopniu to samo. Penwick traktował Gerrarda jak dziecko, grając rolę jej opiekuna. Edmond, wykorzystując swoją sztukę, demonstrował duchowe pokrewieństwo z jej bratem. Henry udawał przyjacielskie zainteresowanie,

w oczywisty sposób ukrywając prawdziwe emocje. Natomiast Vane naprawdę działał. Bronił Gerrarda, interesował się nim, błyskawicznie reagował – ale wszystko po to, by była mu wdzięczna.

Niemal wszyscy wykorzystywali Gerrarda, ale jedynym, który naprawdę mu zagrażał, był właśnie Vane. Ponieważ tylko jego Gerrard lubił, podziwiał, niemal wielbił.

Patience delikatnie masowała lewą skroń. Jeśli nie skończą z porto odpowiednio wcześnie, będzie miała okropną migrenę. Chociaż pewnie i tak będzie ją miała po nieprzespanej nocy. A większą część popołudnia spędziła, myśląc o Vanie.

Istniał tylko jeden sposób, by uporać się z tym problemem. Musiała być bezpośrednia i zdecydowana.

Czuła się tak, jakby nie spała od wielu dni. I na pewno nie zaśnie, dopóki nie podoła tej sytuacji, dopóki nie przeszkodzi rozwojowi relacji między Gerrardem i Vane'em. Co prawda wszystko pomiędzy nimi, co do tej pory widziała i słyszała, było niewinne, ale nikt – nikt – nie mógłby nazwać Vane'a niewinnym.

On nie był niewinny. A Gerrard był.

I na tym polegał problem.

Skrzywiła się, kiedy ból przeniósł się z jednej skroni do drugiej.

Otworzyły się drzwi i zobaczyła wchodzących przez nie dżentelmenów. Vane był ostatni. Jeden rzut oka na niego wystarczył, by zyskała pewność, że jej zawiłe rozumowanie było trafne. Ta cała jego arogancka męskość sprawiła, że Patience aż zacisnęła zęby.

– Pan Cynster! – zawołała Angela.

Patience mogłaby ją za to ucałować.

Vane usłyszał Angelę; spojrzał na Patience, potem z uśmiechem, który ona zaklasyfikowała bez wahania jako niewarty zaufania, podszedł do nich bliżej.

– Chciałabym zapytać – odezwała się Angela, zanim ktokolwiek zdążył wypowiedzieć słowo – czy to prawda, że ciemnoróżowy jest obecnie najmodniejszym kolorem wśród młodych panien?

– Z pewnością jest najbardziej lubiany – odpowiedział Vane.

– Ale nie w zestawieniu z żółtym – zauważyła Patience.

– Mam nadzieję, że nie.

Patience chwyciła ramię Vane'a.

– Jeśli nam wybaczycie – zwróciła się do Angeli i pani Chadwick – muszę koniecznie o coś pana Cynstera zapytać. – Co powiedziawszy, poprowadziła Vane'a w kierunku odległego rogu pokoju.

– Moja droga panno Debbington. Wystarczy, że powie pani słowo.

Patience zmrużyła oczy.

– Bardzo miło mi to słyszeć, bo to właśnie zamierzam uczynić.

Vane przyglądał się jej twarzy, potem podniósł dłoń i delikatnie potarł opuszką palca miejsce pomiędzy brwiami dziewczyny. Patience

stała bez ruchu zaszokowana, potem odsunęła głowę.

– Niech pan tego nie robi!

Na jej czole pozostał czerwony ślad.

– Wyglądała pani, jakby bolała ją głowa.

Dotarli do przeciwległej ściany pokoju; kiedy się zatrzymali, spojrzała mu w twarz. I przystąpiła do ataku.

– Rozumiem, że nie wyjeżdża pan jutro?

– Nie planuję wyjazdu w najbliższej przyszłości.

Musiała się upewnić.

– Dlaczego pan zostaje?

Vane przyglądał się jej twarzy, oczom – i zastanawiał się, co ją trapi. Była spięta, wrogo do niego nastawiona; nie wiedział dlaczego, ale poprzez długie przebywanie z silnymi kobietami, swą matką i ciotkami, nie mówiąc już o księżnej Honorii, nauczył się odczytywać niektóre z kobiecych zachowań. W końcu zapytał:

– Czy właśnie nad tym się pani zastanawia? Cóż mogłoby zatrzymać dżentelmena takiego jak ja, tutaj, w Hall?

Znał oczywiście odpowiedź. Zostawał, by pomóc Minnie, by bronić Gerrarda i uratować Patience, najlepiej tak, żeby się o tym nie dowiedziała. Rozumiał doskonale jej dumę. W przeciwieństwie do innych dżentelmenów, nie uważał, że nie udało jej się wychować Gerrarda. Na tyle, na ile mógł to ocenić, nie zawiodła. Można więc było powiedzieć, że zachowywał się jak jej obrońca. Tę rolę grał bardzo dobrze.

Patience wyprostowała się.

– W takim wypadku muszę nalegać, by zaprzestał pan bałamucić Gerrarda.

– Co konkretnie pani przez to rozumie?

– Pan dobrze wie, co mam na myśli.

– Proszę jednak, by mi to pani wyjaśniła.

– Wolałabym, by spędzał pan jak najmniej czasu z Gerrardem. Pan okazuje mu zainteresowanie tylko po to, by zdobyć moją przychylność.

– Zbytnio sobie pani pochlebia, moja droga.

– Czy może pan temu zaprzeczyć? – zapytała Patience, nie odrywając od niego wzroku.

Vane zacisnął zęby. Nie mógł odeprzeć jej oskarżeń; w dużej mierze były prawdziwe.

– Nie rozumiem – wyszeptał, mrużąc oczy – dlaczego moje spotkania z pani bratem tak panią martwią. Sądziłem, że będzie pani zadowolona, mając kogoś, kto rozszerzy jego horyzonty.

– Będę – odparowała Patience. – Ale jest pan ostatnią osobą, którą bym o to poprosiła.

– Dlaczego, u diabła?

Patience w głosie Vane'a usłyszała ostrzeżenie. Stąpała po kruchym

lodzie, ale skoro zaszła już tak daleko, nie mogła się cofnąć. Zacisnęła zęby.

– Nie chcę, by taki mężczyzna jak pan kierował Gerrardem, nabijając mu głowę różnymi pomysłami.

– A jakim jestem mężczyzną, według pani?

Ton jego głosu sprawił, że Patience poczuła dreszcze.

– Chodzi o pana reputację.

– Skąd niby miałaby pani mieć pogląd na temat mojej reputacji? Nie wystawiła pani nosa poza Derbyshire.

– Pańska reputacja wyprzedza pana – odpowiedziała dotknięta jego protekcjonalnym tonem. – Wystarczyło, że wszedł pan do pokoju, a rozwinęła się przed panem jak czerwony dywan.

– Nie wie pani, o czym mówi.

Patience straciła panowanie nad sobą.

– To, o czym mówię, to pana skłonność do wina, kobiet i hazardu. I niech pan mi wierzy, to jest oczywiste dla każdego! Równie dobrze mógłby pan nieść przed sobą afisz – nakreśliła w powietrzu kształt – „Dżentelmen-uwodziciel"!

– Ostrzegłem panią przecież, że nie jestem dżentelmenem.

Spoglądając w jego twarz, Patience zastanawiała się, jak mogła o tym zapomnieć. W stojącym przed nią mężczyźnie nie było nic z dżentelmena. Jego twarz była pochmurna, oczy jak czysta stal. Głęboko odetchnęła.

– Nie chcę, by Gerrard stał się podobny do pana. Nie chcę, by pan... – Wrodzona ostrożność powstrzymała ją przed skończeniem zdania.

Vane usłyszał samego siebie podpowiadającego jej łagodnym tonem:

–... zepsuł go?

– To pan powiedział.

– Nie igraj ze mną, panno Debbington – Vane mówił powoli, łagodnie, starając się tylko, by słowa wychodzące spomiędzy jego zaciśniętych zębów brzmiały wyraźnie. – Niech się upewnię, że dobrze to rozumiem. Pani wierzy, że pozostaję w Bellamy Hall tylko po to, by romansować z panią, że zaprzyjaźniłem się z pani bratem tylko z pani powodu, i że mój charakter jest taki, iż uważa mnie pani za nieodpowiedniego do przebywania z nieletnimi. Czy o czymś zapomniałem?

– Nie sądzę.

Vane poczuł, że panuje nad sobą z coraz większym trudem. Zacisnął dłonie. Charakter Cynsterów sprawiał, że gdy Vane został zraniony, zmieniał się z łagodnego kota we wściekłego drapieżnika. Minęła długa chwila, zanim jego złość osłabła.

Odchylił się, wpatrując w Patience. Głęboko odetchnął.

– Gdyby była pani mężczyzną, moja droga, już by pani poczuła siłę mego ciosu.

Nastąpiła pauza, po czym Patience powiedziała:

– Pewnie uderzyłby pan nawet damę.

To butne „nawet damę" niemal rozsierdziło go na nowo. Pochwycił jej spojrzenie i uniósł brwi. Myśl o Minnie powstrzymała go przed chęcią uświadomienia pannie Debbington jej zuchwałości.

– Powiem pani jedno, Patience Debbington. Bardzo się pani myli.

Odwrócił się i odszedł.

Przyglądała się mu. Nic nie pozostało z jego dawnej gracji; każdy ruch, ułożenie ramion zdradzały walkę z samym sobą. Otworzył drzwi i nawet bez pożegnania z Minnie wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Patience poczuła się pusta i – tak – zimna w środku. Jakby zrobiła coś naprawdę złego. Jakby popełniła duży błąd. Ale przecież to nie mogło być prawdą.

***

Obudziła się następnego ranka na szarym i mokrym świecie. Jednym okiem gapiła się jakiś czas na półmrok za oknem, potem zajęczała i schowała głowę pod kołdrę. Poczuła, że materac się ugina – to Myst na niego wskoczyła i przysunęła się bliżej.

To najwyraźniej był poranek, którego należało uniknąć.

Zwlokła się z łóżka godzinę później. Drżąc w chłodnym pokoju, szybko się ubrała i zeszła na dół. Była głodna, a nie miała zwyczaju prosić o przyniesienie śniadania do pokoju. Kiedy mijała zegar na schodach, spostrzegła, że minęła dziesiąta. Domownicy powinni już być po posiłku. Poczuła się bezpieczna.

Weszła do jadalni i natychmiast odkryła swój błąd. Wszyscy dżentelmeni byli obecni. Wstali, by ją powitać, przy czym Vane, zajmujący miejsce u szczytu stołu, w ogóle się nie uśmiechnął. Utkwił w niej chłodny wzrok.

Gerrard natomiast uśmiechnął się na powitanie. Patience zdobyła się na podobną reakcję i podeszła do kredensu. Napełniła sobie talerz, potem wśliznęła się na krzesło obok Gerrarda, marząc, by zasłonił ją przed spojrzeniem Vane'a. Niestety, Gerrard skończył właśnie jeść i popijał tylko kawę, odchylił się zatem na krześle i wygodnie w nim rozparł.

Patience skoncentrowała wzrok i umysł na jedzeniu.

Podczas gdy lokaj sprzątał ze stołu, dżentelmeni rozmawiali o różnych możliwościach spędzenia dnia. Henry spojrzał na Patience.

– Być może, panno Debbington, jeśli się rozjaśni, byłaby pani zainteresowana krótkim spacerem?

Patience zerknęła przelotnie przez okno na niebo.

– Zbyt pochmurno – odparła.

Oczy Edmonda zajaśniały.

– A może szarady?

– Być może później.

Była w kąśliwym nastroju; jeśli nie będą uważać, użądli.

– W bibliotece jest talia kart – odezwał się Edgar.

Generał swoim zwyczajem prychnął.

– Szachy – powiedział. – Królewska gra. Tym się właśnie zajmę. Jacyś ochotnicy?

Nie było takowych. Generał począł niewyraźnie mamrotać.

Gerrard obrócił się do Vane'a.

– Co pan powie na bilard?

Vane uniósł brew, spoglądając na Gerrarda, choć Patience, zerkając na niego spod rzęs, widziała, że jego uwaga skupiona była na niej. Wreszcie popatrzył na nią otwarcie.

– Kapitalny pomysł – wymruczał, potem zarówno jego głos, jak i twarz spoważniały. – Ale może pana siostra ma inne plany wobec pana.

Unikała jego spojrzenia; on patrzył na nią nieprzerwanie.

– Och, Patience z pewnością nie chciałaby, żebym pętał jej się pod nogami – Gerrard uśmiechnął się do siostry, a potem odwrócił do Vane'a.

– Wolałabym jednak, żeby powiedziała to pana siostra.

– Nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś zagrać w bilard – uczyniła ten komentarz do Gerrarda, ignorując Vane'a. Potem odepchnęła krzesło. – A teraz, jeśli mi wybaczycie, muszę pójść do Minnie.

Wszyscy wstali, by się pożegnać. Podeszła do drzwi.

Nie ma niczego złego w grze w bilard. Patience wciąż to sobie powtarzała, ale w to nie wierzyła. To nie bilardem się martwiła. Chodziło o te pogawędki, które prowadziły do niepochwalanej przez nią znajomości z eleganckim dżentelmenem. To dlatego, półtorej godziny po tym, jak widziała Gerrarda i Vane'a kierujących się do sali bilardowej, wśliznęła się do ogrodu zimowego, który częściowo przylegał do sali bilardowej. Ukryta za palmami, Patience bacznie obserwowała grających.

Widziała połowę stołu. Gerrard stał oparty na swoim kiju. Rozmawiał; przerwał, potem śmiał się. Patience zacisnęła zęby.

Potem zobaczyła Vane'a. Zwrócony do niej plecami przeszedł dookoła stołu, badając położenie bil. Zdjął surdut. Zatrzymał się przy rogu stołu. Oparty o blat, uderzył w bilę. Potem powoli się wyprostował. Z uśmiechem satysfakcji ponownie okrążył stół i zatrzymał się przy Gerrardzie. Skomentował coś; Gerrard się uśmiechnął.

Patience poczuła się winna – winna, bo nie wierzyła Gerrardowi. Powinna była odejść z tego miejsca. Znów spojrzała na Vane'a; jej stopy wydawały się jak przyklejone do posadzki oranżerii.

Potem pojawił się ktoś inny, przechadzając się obok stołu. To był Edmond. Zerknął do tyłu i odezwał się do kogoś, kogo nie widziała. W końcu zobaczyła – Henry'ego. Westchnęła i po chwili wyszła.

***

Południe nadal było wilgotne i ponure. Szare chmury obniżyły się, zatrzymując wszystkich w domu. Po lunchu Patience z Minnie i Timms wróciły do salonu, by zająć się szyciem przy świetle świec. Gerrard postanowił szkicować ustawienia postaci do sztuki Edmonda; razem z nim poszedł do ruin, by ułatwić sobie pracę.

Vane zniknął i tylko sam Bóg wiedział, dokąd poszedł.

Patience wyszywała na obrusie motyw źdźbła trawy. Minnie siedziała, drzemiąc w fotelu przy kominku; Timms pracowicie szyła. Zegar na kominku tykał, wyznaczając powoli godziny popołudnia.

Minnie w końcu westchnęła. Poprawiła szal i spojrzała na ciemniejące niebo.

– Muszę przyznać, że czuję ogromną ulgę, wiedząc, że Vane zgodził się zostać w Hall.

Dłonie Patience zatrzymały się w powietrzu. Po chwili wróciła do szycia.

– Zgodził się? – zapytała, pilnie wyszywając.

– Hmm, właśnie jechał do Wrexford, dlatego przejeżdżał w pobliżu, gdy dopadła go burza. Kiedy tylko poprosiłam, Vane natychmiast zgodził się zostać. – Westchnęła. – Niezależnie od tego, co mówią na temat Cynsterów, na pewno są godni zaufania.

– Godni zaufania?

Timms wymieniła uśmiech z Minnie.

– W niektórych przypadkach są naprawdę przewidywalni, ale zawsze możesz liczyć na ich pomoc, jeśli tylko jej potrzebujesz. Czasami nawet, jeśli nie prosisz.

– W istocie – zachichotała Minnie – bywają okropnie opiekuńczy. Naturalnie, jak tylko wspomniałam o zjawie i złodzieju, Vane natychmiast postanowił zostać.

– On upora się z tą absurdalną sytuacją – zawyrokowała Timms.

Patience, wpatrując się w robótkę, zobaczyła groźną twarz z szarymi, oskarżającymi oczami. Bryła zimnego żelaza, która znalazła się w jej żołądku poprzedniej nocy, stała się jeszcze zimniejsza. Cięższa. Pulsowało jej w głowie. To nie mogła być prawda, ale okropne przeczucie nie chciało jej opuścić.

– Kim właściwie są Cynsterowie? – zapytała.

– Rodzina ma księstwo St. Ives – odpowiedziała Minnie, sadowiąc się wygodniej. – Siedzibą rodową jest Somersham Place, w Cambridgeshire. To stamtąd pochodzi Vane. I kuzyn Vane'a, szósty

książę St. Ives, zwany Diabłem. Byli sobie bliscy od kołyski, urodzeni w odstępie zaledwie czterech miesięcy. Rodzina jest całkiem duża.

– Pani Chadwick wspomniała o sześciu kuzynach – dodała Patience.

– Och, jest ich więcej, ale ona zapewne mówiła o tych należących do Klubu Cynsterów.

– Klub Cynsterów? – zapytała Patience.

Timms uśmiechnęła się.

– To określenie, którego dżentelmeni w towarzystwie używają, by mówić o sześciu najstarszych kuzynach. Wszyscy są mężczyznami. W każdym znaczeniu tego słowa.

– W istocie – ciągnęła Minnie – cała ta szóstka wie, co uczynić, by kobieta omdlała.

Patrząc w dół na swoją robótkę, Patience powstrzymała się od cierpkiej riposty. Elegancki dżentelmen. Ciężar w żołądku zelżał; poczuła się lepiej.

– Pani Chadwick powiedziała, że... Diabeł ostatnio się ożenił.

– W zeszłym roku – odpowiedziała Minnie. – Jego syn został ochrzczony trzy tygodnie temu.

Patience spojrzała na Minnie.

– Czy to jego prawdziwe imię: Diabeł?

Minnie się roześmiała.

– Naprawdę ma imiona Sylvester Sebastian, ale bardziej znany jest jako Diabeł i, moim zdaniem, trafniej go to opisuje.

– A czy imię Vane'a[1] jest prawdziwe?

Minnie zachichotała.

– Spencer Archibald to jego imiona, ale jeśli odważysz się tak do niego zwrócić, okażesz się dzielniejsza od innych. Jedynie jego matka może go tak nazywać. Był znany jako Vane, odkąd pojechał do Eton. To Diabeł nadal mu nowe imię; powiedział, że Vane zawsze wie, skąd wieje wiatr i co niesie. A biorąc pod uwagę przenikliwość Diabła, właściwie nie ma wątpliwości, że to prawda.

Minnie zadumała się; Patience energicznie strzepnęła wyszywany przez siebie obrus.

– Przypuszczam, że Cynsterowie, przynajmniej z Klubu Cynsterów, są... cóż, zwyczajnymi dżentelmenami z miasta.

Timms chrząknęła.

– Lepiej byłoby powiedzieć, że są wzorem dla dżentelmenów z miasta.

– Wszystko przy zachowaniu pewnych granic, oczywiście – dodała Minnie, złożywszy ręce na dużym brzuchu. – Cynsterowie to stary ród. Wątpię, by któryś z nich był zły; nawet jeśli starają się o taki wizerunek, to nie leży w ich naturze. Mogą być wściekli, mogą być beztroskimi hedonistami, mogą się ocierać o tę niewidoczną granicę, ale bądź pewna, że nigdy jej nie przekroczą. A gdyby któryś z nich

pożeglował zbyt daleko, usłyszałby parę ostrych słów od swojej matki, ciotek i księżnej Honorii.

Timms uśmiechnęła się szeroko.

– Mówi się, że do poskromienia mężczyzny z rodu Cynsterów zdolna jest jedynie kobieta z rodu Cynsterów, przez którą rozumie się żonę Cynstera. Udowodniły to kolejne pokolenia. I jeśli Honoria dzierży stery, to Klub Cynsterów nie ucieknie przeznaczeniu.

Patience skrzywiła się. Poprzedni obraz Vane'a jako typowego „eleganckiego dżentelmena" zaczął się rozmywać. Obrońca pokrzywdzonych, odpowiedzialny, honorowy, ceniony przez kobiety w jego rodzinie... W najmniejszym stopniu nie brzmiało to jak charakterystyka jej ojca. Albo starających się jej imponować oficerów z regimentów stacjonujących w Chesterfield czy londyńskich przyjaciół i sąsiadów, którzy słysząc o jej fortunie, bardzo się starali omamić ją uśmiechami.

– Vane wspomniał, że w Cambridgeshire uczestniczył w nabożeństwie – powiedziała.

– Tak, w istocie.

Odkrywszy wesoły ton w głosie Minnie, Patience spojrzała na nią i zobaczyła, jak ciotka wymienia porozumiewawcze spojrzenie z Timms.

– Matka Vane'a napisała mi o tym. Pięciu nieżonatych członków Klubu Cynsterów założyło się w kwestii dnia poczęcia spadkobiercy Diabła. Honoria usłyszała o tym podczas chrztu, skonfiskowała wszystkie wygrane na nowy kościelny dach i rozkazała, by wszyscy uczestniczyli w nabożeństwie.

Z uśmiechem rozjaśniającym twarz, Minnie pokiwała głową.

– I zrobili to.

Patience odłożyła robótkę na kolana.

– Mówisz, że tylko dlatego, iż księżna im to nakazała?

Minnie uśmiechnęła się.

– Gdybyś znała Honorię, nie dziwiłabyś się.

Patience starała się to sobie wyobrazić, próbowała wyobrazić sobie kobietę każącą Vane'owi zrobić coś, czego nie chciał.

– Książę musi być zatem dość uległy – stwierdziła.

Timms chrząknęła i głośno się zaśmiała; Minnie też. Patience patrzyła na nie obie, spokojnie czekając. W końcu usłyszała.

– Och, moja droga, to najbardziej niedorzecznie śmieszne, niedorzecznie błędne zdanie, jakie kiedykolwiek słyszałam.

– Diabeł – zaczęła Timms – jest najsilniejszym i najbardziej aroganckim księciem, jakiego kiedykolwiek mogłabyś spotkać.

– Jeśli sądzisz, że Vane jest... zły, pamiętaj, że to Diabeł urodził się po to, by rządzić – Minnie potrząsnęła głową.

– Cóż – odpowiedziała Patience, marszcząc brwi – nie wydaje się

silny, skoro pozwala swojej księżnej rozkazywać jego kuzynom.

– Ach, ale Diabeł nie jest takim głupcem, by nie liczyć się ze zdaniem Honorii. I oczywiście, przyczyna, dla której mężczyźni Cynsterów zawsze pobłażają swoim żonom, jest oczywista.

– Przyczyna? – zapytała Patience.

– Rodzina – odpowiedziała Timms.

– Są bardzo skupieni na rodzinie – pokiwała głową Minnie. – Nawet ci z Klubu Cynsterów zawsze są tacy dobrzy dla dzieci. Całkowicie godni zaufania. Prawdopodobnie wynika to z wielodzietności ich rodzin, zawsze było tam dużo dzieci. Starsi opiekują się młodszymi braćmi i siostrami.

Patience znowu poczuła zimny ciężar w okolicach żołądka.

– W zasadzie – powiedziała Minnie, poprawiając szale – bardzo się cieszę, że Vane zostaje na trochę. Podpowie w kilku sprawach Gerrardowi, na przykład jak się przygotować do wyjazdu do Londynu.

Patience przypominała sobie wszystkie słowa, jakie wypowiedziała do Vane'a poprzedniego wieczoru w salonie.

Zimny ciężar tkwił w żołądku mocno. Poczuła się chora.

---

[1] Vane znaczy po angielsku „chorągiewka" (przyp. tłum.).

Rozdział 6

Rankiem Patience zeszła na dół z rozjaśniającym twarz uśmiechem. Weszła do salonu pogodna, kłaniając się dżentelmenom siedzącym przy stole. Jej uśmiech zniknął dokładnie w tej chwili, gdy zobaczyła dziw nad dziwy – Angelę Chadwick gawędzącą z ożywieniem z Vane'em siedzącym po jej lewej stronie.

Zajmowali miejsce u szczytu stołu, jak zazwyczaj. Pomimo wylewności Angeli, od chwili gdy pojawiła się Patience, uwaga Vane'a skupiła się na niej. Patience wzięła sobie potrawkę z ryżu, jaj i ryby, potem z uśmiechem przeznaczonym dla lokaja, kiedy odsuwał jej krzesło, usiadła obok Gerrarda.

Angela natychmiast się do niej zwróciła:

– Właśnie mówiłam panu Cynsterowi, że to byłaby taka miła odmiana, gdybyśmy mogli pojechać na przyjęcie do Northampton. Tylko pomyśl o tych wszystkich sklepach! Nie sądzisz, że to wspaniały pomysł?

Przez tę jedną chwilę Patience bardzo chciała się zgodzić. Cokolwiek, nawet dzień spędzony na zakupach z Angelą, był lepszy od tego, z czym musiała się zmierzyć tu, na miejscu. Potem pojawiła się wizja wysłania na zakupy Vane'a z Angelą. Wyobraziła to sobie: on w otoczeniu krawcowych, szczerzący zęby przy Angeli. To było nie do wytrzymania. Nie mogła przestać patrzeć na stół... Vane nie był zainteresowany Angelą. Jego spojrzenie było utkwione w twarzy Patience.

Popatrzyła na Angelę i uśmiechnęła się szeroko.

– Myślę, że jeden dzień to zbyt mało na zakupy. Może powinnaś poprosić Henry'ego, by zabrał ciebie i twoją mamę na kilka dni?

Angela wydawała się bardzo zaskoczona; pochyliła się do przodu, by „przez stół" skonsultować propozycję z Henrym.

– Wygląda na to, że dzień zapowiada się wspaniale – Gerrard spojrzał na Patience. – Myślę, że wyniosę sztalugi na zewnątrz i zacznę sceny, które przedyskutowaliśmy wczoraj z Edomondem.

Patience skinęła głową.

– Właściwie – Vane obniżył głos – zastanawiałem się, czy nie mógłby mi pan pokazać terenów, które szkicuje? Jeśli oczywiście pana siostra nie ma nic przeciwko temu?

Patience przechyliła wdzięcznie głowę.

– Myślę, że to wspaniały pomysł.

Vane zdawał się zaskoczony.

– Ale co będziemy robić dzisiaj? – Angela rozglądała się, szukając odpowiedzi.

Patience wstrzymała oddech, ale Vane pozostał milczący.

– Idę szkicować – oświadczył Gerrard. – I nie chcę, by ktoś mi przeszkadzał. Dlaczego nie pójdziesz na spacer?

– Nie bądź niemądry – odpowiedziała Angela. – Jest zbyt mokro na przechadzki.

Patience nałożyła na widelec ostatni kęs potrawki.

– A więc – odpowiedział Gerrard – będziesz musiała się zabawić, robiąc to, co zwykle robią młode damy.

– Tak – zadeklarowała Angela. – Poczytam mamie. – Powiedziawszy to, wstała.

Kiedy dżentelmeni się podnieśli, Patience wytarła usta chusteczką i wykorzystała ten moment, by wyjść. Potrzebowała do planowanego przedsięwzięcia możliwie odpornych na wilgoć butów.

Godzinę później stała w drzwiach i walczyła ze sobą, by wejść na rozmokłą trawę prowadzącą aż do ruin. Do miejsca, gdzie będzie musiała wygłosić słowa przeprosin. Wiał chłodny wiatr, przynosząc zapach deszczu. Patience skrzywiła się i zerknęła w dół na Myst, siedzącą przy jej nodze.

– Przypuszczam, że to część mojej pokuty.

Myst poruszyła ogonem.

Patience stąpnęła z pełną determinacją. W ręce dzierżyła parasolkę przeciwsłoneczną; tak naprawdę wzięła ją tylko po to, by zająć czymś dłonie. Coś, by się bezmyślnie bawić, coś do obrony, coś, by się na to patrzeć, na wypadek gdyby rzeczy przybrały kłopotliwy obrót.

Dziesięć metrów od drzwi skraj jej liliowej sukni był już zupełnie mokry. Patience rozejrzała się za Myst; kotki nie było obok niej. Spojrzała za siebie i dostrzegła ją siedzącą na kamieniu przy drzwiach.

– Zwolenniczka ładnej pogody – mruknęła Patience i poszła dalej.

Rąbek sukni stawał się coraz bardziej wilgotny; stopniowo też woda znalazła drogę przez szwy butów z koziej skóry. Patience szła jednak dalej. Przemoczone stopy mogły być częścią jej pokuty, ale miała pewność, że tą mniejszą. Vane zapewni jej większą.

Natychmiast porzuciła tę myśl; nie była ona tą, z którą Patience teraz chciałaby się zmagać. To, co miało nadejść, nie było proste, ale jeśli pozwoliłaby sobie myśleć zbyt wiele, opuściłaby ją odwaga.

Nie pojmowała, jak mogła się aż tak pomylić. Oceniła Vane'a po jego

przebraniu wilka. Chociaż był wilkiem, najwyraźniej był wilkiem troskliwym.

Wypadało go przeprosić. Jej własna godność nie pozwoliłaby na nic mniej wymownego.

Zatrzymawszy się wreszcie przy ruinach, rozejrzała się uważnie.

– Gdzie oni są? – wyszeptała.

Gdyby tylko mogła mieć to już za sobą i zapomnieć o tym problemie, może udałoby się jej po południu wreszcie zdrzemnąć.

Ale najpierw musiała oddać wilkowi należne. Była tutaj, by przeprosić. Chciała to zrobić szybko. Zanim straci panowanie nad sobą.

– Naprawdę? Nie wiedziałem. – Głos Gerrarda zaprowadził ją do starego klasztoru. Brat szkicował sklepienia opactwa.

Wstępując na otwartą przestrzeń, Patience rozejrzała się i zauważyła Vane'a odpoczywającego w cieniu na pół zniszczonego klasztoru kilka metrów za Gerrardem.

Zauważył ją. A Gerrard spojrzał na nią, kiedy jej buty zaszurały na bruku.

– Dzień dobry. Vane właśnie mi mówił, że szkicowanie stało się w towarzystwie całkiem modne. Akademia Królewska organizuje wystawę każdego roku – to mówiąc, z węglem w ręku powrócił do rysowania.

– Być może odwiedzimy Akademię, kiedy będziemy w mieście – odparła, podchodząc do brata.

– Yhmm... – odparł Gerrard, całkowicie zaabsorbowany pracą.

Patience oglądała szkic Gerrarda. Vane oglądał ją.

Wiedział, że Patience się zbliża już chwilę przed jej pojawieniem się, ostrzeżony jakimś szóstym zmysłem.

Jeśli panna Debbington okaże się mądra, będzie trzymać się na dystans, dopóki on tu jest.

Jeśli on jest mądry, będzie robił to samo.

Vane zmarszczył brwi. Gapił się na mokry skraj jej sukni. Musiała zmienić plany. Pomyślał, że zrobiła to po śniadaniu. Nie rozumiał jednak, dlaczego zmieniła zdanie. Właśnie przekonał sam siebie, że nie mógłby powiedzieć niczego, co oddaliłoby jej oskarżenia, w każdym z nich tkwiło ziarno prawdy. Wywnioskował, że był tylko jeden sposób, by odparować jej zarzuty – musiał udowodnić, że są fałszywe, nie słowami, ale czynami. Tylko wówczas uda mu się w pełni delektować jej zmieszaniem i przeprosinami.

Nie zamierzał jej niczego utrudniać. Patience spojrzała w jego kierunku, potem z powrotem na szkic Gerrarda.

– Jak długo tu zostaniesz?

– Parę godzin – odparł Gerrard.

Znowu popatrzyła na Vane'a.

– Zastanawiam, czy skłoniłabym pana do użyczenia mi ramienia

w drodze do domu. Jest bardziej ślisko, niż myślałam. Niektóre z kamieni są naprawdę zdradliwe.

Vane uniósł brew.

– W istocie. – Delikatnie ofiarował jej swoje ramię. – Znam trasę, która ma kilka zalet.

Patience rzuciła na niego podejrzliwe spojrzenie, ale położyła palce na jego ramieniu i pozwoliła, by poprowadził ją w kierunku starego kościoła. Gerrard przyjął do wiadomości pożegnanie i siostrzane napomnienie, by wrócił do domu w porze lunchu.

Weszli do środka świątyni. Przechadzali się główną nawą.

– Dziękuję. – Patience chciała wysunąć rękę spod jego ramienia, Vane przykrył jej dłoń swoją dłonią.

– Skraj pani sukni jest całkiem mokry.

– Tak jak moje stopy.

– Co znaczy, że wybrała się pani na tę wyprawę powodowana jakimś konkretnym celem.

Spojrzała przed siebie. Vane przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– W istocie. Przyszłam przeprosić – wycedziła.

– O, dlaczego?

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Ponieważ, jak sądzę, jestem panu winna przeprosiny.

Vane uśmiechnął się ironicznie.

– Jak pani sądzi...

Patience spotkała jego spojrzenie i pokiwała głową. Ułożyła ręce na szczycie parasolki.

– Przepraszam.

– Za co właściwie?

Jedno długie spojrzenie w jego szare oczy powiedziało Patience, że nie uda jej się tak łatwo uciec. Zmrużyła oczy.

– Za rzucanie niesprawiedliwych pomówień dotyczących pana charakteru.

Widziała, jak się zastanawiał. Nagle dodała:

– I pana motywów – dodało twardo.

Potem pomyślała znowu. I zmarszczyła brwi.

– Przynajmniej niektórych.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Zdecydowanie tylko niektórych.

Jego głos, znowu wywołał ten zimny dreszcz na jej plecach.

– Tak, żeby wszystko było jasne: rozumiem, że odwołuje pani wszystkie niesprawiedliwe oskarżenia?

Dokuczał jej; błysk w jego oczach był zdecydowanie niegodny zaufania.

– Bez wątpienia – wyrzuciła Patience – Już! Czego chce pan jeszcze?

– Pocałunku.

Odpowiedź przyszła tak szybko, tak zdecydowanie, że Patience zakręciło się w głowie.

– Pocałunku?

Uniósł arogancko brew. W jego oczach zabłysło aroganckie wyzwanie. Patience zmarszczyła brwi i zacisnęła usta. Stali w głównej nawie. Nie było tu poza nimi nikogo. Żadna siła nie mogłaby sprowadzić ich na manowce.

– Dobrze.

Wspięła się na palce; kładąc jedną dłoń na jego ramieniu, by utrzymać równowagę, pocałowała go w policzek.

Otworzył szeroko oczy i roześmiał się.

– O, nie – potrząsnął głową. – Nie o taki rodzaj pocałunku mi chodziło.

Nie musiała pytać, co miał na myśli.

Nabrała powietrza, zamknęła oczy i szybko dotknęła jego ust swoimi. Były tak twarde, jak to sobie wyobrażała.

Kiedy odsunęła się o pół kroku, usłyszała jego śmiech.

– Wciąż nie tak – powiedział. – Poczekaj, pokażę ci jak.

Objął jej twarz, delikatnie przechylając głowę. Zamknęła oczy, poczuła jego wargi na swoich. Nie mogła powstrzymać dreszczu, który tak ją przeszył, jakby całe życie zależało od tego jednego pocałunku.

Osłupiała, nieruchomiejąc. Jego usta poruszały się powoli, ospale, jakby delektując się smakiem i strukturą jej warg. Nie było nic złego w tej powolnej pieszczocie. W istocie, w uroczy sposób drażniła jej zmysły. Patience czuła, jak miękną jej usta; jego zaś twardnieją.

Nie, nie, nie... Jakaś mała część jej świadomości starała się ją ostrzec, ale już dawno przestała słuchać. To było nowe, oryginalne doświadczenie; nigdy wcześniej tego nie czuła. Nie wiedziała, że istnieje taka prosta przyjemność.

Jego usta wciąż były twarde i chłodne. Patience nie mogła się oprzeć pokusie, by sprawdzić, czy nie zmiękną pod wpływem nacisku jej ust. Nie zmiękły, tylko stały się jeszcze twardsze. Zamarła; bo oto nagle koniuszkiem języka delikatnie zaczął „rysować" po jej dolnej wardze. Zwlekał, jakby pytając o pozwolenie.

Chciała więcej. Rozchyliła usta.

Jego język wsunął się pomiędzy jej wargi, powoli, niemal pewny miłego powitania.

Nigdy wcześniej nie oddała ust żadnemu mężczyźnie. Vane wiedział o tym, wyczuł prawdę w jej odpowiedzi, wyczytał to z reakcji jej ciała. Ale ona wychodziła mu naprzeciw, jej namiętność, jej pożądanie odpowiadały na jego wezwanie, delikatnie jak rosa w wiosenny poranek, dziewiczo jak śnieg na niedosiężnym szczycie.

Mógł ją zdobyć, byłaby jego. Ale nie widział powodu do pośpiechu. Była nietknięta; gdyby się niecierpliwił, uciekłaby przestraszona

i niechętna. A wtedy musiałby się starać o wiele bardziej, by zaciągnąć ją do łóżka.

Przedłużał każdą pieszczotę. Namiętność między nimi wydawała się niemal ospała. Będzie uśpiona aż do chwili, kiedy znowu on jej dotknie. Musiał pozwolić, by to rosło stopniowo, karmić do czasu, aż nieunikniona konieczność przyprowadzi ją do niego. Będzie się nią delektował powoli, smakował to powolne oblężenie, tym bardziej słodkie, ponieważ wiedział, jaki będzie koniec.

Usłyszał dalekie odgłosy i przerwał pieszczotę. Patience powoli otworzyła oczy, potem zamrugała, i spojrzała na niego. W jednej chwili rozszyfrował jej spojrzenie. Była zwyczajnie ciekawa.

Vane nie mógł się powstrzymać przed uwodzicielskim uśmieszkiem, nie mógł się też oprzeć pokusie, by pocałować jej usta raz jeszcze.

– Co robisz? – wyszeptała.

– To się nazywa „pocałunek na zgodę" – uśmiechnął się. – Tak robią kochankowie.

Patience ponownie poczuła zimny ciężar w okolicach żołądka.

– Nie jesteśmy kochankami.

– Jeszcze nie.

Dotknął jej ust. Zadrżała.

– Nigdy nimi nie będziemy.

Może kręciło jej się w głowie, ale co do tego nie miała wątpliwości. Znieruchomiał, lecz nie przestawał się uśmiechać.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Znowu musnął ustami jej wargi.

Patience zachwiała się. Wyprostował się i odsunął, spoglądając ponad nią.

– Idzie.

– Kto?

– Twój harem.

– Mój co?

– Czyż to nie właściwe określenie grupy niewolników przeciwnej płci?

Patience odetchnęła głęboko. Wyprostowała się, przesłała mu ostrzegawcze spojrzenie, potem się odwróciła. By napotkać spojrzenia Penwicka, Henry'ego i Edmonda. Szli ku niej główną nawą. Niemal jęknęła.

– Moja droga panno Debbington – Penwick wysunął się na prowadzenie. – Przyjechałem, by zapytać, czy nie wybrałaby się pani ze mną na przejażdżkę.

Patience podała mu rękę.

– Dziękuję za pana uprzejmość, ale obawiam się, że mam już dość rześkości dzisiejszego poranka.

Penwick skierował podejrzliwe spojrzenie na Vane'a. A ten

w odpowiedzi nisko mu się ukłonił.

– Właściwie – powiedziała – miałam właśnie wracać do domu.

– Kapitalnie – Henry przysunął się bliżej. – Zastanawiałem się, dokąd pani poszła. Pomyślałem, że pewnie na spacer. Z przyjemnością panią odprowadzę.

– Pójdę z wami – Edmond przesłał Patience rozpromienienie spojrzenie. – Przyszedłem zobaczyć, co porabia Gerrard. Teraz też mogę wracać.

Zaraz rozpocznie się walka o miejsce po mojej prawej stronie – pomyślała Patience. Ale to miejsce było już zajęte.

– Wygląda na to, że jesteśmy w komplecie – powiedział Vane.

Wszyscy ruszyli za Patience i Vane'em jak jeden mąż.

Kiedy doszli do stajni i podała Penwickowi rękę na pożegnanie, zdobyła się jedynie na uśmiech i grzeczne „do widzenia".

Penwick ścisnął jej palce.

– Jeśli deszcz jutro nie będzie padał, nie wątpię, że będzie pani chciała się przejechać. Odezwę się.

Tak jakby to on rozporządzał jej przejażdżkami! Patience ugryzła się w język, by nie odpowiedzieć złośliwie. Wycofawszy dłoń, uniosła brwi, potem wyniośle się odwróciła, unikając skinięcia głową Penwickowi, które mogłoby być odczytane jako zgoda. Jedno spojrzenie na twarz Vane'a, wystarczyło, by pojęła, że zrozumiał jej zamierzenia.

Wkrótce pozostali weszli do domu. Patience zamyśliła się. To było niemal tak, jakby obaj – Henry i Edmond – sądzili, że muszą jej bronić przed Vane'em i Penwickiem, ale kiedy już była w domu, uważali, że jest bezpieczna. Nawet w obecności Vane'a.

Mogła sobie wyobrazić, dlaczego tak myśleli – to był dom jego matki chrzestnej. Nawet jeśli miał opinię uwodziciela, rozumiała, że są granice, których nie przekroczy.

Dotarli do końca holu; korytarz prowadzący do jej pokoju rozciągał się na wprost. Uwolniła rękę spod ramienia Vane'a i spojrzała na swego towarzysza.

Przyglądał się jej oczom, potem uniósł brwi, jakby zapraszając ją do pytania.

– Dlaczego pan został w tym domu?

Znieruchomiał. Patience ponownie poczuła zaciskającą się wokół niej sieć. To było tak, jakby świat przestał się kręcić, jakby jakaś niewidzialna siła zamknęła wszystko wokół nich.

Spojrzała mu w oczy, ale nie mogła odczytać innych myśli poza tymi, które dotyczyły jej, dotyczyły tego, co jej powiedzieć. Uniósł rękę i dotknął jej brody. Przyglądał się jej twarzy przez dłuższą chwilę.

– Zostałem, by pomóc Minnie, by pomóc Gerrardowi i... by dostać coś, czego pragnę.

Wypowiedział te słowa wyraźnie i powoli. Patrzył na nią chłodnymi

szarymi oczyma. Zdobywca.

Udało jej się unieść brodę i uwolnić od jego palców. Bez tchu odwróciła się i podeszła do drzwi.

Rozdział 7

Tej nocy Patience przechadzała się przed kominkiem w swojej sypialni. W domu panowała cisza, wszyscy mieszkańcy udali się na spoczynek. Ale ona nie mogła zasnąć; nawet nie troszczyła się o to, by się przebrać. Bo i po co? Wiedziała, że i tak nie zaśnie. Była bardzo zmęczona, ale...

Nie mogła przestać myśleć o Cynsterze. Zawładnął jej uwagą; wypełnił jej myśli, eliminując z nich wszystko, co go nie dotyczyło. Zapomniała o jedzeniu. Próbowała wypić herbatę z pustej filiżanki.

– To wszystko jego wina – poinformowała Myst, siedzącą jak sfinks na fotelu. – Jak niby mam zachowywać się rozsądnie, kiedy on mówi takie rzeczy? Deklaruje, że będziemy kochankami, że chce mnie właśnie w taki sposób. – Patience przechadzała się po sypialni. – Kochankami, powiedział, nie opiekunem i utrzymanką – mówiła, wciąż zwracając się do Myst.

Wszystko, co Vane powiedział i zrobił, nakazywało jej go unikać. Jednakże... Przystanęła i wpatrywała się w płomienie. Czuła się bezpieczna. Nie straci wianka dla kogoś takiego jak Vane Cynster. Mógł być troskliwy, mógł być tak atrakcyjny, że nie potrafiła się skupić na niczym innym, kiedy stał obok, jednak nie mogła zapomnieć, co sobą reprezentował naprawdę. Jego postawa, jego ruchy, jego zachowanie, te niebezpiecznie niskie tony w jego głosie, to wszystko stale jej się przypominało. Ale była pewna. Nie uda mu się jej uwieść.

To znaczyło, że mogła bezkarnie zaspokoić swoją ciekawość. Nigdy dotąd tak się nie czuła. Musiała się dowiedzieć, dlaczego.

Jej doświadczenie było niemal żadne. Nigdy wcześniej nie czuła nawet najmniejszej chęci, by całować jakiegokolwiek dżentelmena. Lub by pozwolić jakiemukolwiek dżentelmenowi na całowanie jej. Ale ten jeden zaskakująco długi pocałunek z Vane'em pokazał, że był on bez wątpienia mistrzem w tej dziedzinie. Któż inny mógł być lepszym nauczycielem?

Dlaczego nie skorzystać z tej sytuacji i nie nauczyć się trochę więcej? Oczywiście wszystko w granicach przyzwoitości. Mogła nie wiedzieć,

gdzie przebiegają jego granice, ale wiedziała bardzo dobrze, jak daleko ona może się posunąć.

Była bezpieczna, wiedziała, czego chciała, i wiedziała, jak daleko może zajść.

Z Vane'em Cynsterem.

Rozmyślała o tym przez większość popołudnia i cały wieczór.

Podeszła do okna, by zaciągnąć zasłony, kiedy nagle w mroku zobaczyła światełko. Znieruchomiała, nie przestając się mu przyglądać. Światło było całkiem wyraźne, wyglądało jak kula jaśniejąca we mgle spowijającej ruiny. Poruszyło się szybko. Patience nie czekała dłużej, by zobaczyć więcej. Otworzyła szeroko szafę, chwyciła płaszcz i wybiegła z pokoju.

Biegła bezgłośnie w miękkich pantoflach po obleczonych dywanem schodach aż do bocznych drzwi. Były zamknięte. Po dłuższej chwili mocowania się z ciężkimi zasuwami, udało się jej otworzyć. Wyszła na zewnątrz razem z Myst. Ruszyła w kierunku ruin.

Po kilku krokach zatrzymała się. Drżąc z zimna, otuliła się mocniej płaszczem i szybko zawiązała tasiemki kołnierzyka. Spojrzała za siebie. Tylko wytężając wzrok, mogła zobaczyć ścianę domu i ciemne okna na parterze.

Popatrzyła w kierunku ruin. Nie było śladu światła. Zacisnęła zęby i idąc dalej, starała się sobie wyobrazić, że spaceruje w pełnym słońcu. Po chwili pojawiły się zarysy pierwszych skał na trawniku we mgle. Ostrożnie stąpała pomiędzy porozrzucanymi kamieniami. Mgła była gęsta, ale Patience udało się dojrzeć otaczające ją kontury murów i zorientować się w swoim położeniu.

Nie było wiatru, ale coś zdawało się szeptać w ruinach. Kiedy weszła na pokryte porostami kamienie, poczuła, jakby zamknęła się wokół niej przestrzeń. Wysunęła rękę, dotykając muru, by w ten sposób odnaleźć drogę. Przed nią znajdował się jakiś otwór, a zaraz za nią korytarz prowadzący do pozostałości refektarza. Postąpiła w kierunku tej dziury, jednym pantoflem wślizgując się pomiędzy stos kamieni. Szła dalej ciemnym korytarzem.

Nagle zderzyła się z mężczyzną.

Otworzyła usta, by krzyknąć, ale ciężka dłoń stłumiła głos. Silne ramię objęło ją w talii, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Patience uspokoiła się i odetchnęła. Już wiedziała, kto to.

Chwyciła dłoń Vane'a, odsuwając ją od swoich warg. Zaczerpnęła powietrza.

Pocałował ją.

Kiedy skończył, odetchnął i wyszeptał:

– Ciszej, każdy dźwięk roznosi się bardzo dobrze we mgle.

Patience zebrała się na odwagę.

– Widziałam zjawę, poruszające się światło.

– Myślę, że to latarenka, ale teraz zniknęła.

Znów ją pocałował. Był samym ciepłem, gorączką wśród chłodnej nocy. Patience walczyła z pragnieniem, by przysunąć się bliżej.

Kiedy podniósł głowę, wyszeptała:

– Myślisz, że on wróci?

– Kto wie? Poczekam tu chwilę.

Pochylił głowę, zbliżając usta do jej ust.

– Może ja też poczekam – wyszeptała Patience.

– Hmm...

Po kilku minutach, podczas przerwy na oddech, Vane zapytał:

– Czy wiesz, że twoja kotka też jest tutaj?

Nie wiedziała, dokąd pobiegła Myst.

– Gdzie?

– Na kamieniu po twojej lewej stronie. Z pewnością widzi lepiej od nas, nawet we mgle. Miej na nią oko, prawdopodobnie zniknie, kiedy wróci zjawa.

Miej na nią oko. To było trudne, kiedy ją całował.

Patience przytuliła się do niego. Stała pomiędzy nim a murem, jak w pułapce. Jednym ramieniem chronił ją przed chropowatością kamieni, ciałem – przed chłodem nocy.

Myst zasyczała.

Vane uniósł głowę.

Coś zabłysło pomiędzy ruinami. Mgła zgęstniała, utrudniając zlokalizowanie latarenki. Refleksy światła skakały po kamieniach, posyłając rozproszone promienie. Po chwili jednak Vane określił źródło najsilniejszego światła. Ktoś był na tyłach klasztoru.

– Zostań tutaj – rozkazał Vane szeptem.

Pozostawił ją w osłonie muru. W następnej chwili zniknął, wtopiwszy się we mgłę jak duch.

Patience zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Myst wymyka się za Vane'em.

Zostawił ją zupełnie samą.

Osłupiała patrzyła w mrok. Gdzieś tam latarenka zjawy wciąż świeciła.

– Chyba żartujesz! – krzyknęła półszeptem i pospieszyła za Vane'em.

Światło tańczyło nieopodal kościoła, ale po drugiej stronie klasztoru, kierując się do ruin innych budynków opactwa. Patience przyspieszyła, dostrzegając Myst biegnącą po skałach zrujnowanego muru. Kobieta nagle potknęła się i wpadła do dziury. Zdusiła instynktowny okrzyk. Szczęśliwie upadła na trawę, nie na kamienie; jednak siła uderzenia sprawiła, że teraz ledwo oddychała.

Dwadzieścia metrów dalej Vane usłyszał za plecami hałas. Zatrzymał się i spojrzał za siebie. Myst zatrzymała się również. Potem zeskoczyła z kamienia i pobiegła z powrotem przez mgłę.

Vane zerknął przed siebie. Światło znikło. Odetchnął głęboko i wrócił

do punktu, z którego przed chwilą wyruszył. Znalazł Patience leżącą tam, gdzie upadła, usilnie starającą się podnieść.

– Poczekaj.

Zeskoczył do jej stóp. Wsunął ręce pod jej ramiona i podniósł ją.

– Co się stało? – zapytał.

Oparła się o niego.

– Moje kolano – wyjaśniła. – I moja kostka.

– Lewa czy prawa?

– Lewa.

Wziął ją na ramiona.

– Poczekaj.

Vane podniósł ją wysoko i pomógł się wydostać na zewnątrz, po czym szybko sam wydobył się ze zdradliwej jamy w ziemi.

Zaniósł ją do ruin klasztoru i ostrożnie posadził na ogromnym kamieniu. Zaczął otrzepywać jej nogi z traw i liści.

W następnej chwili poczuła silne dłonie ślizgające się po jej plecach. Zanim zdążyła zebrać myśli, palce przemknęły wyżej.

– Co robisz? – zapytała niemal bezgłośnie.

– Szukam złamanych lub stłuczonych żeber.

– Nie tam się uderzyłam.

Zaczął przetrząsać jej suknię.

– O co chodzi tym razem?! – krzyknęła.

Desperacko starała się opuścić spódnice na łydki.

– Przestań się awanturować!

Ton jego głosu zmusił ją do zamilknięcia. Potem poczuła jego dłonie na bolącej kostce. Delikatnie badał, potem bardzo ostrożnie poruszył jej stopą.

– Żadnego ostrego bólu?

Patience potrząsnęła głową. Kiedy zaczął delikatnie masować jej kostkę, powstrzymując westchnienie, zamknęła oczy. Ten dotyk był taki przyjemny... Gorąco jego dłoni zmniejszyło ból i kiedy wreszcie puścił jej kostkę, Patience poczuła się znacznie lepiej.

Jego dłonie posunęły się wyżej, podążając za opuchlizną jej łydki aż do kolana.

Patience przymknęła oczy i starała się nie myśleć, jak przejrzyste były jej pończochy. Na szczęście nosiła podwiązki wysoko, więc kiedy dotykał jej kolan, nie dotykał nagiej skóry.

W pewnym momencie coś ją zabolało; drgnęła. Jeszcze dwa razy zasyczała z bólu, kiedy badał staw. W końcu cofnął dłonie.

Patience otworzyła oczy i szybko opuściła suknię. Czuła palące rumieńce na policzkach. Na szczęście, w tym świetle nie mógł tego zauważyć.

Vane wstał i spojrzał na nią.

– Zwichnięte kolano, lekko skręcona kostka.

– Tak dobrze się na tym znasz?

– Raczej tak.

Patience, z pomocą Vane'a, wstała i przywarła do jego ramienia.

– Jeśli podasz mi ramię, jestem pewna, że dam sobie radę.

– Naprawdę? – zapytał oschłym tonem. – Na szczęście nikt nie będzie oczekiwał, byś to sprawdziła. – Uchwycił ją silnie i uniósł. – Dlaczego, u diabła, nie stałaś tam, gdzie cię zostawiłem? Obiecałaś Minnie nie ścigać zjawy w ciemnościach, prawda?

Patience zignorowała pierwsze pytanie, na które nie znała dobrej odpowiedzi. Odpowiedź na drugie pytanie też nie była prosta.

– Zapomniałam o mojej obietnicy, po prostu zobaczyłam światełko i pobiegłam za nim. Ale co ty tam robiłeś?

– Ja mam specjalną dyspensę.

Patience żachnęła się.

– Gdzie jest Myst?

– Przed nami.

Najwidoczniej Vane dostrzegał we mgle więcej niż ona. Nie zwolnił kroku, niosąc ją pomiędzy kamieniami i nierównościami terenu.

Zobaczyli drzwi i Myst stojącą na wzniesieniu. Patience czekała, by ją postawił. Zamiast tego Vane zaczął otwierać drzwi. Kiedy przekroczył próg, zamknął je kopniakiem.

– Zasuń zasuwy – zwrócił się do Patience.

Zrobiła, jak powiedział.

– Możesz mnie już postawić – powiedziała, kiedy wszedł do głównego holu.

– Postawię cię w twoim pokoju.

W świetle świecy Patience zobaczyła zawzięty wyraz jego twarzy. Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna skierował się na tyły holu i otworzył drzwi.

– Hej, jest tam kto?!

Lokaj pojawił się natychmiast.

– Tak, proszę pana?

– Zawołaj panią Henderson i jedną z pokojówek. Panna Debbington spacerowała w ruinach, skręciła kostkę i zwichnęła sobie kolano.

Patience została zaniesiona na górę, gdzie wraz z nią podążyli lokaj, pani Henderson i stara garderobiana Minnie, Ada, która zaczęła się awanturować.

Już na miejscu Vane patrzył, jak pani Henderson i Ada przygotowują kompres na kostkę „pacjentki" i robią okład na kolano.

Vane odwrócił się i spojrzał na Patience.

– Na miłość boską, rób tak, jak ci powiedziano.

Podszedł do drzwi.

Kompletnie osłupiała Patience nie mogła wymyślić niczego, czym mogłaby ostro mu się odgryźć. Drzwi się zamknęły. Położyła się na łóżku i jęknęła.

Ada pochyliła się nad nią.

– Wszystko będzie w porządku, moja droga – pogłaskała jej dłoń. – Za chwilkę będzie już dobrze.

Patience zacisnęła zęby i gniewnie spojrzała w sufit.

***

Pani Henderson przyszła następnego ranka, by ją obudzić. Patience była zaskoczona, widząc starą gosposię, spodziewała się bowiem jednej z pokojówek.

Pani Henderson uśmiechnęła się, rozsuwając szeroko zasłony.

– Muszę zdjąć ten okład i zabandażować kolano.

Patience skrzywiła się. Miała nadzieję, że uda jej się uniknąć opatrunku.

– Jest dopiero siódma.

– Tak. Zastanawialiśmy się, czy uda się pani zasnąć.

– Nie mogłam się przewrócić na drugi bok.

Patience starała się usiąść.

– Dzisiaj w nocy nie powinno być już tak źle. Teraz wystarczy sam bandaż.

Z pomocą gosposi Patience usiadła, podczas gdy pani Henderson usuwała okład, cmokając nad jej kolanem, potem obwiązała je świeżym bandażem.

– Nie mogę chodzić – zaprotestowała Patience, kiedy pani Henderson pomogła jej wstać.

– Oczywiście, że nie. Musi pani zostać w łóżku przez kilka dni.

Patience zamknęła oczy i stłumiła jęk.

Pani Henderson pomogła jej się umyć i ubrać.

– A teraz woli pani zjeść tutaj, czy raczej zejść na dół?

Sama myśl o spędzeniu całego dnia w jednym pokoju była przykra. I jeśli można było zejść na dół, należało to zrobić.

– Na dół – odpowiedziała Patience.

– A więc dobrze.

Ku jej zdziwieniu, pani Henderson zostawiła ją i skierowała się do drzwi. Uchyliwszy je, wystawiła głowę na zewnątrz, powiedziała coś, potem cofnęła się i otworzyła drzwi na oścież.

Do pokoju wszedł Vane.

– Dzień dobry – przywitał się, podchodząc do łóżka. Zanim zdążyła pomyśleć, powiedzieć cokolwiek, zatrzymał się i wziął ją na ramiona.

Teraz było inaczej. W nocy miała na sobie płaszcz, którego grube fałdy sprawiły, że nie czuła tak mocno dotyku jego palców. Teraz, w sukni z cieniutkiej bawełny, czuła każdy jego palec – w tali i blisko piersi.

Przeniósł ją przez drzwi, a potem poszedł dalej korytarzem. Patience

starała się uspokoić oddech i modliła się, by jej rumieńce nie były tak widoczne.

Jego mina była wciąż tak zawzięta, jak poprzedniej nocy. Patience zmrużyła oczy.

– Nie jestem niepełnosprawna.

– Pani Henderson mówi, że nie możesz chodzić. Jeśli więc zobaczę, że chodzisz, przywiążę cię do szezlonga.

Zdziwienie odebrało jej mowę. Vane tymczasem wszedł do salonu. Lokaj już tam był. Pospieszył, by wysunąć krzesło.

– Czy chciałaby pani poduszkę? – zapytał lokaj, gdy Patience została już ułożona na otomanie.

– Nie, dziękuję.

Podczas śniadania Patience kątem oka przyglądała się Vane'owi. Jego włosy były ciemniejsze niż zazwyczaj, pomiędzy gęstymi lokami błyszczały krople deszczu. Jadł powoli z talerza wypełnionego różnymi rodzajami mięs.

– Byłeś na zewnątrz i szukałeś śladów zjawy?

Vane spojrzał na nią, potem pokiwał głową i sięgnął po filiżankę z kawą.

– Udało ci się coś znaleźć? – naciskała.

– Myślałem, że może będą jakieś ślady stóp, ścieżka, którą mógłbym pójść. Ziemia była wystarczająco mokra, ale ruiny to kamienie, do tego często pokryte trawą.

Wszedł lokaj i zwrócił się do Vane'a:

– Grisham i Duggan czekają na pana w kuchni.

Vane skinął głową i dopił kawę. Odstawił filiżankę i wstał od stołu.

W powietrzu zawisło jej niewypowiedziane pytanie.

Twarz Vane'a pociemniała.

– Jeśli mi nie powiesz, pójdę do ruin sama – odezwała się wreszcie.

Vane spojrzał na lokaja, potem, nieco chmurnie, przyjrzał się Patience.

– Idziemy sprawdzić, czy są jakieś ślady wskazujące na to, że zjawa przyszła z zewnątrz. Tropy zwierząt, cokolwiek, co by sugerowało, że nie wyszła z Hall.

Patience pokiwała głową.

– Było tak mokro, że powinniście coś znaleźć.

– Zgadza się – odpowiedział Vane. – Jeśli coś tam jest, na pewno to znajdziemy.

W tej samej chwili rozległo się pytanie Angeli:

– Dzień dobry. Czy ktoś już jest?

Usłyszeli wypowiedzianą niskim głosem odpowiedź lokaja; Vane spojrzał na Patience i napotkał jej szeroko otwarte oczy.

– To z pewnością sygnał dla mnie do wyjścia.

Patience uśmiechnęła się.

– A wracając do tego – wyszeptał – co mówiłem o szezlongu... – przerwał. – Lepiej, żebyś się nie ruszała z tego miejsca.

Delikatnie pocałował jej ucho, potem szyję. Patience zamknęła oczy, poddając się pieszczocie. Uniósł jej brodę i pocałował ją szybko w usta.

– Wrócę, zanim skończysz śniadanie.

Patience otworzyła oczy, by zobaczyć, jak Vane wychodzi z salonu. Usłyszała, jak witał się z Angelą. Chwilę później dziewczyna, jak zwykle naburmuszona, weszła do salonu.

Czując się znacznie starsza i bezgranicznie mądrzejsza, Patience uśmiechnęła się do niej.

– Zjedz śniadanie. Te jajka są wyjątkowo smaczne.

Kiedy pozostali mieszkańcy Hall zjawili się na śniadaniu, Patience przekonała się, że wszyscy, co do jednego, już słyszeli o jej wypadku. Na szczęście ani ona, ani Vane nie uznali za stosowne informować o przyczynie jej nocnego wyjścia, nikt więc nie wiedział, w jaki sposób się zraniła.

Każdy był poruszony jej „wypadkiem"; wszyscy okazywali współczucie.

– Niebezpieczna rzecz – obdarzył ją jednym ze swych potulnych uśmiechów Edgar.

– Skręciłem sobie kolano, kiedy byłem w Indiach. – Generał skierował osobliwe spojrzenie na zebranych. – Koń mnie zrzucił. Tubylcy obłożyli je diabelnie śmierdzącymi liśćmi. Wkrótce mogłem normalnie chodzić.

Patience pokiwała głową.

Gerrard siedzący obok niej na miejscu, które zwykle ona zajmowała, zapytał:

– Dobrze się czujesz?

Ignorując ból w kolanie, Patience uśmiechnęła się i ścisnęła delikatnie jego dłoń.

– Z pewnością nie jestem słabym stworzeniem. Obiecuję nie zemdleć.

Gerrard uśmiechnął się, ale wyraz jego twarzy pozostał uważny i zatroskany.

Patience, obserwując zgromadzonych przy stole, w pewnej chwili napotkała zdziwione spojrzenie Henry'ego.

– Nie za bardzo rozumiem, jak to się stało, że skręciła pani kolano? – zapytał.

Patience wciąż się uśmiechała.

– Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam się przejść.

– Wyszła pani na zewnątrz? – zaskoczenie Edmonda przeszło w zaciekawienie. – No tak, oczywiście, przypuszczam, że przechadzała się pani na zewnątrz. Przechadzka wewnątrz tego mauzoleum w nocy wywołałaby koszmary u każdego.

Uśmiechanie się przez zaciśnięte zęby nie było proste; ale Patience

dała z siebie wszystko.

– Tak, wyszłam na zewnątrz, i wtedy to się zdarzyło.

– Ale – ciągnął Edgar – mgła... – Spojrzał na Patience. – Zeszłej nocy była bardzo gęsta mgła. Wyjrzałem, zanim zgasiłem świecę.

– Była tak gęsta – Patience spojrzała na Edmonda – że doceniłby pan niesamowity nastrój, jaki powodowała.

– Słyszałem – niepewnie skomentował Whitticombe – że pan Cynster panią przyniósł.

Przy stole zapanowało nagłe osłupienie, brzemienne w zaskoczenie i domysły. Patience bez pośpiechu odwróciła się do Whitticombe'a.

– Tak, pan Cynster pomógł mi wrócić do domu. Na szczęście mnie znalazł. Oboje zobaczyliśmy światło w ruinach i poszliśmy to zbadać.

– Zjawa! – zakrzyknęli jednocześnie Angela i Edmond.

Ich oczy zabłyszczały.

– Szłam za światłem, kiedy wpadłam do dziury w ziemi.

– Sądziłem – powiedział Henry srogo i wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę – że wszyscy obiecaliśmy Minnie, iż nie będziemy ścigać zjawy w ciemnościach. – Ton jego głosu i wyraz twarzy były zaskakująco intensywne. Patience poczuła, że się rumieni.

– Obawiam się, że zapomniałam o mojej obietnicy – dodała.

– Zapewne pod wpływem chwili – Edmond przechylił się przez stół. – Czy poczuła pani dreszcze?

Patience otworzyła usta, by odpowiedzieć Edmondowi, ale Henry przemówił pierwszy:

– Sądzę, młody człowieku, że posunąłeś się stanowczo za daleko.

Te słowa zostały wypowiedziane z nieskrywaną wściekłością. Wszyscy patrzyli teraz na Henry'ego; jego twarz była nieruchoma, skóra delikatnie zaczerwieniona. Wpatrywał się w Gerrarda.

Gerrard spokojnie zapytał:

– O co panu chodzi?

– Chodzi mi o ból i cierpienie, których przysporzyłeś swojej siostrze; jestem zaszokowany odkrywając, że z ciebie taki szczeniak bez uczuć. Siedzisz obok niej i udajesz niewinnego.

– Och, daj spokój – wtrącił się Edmond.

Patience niemal westchnęła z ulgą. Sekundę później zesztywniała, słysząc bardzo opanowany ton Edmonda:

– Skąd mógł wiedzieć, że Patience złamie słowo dane Minnie i pójdzie za nim?

Edmond wzruszył ramionami i odwrócił się uśmiechnięty do Patience i Gerrarda.

– To nie jego wina, że wyszła.

Z takimi pomocnikami... Patience powstrzymała się od jęku i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– To nie był Gerrard.

– Och? – Edgar spojrzał na nią z nadzieją. – A więc widziałaś zjawę?

– Nie, nie widziałam.

– Ale nawet gdybyś widziała, wciąż broniłabyś swojego brata, prawda, moja droga? – spytał uprzejmie Whitticombe, uśmiechając się z wyższością do Patience. – Godne pochwały oddanie, moja droga, ale w tym przypadku obawiam się – jego spojrzenie spoczęło na Gerrardzie; rysy jego twarzy stwardniały, potrząsnął głową – chybione.

– To nie byłem ja – spokojnie powiedział Gerrard.

Patience wyczuła walkę, jaką w sobie toczył, by utrzymać spokój. Odwrócił się do niej.

– Nie jestem zjawą.

Patience patrzyła na niego ze spokojem.

– Wiem.

Generał prychnął swoim zwyczajem.

– Wzruszające, ale przed prawdą nie można uciec. Zjawa to zwykłe chłopięce sztuczki. A ty jesteś tutaj jedynym chłopcem.

Gerrard znieruchomiał, na jego twarzy malowała się śmiertelna powaga. Patience chciała go przytulić i uspokoić, ale wiedziała, że nie może.

Gerrard powoli odsunął krzesło i wstał. Spojrzał na siedzących przy stole.

– Skoro nikt z państwa nie zamierza mnie już obrazić... Życzę wszystkim miłego dnia.

Skinął głową i opuścił pokój.

Patience dałaby wszystko, żeby móc wstać i z dumną pogardą wyjść razem z nim. Zamiast tego, w pułapce, ze zranioną nogą, musiała się opanować i poradzić sobie z lokatorami domu cioci.

– Gerrard nie jest zjawą – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Henry uśmiechnął się najwyraźniej znużony.

– Moja droga panno Debbington, obawiam się, że musi pani zmierzyć się z faktami.

– Faktami? – odparła Patience – Jakimi faktami?

Henry przystąpił do wyjaśniania.

***

Vane opuszczał właśnie stajnie, kiedy zobaczył ponurego Gerrarda wychodzącego z domu.

– Co się stało? – zagadnął go.

Gerrard zatrzymał się, odetchnął głęboko, potrząsnął głową.

– Nie pytaj.

Vane patrzył, jak chłopak pospiesznie odchodzi. Zaciśnięte pięści i sztywne plecy powiedziały mu wszystko. Vane się zawahał, potem spochmurniał. Odwrócił się i ruszył w stronę zabudowań.

Dotarł do salonu w rekordowym czasie. Jedno spojrzenie i zrozumiał wszystko. Patience wciąż siedziała tam, gdzie ją zostawił, ale zamiast jaśniejących iskierek, które miała wtedy w oczach, dostrzegł w nich gniew.

Nie zauważyła go.

– Jesteś, Cynster! Chodź i dołącz swój głos do naszych – obracając się na krześle, Generał spojrzał na Vane'a. – Staraliśmy się powiedzieć pannie Debbington, że musi się z tym pogodzić. Ten jej wykolejony brat potrzebuje silnej ręki. Porządne lanie przywróciłoby go do pionu i przerwało tę bzdurę ze zjawą.

Vane spojrzał na Patience. Jej oczy ciskające gromy były utkwione w Generała. Jeśli spojrzenie mogłoby zabić, Generał już by nie żył. Z wyrazu jej twarzy można było wyczytać, że pragnęła udusić Henry'ego. I Edmonda, dla równego rachunku.

Vane podszedł bliżej. Patience spojrzała na niego. Nie zatrzymał się, dopóki nie stanął przy jej krześle. Wtedy wysunął dłoń. Bez wahania podała mu rękę.

Vane zamknął jej dłoń w swojej; Patience poczuła jego ciepło i uspokoiła się. Głęboko odetchnęła i znowu spojrzała na wszystkich przy stole.

– Mam nadzieję – wyszeptał cicho, ale tak, że wszyscy go usłyszeli – iż po ciężkich przeżyciach poprzedniej nocy nikt nie był na tyle niewrażliwy, by dokuczać pani w jakikolwiek sposób?

Jego słowa i spojrzenia sprawiły, że wszyscy przy stole pozostali bez ruchu.

– Naturalnie – kontynuował – okoliczności takie, jak te z poprzedniej nocy, prowadzą do spekulacji. Ale oczywiście – uśmiechnął się do wszystkich – to tylko spekulacje.

– Ach – Edgar przerwał mu, by zapytać. – Nie znalazł pan żadnych dowodów, żadnych śladów zdradzających tożsamość zjawy?

– Żadnych. Jakiekolwiek rozważania na temat tejże tożsamości są więc, przynajmniej dla mnie, czystą spekulacją. – Spojrzał na Edgara.

Edgar się uśmiechnął.

– Ale – wtrącił się Generał – to jednak ktoś musi być.

– Oczywiście. Lecz przypisywanie winy komukolwiek bez racjonalnych dowodów wygląda mi na coś w rodzaju... – przerwał i spotkał spojrzenie Generała – ... całkiem niepotrzebnego oszczerstwa.

Generał usadowił się wygodniej na krześle.

– Oczywiście – Vane spojrzał na Henry'ego – zawsze pojawia się ta myśl, jak głupio będzie się wyglądało, jeśli czyjeś stwierdzenia podyktowane emocjami okażą się błędne.

Henry zmarszczył brwi.

Vane spojrzał na Patience.

– Jest pani gotowa pójść na górę?

Skinęła głową. Vane pochylił się i uniósł ją w ramionach, Patience usadowiła się wygodniej, obejmując go za szyję. Mężczyźni przy stole wstali; Patience spojrzała na nich i niemal się uśmiechnęła. Vane odwrócił się i skierował do drzwi. Edmond i Henry natychmiast ruszyli za nimi.

– Och, pozwoli pan, że pomogę – Henry podbiegł, by przytrzymać otwarte drzwi.

– Może, gdybyśmy uformowali krzesło z naszych rąk? – zasugerował Edmond.

– Pan Cynster świetnie poradzi sobie sam – powiedziała chłodno Patience, a potem dodała dokładnie w tym samym tonie: – Udaję się na odpoczynek i nie życzę sobie, by mi przeszkadzano. Ani kolejnymi spekulacjami, ani bezzasadnymi oszczerstwami. A najmniej – spojrzała na Henry'ego – zbyt emocjonalnymi oskarżeniami.

Przerwała, uśmiechnęła się i spojrzała na Vane'a.

– Na górę?

– Proszę.

Vane zaniósł ją do pokoju.

Rozdział 8

– Dlaczego – zapytał, kiedy znaleźli się sami na schodach – oni wszyscy są tak przekonani, że to Gerrard?

– Ponieważ nie potrafią sobie wyobrazić niczego innego. To wygląda na szczeniacki wybryk, dlatego to musi być Gerrard. Henry nie ma wyobraźni. Ani Generał. To zakute łby. Edmond zaś ją posiada, ale jej nie używa. Jest tak nierozsądny, że traktuje to wszystko jak zabawę. Edgar jest roztropny przy formułowaniu wniosków, ale nieśmiałość uniemożliwia mu zajęcie własnego stanowiska. A co do Whitticombe'a – przerwała, mrużąc oczy – jest zarozumiałym smutasem i wszystko traktuje z chorobliwą wręcz wyższością.

Vane spojrzał na nią znacząco.

– Śniadanie wyraźnie ci nie posłużyło.

Patience się rozejrzała.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Pani Henderson przygotowała dla ciebie jeden z dawnych pokoi, nie będziesz więc dręczona przez nikogo, dopóki sama nie zdecydujesz dołączyć do pozostałych domowników.

– A to się stanie, kiedy piekło zamarznie. – I zupełnie innym tonem, zapytała: – Nie myślisz, że to Gerrard, prawda?

Vane spojrzał na nią.

– Ja wiem, że to nie Gerrard.

Patience szeroko otworzyła oczy.

– Widziałeś, kto to?

– Tak i nie. Widziałem go niewyraźnie, kiedy akurat nie był przesłonięty mgłą. Wspiął się na skałę, trzymając wysoko latarenkę, i zobaczyłem go w bladym świetle. To rosły mężczyzna. Wzrost trudno było określić z tej odległości, ale budowy ciała nie sposób zapomnieć. Miał na sobie ciężki płaszcz.

– Ale jesteś pewien, że to nie był Gerrard?

– Gerrard jest zbyt smukły, żebym go pomylił z tak rosłym mężczyzną. To nie był on.

– A co powiesz o Edmondzie? Jest raczej szczupły...

– Być może. Ma dość szerokie ramiona i z jego wzrostem, jeśliby się garbił, mógłby być tym mężczyzną, którego widziałem.

– Cóż, nieważne – powiedziała Patience, uśmiechając się – teraz przecież możesz położyć kres tej niemądrej gadaninie o Gerrardzie-zjawie.

Nagle zmarszczyła brwi.

– Dlaczego nie oczyściłeś imienia Gerrarda przed chwilą w salonie?

– Ponieważ – powiedział Vane, ignorując nagły chłód w jej głosie – to oczywiste, że ktoś z tam obecnych jest bardzo zadowolony z obsadzenia Gerrarda w roli zjawy. Ktoś, kto chce uczynić z niego kozła ofiarnego, by odwrócić uwagę od siebie. Wyraźnie widzę, że ktoś umiejętnie manipuluje tymi panami. Będą szczęśliwi, mogąc wierzyć w winę twojego brata. Niestety, ponieważ żaden z nich nie jest głupi i teoretycznie mógłby być takim manipulatorem, trudno powiedzieć, kto pociąga za sznurki.

Zatrzymał się przed drzwiami, Patience otworzyła je. Znaleźli się w pokoju.

Przez wąskie, wysokie okna widać było dziki ogród i złotobrązowe pasmo lasów. Dalej, na prawo od ruin, pomiędzy łąkami wiła się szara wstążka rzeki. Patience mogła położyć się na szezlongu stojącym przy oknie i kontemplować krajobraz. A ponieważ pokój znajdował się na pierwszym piętrze, jej prywatność nie mogła być niczym zakłócona.

Vane zaniósł ją prosto na szezlong; Patience położyła się na plecach.

– Więc jakie są twoje zamiary wobec zjawy?

Vane podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Gdy wrócił, usiadł na łóżku na wysokości jej bioder.

– Zjawa już wie, że była śledzona zeszłej nocy i że gdyby nie twój wypadek, mogła być złapana. Wszyscy domownicy – ciągnął Vane – włączając w to zjawę, wiedzą, że znam Hall bardzo dobrze, prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek z nich. Jestem realnym zagrożeniem dla zjawy, dlatego sądzę, że teraz przyczai się i pojawi dopiero po moim wyjeździe.

Patience odruchowo zacisnęła usta.

– Jeśli chcemy sprowokować zjawę do pojawienia się, przypuszczam, że nadal trzeba konsekwentnie udawać, iż za winnego wciąż uważamy twojego brata.

Patience zmarszczyła brwi.

– Nie słyszałeś, co powiedzieli – skrzyżowała ramiona na piersiach. – Generał nazwał go chłopcem.

– Myślę, że nie doceniasz Gerrarda. Wystarczy, że będzie wiedział, iż wszyscy, na których mu zależy, mają pewność, że jest niewinny, a nie będzie się martwił tym, co myślą pozostali. Przypuszczam, że dla niego będzie to ekscytująca gra, dzięki której złapiemy zjawę. Odpowie na każde oszczerstwo z lekceważącym znudzeniem.

Patience starała się na niego spojrzeć z naganą. Może nie powinna aprobować tego pomysłu, ale zrobiła to; wiedziała, że plan Vane'a był dobry.

– Jesteś w tym całkiem niezły, prawda? – Mówiąc to nie miała na myśli znajomości psychiki Gerrarda.

Vane posłał jej uwodzicielski uśmiech.

– Jestem dobry w wielu rzeczach.

Przysunął się do niej bliżej.

Patience starała się ignorować jego poczynania.

– W jakich?

W całowaniu... Był bardzo, bardzo dobry w całowaniu.

Pocałunek Vane'a oszołomił ją. Przypływ prostej przyjemności, który zdawał się nie mieć głębszego znaczenia. Uniosła ręce na jego ramiona. Przysunął się do niej bliżej. Patience zadrżała, kiedy powoli pieścił wnętrze jej ust. Ośmielona, natychmiast odpowiedziała na tę pieszczotę.

Rosnące ciepło przekształcało się w gorącą przyjemność.

Dotyk palców na piersi zaparł jej dech; nie była przestraszona, ale zaskoczona. Jego dłonie powoli gładziły i pieściły jej nagle nabrzmiałe sutki.

Gorączka splątanych języków i ciepło rąk sprawiły, że jej zmysły skoncentrowały się na opuszkach jego palców. Nigdy sobie nie wyobrażała, że doświadczy takiego uczucia; niemal nie wierzyła, że było prawdziwe.

Czego jeszcze musi doświadczyć?

Vane przemyślnie posuwał się dalej. Jej zupełny brak sprzeciwu mógł go zastanowić, jeśli wcześniej nie zauważyłby w jej oczach zaciekawienia. Ta kobieta chciała posiąść wiedzę o namiętności. Wiedział, że nie była rozwiązła, że jeszcze nigdy nie pozwoliła sobie na tak wiele; pomimo otwartości jej zaufanie było tak kruche, że z łatwością mógłby je rozbić w pył zbyt gwałtownym zachowaniem.

Była nieco naiwna, niewinna, dlatego musiała być kochana czule i delikatnie.

Pochylając głowę, Vane zgłębił pocałunek, potem odsunął się, uwalniając jej usta. Ale nie jej piersi. Oczy Patience zabłysły. Spojrzał na nią, a potem, rozmyślnie powoli, podniósł palec do najwyższego guzika jej stanika.

Nagłe częściowe uwolnienie piersi przyniosło jej ulgę. Czuła, jak jej zmysły wirują, a jego palce schodzą w dół do następnego guzika; czuła każde uderzenie serca.

Przez jedną chwilę nie była pewna, czego chce, czy w ogóle chce wiedzieć, co będzie dalej. Wahanie trwało tylko sekundę, tyle bowiem zajęło Vane'owi dotarcie do koszulki pod stanikiem. Jedno delikatne szarpnięcie i już jej nie było. Pierwsze dotknięcie opuszek palców na

nagiej skórze... Patience drżała. Każdy cal jej ciała stał się nagle niezwykle wrażliwy pod pieszczotą jego dłoni.

Vane obserwował spod powiek jej reakcje. Kiedy prześlizgiwał się palcami po aksamitnej skórze, w oczach kobiety jaśniały iskierki czystego złota. Wiedział, że powinien ją całować, odwracać jej uwagę od tego, co stanie się później, ale chęć patrzenia na nią była znacznie większa.

Pochylił głowę i pocałował jej usta.

Patience oddała pocałunek, trzymając się go jak kotwicy w nagle wirującym świecie. Przepływały przez nią czyste strumienie ciepła, fale gorącej przyjemności. Uczepiona ramion Vane'a całowała go, by wiedzieć, by czuć, by złagodzić pożądanie pulsujące w żyłach.

Nagle Vane przerwał pocałunek. Poruszył się i jego usta dotknęły jej szyi. Już nie były chłodne, paliły jak pochodnia. Patience przycisnęła głowę do poduszek, starając się odetchnąć. Tylko po to, by znów stracić oddech. Jego wargi zamknęły się na stożku jej piersi; Patience pomyślała, że teraz mogłaby umrzeć. Zacisnęła dłonie na ramionach Vane'a. Gorąco jego ust zaszokowało ją, poruszenia jego języka parzyły. Wydała zdławiony okrzyk.

Ten dźwięk obudził w mężczyźnie instynkt łowcy.

I nagle przypomniał sobie wszystko, o czym niemal zapomniał. To było uwiedzenie, które musiał przeprowadzić perfekcyjnie. Uwiedzenie panny Debbington było zbyt ważne, by się spieszyć – zdobycie jej zmysłów, jej ciała, było jedynie pierwszym krokiem. Nie chciał jej tylko raz, chciał ją na całe życie.

Oddychając głęboko, starał się opanować. Coś w nim zawyło z frustracji.

Zajął się łagodzeniem jej emocji.

Wiedział jak. Znał obszary gorącego pożądania, na których każda kobieta mogła się unosić jak na fali. Rękoma i wargami, ustami i językiem uspokoił jej rozgorączkowane ciało, zabrał ją znad przepaści namiętności.

Przypomniała sobie, gdzie się znajdowali.

Starała się otworzyć oczy, ale powieki były zbyt ciężkie. Znalazła tyle siły, by wyszeptać:

– A co, jeśli ktoś tu wejdzie?

Vane podniósł głowę.

– Drzwi są zamknięte – wyszeptał. – Pamiętasz?

Pamiętać? Gdy jego usta ocierają się o jej skórę, jego palce pieszczą jej piersi? Patience z trudem pamiętała swoje imię. Czuła się ukołysana. Śpiąca.

Vane delikatnie odsunął się od niej i uśmiechnął, widząc blask, który rozpromienił jej twarz. Zostawił ją pogrążoną we śnie.

***

Rozchyliła powieki i zobaczyła okno. Ciepły spokój, który ją przeniknął, był zbyt głęboki; uśmiechnęła się i znowu zamknęła oczy.

Kiedy wreszcie się obudziła, poranek już minął. Mrugając, podniosła się wyżej na poduszkach. I zmarszczyła brwi.

Ktoś zostawił jej robótkę na stole obok szezlonga; przebijając się przez mgliste wspomnienia, niewyraźnie przypomniała sobie Timms, pamiętała dłoń delikatnie gładzącą jej włosy.

I dłoń delikatnie gładzącą jej piersi.

Inne wspomnienia, inne wrażenia tłoczyły się w jej pamięci. Otworzyła szeroko oczy. Nie, to musiał być sen. Potrząsnęła głową, ale nie mogła stępić ostrości zmysłowych wyobrażeń pojawiających się jedno po drugim w jej umyśle. Aby pozbyć się niepewności, spojrzała w dół.

Jej stanik był rozpięty.

Przerażona, wyszeptała przekleństwo i szybko go zapięła.

– Uwodziciel!

Rozejrzała się po pokoju. Jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Myst. Mała szara kotka siedziała wygodnie na stole.

– Byłaś tu przez cały czas?

Patience poczuła, że się czerwieni.

Zanim zdążyła zebrać myśli, otworzyły się drzwi i wszedł Vane. Uśmiech na jego twarzy zmusił Patience do obiecania sobie, że za nic nie sprawi mu tej przyjemności, okazując, jak wspaniale się czuła.

– Która godzina? – zapytała nonszalancko.

– Pora lunchu – odpowiedział.

Patience ostentacyjnie ziewnęła, potem podniosła ramię i skinęła na niego.

– Więc może mnie pan znieść na dół.

Vane uśmiechnął się serdecznie. Z łatwością i gracją wziął ją na ramiona.

Ich pojawienie się w jadalni zostało zauważone przez wszystkich. Domownicy byli już zebrani przy stole; brakowało jedynie Gerrarda.

Minnie i Timms uśmiechnęły się, kiedy Vane pomagał Patience usiąść na krześle. Pani Chadwick zapytała o jej samopoczucie. Patience odpowiedziała paniom uśmiechami i kilkoma słowami, zupełnie ignorując mężczyzn.

Kiedy Henry – zachęcony pozornym spokojem, pod pretekstem podania jej szynki – starał się z nią porozmawiać, uśmiechając się i grzecznie pytając o jej nogę, a Patience zmroziła go lodowatą odpowiedzią, poczuła pod stołem, jak Vane potrącił jej kolano. Odwróciła się i spojrzała na niego niewinnie. Przyjrzał się jej, potem zaś okrutnie włączył do rozmowy.

Kiedy wziął ją na ramiona pod koniec posiłku, Patience nie była w najlepszym nastroju. Nie tylko sytuacja przy stole ją zdenerwowała; przede wszystkim martwiła się nieobecnością Gerrarda.

Vane zaniósł ją do jej pokoju i ponownie ułożył na szezlongu.

– Dziękuję.

Patience poprawiła poduszki, potem położyła się i sięgnęła po robótkę. Spojrzała niechętnie na Vane'a, potem potrząsnęła lnianą tkaniną.

Cofając się, Vane patrzył przez chwilę na kolorowe nici, potem odwrócił się i podszedł do okna. Dzień zaczął się ładnie, ale teraz nadciągnęły chmury, zaciemniając niebo.

Spoglądając za siebie, przyglądał się Patience. Siedziała na poduszkach z robótką w rękach. Ale jej dłonie były nieruchome; na twarzy zaś widoczne było rozkojarzenie.

Vane zawahał się, potem zacisnął usta.

– Jeśli chcesz, pójdę go poszukać.

Zaproponował to nonszalancko, pozostawiając jej możliwość odrzucenia propozycji bez zażenowania.

Spojrzała na niego z trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Potem zaczerwieniła się; Vane wiedział, że przypomniała sobie wszystkie swoje oskarżenia skierowane pod jego adresem przed dwoma dniami. Ale nie odwróciła wzroku. Po chwili zastanowienia pokiwała głową.

– Gdybyś mógł, byłabym... – Przerwała, ale nie mogła zatrzymać słowa, które niemal rosło w jej ustach: – ... wdzięczna.

W następnej chwili Vane był przy niej. Dotknął jej brody, uniósł twarz. Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, potem dotknął ustami jej warg.

– Nie martw się, znajdę go.

Instynktownie oddała mu pocałunek. Chwyciwszy jego nadgarstek, przytrzymała go, potem delikatnie ścisnęła i pozwoliła mu odejść.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Patience odetchnęła głęboko, bardzo głęboko.

Właśnie zaufała eleganckiemu mężczyźnie. Więcej, zaufała mu w sprawie najdroższej jej osoby. Czy straciła rozum? Przez długą minutę patrzyła w okno, potem potrząsnęła głową, wzruszyła ramionami i wzięła z powrotem robótkę. Nie było powodu, by zmagać się z faktami. Wiedziała, że Gerrard był z Vane'em bezpieczny – bezpieczniejszy niż z jakimkolwiek innym dżentelmenem, którego kiedykolwiek spotkała. I, pomyślała, odkładając igłę, że to wielka ulga, iż Vane był tutaj.

***

– Masz, musisz być głodny – Vane upuścił worek na trawę obok

Gerrarda, który, wystraszony, podskoczył jak oparzony kot.

Gerrard rozejrzał się dookoła, potem się przyglądał, jak Vane siada na łagodnym stoku pokrytym trawą.

– Skąd wiedziałeś, że będę tutaj?

Vane wzruszył ramionami.

– Zgadłem. – Uśmiechnął się. – Ukryłeś konia wystarczająco dobrze, ale zostawiłeś masę śladów.

Gerrard żachnął się. Jego spojrzenie spoczęło na worku. Przyciągnął go bliżej do siebie i otworzył.

Jakiś czas później, podczas gdy Gerrard żuł zimnego kurczaka i chleb, Vane podziwiał widoki.

– Nie jestem zjawą, wiesz? – odezwał się Gerrard.

– Wiem.

– Tak?

– Yhmm... Widziałem zjawę zeszłej nocy, nie na tyle dobrze, by ją rozpoznać, ale wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że to nie byłeś ty.

– Całe to gadanie o mnie jako zjawie... Cóż, to zawsze były banialuki. To znaczy, jak mógłbym być tak głupi, by robić coś podobnego pod bokiem Patience. – Chrząknął. – Oczywiście ona poszła to sprawdzić. Jest gorsza niż ja. – Chwilę później, zapytał: – Dobrze się czuje, prawda? Mam na myśli jej kolano.

Vane spochmurniał.

– Musi zostać w łóżku przez kilka dni, co – jak łatwo sobie wyobrazić – nie poprawi jej charakteru. Ale w tej chwili martwi się głównie o ciebie.

Gerrard spurpurowiał.

– Straciłem panowanie nad sobą. Chyba najlepiej będzie, jeśli wrócę.

Zaczął pakować worek. Vane zatrzymał go.

– Tak, lepiej będzie, jeśli wrócimy i Patience przestanie się martwić. Ale nie zapytałeś jeszcze o nasz plan.

– Plan?

– Wiesz, chcemy, byś nadal zachowywał się dokładnie tak, jak do tej pory, czyli jak rozwydrzony szczeniak.

Gerrard zachichotał.

– Dobrze; a wolno mi się szyderczo uśmiechać?

– Tak, gdy tylko będziesz miał na to ochotę.

– Minnie wie? I Timms?

Vane pokiwał głową i wstał.

– I lokaj, i pani Henderson. Powiedziałem Minnie i Timms dzisiaj rano. Skoro sprawy tak się mają, to lepiej będzie nic nikomu nie tłumaczyć i bacznie wszystkich obserwować.

– Dobrze – odparł Gerrard, wstając. – Pokażemy, że wciąż jestem głównym podejrzanym i poczekamy na zjawę...

– Lub na złodzieja. Nie zapominaj, że jesteś również podejrzany

o kradzieże.

Gerrard pokiwał głową.

– Poczekamy na ich następny ruch.

– Tak. – Vane zaczął schodzić ze wzniesienia. – W tej chwili tylko tyle możemy zrobić.

Rozdział 9

Dwa dni później Patience, wciąż przykuta do szezlonga, siedziała w swoim pokoju, haftując. Obrusy do salonu były niemal gotowe. Jej sugestia wypowiedziana wcześniej tego ranka, że prawdopodobnie mogłaby doskonale sobie radzić, używając laski, sprawiła, że pani Henderson wydęła wargi, potrząsnęła głową i powiedziała, że cztery dni kompletnego odpoczynku byłyby rozsądniejsze. Cztery dni! Zanim zdążyła wyrazić całą swą niechęć, wtrącił się Vane, popierając panią Henderson.

Kiedy po śniadaniu przyniósł ją tutaj i położył na szezlongu, przypomniał jej wcześniejszą groźbę, że przywiąże ją do łóżka, jeśli zobaczy, że sama wstała.

Minnie i Timms przyszły, by jej towarzyszyć; Timms była zajęta wiązaniem frędzli. Przywykły do spędzania godzin na cichych pracach ręcznych, co bardzo cieszyło Patience, która myślami była zupełnie gdzie indziej, przypominając sobie to, co zdarzyło się tego dnia, kiedy Vane po raz pierwszy zaniósł ją na górę do pokoju.

Powinna, oczywiście, czuć się oburzona, a przynajmniej zaskoczona. Jednak kiedy tylko przypominała sobie tamto wydarzenie, przypominała sobie również niesamowitą przyjemność, jaką wtedy odczuwała. Powinna się czuć winna, ale jedyne, czego doznała, to chęć ciągłego przypominania sobie tego doświadczenia i ogromne pragnienie, by dowiedzieć się jeszcze więcej. Ciekawość była jej przekleństwem, jej zgubą. Wiedziała o tym. Niestety, wiedza ta nie zdławiła samego impulsu. Tym razem ciekawość nakłaniała ją do niebezpiecznego przedsięwzięcia. Przez ostatnie dwa dni obserwowała go pilnie, czekając na atak, ale on zachowywał się jak baranek, przy tym niemożliwie arogancki i silny. Grał w jakąś grę. Niestety, z powodu braku doświadczenia nie miała pojęcia, w jaką.

– Muszę się wam przyznać, że ten złodziej bardzo mnie martwi. Vane może odstraszył zjawę, ale złodziej wydaje się bardzo zdeterminowany – poskarżyła się Minnie, poprawiając szale.

Patience spojrzała na Timms.

– Twojej bransoletki wciąż nie ma?

– Ada przewróciła cały mój pokój do góry nogami i pokój Minnie również. Lokaj i pokojówki szukali wszędzie – westchnęła Timms. – Obawiam się, że już jej nie znajdziemy.

– Mówiłaś, że była srebrna?

Timms pokiwała głową.

– Ale nie sądzę, by przedstawiała jakąś szczególną wartość. Były na niej wygrawerowane liście winogron. – Westchnęła ponownie. – Należała do mojej mamy i jestem naprawdę... – spojrzała w dół, bawiąc się frędzlami, które właśnie związała – ... zmartwiona tym, że ją straciłam.

Patience zmarszczyła brwi, pochylona nad robótką.

Minnie westchnęła.

– A teraz i Agacie zdarzyło się to samo.

Patience i Timms równocześnie uniosły głowy.

– Przyszła do mnie dziś rano – opowiadała Minnie – zupełnie załamana. Biedna kobieta, po tym wszystkim, co musiała przejść...

– Co jej ukradziono? – naciskała Patience.

– Kolczyki – Minnie potrząsnęła głową. – To ostatnie, co miała, biedactwo. Owalne krople granatu otoczone przez białe szafiry. Musiałyście widzieć, kiedy miała je na sobie.

– Kiedy ostatni raz je widziała?

Patience dobrze pamiętała kolczyki. Były ładne, ale nie przedstawiały szczególnej wartości.

– Miała je na sobie podczas kolacji dwa dni temu – wtrąciła Timms.

– W istocie – pokiwała głową Minnie – to było ostatni raz, kiedy je widziała. Zdjęła je tamtego wieczoru i włożyła do szkatułki na toaletce. Kiedy chciała je założyć wczoraj, już ich tam nie było.

Patience zmarszczyła brwi.

– Tak, rzeczywiście wydawało mi się, że była czymś rozproszona zeszłego wieczoru.

– Roztrzęsiona – pokiwała głową Timms.

– Szukała naprawdę wszędzie – dodała Minnie – ale jest pewna, że zniknęły.

– Nie zniknęły – poprawiła Patience. – Ma je złodziej. Znajdziemy je, jeśli go złapiemy.

W tej chwili otworzyły się drzwi; za Gerrardem do pokoju wszedł Vane.

– Dzień dobry paniom – Vane ukłonił się Minnie i Timms, potem uśmiechnął się do Patience. Poczuła moc jego taksującego spojrzenia.

– Czy udała się wam przejażdżka? – zapytała Patience.

Pogoda była przepiękna i wprost stworzona do jazdy konnej. Dlatego, podczas gdy ona tkwiła w pokoju na szezlongu, Vane i Gerrard cwałowali po całym hrabstwie.

– A jakże – powiedział Vane, siadając wytwornie na krześle naprzeciw szezlonga. – Pokazałem Gerrardowi wszystkie tawerny w okolicy.

Patience drgnęła.

– Sprawdzaliśmy, czy był tam ktokolwiek z domowników – wyjaśnił pospiesznie Gerrard. – Może sprzedawał skradzione przedmioty druciarzom albo podróżnikom.

Patience spojrzała na Vane'a ze złością. Uśmiechnął się niewinnie. Jego aureola nadal jaśniała.

– I? – nalegała Minnie.

– Nic – odpowiedział Vane. – Nikt z Hall ani nawet żaden ze stajennych nie odwiedzał ostatnio żadnych spelunek. Nikt nie słyszał żadnych szeptów, nikt nie widział nikogo sprzedającego małe przedmioty. Nadal więc nie mamy pojęcia, dlaczego złodziej kradnie te rzeczy, ani co z nimi robi.

– O wilku mowa – Minnie opowiedziała o bransoletce Timms i o stracie pani Chadwick.

– A więc – skomentował Vane – nie wyperswadowaliśmy mu jego działań naszym pościgiem za zjawą.

– I co teraz? – zapytała Timms.

– Musimy sprawdzić Kettering i Northampton. Możliwe, że złodziej ma tam jakieś powiązania.

Zegar na kominku wybił wpół do pierwszej. Minnie zebrała szale.

– Mam się spotkać z panią Henderson w sprawie menu.

Vane wstał i zaoferował Minnie ramię, ale nie przyjęła go.

– Nie, dam sobie radę. Zostań i dotrzymaj towarzystwa Patience.

– Zostawię resztę na później – Timms także złożyła szal, którym się zajmowała. Spojrzała ponuro na Patience. – Nie jest miło być przykutym do szezlonga.

Patience uśmiechnęła się łaskawie, przyjmując „prezent" od Minnie; ale kiedy tylko ciotka podeszła do drzwi, podniosła swoją robótkę, skoncentrowała wzrok na hafcie i chwyciła igłę.

Gerrard przytrzymał otwarte drzwi. Kiedy kobiety wyszły, spojrzał za siebie na Vane'a. I szeroko się uśmiechnął.

– Duggan wspominał, że wyprowadzi dzisiaj pana konie. Zejdę na dół i zobaczę, czy uda mi się go złapać.

Kiedy drzwi zamknęły się za Gerrardem, Patience, wciąż zajęta robótką, zaczęła rozmyślać.

Co oni sobie wszyscy wyobrażali – zostawiać ją samą z tym człowiekiem? Może i miała dwadzieścia sześć lat, ale była niedoświadczoną dwudziestosześciolatką. Gorzej, była niemal pewna, że Vane przejrzał jej wiek, uznając, iż jest bardziej obyta, niż było w istocie.

Podniósłszy głowę, przyglądała się mu przez chwilę, po czym

powiedziała:

– Mam nadzieję, że nie zaciągniesz Gerrarda do każdej spelunki w Kettering i Northampton.

Uśmiechnął się.

– Żadne gospody czy tawerny, a nawet spelunki. W miasteczkach musimy przede wszystkim przepytać jubilerów i lichwiarzy. Często oferują gotówkę za tego typu dobra. – Przerwał. – Tylko że zupełnie nie wiem, po co komukolwiek w Hall dodatkowa gotówka. Tutaj nigdzie nie można grać czy zakładać się o pieniądze.

Patience opuściła robótkę na kolana.

– Być może potrzebują pieniędzy na coś innego.

– Nie potrafię sobie wyobrazić Generała albo Edgara płacącego za utrzymanie w wiosce jakiejś pokojówce i jej dzieciakowi.

Patience potrząsnęła głową.

– Henry byłby zszokowany tą wzmianką.

– W istocie, i jakoś ta wzmianka nie pasuje mi też do Edmonda – przerwał Vane i dodał po chwili: – Edmond zdaje się bardziej skłonny do planowania niż do działania.

Co miało zapewne znaczyć, pomyślała Patience, że on, Vane, kładzie większy nacisk na to drugie. Uniosła brwi.

– Tak? Sądziłam, że planowanie jest wskazane. W każdym przedsięwzięciu.

Vane uśmiechnął się i podszedł do szezlonga.

– Źle mnie zrozumiałaś, dobre planowanie jest ważne w każdym przypadku. – Patrząc na nią uważnie, sięgnął po robótkę leżącą na jej kolanach.

– Jestem pewna – Patience zmarszczyła brwi. – Tylko o czym rozmawiali?

Uśmiechnął się i wrzucił płótno z tamborkiem i igłą do koszyka obok szezlonga.

Patience otworzyła szeroko oczy. Vane powoli podniósł dłoń i dotknął jej brody, ściskając ją delikatnie.

– Miałem na myśli to – powiedział bardzo głębokim głosem – że planowanie bez konsekwentnego działania jest bezwartościowe.

Myślała tylko o tym, co on planował.

Opuścił dłoń.

– Powiedz mi, co wiesz o Chadwickach.

– Cóż – zwilżyła usta językiem – pan Chadwick zmarł jakieś dwa lata temu, zginął na morzu.

Nakierowana pytaniami Vane'a opowiedziała dokładnie wszystko, co wiedziała o Chadwickach. Kiedy skończyła, rozległ się gong.

Vane wstał.

– À propos wykonywania, czy chcesz, bym zaniósł cię na lunch?

Chciała. Patience oddałaby połowę swojego dobytku, by uniknąć

wrażenia, że tak łatwo oddaje się mu w ramiona. Niestety, nie miała wyboru. Pochyliła głowę.

– Gdybyś mógł...

Uśmiechnął się szeroko

***

Następnego dnia po zwyczajowym wczesnym śniadaniu Vane zaniósł ją na górę – on i Gerrard mieli spędzić dzień na poszukiwaniu w Northampton jakiegokolwiek śladu skradzionych rzeczy. Dzień był piękny. Pomysł długiej jazdy, wiatru smagającego jej włosy, kiedy siedziałaby obok niego, za końmi, o których już tak wiele słyszała, wydawał się wspaniały. Początkowo chciała nawet poprosić o zabranie jej na wyprawę, ale w końcu ugryzła się w język.

Minnie i Timms siedziały z nią przez cały ranek; a skoro nie mogła zejść na dół na lunch, przyniosły jej posiłek do pokoju. Potem Minnie udała się na drzemkę. Timms poszła razem z nią.

Patience skończyła haftowanie obrusów do salonu. Bezmyślnie przyglądając się wzorowi, zastanawiała się, czym powinna zająć się teraz. Może serwetką dla Minnie?

Pukanie do drzwi zaskoczyło ją. Ani Minnie, ani Timms zazwyczaj nie pukały.

– Proszę.

Drzwi otworzyły się niepewnie i pojawiła się w nich głowa Henry'ego.

– Przeszkadzam?

Patience wskazała mu krzesło.

– Ależ skąd.

Twarz Henry'ego rozpromienił uśmiech. Mężczyzna wyprostował ramiona i wszedł, jedną rękę trzymając za plecami. Postąpił w kierunku szezlonga, potem zatrzymał się i jak magik zaprezentował swój podarek – bukiet późnych jesiennych róż.

Patience uśmiechnęła się, otwierając szeroko oczy w udawanym zdziwieniu i radości. Radości, która znikła, kiedy zobaczyła owinięte szmatami łodygi i dyndające pozostałości korzeni. Powyrywał te kwiaty z krzewów i żywopłotów, nie dbając o zniszczenia, które uczynił.

– Jakie piękne – zmusiła się do uśmiechu. Wzięła od niego kwiaty. – Może zadzwoniłby pan po pokojówkę, żebym mogła poprosić o wazon?

Henry podszedł do dzwonka i pociągnął go energicznie. Potem, założywszy ręce za plecami, wspiął się na palce.

– Wspaniały dzień.

– Prawda? – Patience starała się, by nie zabrzmiało to złośliwie.

Pokojówka pojawiła się i wróciła szybko z wazonem i ogrodowymi

nożycami. Podczas gdy Henry paplał o pogodzie, Patience zajmowała się kwiatami, oczyszczając je z brudnych końcówek, i ustawiła bukiet w wazonie. Skończywszy, odłożyła nożyce.

– Gotowe. Dziękuję za ten miły gest.

Henry uśmiechnął się i otworzył usta. Pukanie powstrzymało jego słowa.

Do pokoju wszedł Edmond. Przyszedł, by wyrecytować ostatnio napisaną strofę. Uśmiechnął się niewinnie do Patience i Henry'ego.

– Proszę o sprawiedliwą ocenę.

To nie była tylko jedna zwrotka; Patience, starającej się nadążyć za zawiłościami jego frazowania, wydawało się, że to niemal połowa pieśni.

Henry kręcił się i szurał nogami. Patience walczyła ze sobą, by nie wyć. Edmond nudził. I nudził.

Wtedy ponownie rozległo się stukanie do drzwi.

To był Penwick. Patience zacisnęła zęby i zmusiła się do uśmiechu. Zrezygnowana wyciągnęła rękę na powitanie.

– Dzień dobry, wierzę, że znajduję pana w dobrym zdrowiu?

– W istocie, moja droga – Penwick skłonił się nisko, zbyt nisko, niemal uderzając głową o bok szezlonga.

Spojrzała z nadzieją na Henry'ego, który zaciskając usta, niezbyt uprzejmie przypatrywał się Penwickowi.

– Henry właśnie mi mówił, jaka piękna pogoda była przez te kilka ostatnich dni.

Henry usłużnie poszedł w tym kierunku.

– I powinna taka zostać przez najbliższe dni. Właśnie dzisiaj rozmawiałem o tym z Grishamem.

Niestety, pomimo znacznych wysiłków, Patience nie mogła włączyć Henry'ego do rozmowy o wpływie pogody na plony ani nie mogła, jak zazwyczaj jej się to udawało, zająć Penwicka Henrym i jego sprawą.

Jakby tego było mało, Edmond powtarzał zwroty wypowiadane przez Henry'ego i Penwicka i układał je w wersy, a potem, niezależnie od tego, z kim akurat rozmawiała Patience, pytał ją o zdanie na temat ewentualnego wykorzystania tychże fraz w jego dramacie.

Po pięciu minutach rozmowa rozbiła się na trzyczęściową szarpaną wojnę o jej uwagę. Patience była gotowa udusić głupią służącą, która zdradziła tajemnicę miejsca jej pobytu. Po dziesięciu minutach była gotowa zabić Henry'ego, Edmonda i Penwicka. Henry nieustannie mówił, skupiając się na szczegółach; Edmond, recytując, wykorzystywał mitologicznych bogów jako komentatorów akcji jego dzieła. Penwick wypadłszy z chóru, wypiął klatkę piersiową i złowieszczo zapytał:

– Gdzie jest Debbington? Jestem zaskoczony, że nie ma go tutaj, by dotrzymać pani towarzystwa.

– Och, jest z Cynsterem – poinformował go szybko Henry. – Eskortują Angelę i mamę do Northampton.

– Tak? – Patience uniosła brwi.

Było coś takiego w jej głosie, co skutecznie przerwało wszystkie rozmowy; trzej dżentelmeni, nagle ostrożni, popatrywali jeden na drugiego.

– Sądzę – zadeklarowała Patience – że odpoczęłam wystarczająco. – Odsuwając na bok kocyk, który leżał na jej kolanach, zmusiła się do przesunięcia na skraj szezlonga i ostrożnie zsunęła na ziemię zdrową nogę, a potem kontuzjowaną. – Czy któryś z panów byłby tak dobry i podał mi ramię...?

Wszyscy ruszyli z pomocą. Okazało się jednak, że nie było to tak proste, jak myślała. Przenoszenie całego ciężaru ciała na chorą nogę było zbyt bolesne. Co uniemożliwiło jej również samodzielne zejście po schodach. Edmond i Henry zrobili krzesełko z rąk; Patience usiadła i chwyciła się ich ramion dla złapania równowagi. Penwick, przejęty swą rolą, prowadził na dół, mówiąc przez cały czas. Henry i Edmond nie mogli rozmawiać, zbyt skoncentrowani na balansowaniu jej ciężarem.

Udało im się dojść do głównego holu bez nieszczęśliwego wypadku i tam postawili Patience ostrożnie na podłodze. Patience zaczęła się zastanawiać, czy nie za bardzo przejęła się tym, że Vane zabrał Angelę do Northampton. Że Angela cieszyła się podróżą, że nawet teraz właśnie cieszy się podróżą, o której ona sama marzyła, a z której musiała zrezygnować.

Nie była w zbyt dobrym nastroju.

– Salon z tyłu domu – poleciła.

Opierając się na ramionach Henry'ego i Edmonda, kuśtykała pomiędzy nimi, starając się nie stękać. Penwick paplał bez przerwy, opowiadając o ich małej grządce, a jego matrymonialne skojarzenia i chęci unosiły się w powietrzu na wyciągnięcie ręki. Patience zacisnęła zęby. Kiedy tylko dojdą do salonu, odprawi ich wszystkich, a potem, bardzo ostrożnie, wymasuje sobie kolano.

Nikt nie będzie tam na nią patrzył.

– Nie powinnaś jeszcze wstawać.

Patience spojrzała w górę. Vane stał dokładnie naprzeciw niej w otwartych drzwiach. Miał na sobie szary płaszcz; wiatr rozwiał mu włosy. Jego twarz była pochmurna, oczy stalowoszare, a usta zaciśnięte.

– Ostrzegałem – jego ton zdradzał gniew – co się stanie.

Patience udało się tylko westchnąć. Nie stała już, ale była w jego ramionach.

– Chwileczkę!

– Mówię do pana!

– Poczekaj!

Szybki chód Vane'a sprawił, że wrócili do głównego holu, zanim Penwick, Edmond i Henry zdążyli mrugnąć. Patience spojrzała na niego ze złością.

– Proszę postawić mnie na ziemi!

Vane spojrzał na nią przelotnie.

– Nie.

Uśmiechnęła się, kiedy na schodach minęły ich dwie pokojówki. Innym sprowadzenie jej na dół zajęło dziesięć pełnych minut; Vane uczynił to w odwrotnym kierunku w mniej niż minutę.

– Tamci dżentelmeni – kwaśno poinformowała go – pomagali mi przejść do salonu.

– Szczeniaki.

– Chcę wrócić do salonu!

– Dlaczego?

Dlaczego? Ponieważ gdyby przyszedł zobaczyć ją po całym wspaniałym dniu w Northampton z Angelą, nie wiedziałby, gdzie jej szukać i mógłby się zmartwić.

– Ponieważ – Patience odparła cierpko, trzymając ręce skrzyżowane na piersiach – mam dość tego salonu na górze. – Salonu, który on przygotował dla niej. – Nudzę się tam.

– Nudzi się pani?

Patience spojrzała na niego, w jednej chwili żałując wypowiedzianych słów. Znudzenie było najwidoczniej czerwoną płachtą dla uwodziciela.

– Już niedługo kolacja, być może powinien pan mnie zanieść do mojego pokoju.

Drzwi otworzyły się szeroko. Vane wszedł, potem zamknął je kopniakiem. I uśmiechnął się.

– Ma pani jeszcze godzinę, zanim będzie musiała się pani przebrać. Zaniosę panią do jej pokoju później.

Zmrużyła oczy. Jego głos zmienił się w niebezpieczne mruczenie. Patience zastanawiała się, czy któryś z tamtych trzech będzie miał tyle odwagi, by pójść za nimi, ale coś jej mówiło, żeby raczej w to nie wierzyć. Od kiedy Vane tak oschle potraktował ich podczas śniadania, zarówno Edmond, jak i Henry traktowali go z szacunkiem, z rodzajem szacunku przynależnego niebezpiecznym drapieżnikom. Penwick zaś wiedział, jak bardzo Vane go nie lubił.

Vane postąpił w kierunku szezlonga. Patience przeczuwając coś złego, szeroko otworzyła oczy.

– Co pan zamierza zrobić?

– Przywiązać panią do tego mebla.

– Proszę nie być głupim i nie grozić.

– Ja nigdy nie grożę. Ja tylko ostrzegam.

Przełożył ją przez misternej roboty żelazne okucie szezlonga i posadził, opierając o poręcz. Patience natychmiast spróbowała przekręcić się dookoła własnej osi. Jednak jego ogromna dłoń, obejmując ją mocno w pasie, skutecznie jej to uniemożliwiła.

– A teraz – ciągnął Vane – musimy zobaczyć, co możemy zrobić, żeby... odwrócić pani uwagę.

– Odwrócić moją uwagę? – Patience skończyła z bezskutecznym oporem.

– Hmm... – jego słowa łaskotały ją w ucho – musimy zaradzić pani nudzie.

Chwycił szarfę ze sterty pozostawionej w koszyku przy szezlongu, przeciągnął przez dziurę w plątaninie ornamentu i z łatwością zawiązał wokół tali kobiety.

– Co...? – Patience spojrzała w dół; szarfa została ciasno zawiązana. – To jest śmieszne! – krzyknęła.

Szarpnęła za szarfę, by pociągnąć ją do przodu, ale węzeł był mocny. Jedwab uniemożliwiał jej poruszanie się. Vane okrążył ją niespiesznie; Patience przesłała mu pełne wzburzenia spojrzenie. Zaciskając zęby, podniosła ramiona i chwyciła oparcie szezlonga. Nie mogła nawet dosięgnąć węzła. Zerknęła w górę; Vane patrzył na nią z chłodnym uśmiechem niewysłowionej wyższości. Zmrużyła oczy.

– Nie uda się to panu.

– Nie jest pani niewygodnie. Proszę tylko tak siedzieć przez następną godzinę. To dobrze zrobi pani kolanu.

Patience zacisnęła zęby.

– Nie jestem dzieckiem, które musi być przywoływane do porządku!

– Przeciwnie, wyraźnie widać, że potrzebuje pani kogoś, kto sprawowałby nad panią kontrolę. Słyszała pani panią Henderson? Pełne cztery dni. Cztery dni skończą się jutro.

– A któż to ustanowił pana moim stróżem?

Przyglądała mu się uważnie i czekała.

– Czuję się winny. Powinienem był panią odesłać do domu od razu, gdy tylko znalazłem panią w ruinach.

Patience spojrzała zdziwiona.

– Chciał mnie pan odesłać do domu?

Vane zmarszczył brwi.

– Czuję się winny, ponieważ szła pani za mną i zrobiła sobie krzywdę.

Patience żachnęła się i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Powiedział mi pan, że to była moja wina, bo nie zostałam tam, gdzie mi pan polecił zostać. Zresztą, skoro siedemnastoletni Gerrard jest wystarczająco dorosły, aby być odpowiedzialnym za swoje uczynki, dlaczego w takim razie ja nie jestem?

Patience była pewna, że w tym punkcie wygrała.

– Pani ma zwichnięte kolano. I skręconą kostkę.

– Z moją kostką jest wszystko w porządku. A moje kolano jest tylko trochę sztywne. Mogę pokazać.

– Może pani pokazać jutro. Kto wie? Może będzie pani potrzebować jednego lub dwóch dodatkowych dni odpoczynku po dzisiejszym wybryku.

Patience zmrużyła oczy.

– Proszę nawet o tym nie wspominać.

Vane uniósł brwi, potem odwrócił się i podszedł do okna. Patience patrzyła na niego i starała się zlokalizować gniew, który czuła, i który oczywiście powinna czuć. Nie mogła go w sobie odnaleźć.

– Więc co pan odkrył w Northampton?

– Gerrard i ja poznaliśmy bardzo pomocną osobę, rzemieślnika z Northampton, jeśli tak można go nazwać.

– Jakiego cechu?

– Cechu lichwiarzy, złodziei, oszustów. Zakładając, że jest taki. Był zaintrygowany naszym śledztwem i rozbawiony na tyle, by być pomocnym. Po dwóch godzinach konsumpcji najlepszej francuskiej brandy na mój koszt, zapewnił nas, że nikt ostatnio nie próbował sprzedać żadnego z tych przedmiotów, jakich szukamy.

– Myśli pan, że jest wiarygodny?

Vane skinął głową.

– Nie było powodu, dla którego miałby kłamać. Przedmioty, jak to bardzo treściwie opisał, są zbyt małej wartości, by go zainteresowały. Jest dobrze znany jako człowiek, z którym należy się kontaktować w tych sprawach.

Patience skrzywiła się.

– Pojedzie pan do Kettering?

Vane pokiwał głową.

Patience spojrzała niewinnie.

– A co robiły panie Chadwick i Angela, podczas gdy pan i Gerrard spotkaliście się z rzemieślnikiem?

Vane przystanął.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Ton jego głosu zmienił się, wyraźnie dało się w nim słyszeć zainteresowanie.

– To znaczy, że Angela nie opowiedziała panu wszystkiego ze szczegółami podczas drogi powrotnej?

– Podróżowała w obie strony karocą.

Vane doszedł do skraju szezlonga. Przypominał zdobywcę. Przysunął się bliżej.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Patience? Nie śpisz?

Patience poruszyła się na tyle, na ile pozwalało jej spętanie. Vane

wyprostował się; drzwi się otworzyły. Zanim zdążył chwycić za węzeł szarfy, Angela wbiegła do środka.

– Och! – Dziewczyna zatrzymała się, otwierając szeroko oczy. – Pan Cynster! Wspaniale! Musi pan powiedzieć, co pan sądzi o moich zakupach.

Patrząc z wyraźną niechęcią na pudło z zakupami w rękach Angeli, Vane skinął głową na powitanie. Podczas gdy Angela usiadła w pobliżu szezlonga, pochylił się nieznacznie, sięgając palcami do węzła przy szarfie, ukrytego przed oczami kobiety. Nie zdążył; musiał się szybko wyprostować, gdyż drzwi otworzyły się szerzej i weszła przez nie pani Chadwick.

Angela, usadowiona wygodnie na krześle, spojrzała na nią i zawołała:

– Widzisz, mamo, pan Cynster może nam powiedzieć, czy wstążki, które kupiłam, są w odpowiednim odcieniu.

Pani Chadwick przywitała się i skierowała w stronę drugiego krzesła.

– Angelo, jestem pewna, że pan Cynster ma inne zobowiązania...

– Niby jakie? Nie ma tutaj nikogo innego. A poza tym – Angela uśmiechnęła się niewinnie do Vane'a – tak właśnie dżentelmeni z towarzystwa spędzają czas. Komentując modę damską.

Patience usłyszała za sobą westchnienie. Przez jedną krotką chwilę strasznie ją korciło, żeby obejrzeć się i zobaczyć, jak zareagował na tę wzmiankę o jego zainteresowaniach. Vane, była tego pewna, skomentowałby damską modę jedynie podczas pozbawiania damy omawianej kreacji.

Pani Chadwick westchnęła.

– Właściwie, moja droga, to nie do końca tak jest – przesłała Vane'owi przepraszające spojrzenie. – Nie wszyscy dżentelmeni...

I tu popłynęła dłuższa opowieść.

Pochyliwszy się do przodu, Vane wyszeptał do Patience:

– To dla mnie sygnał do ucieczki.

Patience wciąż patrzyła na panią Chadwick.

– Jestem przywiązana – wyszeptała. – Nie może mnie pan tak zostawić.

Zawahał się, potem jego twarz spochmurniała.

– Uwolnię panią, pod warunkiem że poczeka pani tutaj, dopóki nie wrócę, by zanieść ją do pokoju.

– To wszystko pana wina – poinformowała go szeptem. – Gdybym dostała się do salonu, byłabym bezpieczna.

– Bezpieczna od czego? Tutaj też jest szezlong. – Zresztą... – Vane spojrzał na Angelę i panią Chadwick. Pochylił się nieznacznie; Patience poczuła szarpnięcie, gdy uwalniał ją od szarfy. – Powiedziała pani, że była znudzona – rozwiązał węzeł i wyprostował się. – Czy to

nie to, co zwykle rozprasza kobiety?

Wiedział bardzo dobrze, że to, co damy najbardziej rozprasza, to spojrzenie jego oczu, zmysłowy grymas ust. Patience spojrzała na panią Chadwick.

– Tchórz – zakpiła, wystarczająco głośno, by usłyszał.

Wyszedł zza oparcia szezlonga. Ten ruch zauważyła zarówno Angela, jak i pani Chadwick. Vane się uśmiechnął.

– Obawiam się, moje panie, że muszę was zostawić. Powinienem się zająć moimi końmi.

Ukłonił się pani Chadwick, niewyraźnie uśmiechnął do Angeli i na koniec spojrzał na Patience. I uciekł.

Jasna twarz Angeli spochmurniała. Patience jęknęła w duchu i przysięgła przeprowadzić odpowiednią zemstę. Tymczasem uśmiechając się i udając zainteresowanie, spojrzała na przedmioty w pudełku Angeli.

– Czy to grzebień?

Angela skinęła głową.

– Tak, to grzebień. Dość drogi, ale bardzo piękny. – Podniosła wyrób z muszli żółwia i przyłożyła do głowy. – Czy nie sądzisz, że w sam raz pasuje do moich włosów?

Patience zmusiła się do kłamstwa. Angela kupiła wiśniową wstążkę. Patience po cichu dodała to do rachunku Vane'a i nadal słodko się uśmiechała.

Rozdział 10

Niebezpieczeństwo.

Tak powinno brzmieć jego drugie imię.

Należałoby mu je wytatuować na czole.

Takie ostrzeżenie byłoby przynajmniej prawdziwe.

Patience ucięła gałązkę i włożyła do kosza stojącego przy jej stopach.

Minęły już trzy dni od czasu ucieczki z szezlonga; tego ranka uniknęła konieczności posługiwania się laską pana Humphreya.

Na pierwszy dłuższy spacer wybrała się do ogrodu. W towarzystwie Vane'a. Byli sami. Pomiędzy nimi unosiły się uprzedzenia i frustracja.

Teraz dotarła do zagajnika, by zebrać wiązkę jasnych liści do przystrojenia pokoju muzycznego. Zawołała Myst i z pełnym koszem ruszyła w kierunku domu.

Życie w Hall, czasowo zakłócone przez pojawienie się Vane'a i jej wypadek, wróciło do normy. Jedyną przeszkodą w spokojnym przepływie zdarzeń była ciągła obecność tego mężczyzny. Zupełnie innego od znanych jej ludzi.

Wynurzając się z zagajnika, Patience spojrzała w kierunku ruin. Od strony rzeki szedł Generał, wymachując laską. Gerrard siedział na głazie wpatrzony w sztalugi. Patience przez chwilę przyglądała się kamieniom i skierowała się do drzwi. Edgar i Whitticombe zakopali się w bibliotece i nawet słońce by ich stamtąd nie wyciągnęło. Muza Edmonda stała się ostatnio niezwykle wymagająca – rzadko bywał na posiłkach, a nawet jeśli jadał z resztą domowników, nie odzywał się, zatopiony we własnych myślach. Henry, leniwy jak zawsze, najczęściej widywany był podczas gry w bilard.

Otworzywszy drzwi, Patience poczekała, aż Myst wejdzie do środka, potem poszła za nią i zamknęła drzwi. Odstawiając kosz, usłyszała głosy w salonie na tyłach domu. Łkanie Angeli postępujące za cierpliwą odpowiedzią pani Chadwick. Angela, wychowana w mieście, nie przywykła do wsi z jej spokojnymi dniami i brakiem rozrywek. Przyjazd Vane'a zmienił ją w typową wesołą pannę. Niestety, zmęczyła się już tym wizerunkiem i wróciła do starych dąsów.

Edith jak zwykle zajmowała się robótkami. A Alice zachowywała się tak cicho, że można było zapomnieć o jej obecności.

Z głównego holu Patience skręciła w wąski korytarz i przeszła do holu przy ogrodzie. Postawiła kosz na kredensie i wybrała wazon. Podczas układania bukietu zaczęła rozmyślać o Minnie i Timms. Od chwili pojawienia się Vane'a Timms była szczęśliwsza i bardziej zrelaksowana. To samo, a nawet więcej, można było powiedzieć o Minnie. Spała lepiej, jej oczy lśniły jak dawniej, z twarzy zaś zniknął dotychczasowy smutek.

Gerrard też wydawał się bardziej zrelaksowany. Dotykające go oskarżenia i insynuacje rozpłynęły się bez śladu, zniknęły jak mgła nad rzeką. Jak zjawa.

To również stało się za przyczyną Vane'a.

Złodziej jednak kontynuował natarcie. Jego ostatnim trofeum nie mogłoby być nic dziwniejszego. Kwadratowa poduszeczka do igieł Edith Swithins, ozdobiona paciorkami z różowej satyny, z wyhaftowaną podobizną jego wysokości Jerzego III, z trudem mogłaby uchodzić za rzecz wartościową. Jej zniknięcie zaskoczyło wszystkich. Vane potrząsnął głową i wyraził opinię, że złodziejem jest chyba sroka.

Sprawdzając wszystkie zajazdy w okolicy, Vane w towarzystwie Gerarda nie natrafił na ślad skradzionych dóbr. Wszystko pozostawało niewyjaśnioną tajemnicą.

Patience odstawiła kosz i wzięła wazon. Myst zeskoczyła ze stołu, unosząc wysoko ogon.

Przed przyjazdem Vane'a pokój muzyczny był dla Patience azylem. Grała od zawsze, każdego dnia. Godzina przy fortepianie lub, tak jak tutaj, przy klawesynie, zawsze ją uspokajała.

Postawiła bukiet na stole. Wróciła, by zamknąć drzwi, i oceniła swoje królestwo. I pokiwała głową.

– Wszystko wróciło do normy.

Usiadła przy instrumencie.

Ostatnimi dniami nigdy nie decydowała, co zagrać, ale po prostu pozwalała palcom wędrować po klawiszach. Pięć minut błądzenia od jednego utworu do drugiego w poszukiwaniu nastroju pozwoliło jej zauważyć, że jednak nie wszystko wróciło do normy.

Tak. Nie musiała się już martwić. Znowu zajmowała się codziennymi zajęciami. Ale jednocześnie daleka była od zatopienia się w uspokajającej rutynie, była bardzo zaniepokojona. Niezadowolona.

Nie wiedziała, czego chce, co czuje. Dla kogoś przyzwyczajonego do sprawowania kontroli nad swoim życiem ta sytuacja była irytująca. Źródłem jej niepokoju był oczywiście on – Vane. Tylko on, nikt inny. To przebywanie z nim było przyczyną wszystkich jej problemów.

Mogła go unikać.

Długo to rozważała, ale zmuszona była odrzucić tę możliwość z uwagi na Minnie. Vane także mógł nie chcieć być unikany.

A i ona mogła nie być na tyle silna, by go unikać.

Marszcząc brwi, potrząsnęła głową.

– To niezbyt dobry pomysł.

Jej myśli wróciły do ich ostatniego spotkania w starym ogrodzie trzy dni wcześniej. Co zamierzał? Co rozumiał przez „jeszcze nie"?

– To – poinformowała kotkę – była sugestia, że później. Kiedyś. Chciałabym tylko wiedzieć kiedy? Mam prawo wiedzieć. To nie znaczy, że zamierzam pozbyć się wianka. Nie tak łatwo zapomnę, kim jestem, wiedząc, kim jest on.

Myst nakryła nos łapkami.

Patience z powrotem spojrzała na klawisze.

– Nie uwiedzie mnie pod dachem Minnie. – Tego była pewna. Ale w takim razie, czego chciał, co chciał osiągnąć? Co było celem jego wszystkich działań, czy w ogóle miał jakiś cel?

– A może to tylko żarty?

Patience spróbowała się uspokoić. Odetchnęła głęboko, potem zdecydowanym ruchem położyła palce na klawiszach. Nie rozumiała Vane'a, eleganckiego dżentelmena, który był prawdziwie nieprzewidywalny.

Nie zamierzała o nim więcej myśleć.

Zamknęła oczy i pozwoliła palcom popłynąć po klawiaturze.

***

Vane usłyszał muzykę, kiedy wracał ze stajni. Strumienie melodii pochwyciły go, owinęły się wokół niego. To była syrenia pieśń i dokładnie wiedział, kto ją śpiewa.

Zatrzymał się na żwirowym podjeździe przed stajnią i słuchając, uświadomił sobie, że w melodii wyraźnie słyszy obawę.

Pokój muzyczny był na parterze, naprzeciw ruin, jego okna wychodziły na taras. Przynajmniej jedno okno musiało być zatem otwarte, skoro słyszał klawesyn tak wyraźnie.

Muzyka nęciła go. Opierał się tylko przez chwilę, potem porzucił wątpliwości. Ruszył w kierunku tarasu.

Kiedy umilkła ostatnia nuta, Patience westchnęła i zdjęła palce z klawiszy. Powrócił spokój.

Odsunęła taboret, wstała, odwróciła się.

Znalazła się naprzeciw mężczyzny stojącego obok otwartych drzwi.

– Sądziłam – powiedziała, dobierając słowa i patrząc na niego uważnie – że myśli pan już o wyjeździe.

– Nie – Vane odpowiedział natychmiast. – Nie odkryłem, kto jest zjawą, nie wiem, kto jest złodziejem i jeszcze czegoś nie otrzymałem.

Patience uniosła brodę. Vane obserwował ją uważnie. Kiedy zaczynał do niej mówić, nie wiedział dokładnie, czego chciał. Teraz już wiedział. Jego cel, tym razem, był inny od tych, których pragnął kiedyś. Tym razem chciał o wiele więcej.

Chciał jej, całej jej. Nie tylko w sferze fizycznej, pragnął jej oddania, jej miłości, jej serca. Chciał wszystkiego i nie zamierzał się zadowolić niczym mniejszym. Była jego. Pojął to w tej samej chwili, kiedy pochwycił ją w ramiona tego pierwszego burzowego wieczoru w ogródku.

Od początku wiedział, co przyniósł wiatr; wiedział to od tamtej pierwszej chwili, kiedy trzymał Patience Debbington w ramionach. A teraz stała przed nim. Wcześniej nie miał do czynienia z takimi damami. Nie miał pojęcia, o czym Patience myśli, jak daleko mogłaby się posunąć.

Podszedł do niej.

Nie powiedziała ani słowa. Zamiast tego podniosła dłoń i powoli, dając mu dużo czasu do namysłu, do powstrzymania jej, gdyby chciał, sięgnęła jego ust.

Vane się nie poruszył. Ten dotyk nim wstrząsnął.

Zdawała się zafascynowana. Jej palec przesunął się ponad górną wargą mężczyzny i powrócił do kącika ust; Vane poruszył głową na tyle, by musnąć ustami opuszkę jej palca.

Bacznie się mu przyglądała. Ośmielona, postępowała dalej, dotknęła jego policzka i zaczęła pieścić gładki łuk szczęki. Ich spojrzenia spotkały się. Wtedy delikatnie ją pocałował.

Zawahała się i oddała pocałunek. Dotknął jedwabnego splotu włosów na jej karku, podniósł drugą rękę i dotknął jej policzka. Powoli pieścił językiem wnętrze jej ust.

Patience nigdy nie wyobrażała sobie, że zwykły pocałunek może być taki odważny, tak bardzo znaczący. Jego usta nieubłaganie uczyły ją wszystkiego tego, czego tak bardzo chciała się dowiedzieć.

Znalazła się w jakiejś grze, jedne usta przeciwko drugim. Miała wrażenie, że wszystko wokół przestało istnieć.

Przerwał, pozwalając jej złapać oddech.

Następny pocałunek był głębszy. Wypełniały ją jednocześnie ciepło i głód. Czuła każdą pieszczotę, upajała się gorącą przyjemnością, dawała i chciała więcej.

Odważnie przycisnęła biodra do jego ud.

Opuścił dłonie na jej plecy, potem na biodra, przysuwając ją do siebie.

Patience odetchnęła. Zamknęła oczy. Bez słowa podniosła twarz, oferując mu usta. Vane pieścił krągłości jej pośladków. Czuła twardą męskość naciskającą na jej miękki brzuch. Chciała to przerwać, ale nie mogła. Pocałunek był coraz głębszy, po jej ciele rozlała się ciężka

ospałość, obciążyła jej członki, spowalniając zmysły. Ale nie przytłumiła ich. Patience była boleśnie świadoma. Świadoma żelaznego objęcia jego ramion. Swoich napiętych piersi naciskających mocno na jego tors. Miękkości swych ud opierających się o niego.

Jej namiętność była niecierpliwa, ale nie odważyła się go ponaglać. Jeszcze nie. Były inne rzeczy, których musiała się nauczyć. Na przykład dotyku jego dłoni na piersiach.

Pocałunek nadal trwał, połączony z rytem jej serca. Wszystko zdawało się wirować, ale on nie stracił panowania nad sobą. Uczył ją.

W oddali odezwał się gong wzywający na lunch.

Zignorowała to, podobnie jak Vane. W pierwszym odruchu. Potem z oczywistym oporem przestał ją całować.

– Zauważą, jeśli nie przyjdziemy – wyszeptał prosto w jej usta, a potem je pocałował. I spojrzał na nią.

Patience także przyglądała się jego twarzy, jego oczom. Nie dojrzała w nich cienia przeprosin, triumfu, nawet satysfakcji. Byli głodni siebie. Tęskniła za jego pocałunkiem.

– Musimy iść.

Patience odsunęła się, w tej samej chwili żałując straty jego ciepła i poczucia intymności.

Nie było niczego, co chciałaby mu powiedzieć. Vane podał jej ramię, przyjęła je i pozwoliła mu poprowadzić się do drzwi.

Rozdział 11

Po popołudniowym galopie w towarzystwie Gerrarda Vane wrócił do domu.

Nie mógł przestać myśleć o Patience. Stale czuł jej smak i zapach. Nie pamiętał siebie w takim stanie od czasów, kiedy po raz pierwszy uniósł suknię kobiety. Natychmiast rozpoznał symptomy. Nie będzie mógł skoncentrować się na niczym innym, dopóki nie uda mu się ułożyć Patience Debbington na właściwym jej miejscu – na plecach pod nim.

A nie mógł tego zrobić, dopóki nie zadał pytania, które było nieuniknione.

W głównym holu spotkał lokaja. Zdejmując rękawiczki, Vane zapytał:

– Gdzie jest panna Debbington?

– W pokoju z jaśnie panią. Zwykle siedzi z panią Minnie i panią Timms przez większą część popołudnia.

Vane przez chwilę rozważał różne wymówki, których mógłby użyć, by wyciągnąć Patience spod skrzydeł Minnie. Żadna z nich jednak nie była wystarczająco dobra, tak by nie wzbudzić podejrzeń Minnie. Nie mówiąc już o Timms.

– Będę w sali bilardowej.

– Dobrze, proszę pana.

***

Patience nie siedziała jednak z Minnie. Znalazła schronienie w salonie na piętrze, gdzie stał szezlong przykryty holenderską narzutą.

Tutaj mogła liczyć na niezakłócony spokój, starając się zrozumieć, właściwie zrozumieć, usprawiedliwić i pogodzić się z tym wszystkim, co stało się w pokoju muzycznym tego ranka.

Jej świat się zachwiał. Nagle. Bez ostrzeżenia.

– Zdarzyło się zbyt wiele, by temu zaprzeczyć – poinformowała zwiniętą wygodnie na krześle Myst.

Patience zatrzymała się przy oknie. Zaplótłszy ręce na piersiach, patrzyła w przestrzeń, jakby nie widząc. Chciała wiedzy, a on zgodził się ją uczyć. Ten pocałunek był jej pierwszą lekcją.

Cała reszta była problemem.

Targały nią emocje, których nigdy nie spodziewała się doznać.

Ostre poczucie straty, którego doświadczyła, kiedy się rozdzielili, nie było tylko prostą fizyczną reakcją. Jeśli jej uczucia do Vane'a wybiegały poza sferę cielesną, czy to znaczyło to, czego się domyślała?

– Skąd niby mam to wiedzieć? – rozkładając ręce, zwróciła się do Myst. – Nigdy wcześniej się tak nie czułam. – Zatrzymała się, uniosła głowę, potem spojrzała z nadzieją na kotkę. – Może tylko sobie to wyobrażam?

Myst patrzyła na nią przez chwilę, potem ziewnęła, przeciągnęła się, zeskoczyła na podłogę i podeszła do drzwi.

Patience poszła za nią.

***

Vane usiadł przy stole i zmusił się do rozmowy z Edith Swithins. Siedząca obok niego Patience bez śladu zmieszania gawędziła z Chadwickiem. Vane starał się nie czuć urażonym tym faktem. Wydawała się nieświadoma zmiany w temperaturze uczuć między nimi, podczas gdy on wprost gotował się w środku.

Po deserze panie wyszły. Vane ograniczył konwersację nad porto do minimum, potem poprowadził dżentelmenów do salonu. Jak zwykle Patience stała z Angelą i panią Chadwick pośrodku pokoju.

W tej samej chwili kiedy stanął obok niej, dosięgnął go zapach jej perfum i jego zmysły rozgrzał obraz jej miękkich krągłości.

– Właśnie mówiłam Patience – paplała Angela – że to już przesada. Złodziej ukradł mój nowy grzebień!

– Grzebień? – Vane spojrzał na Patience.

– Ten, który kupiłam w Northampton – zawodziła Angela. – Ani razu go nie założyłam!

– Może się jeszcze znajdzie – pani Chadwick starała się znaleźć słowa pocieszenia.

– To nieuczciwe! – Na policzkach Angeli wykwitły rumieńce. Tupnęła – Chcę, żeby złapano tego złodzieja!

– Złodzieja? – zapytał Edmond. – Czy znowu coś skradziono?

Angela podjęła przerwany występ, dzieląc się opowieścią z o wiele bardziej odpowiednim gronem słuchaczy: Edmondem, Gerrardem i Henrym, którzy stali wokół niej. Korzystając z ich zaaferowania, Vane spojrzał na Patience; i ona popatrzyła na niego. Vane otworzył usta, powstrzymał się jednak, gdyż ku zaskoczeniu wszystkich Whitticombe dołączył do ich grupy.

Perora na temat ostatnich wyczynów złodzieja została natychmiast przerwana, ale Whitticombe nie zwrócił na to uwagi. Po przywitaniu wszystkich, przysunął się bliżej i wyszeptał coś do pani Chadwick. Natychmiast uniosła głowę.

– Dziękuję. – Chwyciła ramię Angeli. – Chodź, moja droga.

Twarz Angeli posmutniała.

– Ale...

Choć raz zupełnie głucha na narzekania córki, pani Chadwick pociągnęła Angelę na kanapę, gdzie siedziała Minnie.

Vane i Patience, jak również pozostali, śledzili poczynania pani Chadwick. Nagle Whitticombe zapytał:

– Mam rozumieć, że coś znowu zniknęło?

Patrzył na wszystkich zebranych w kole, jak gdyby dołączył do grupy nastawionej przeciwko niemu. To nie było umówione, jednak żadne z nich, Vane, Patience, Gerrard, Edmond ani Henry, nie zrobiło ruchu, by zmienić pozycję, by pozwolić mu stanąć między nimi.

– Nowy grzebień Angeli – odpowiedział Henry i opisał zaginiony przedmiot.

– Diamenty? – zapytał Whitticombe, unosząc brwi.

– Imitacja diamentów – podpowiedziała Patience.

Whitticombe zmarszczył brwi.

– To sprawia, że musimy ponownie zadać sobie pytanie, po cóż ktokolwiek chciałby wejść w posiadanie jaskrawej poduszki do igieł i taniego, tandetnego grzebienia?

Henry zacisnął zęby, Edmond poruszył się niespokojnie. Gerrard, milcząc, patrzył na Whitticombe'a.

Patience znieruchomiała.

– Właściwie – ciągnął Whitticombe, zanim pozostali zdążyli cokolwiek powiedzieć. – Czy to nie jest czas, byśmy wszczęli poszukiwania? Co o tym myślisz, Cynster?

– Myślę – powiedział Vane i przerwał, patrząc uważnie na twarz Whitticombe'a – że poszukiwania okażą się bezowocne. Pomijając fakt, że złodziej z pewnością usłyszy o poszukiwaniach, zanim się zaczną, i będzie miał mnóstwo czasu, by ukryć skradzione przedmioty lub zmienić kryjówkę, pozostaje nie mniej istotny problem miejsca. Ten dom jest rajem dla sroki, nie mówiąc już o okolicy. Rzeczy ukryte w ruinach mogą nigdy nie zostać znalezione.

Spojrzenie Whitticombe'a momentalnie stało się puste, po czym wymamrotał:

– A... tak. Z pewnością ma pan rację. Skradzione przedmioty mogą nigdy nie zostać znalezione. To prawda. Oczywiście poszukiwania nic nie dadzą. Wybaczycie mi? – Z usłużnym uśmiechem ukłonił się i wyszedł z pokoju.

Wszyscy patrzyli, jak odchodził. Po chwili od strony kanapy Timms

zawołała Patience.

– Przepraszam – szybko dotknąwszy ramienia Vane'a, Patience oddaliła się w stronę kanapy, by dołączyć do pani Chadwick i Timms, zgromadzonych wokół Minnie. Patience podeszła do nich i razem z Timms pomogły ciotce wstać, a potem odprowadziły ją do drzwi.

Zamierzając iść z nimi, pani Chadwick ponagliła Angelę, po czym zatrzymała się na chwilę, by poinformować mężczyzn:

– Minnie nie czuje się dobrze. Patience i Timms położą ją do łóżka. Ja też pójdę, na wypadek gdyby potrzebowały pomocy.

To powiedziawszy, wyprowadziła nadąsaną Angelę z pokoju.

Vane patrzył przez dłuższą chwilę na zamknięte za nimi drzwi.

– Cóż – odezwał się Henry. – Pozostawieni sami sobie. – Spojrzał na Vane'a. – Partia bilardu, Cynster?

Sugestia najwyraźniej spotkała się z aprobatą Gerrarda i Edmonda. Jeszcze raz spoglądając na zamknięte drzwi, Vane wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie.

***

Następnego ranka Vane zszedł po schodach, nie kryjąc ponurego nastroju.

Henry Chadwick pobił go w bilard.

Jeśli chciał jakiegoś potwierdzenia, jak poważny był wpływ Patience na jego emocje, to go przekonało. Henry ledwie umiał uderzyć bilę. Jednak Vane był tak rozkojarzony, że nie umiałby uderzyć czegokolwiek; jego myśli całkowicie zaprzątało to, gdzie, kiedy i jak będzie mógł zobaczyć się z Patience.

Dotarł do salonu. To tutaj po raz ostatni on i Patience rozmawiali.

A potem...

Przy stole siedzieli niemal wszyscy: Generał, Whitticombe, Edgar i uśmiechnięty Henry. Vane nałożył sobie na talerz dużą porcję, potem usiadł, by poczekać na Patience.

Ku jego radości Angela nie przyszła na śniadanie; Henry poinformował go, że Gerrard i Edmond wstali wcześnie i poszli w ruiny. Vane pokiwał głową, jadł i czekał. Patience nie pojawiła się. Kiedy służba zaczęła sprzątać ze stołu, Vane wstał.

– Gdzie jest panna Debbington? – zapytał lokaja.

– Jaśnie pani nie czuje się dobrze, proszę pana. Panna Debbington jest obecnie z panią Henderson, przygotowując menu i zajmując się sprawami domu.

– Rozumiem – Vane popatrzył na drzwi. – A ile jej to zajmie czasu?

– Nie umiem powiedzieć, proszę pana, ale dopiero zaczęły, a jaśnie pani zajmuje to zwykle cały ranek.

Vane głęboko odetchnął.

– Dziękuję.

Powoli skierował się do drzwi i poszedł do stajni.

***

Znalazł ją w spiżarni.

Zatrzymując się z ręką na klamce, w na wpół otwartych drzwiach, Vane uśmiechnął się usatysfakcjonowany. Było wczesne popołudnie; wielu domowników drzemało. Słyszał, jak Patience nuciła cichutko. W końcu ją znalazł – samą. Spiżarnia na parterze była oddalona od innych pokoi; nie postawiono w niej szezlonga, kanapy czy innego podobnego mebla.

W obecnej sytuacji to było znakomite. Dżentelmen przecież nie powinien posuwać się za daleko z damą, którą zamierzał poślubić, zanim poinformował ją o tym fakcie. Nieobecność sprzętów, z których pomocą można było tak łatwo uwodzić, powinna ułatwić wszystko to, co chciał jej powiedzieć.

Otwierając szerzej drzwi, przeszedł przez próg.

Twarz Patience pojaśniała.

– Dzień dobry. Nie na przejażdżce?

Patrząc na słabo oświetloną spiżarnię, Vane powoli zamknął drzwi. Potrząsnął głową.

– Jeździłem rano.

Ostatnim razem był tutaj w wieku dziewięciu lat; wtedy spiżarnia wydawała mu się większa. Unikając zwisających z powały wiązek suchych ziół, obszedł dookoła stół, który ustawiono na środku pokoju.

– Jak się ma Minnie?

Patience uśmiechnęła się, otrzepała ręce z kurzu.

– To tylko katar, już niedługo wydobrzeje, ale wolimy nie ryzykować. Teraz jest z nią Timms.

Vane przeszedł w kierunku kredensu wzdłuż półki z pękatymi butelkami.

– Ścigałem cię od kilku dni.

Nie udało mu się ukryć pożądania, które dźwięczało w jego głosie; w jej oczach rozpoznał podobne emocje.

Sięgnął ku niej. Zatrzymała się w jego ramionach.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, tak szybko stracił panowanie nad sobą. Zamierzał najpierw porozmawiać, ale kiedy usta Patience zapraszająco się rozchyliły, cała przygotowana mowa uleciała mu z głowy. Jej dłonie prześlizgiwały się po jego ramionach; piersi opierały na jego torsie, uda o jego twarde uda.

Czuł palącą żądzę i – ku swemu największemu zdziwieniu – jej żądzę również. Własną przywykł kontrolować; jej była czymś innym.

Wdzięcznie naiwna, gorliwa w swej niewinności, Patience miała siłę o wiele większą niż przypuszczał. I wyzwoliła w nim coś głębszego, silniejszego, przymus kierowany czymś więcej niż zwykłą żądzą.

Uświadomił sobie, że wodze wyśliznęły mu się z rąk, i przechwyciła je Patience. Prowadziła. Zbyt szybko.

Zmusił się do przerwania pocałunku.

– Patience...

Przykryła jego usta swoimi.

Objął ją i znowu odepchnął.

– Do diabła, kobieto! Chcę z tobą porozmawiać!

– Później.

Vane walczył, by się odsunąć.

– Czy pozwolisz...

– Bądź cicho – przywarła do niego jeszcze bardziej. – Nie chcę rozmawiać. Po prostu mnie całuj, pokaż mi, co będzie dalej.

Vane jęknął, kiedy jej język wśliznął się głęboko w jego usta. Pojedynek, który nastąpił, był zbyt gwałtowny, by Vane mógł spokojnie myśleć; jego zmysły zachmurzyła mgła gorących namiętności.

Ta kobieta złapała go w sieć pożądania, z każdym pocałunkiem uścisk był coraz silniejszy. Głębiej w jego ramionach, głębiej w namiętności. Tam, gdzie pożądanie wypełniało pragnienie. Czuła to w pocałunkach – powolne pulsowanie stopniowo budzące się w jej krwi. To było przeżycie. To było doświadczenie. To było dokładnie to, czego pragnęła jej dusza. Ponad wszystko musiała wiedzieć.

Dłonie Vane'a na jej biodrach. Jego twarda męskość. Przepływała przez nich bolesna spirala żądzy, zabierając im siły, mącąc zmysły.

– Panienko?

Dźwięk otwieranych drzwi rozdzielił ich gwałtownie. Do pomieszczenia zajrzała pokojówka z koszem pełnym lawendowych gałązek. W mdłym świetle zauważyła Patience.

– Co powinnam z nimi zrobić? – zapytała.

Patience starała się skupić na pytaniu. W głębi ducha podziękowała za brak światła, dzięki czemu pokojówka nie dostrzegła Vane'a opierającego się o kredens.

– Musisz oderwać liście i obciąć główki. Użyjemy ich do pachnących torebek, a łodygi do odświeżenia pokoi.

Pokojówka skinęła głową i podeszła do stołu. Patience odwróciła się do kredensu. W głowie wciąż jej wirowało. Gdyby odesłała pokojówkę... Spojrzała na Vane'a, który, milcząc, stał ukryty w cieniu. Tylko ona mogła zauważyć to światło jaśniejące w jego oczach. Po chwili wyprostował się i pochylił głowę.

– Poszukam pani później, moja droga.

W tym momencie pokojówka zauważyła obecność Vane'a. Wymienili spojrzenia. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i powróciła do

lawendy.

Patience patrzyła kątem oka, jak odchodził, i jak powoli zamknęły się za nim drzwi. Starała się – nieskutecznie – stłumić dreszcz, który nią wstrząsnął, dreszcz zniecierpliwienia. I pożądania.

***

Napięcie pomiędzy nimi sięgnęło granic.

Vane to poczuł, kiedy tylko Patience pojawiła się wieczorem w salonie; to, w jaki sposób na niego spojrzała, mówiło, że i ona czuła podobnie. Ale musieli grać swoje role, oczekiwane role, ukrywać namiętność, która rozpalała ich do białości.

I modlić się, by nikt niczego nie zauważył.

Przynajmniej znowu byli w salonie. Herbata została wypita i Minnie, otulona w szale, zamierzała udać się na odpoczynek. Vane nie miał pojęcia, na jaki temat toczyła się dyskusja przez ostatnie dwie godziny. Jednak zauważył okazję, kiedy tylko się pojawiła.

Podchodząc do kanapy, zaproponował Minnie:

– Zaniosę cię.

– Wspaniały pomysł! – zawołała Timms.

Minnie prychnęła, jednak zgodziła się. Kiedy Vane zebrał szale i jej podał, dodała:

– Dzisiaj czuję się stara.

Vane zaczął się z nią przekomarzać w zwykły dla siebie sposób. Zanim doszli do pokoju, udało mu się na tyle, by skomentowała jego arogancję:

– Zbyt daleko idąca pewność siebie.

Uśmiechając się, Vane usadził ją na krześle przy kominku. Kiedy wstał, Minnie odsunęła go.

– Nie potrzebuję nikogo poza Timms, wy dwoje możecie wracać do salonu.

Patience wymieniła szybkie spojrzenie z Vane'em, potem spojrzała na Minnie.

– Jesteś pewna...?

– Tak, jestem pewna. Idźcie już.

Poszli, ale nie wrócili do salonu. Było już późno i żadne z nich nie miało ochoty na bezcelową pogawędkę.

Mieli ochotę na coś innego. To coś niespokojnie przepływało między nimi, tkając delikatną sieć pożądania. Kiedy szedł obok Patience, odprowadzając ją do sypialni, wiedział doskonale, że to on będzie musiał panować nad pożądaniem.

Patience, pomimo skłonności do przejmowania kontroli, była najzupełniej niewinna. Przypomniał sobie ten fakt, kiedy zatrzymali się przed drzwiami. Dopóki się nie oświadczy, on i ona nie powinni się

widywać sami poza jak najbardziej formalnymi okazjami. Miejsce na zewnątrz jej sypialni, przed drzwiami, w chłodnym początku nocy, nie kwalifikowało się do tego; wnętrze jej sypialni, które podpowiadała mu jego żądza, było jeszcze bardziej nieodpowiednie.

Przyjrzała się jego oczom, jego twarzy. Potem powoli, ale bez wahania, uniosła dłoń do jego policzka. Przyglądała się jego ustom.

Vane spojrzał na miękką czerwień jej warg, które teraz znał tak dobrze. Ich kształt był wyryty w jego umyśle, ich smak wypisany w jego zmysłach. Patience przymknęła oczy. Wspięła się na palcach. Vane nie mógł jej nie pocałować, nie mógł tego uniknąć; od tego zdawało się zależeć jego życie.

Ich usta się zetknęły. Oboje zadowoleni z jednej niekończącej się chwili, przywarli do siebie tylko po to, by dotykać i być dotykanymi. Magia tej kruchej chwili pozostawiła ich drżących. Tęskniących. Ciężko oddychających, jakby godzinami biegli; słabych, jakby walczyli za długo i niemal przegrali.

Ich spojrzenia się spotkały; słowa były zbędne. Ich oczy powiedziały wszystko, co chcieli powiedzieć sami.

– Do jutra? – szepnął.

Musiał się zobaczyć z nią przy bardziej oficjalnej okazji. Patience nieznacznie skrzywiła usta.

– To będzie zależało od Minnie.

Skinął głową. I zmusił się do cofnięcia.

– Zobaczymy się przy śniadaniu.

Odwrócił się i poszedł korytarzem przed siebie.

Patience stała przy drzwiach i patrzyła, jak odchodził.

***

Piętnaście minut później, w koszuli nocnej, z wełnianym szalem zarzuconym na ramiona, Patience umościła się na fotelu obok kominka i zaczęła wpatrywać się w płomienie.

Myst wskoczyła Patience na kolana. Dziewczyna, rozkojarzona, głaskała kotkę; palce ślizgały się po szarych uszach i w dół po wygiętym grzbiecie. Przez długie minuty jedynymi odgłosami w pokoju było delikatne trzaskanie płomieni i zadowolone mruczenie Myst. Nie przeszkadzało to Patience w rozmyślaniu, od którego nie potrafiła uciec.

Miała dwadzieścia sześć lat. Mogła mieszkać w Derbyshire, ale to nie było całkiem to samo, co klasztor żeński. Poznała mnóstwo dżentelmenów, wielu z nich podobnych do Vane'a Cynstera. Wielu z tych dżentelmenów myślało o niej. Ona jednakże nigdy nie myślała o żadnym z nich. Nigdy wcześniej nie spędzała godzin ani nawet minut, myśląc o jakimkolwiek konkretnym mężczyźnie. Nie zdołali jej

zainteresować.

Vane zawładnął jej uwagą bez reszty. Kiedy byli w tym samym pokoju, bez wysiłku panował nad jej zmysłami. Nawet kiedy znajdowali się osobno, zajmował jej myśli. Pojawiał się regularnie w jej snach.

Patience westchnęła. Wpatrywała się w płomienie.

Nie wyobraziła sobie tych uczuć. Nie umiała nie zastanawiać się nad tym, co by się stało, gdyby nie był tak honorowy i poprosił o zgodę na wejście tej nocy do jej sypialni.

Powitałaby go bez wzburzenia czy zawahania. Może i stała się trochę nerwowa, ale działo się tak z powodu podniecenia, niecierpliwości, nie niepewności.

Wychowana na wsi, była w pełni zaznajomiona z rytuałem godów; nie była ignorantką w tej dziedzinie. Ale zawładnęły nią emocje, które w tym przypadku, w przypadku Vane'a, poplątane były w jej umyśle z czynami. A może to czyny były poplątane z emocjami?

Jakkolwiek to wyglądało, była uwiedziona, nie przez niego, ale przez własne pożądanie. Pożądanie musiało być tym, co czuła jej matka i co zmusiło ją do poślubienia Reginalda Debbingtona i uwięziło w związku bez miłości na resztę jej dni. Miała wszelkie ku temu powody, by nie ufać emocjom, by ich unikać, odrzucać je.

Nie mogła. Patience wiedziała to na pewno, emocje były zbyt silne, by mogła kiedykolwiek się od nich uwolnić.

Ale to samo w sobie nie prowadziło do bólu czy smutku. W istocie, jeśli miałaby wybór, nawet teraz musiałaby przyznać, że wolała to doświadczenie, to doznanie, tę wiedzę, niż przeżyć resztę życia w ignorancji.

Dzięki Vane'owi doświadczyła mocy i radości, wszystkiego, czego tak pragnęła. Już była do tego przywiązana; nie zrezygnuje z tego. Zresztą nie musiała. Nigdy wcześniej nie myślała serio o małżeństwie; teraz stanęła twarzą w twarz z faktem, że go unikała. Znajdując wymówkę po wymówce, by nawet tego nie rozważać. Małżeństwo było pułapką, która doprowadziła jej mamę do niespełnienia. Vane nie starał się ukryć wpływu, jaki miała na niego Patience, pożądanie błyszczało w jego oczach jak ognie. Kiedy przyjdzie czas, wiedziała, że się nie cofnie. Pozna go, pozna jego namiętność, jego pożądanie i zaspokoi go, zaspokoi siebie. Wiedziała, że mogło tak być. Chciała, by tak było.

Ich romans mógłby trwać; będzie smutna, kiedy się skończy, ale nie będzie złapana w pułapkę niekończącego się nieszczęścia jak mama.

Uśmiechając się, Patience spojrzała na Myst i podrapała ją w łebek.

– Może mnie pragnie, ale wciąż jest eleganckim dżentelmenem.

Mogła chcieć myśleć, że jest inaczej, ale tak nie było.

– Nigdy, posłuchaj mnie dobrze, nigdy nie wyjdę za mąż bez miłości.

To było jej prawdziwe przeznaczenie.

Nie miała zamiaru z tym walczyć.

Rozdział 12

Następnego ranka Vane wcześniej zszedł na śniadanie. Obsłużył się sam, potem usiadł i czekał na pojawienie się Patience. Reszta mężczyzn wchodziła do pokoju, wymieniając pozdrowienia. Vane odsunął talerz i dał znak lokajowi, by nalał mu więcej kawy.

Zastanawiał się, jak długo tak będzie, zanim uwolni się od napięcia. To Patience była winna jego cierpieniu i teraz niemal zazdrościł Minnie, że miała ją przy sobie.

Kiedy Patience się nie pojawiła, Vane westchnął i spojrzał na Gerrarda.

– Muszę się przejechać. Jesteś zainteresowany?

Gerrard spojrzał przez okno.

– Miałem zamiar szkicować, ale światło wydaje się płaskie. Pojadę.

Vane zerknął na Henry'ego.

– Grasz, Chadwick?

– Właściwie – Henry rozparł się na krześle – myślałem, by poćwiczyć podkręcone uderzenia. Nie chciałabym zardzewieć.

Gerrard zachichotał.

– To był czysty przypadek, że ostatnim razem pokonał pan Vane'a. Każdy widział, że był wyjątkowo nie w formie.

Nie w formie? Vane zastanawiał się, czy powinien powiedzieć bratu Patience o tym, w jakiej był „nie w formie".

– Ale wygrałem – Henry uczepił się chwili swojego zwycięstwa. – Nie zamierzam stracić przewagi.

Vane uśmiechnął się wdzięczny losowi za to, że Henry nie będzie im towarzyszył. Gerrard rzadko mówił podczas jazdy, co było o wiele lepsze od nieustannej paplaniny Henry'ego.

– Edmond?

Wszyscy spojrzeli na Edmonda, który siedział, mamrocząc pod nosem i wpatrując się w pusty talerz. Vane zerknął na Gerrarda, który pokręcił przecząco głową. Edmond był w objęciach swej muzy, głuchy na cokolwiek innego. Vane i Gerrard odsunęli krzesła i podnieśli się.

Do salonu weszła Patience. Zatrzymała się i odnalazła wzrokiem

Vane'a. Skierowała się do kredensu, wzięła talerz i poszła prosto do stołu.

– Minnie ma się lepiej – oznajmiła, siadając. Patrząc po twarzach obecnych przy stole, dodała: – Noc minęła jej spokojnie zapewniła więc, że nie potrzebuje mnie dzisiaj.

Gerrard uśmiechnął się do niej.

– Jestem pewien, że spędzisz teraz trochę czasu w pokoju muzycznym, jak zwykle. Vane i ja zamierzamy się wybrać na przejażdżkę.

– Chętnie, jeśli poczekacie kilka minut, pojadę z wami. Po tych kilku dniach zamknięcia przyda mi się trochę świeżego powietrza.

Gerrard spojrzał na Vane'a, który odparł tylko:

– Poczekamy.

***

Zgodnie z umową spotkali się przy stajni.

Po bardzo szybkim przebraniu się w strój do jazdy konnej Patience była niemal zirytowana, widząc, że Gerrarda jeszcze nie ma. Vane już siedział na koniu. Zarówno jeździec, jak i zwierzę byli niespokojni.

Wdrapawszy się na siodło, Patience chwyciła wodze i spojrzała za siebie w kierunku domu.

– Gdzie on jest?

Vane wzruszył ramionami. Trzy minuty później, właśnie kiedy miała zsiąść, by pójść go poszukać, pojawił się Gerrard. Ze sztalugami.

– Przepraszam, ale zmieniłem zdanie – uśmiechnął się. – Zbierają się chmury, niebo staje się szare, a to jest dokładnie ten widok, na który tak długo czekałem. Muszę to zanieść na dół, zanim zmieni się aura – wskazał na trzymany bagaż, nadal się uśmiechając. – A więc jedźcie beze mnie, przynajmniej macie siebie za towarzystwo.

To, że kłamał, było jasne jak słońce; Vane spojrzał na Patience. Wyczytał w jej oczach również swoje pragnienie – pozostania w domu. Ale Gerrard stał tutaj, czekając, by im pomachać.

– Możemy?

Po nieznacznym zawahaniu Patience skinęła głową i chwyciła wodze. Pomachała bratu i ruszyła. Vane pojechał za nią. Kiedy mijali ruiny, odwrócił się. Gerrard wytrwale im machał.

Vane zaklął. Patience spojrzała przed siebie.

Dotarli do brzegów Nene. Za rzeką była dobrze ubita droga, w którą skręcił Vane, jadąc znacznie wolniej. Patience prowadziła swoją klacz tuż obok. Z palcami zaciśniętymi na wodzach rozejrzał się dookoła. Zielone brzegi byłyby miękkie jak kanapa. Zbyt kuszące. Nie był pewny, czy może sobie zaufać w takich okolicznościach, a po tym, co zaszło w spiżarni, wiedział, że nie może zaufać także Patience. Była

niewinna, on nie miał usprawiedliwienia. A poza tym teren był zbyt otwarty i Penwick często tędy jeździł. Zatrzymywanie się przy rzece nie wydawało się właściwe. A Patience zasługiwała na coś więcej niż kilka zwyczajowych banałów.

Dzięki Gerrardowi wydawało się, że będzie musiał przecierpieć jeszcze jeden poranek bez nadziei.

Patience również uznała pomysł marnowania kolejnego poranka za niezbyt dobry. Jednak w przeciwieństwie do Vane'a, nie znała powodu, dla którego nie miałaby wykorzystać tego czasu.

– Wspomniał pan, że ma brata. Czy jest do pana podobny?

Vane spojrzał w jej stronę, unosząc brwi.

– Harry? – Zastanawiał się przez chwilę – Harry ma kręcone włosy i niebieskie oczy, ale – uśmiech złagodził nieco rysy twarzy Vane'a – tak, myślę, że jest bardzo do mnie podobny. Można powiedzieć, że każdy z nas sześciu jest podobny.

– Każdy z sześciu? Jakich sześciu?

– Z sześciu najstarszych kuzynów, Cynsterów: Diabeł, ja, Richard – brat Diabła, Harry – mój jedyny brat. Nie mam więcej rodzeństwa. Są też Gabriel i Lucyfer. Wszyscy jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku.

Obraz sześciu Vane'ów był... I dwóch z nich miało na imię Gabriel i Lucyfer?

– Czy w rodzinie nie ma żadnych kobiet?

– W naszym pokoleniu kobiety przychodziły na świat później. Najstarsze to bliźniaczki – Amanda i Amelia. Mają siedemnaście lat i właśnie spędzają swój pierwszy sezon w Londynie.

– I wszyscy mieszkacie w Londynie?

– Przez część roku. Dom moich rodziców jest przy Berkeley Square. Ja przeprowadziłem się do wynajętego mieszkania już lata temu, a niedawno kupiłem dom w mieście. Kiedy Harry i ja osiągnęliśmy odpowiedni wiek, mój ojciec przeznaczył pewne sumy dla nas obu i poradził inwestować w nieruchomości. – Uśmiechnął się. – Cynsterowie zawsze gromadzili ziemię. Ziemia, mimo wszystko, to potęga. Diabeł ma wszystkie książęce posiadłości, które stanowią bogactwo rodziny. Reszta podbija własne tereny.

– Wspomniał pan, że pana brat ma stadninę.

– Niedaleko Newmarket. Jest mistrzem, jeśli chodzi o konie.

– A pan? – Patience przechyliła głowę, przyglądając się mu. – W czym pan jest mistrzem?

Vane szeroko się uśmiechnął:

– W chmielu.

Patience spojrzała zdziwiona:

– Chmielu?

– To składnik używany do wytwarzania piwa. Jestem właścicielem

Pembury Manor, posiadłości niedaleko Tunbridge w Kent.

– I uprawia pan chmiel?

– I jabłka, gruszki, wiśnie i kukurydzę.

– Pan jest farmerem!

– Między innymi.

Dostrzegając błysk w jego oku, powstrzymała się od żachnięcia.

– Proszę opisać to Pembury Manor.

Vane chętnie to zrobił, zadowolony z obrotu sprawy. Po szybkim wstępie, opisującym pola rozciągające się wokół Kentish Weald, przeszedł do opisania domu – domu, do którego chciałby ją zabrać.

– Dwa piętra w szarym kamieniu, z sześcioma sypialniami, pięcioma pokojami i zwykłymi udogodnieniami. Nie spędziłem tam dużo czasu. Potrzebny jest remont.

– Jak daleko... – zaczęła Patience.

Przerwała i spojrzała w górę; na jej nosie rozbiła się kropla deszczu. Vane także popatrzył w górę. Zakrzyknęli jednym głosem. Na niebie gromadziły się ciemnoszare gradowe chmury. Zbliżała się ściana deszczu.

Rozglądając się dookoła, szukali schronienia. To Vane zauważył ciemnoszary dach stodoły.

– Tam – wskazał. – Budynek przy brzegu rzeki. Może tam uda się nam schronić.

Patience ściągnęła wodze klaczy. Vane pojechał za nią, trzymając konia z tyłu. Patience mocowała się z płochliwą klaczą. Vane kierował siwka po śliskich kamieniach, potem zszedł z konia. Z wodzami w jednej ręce, otworzył drzwi stodoły. Patience wprowadziła klacz, Vane poszedł za nią, prowadząc swego wierzchowca.

Kiedy znaleźli się w środku, rzucił wodze i podszedł z powrotem do drzwi. Zamknął je, deszcz lał już strumieniami. Vane spojrzał na krokwie. Nie schodząc z klaczy, Patience zrobiła to samo. Odgłos deszczu tańczącego na starym dachu przypominał niespokojne mruczenie.

– To wygląda na używane. Konstrukcja wydaje się bezpieczna. – Oczy Vane'a przyzwyczaiły się do mroku. – Tutaj są przegrody wzdłuż ściany. Lepiej rozsiodłajmy konie.

Patience pokiwała głową. Poprowadzili konie do przegród. Podczas gdy Vane się nimi zajmował, Patience sprawdzała pomieszczenie. Odkryła drabinę prowadzącą na strych. Spojrzała na Vane'a; był wciąż zajęty końmi. Zebrała spódnicę i wspięła się, dokładnie sprawdzając każdy szczebel. Ale drabina była bezpieczna.

Ze szczytu drabiny rozejrzała się po poddaszu. W pomieszczeniu zbudowanym nad stodołą pełno było siana, powiązanego i rzuconego luzem. Wchodząc na górę, opuściła spódnicę i podeszła do okna, przez które siano wrzucano do stodoły.

Zerknęła na zewnątrz. Okno wychodziło na południe. Otworzyła okiennice szerzej, wpuszczając do środka miękkie, szare światło. Pomimo deszczu, może z powodu ciężkich chmur, powietrze było ciepłe. Widok przedstawiał rzekę wybrzuszaną przez wiatr, ze śladami deszczu i delikatnie pochylonymi łąkami, wszystko w szarej scenerii – było to niezwykle kojące.

Pomyślała, że już najwyższy czas na kolejną lekcję u Vane'a; choć pokój muzyczny byłby cudowny, spichlerz nie wydawał się taki zły.

W stodole poniżej Vane zajmował się, jak mógł najdłużej, końmi, ale nie wyglądało na to, by deszcz miał ustać. Nie, żeby tego oczekiwał; widząc nagromadzone chmury; uświadomił sobie, że będą tu uwięzieni przez długie godziny. Kiedy nie było już nic więcej do zrobienia, wytarł ręce w czyste siano, po czym, starając się opanować, poszedł do Patience. Zauważył, że zniknęła w spichlerzu. Rozejrzał się i zaklął w myślach.

Wiedział, że będą problemy, kiedy tylko ją zobaczył.

Odwróciła głowę i uśmiechnęła się, wykluczając możliwość tchórzliwej ucieczki. Obmyta przez delikatne światło padające przez okno, siedziała na dużej wiązce siana i uśmiechała się. Oddychając głęboko, Vane wspiął się na ostatni szczebel i stanął na podłodze spichlerza. Podszedł do Patience. Kiedy uśmiechnęła się promiennie, wyciągając do niego dłoń, w jednej chwili stracił panowanie nad sobą. Instynktownie ją pochwycił, mocno zaciskając palce. Spojrzał na jej twarz, w jej oczy, walcząc ze sobą, by znaleźć sposób powiedzenia, że to jest szaleństwo. Po tym, co zaszło między nimi, siedzenie razem na sianie i patrzenie na deszcz było zbyt niebezpieczne. Żadne słowa nie przychodziły mu na myśl, nie był zdolny do przyznania się do takiej słabości. Nawet jeśli to była prawda.

Patience nie dała mu czasu na rozmyślania. Vane westchnął i przysiadł na sianie obok niej. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić lub powiedzieć, objął ją ramionami i przytulił tak, że plecami oparła się o jego bok. Teoretycznie, to było mądre posunięcie. Patience zrelaksowała się, ciepła i ufna. Na zewnątrz padał deszcz, wewnątrz rosła temperatura. Zaciskając zęby, Vane walczył, by przetrwać.

Mogłoby mu się udać, gdyby – tak nagle, bez ostrzeżenia – nie odwróciła się do niego.

Desperacja mogła zmusić każdego do błagania o usprawiedliwienie. Nawet jego.

– Patience...

Przerwała mu pocałunkiem.

Chciał ją odepchnąć, ale nie było takiej siły w jego ramionach. Przeciwnie – przytulił ją do siebie. Czuł tylko, jak zatapiali się w sobie. Rozchylił usta i całował ją, i ona całowała jego. Stopniowo odzyskiwał kontrolę, świadomy, że ona nie odda jej tak chętnie. Ale to małe

zwycięstwo zachęciło go; przypomniał sobie, że był silniejszy niż ona, nieskończenie bardziej doświadczony.

To on panował nad sytuacją.

Popchnął ją lekko i przewrócił na siano. Ochoczo zaakceptowała tę zmianę, przywierając ustami do jego ust. Vane pogłębił pocałunek, mając nadzieję, że to zaspokoi pragnienie, które w nim wywołała. Jego koszula była z delikatnego batystu; dotyk rąk Patience niemal palił mu skórę.

Ostateczna walka była krótka, Vane ją przegrał, zanim się zorientował, i nie był w stanie uświadomić sobie niczego poza tym, że jest pod nim kobieta, a między nimi żądza.

Jej dłonie, jej usta, jej ciało przywoływały go. Kiedy rozpiął jej kurtkę i zamknął dłoń na przykrytej bluzką piersi, tylko westchnęła.

Pomiędzy jego palcami sterczał napięty sutek. Zaparło jej dech, kiedy go ścisnął.

Malutkie guziczki jej bluzki rozpinały się z łatwością, wstążki od jej koszuli potrzebowały tylko jednego szarpnięcia, by je rozwiązać. Jej miękkość wypełniła mu dłoń, wypełniła zmysły.

Przerwał pocałunek, by unieść głowę i przyjrzeć się darowi, który zdobył, Patience patrzyła, jak po chwili opuścił głowę i wziął jej pierś do ust. Zamknęła oczy.

Chciała więcej, a on jej to dawał, zdejmując jej bluzkę, koszulę, by obnażyć jej piersi w pełni na miękkie szare światło, delikatny chłód powietrza. Płonęła tak, jak wyobrażał to sobie w swoich snach, była gorąca i szaleńczo pragnęła czegoś więcej. Jej małe ręce były wszędzie, desperacko szukając, rozpinając mu koszulę i zachłannie sięgając, pieszcząc i zdobywając.

To właśnie wtedy ostatecznie zdał sobie sprawę, że już nie panuje nad sytuacją. Ale i ona nie panowała nad tym, co się działo. Przekonał się o tym, kiedy przybliżyła jego twarz do swojej, całując go namiętnie. Uniosła się, jej ciało pieściło go w bezwstydnym błaganiu. Chciała go i – niech mu Bóg wybaczy – on chciał jej. Teraz. Musiał ją zdobyć, wśliznąć się w nią i znaleźć uspokojenie. Guziczki welwetowej spódnicy znajdowały się z tyłu, od strony pleców; jego palce już tam były. Czekał zbyt długo, by mówić, by formalnie prosić o jej rękę. Nie mógł się skupić na tyle, by sformułować zdanie, ale musiał spróbować.

Oparty na łokciach, zawieszony ponad nią, czekał, aż Patience otworzy oczy. Dojrzał migotanie w jej źrenicach; westchnął, kiedy sutkami otarła się o jego klatkę piersiową. Wzdrygnął się, ona zadrżała, dreszcze przeszły przez jej brzuch aż do ud. Jego umysł natychmiast skoncentrował się na miękkiej przystani między jej długimi ramionami.

Vane zamknął oczy; chciał wyłączyć także świadomość i po prostu powiedzieć. Wtedy dosięgnął go jasny, miękki szept Patience – czysta

magia w ciężkim powietrzu:

– Pokaż mi.

W tej samej chwili, Vane poczuł jej palce ślizgające się po jego skórze, potem delikatnie ją pieszczące. Jej niepewny dotyk sprawił, że Vane zacisnął zęby, napinając każdy mięsień. Zdawała się tego nieświadoma; kontynuowała swe niepewne pieszczoty, spopielając resztki jego woli.

– Naucz mnie – wyszeptała, oddechem łaskocząc go w policzek. I znowu odetchnęła w jego usta: – Wszystkiego.

Ta ostatnia prośba sprawiła, że zniknęły resztki oporu, chłodnego wyrachowania. Odszedł dżentelmen, pozostał tylko zdobywca.

Słowa były zbyteczne.

Chciała wiedzieć, wiedzieć wszystko – właśnie teraz. Nie mogła czekać. Wołanie o tę wiedzę, podstawowe doświadczenie, którego pragną wszystkie kobiety, wybuchło, rozprzestrzeniło się i teraz ją pochwyciło. Kierowało nią, kiedy odpowiadała na żądania jego dłoni, jego warg.

Chciała, by w nią wszedł, by uwolnił się od gorączkowego napięcia kierującego nim, tego samego napięcia, które powoli ją stapiało. Wiedziała to. Wiedziała, kim była i na co było ją stać.

Nie istniało nic, co mogłoby odebrać jej radość tej chwili. Poddała się dreszczowi podniecenia, kiedy Vane zdjął z niej welwetową spódnicę, a potem rozwinął ją jak miękki koc pod nimi. Jej halki przeobraziły się pod jej ramionami w prześcieradło. Nie czuła wstydu, kiedy przywarł do niej nagiej.

Jego ręce posiadły każdą jej krągłość, każde miękkie wzniesienie. Jedna ręka ślizgała się pod jej talią, przemieszczając się coraz niżej do pośladków. Silne palce gniotły, pieściły, słodka pieszczota rozprzestrzeniała się, rozlewając się w jej brzuchu, zraszając skórę. Dłoń ześliznęła się jeszcze niżej, kreśląc kształt jej ud aż do kolana, potem prześlizgując się do przodu, zmieniając kierunek, do biodra, do tego wrażliwego połączenia, gdzie uda łączą się z krągłością pośladków. Delikatnie, jednym palcem, intensywnie pociągnął w dół. Zadrżała.

I wtedy rozchylił jej uda, delikatnie, ale zdecydowanie. Ustami zaczął pieścić ich wewnętrzną stronę, pozwalając jej się skoncentrować na każdym muśnięciu. Na podnieceniu. Na szaleństwie, niekontrolowanej namiętności, która trzymała ich w uścisku.

Potem jego dłoń sięgnęła wyżej, by dotykać jej tam, gdzie żaden mężczyzna nigdy wcześniej nie dotykał. Ten dreszcz, który przez nią przeszedł, był samym podnieceniem, dopiero zwiastującym to, co miało nadejść. Tonąc w miękkim sianie, Patience rozchyliła uda szerzej i poczuła, że pieszczota staje się jeszcze silniejsza, jeszcze bardziej przemyślana.

W końcu jego palce znalazły ten punkt. Kontynuował grę przyjemności, wzmagając napięcie w miękkości pomiędzy jej udami. Patience walczyła, by unieść się choć trochę. I zobaczyła go, jego twarz pełną pasji, patrzyła na jego palce, które ugniatały i pieściły.

Wtedy wsunął w nią palec.

Odgłos, jaki wydała, był bardziej krzykiem niż jękiem. Spojrzał na jej twarz. Czuła, jak delikatnie, ale silnie poruszał się wewnątrz. Patience odetchnęła i zamknęła oczy. Naciskał coraz głębiej.

Potem pogładził ją wewnątrz, głęboko, tam gdzie była tak pełna namiętności. Namiętności, którą on rozbudził. W drgającym jęku Patience poczuła, jak się topi, poczuła, jak jej zmysły się unoszą. Vane usłyszał ją, widział jej poddanie i uśmiechnął się delikatnie. Prowadziła jego demony aż na skraj przepaści, gdzie większość kobiet już dawno błagałaby, żeby je wziął. Ale nie Patience. Pozwoliła, by ją obnażył całkowicie, bez żadnego dziewiczego zakłopotania, zdawała się wręcz zadowolona z tego, że wije się pod nim naga, tak samo jak i on się tym cieszył. Brała wszystko to, czym hojnie ją obdarzał, i wciąż miała nadzieję na więcej.

Dawał jej więcej, ucząc, wypełniając jej kobiece zmysły męskimi sekretami. Dyszała, jęczała, stękała, a jej chętne ciało błagało o jeszcze więcej. Jej potrzeby były nie takie jak dam, do których przywykł; jeśli zabierał ją dalej, było to przyjmowane bez wątpliwości. Patience była starsza, bardziej dojrzała, bardziej pewna siebie. Nie była, uświadomił to sobie, tak niewinna, jak sobie wyobrażał. Wiedziała dobrze, co robili, i wiedziała, jaką podjąć decyzję.

I to czyniło różnicę. Szła do przodu prosto, świadoma, przywykła doświadczać tego, co życie miało jej do zaoferowania. Brać i wybierać spośród owoców życia. I wybrała. Rozmyślnie. Jego.

I to było dla Vane'a czymś nowym.

Spojrzał na nią, na jej twarz delikatnie błyszczącą pożądaniem. I nie mógł oddychać. Ze zwykłej żądzy. Żądzy znalezienia się w niej.

Uwolnił się od kurtki i koszuli. Zdjęcie butów zajęło minutę, potem wstał, by zdjąć bryczesy. Czuł jej spojrzenie na swoich plecach. Odrzucił spodnie na bok i spojrzał przez ramię. Leżała naga, rozciągnięta na sianie, spokojnie czekając.

Jej piersi rosły i opadały gwałtownie; jej skóra była delikatnie zaróżowiona. Nagi, podniecony, odwrócił się do niej. Na jej twarzy nie było śladu zaskoczenia. Jej spojrzenie ślizgało się po nim, potem powoli uniosło się ku jego twarzy.

Uniosła ramiona. Do niego.

Podszedł, nakrył ją sobą, całował jej usta i powoli w nią wchodził. Była gorąca i ciasna, napinała się, kiedy dotykał jej błony dziewiczej. Krzyknęła, kiedy jednym pchnięciem ją przebił. Zatrzymała go, przez jeden długi bolesny moment, potem go wpuściła głębiej. Owładnięty

instynktem, pchnął mocno i zdobył ją.

Twardość, która ją wypełniała, była jak stalowa klinga, która poruszała się głęboko w niej, rozciągając ją, zdobywając. Doświadczała jej z zapartym tchem, z każdym desperackim falowaniem mocy, która tak raptownie nią kierowała. Czuła ciężar, który zakotwiczył się w jej biodrach, w ślepym pragnieniu, które nią kierowało. Pragnęła uwolnić podniecenie, bezwstydnie gorące, które rosło, potem przepływało przez nich.

Jęcząc, Vane wyprostował ramiona i uniósł się nad nią. Wchodził w nią, delektując się każdym gorącym calem, który się nad nim zamykał, zatrzymując się, by poczuć pulsowanie wokół niego, przed wycofaniem, tylko po to, by pchnąć głęboko i znowu. I znowu. Zaspokajając i siebie, i ją.

Nigdy wcześniej nie widział czegoś tak pięknego jak ona – zamknięta w namiętnej pułapce wiła się pod nim. Zatopił się głęboko i popchnął wyżej. Chciał na nią patrzeć, tak cudownie rozpustną, tak wspaniale opuszczoną, kiedy wzięła go w siebie. Mógłby ją mieć znowu, wiele razy, ale żaden z nich nie byłby taki jak ten, napełniony emocjami moment.

Pozwolił na to, co przyszło naturalnie, i posłało ich oboje na skraj. I w końcu patrzył, jak zabiera ją eksplozja, kiedy pożądanie sprawiło, że jej łono stopiło się, wypełniając się jego nasieniem.

Vane poczuł przechodzące przez niego dreszcze. Zamykając oczy, pozwolił im, pozwolił jej się zabrać.

***

To było więcej, o wiele więcej, niż mógł oczekiwać.

Podczas gdy Patience, otulona sianem, zasnęła na boku przykryta spódnicą i halkami, Vane starał się ogarnąć nową rzeczywistość.

Kiedy zaspokoił zmysły, zaskoczony odkrył, że po raz kolejny pokonany został przez naglące pożądanie. Nie przez to samo naglące pożądanie, które kierowało nim przez ostatnie dni i które ostatnio i tak znacząco zostało zaspokojone, ale przez inne: pragnienie, by się upewnić, że ona należy wyłącznie do niego.

Jako jego żona.

To słowo zawsze sprawiało, że się krzywił. W pewnym sensie wciąż tak było. Ale nie zamierzał uciec przeznaczeniu.

Ona była tą jedyną. Jeśli kiedykolwiek miał się ożenić, to musiała być ona. I chciał mieć dzieci, spadkobierców. Myśl o niej, o jego synu w jej ramionach, działała na niego niezwykle silnie.

Spojrzał w jej stronę i zapragnął, by się obudziła. Zdobycie jej formalnej zgody na małżeństwo stało się dla niego najważniejsze. Było jego najbardziej naglącą potrzebą. Na zaakceptowanie go jako jej

kochanka już się zgodziła. Gdy tylko poprosi ją o rękę, a ona powie tak, będą mogli kochać się, kiedy tylko będą chcieli. Jak często będą chcieli.

Ta myśl wzmagała jego dyskomfort. Zaciskając zęby, starał się myśleć o czymś innym.

Patience obudziła się jakiś czas potem. Doszła do siebie bardzo szybko; jej ciało pływało po morzu przyjemności, jej umysł tonął w cudownym spokoju. Jej ramiona były ciężkie; ciało unosiło się, zaspokojone i nasycone. Przez długie chwile żadna myśl nie mogła przerwać tego stanu, potem, stopniowo, Patience odkrywała rzeczywistość wokół siebie.

Obok niej leżał Vane; jego ciało było twardą skałą, do której przylgnęła. Na zewnątrz ustawał deszcz. Wewnątrz było ciepło.

Dał jej to, pokazał drogę do niezwykłej przyjemności, która wciąż owijała się wokół jej ciała. Patience uśmiechnęła się. Z ręką na torsie Vane'a, czuła bicie jego serca – stałe i pewne. Zamknęła oczy. Była gotowa iść tą drogą. Cokolwiek by się stało, ten moment będzie dla niej skarbem – i wszystko, co ją do tego doprowadziło. Żadnych żalów. Nigdy. Poruszyła się i złożyła ciepły pocałunek na torsie Vane'a.

Spojrzał na nią.

– Hmm... jak miło.

Miło? Spoglądając na jej twarz, na ten uśmiech, poczuł, jak coś poruszyło się w jego sercu. A potem zamknęło. Uczucie i emocje, których teraz doświadczał, wcale nie były miłe. Uniósł rękę i pogłaskał miodowozłote włosy Patience. Zaczął uwalniać poszczególne pasma, wyjmując z nich szpilki.

– Kiedy tylko się pobierzemy, będziesz się miło czuła każdego ranka. I każdej nocy.

Koncentrując się na jej włosach, nie widział zaskoczenia na twarzy Patience. Nie widział jej zakłopotania. Kiedy wreszcie spojrzał na nią, dostrzegł, że patrzyła na niego z trudnym do odczytania wyrazem twarzy.

Vane zmarszczył brwi.

– Co się stało?

Patience odetchnęła, starając się zapanować nad sobą. Oblizała usta, potem skupiła się na twarzy Vane'a.

– Małżeństwo... – Musiała na moment przerwać, zanim znów mogła mówić dalej. – Nie przypominam sobie dyskusji na ten temat.

Vane spochmurniał.

– Dyskutujemy o tym teraz. Miałem zamiar porozmawiać z tobą o tym wcześniej, ale, jak dobrze wiesz, nasze próby racjonalnej dyskusji nie powiodły się. – Uwolnił ostatnie pasmo jej włosów. – Więc? Kiedy to będzie?

Patience nie przestawała mu się przyglądać. Leżała tutaj naga w jego ramionach, zaspokojona tak, że nie mogła się ruszyć, a on

nagle, bez ostrzeżenia, chce rozmawiać o małżeństwie? Nie, nawet nie rozmawiać o tym, ale po prostu zadecydować, kiedy to będzie.

Żar zniknął, na jego miejsce pojawił się arktyczny chłód. Chłód bardziej przenikliwy niż szara rzeczywistość na zewnątrz budynku. Pozostawił gęsią skórkę na jej ramionach, potem dotarł aż do kości. Czuła dotyk zimnej stali, pułapkę, która powoli, stopniowo zamykała się wokół niej.

– Nie.

Starała się nie patrzeć na jego nagość; zmusiła się, by usiąść. Nie udałoby się jej to, gdyby nie zechciał jej pomóc.

Patrzył, jakby nie wierzył temu, co usłyszał.

– Nie? – Jego twarz wyrażała zakłopotanie. – Co „nie"?

– Ton jego głosu sprawił, że Patience zadrżała. Odwracając się od niego, osłaniając koszulą łono, zaczęła się ubierać.

– Nie mam zamiaru nigdy wychodzić za mąż. Nigdy.

O małżeństwie myślała bardzo rzadko, małżeństwo z eleganckim dżentelmenem nigdy nie figurowało w jej planach. Małżeństwo z Vane'em po prostu było niemożliwe, nawet bardziej niemożliwe po ostatniej godzinie niż wcześniej.

Jego głos wydawał się chłodno precyzyjny:

– Sądziłem, że to, co robiliśmy przez ostatnią godzinę, jasno wyrażało twoje zamiary.

Zawiązując wstążeczki koszuli, Patience zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

– Nie chcę wychodzić za mąż.

Usiadł i roześmiał się.

– Wszystkie młode damy chcą wyjść za mąż.

– Nie ja. Nie jestem taka młoda.

Skończyła wkładać pończochy, chwyciła halki.

Usłyszała westchnienie Vane'a:

– Patience...

– Lepiej się pospieszmy, nie było nas cały ranek.

Usłyszała za sobą szelest siana. Vane wstał.

– Będą się martwić, jeśli nie wrócimy na lunch – dodała.

Nie ważyła się patrzeć bezpośrednio na niego, był bowiem wciąż nagi. Mogła go jednak widzieć kątem oka. Nadal czuła jego ręce na swojej skórze, dotyk jego ciała na swoim. Czuła jego ciepło w środku.

Szarpnęła suknię.

– Nie możemy sobie pozwolić na spóźnienie.

Zniecierpliwiona, odnalazła wzrokiem resztę odzienia. Pospieszyła po nie.

Świadoma tego, że Vane wciąż stał nagi, z dłońmi na biodrach, i patrzył na nią, podniosła z podłogi jego bryczesy i rzuciła nimi w jego kierunku. Złapał je w locie i zmrużył oczy.

– Pospiesz się – błagała. – Ja zajmę się końmi.

Podeszła do drabiny.

– Patience! – zawołał, ale nie zareagowała.

Zniknęła na dole, jakby go nie usłyszała.

Sfuszerował to. Była zła na niego, obraził ją i miała wszelkie prawo się tak czuć. Jego oferta, cóż, nawet nie oferta, a raczej arogancka próba nakłonienia jej do zgody. Bez pytania.

Przegrał. I teraz to ona była górą.

Nawet przez chwilę nie uwierzył, że naprawdę nie chciała wyjść za mąż; wierzył, że to była tylko jej wymówka, pierwsza, jaka przyszła jej na myśl. Przeklinając, wciągnął bryczesy, potem sięgnął po koszulę. Starał się uniknąć czynienia deklaracji, o których wiedział, że musi je złożyć, teraz uświadomił sobie, że będzie dziesięć razy gorzej.

Zaciskając zęby, wcisnął stopy w buty, chwycił kurtkę i podszedł do drabiny.

Teraz będzie musiał błagać.

Rozdział 13

Błaganie nigdy nie przychodziło mu łatwo.

Tego wieczoru Vane, prowadząc dżentelmenów do salonu, czuł się tak, jakby maszerował na egzekucję. Wmawiał sobie, że oświadczanie się nie będzie wcale trudne. Przez długie popołudnie dokładnie rozważał wszystkie możliwości. Ale po zaakceptowaniu nieuniknionego – prawa Patience do formalnych oświadczyn – zapomniał o gniewie i zmusił swój instynkt zdobywcy do spokoju. Był zdecydowany, by panować nad sobą tak długo, aż się jej oświadczy i zostanie przyjęty.

Wchodząc do salonu, uśmiechnął się na widok Patience. Odsuwając jej krzesło, by mogła usiąść, wyszeptał:

– Musimy porozmawiać na osobności. Kiedy i gdzie?

Przyjrzała się jego oczom, jego twarzy, wreszcie wyszeptała:

– W szklarni. Udam się dzisiaj wcześniej na spoczynek.

Starając się nie okazywać zniecierpliwienia, zmusił się, by podejść do Minnie siedzącej na kanapie.

– Widzę, że czujesz się już znacznie lepiej?

– Phi – Minnie machnęła ręką – to był tylko katar. Zbyt wiele zamieszania z powodu zwykłego pociągania nosem. Przynajmniej Patience pomyślała o tym, by położyć się wcześniej. Mam nadzieję, że nie zachoruje po dzisiejszej ulewie. Ty też powinieneś się wcześniej położyć.

– Nie przemokłem tak bardzo. – Z uczuciem gładząc dłoń Minnie, Vane ukłonił się obu kobietom. – Jeśli będziecie potrzebować pomocy przy wchodzeniu na piętro, zawołajcie mnie.

Wiedział, że tego nie zrobią; Minnie tylko wtedy pozwalała się nieść, gdy była naprawdę poważnie chora.

Vane podszedł do Gerrarda i Edmonda rozmawiających z Henrym. Ten rzucił się na niego natychmiast.

– Właśnie pan jest mi potrzebny! Ci dwaj zamęczają mnie swoim dramatem, a ja wolałbym zabrać ich na bilard. Co by pan powiedział na rewanż?

– Obawiam się, że nie dzisiaj – Vane stłumił ziewnięcie. – Po tylu

godzinach spędzonych na koniu marzę, by jak najszybciej położyć się do łóżka.

– Bez przesady. Nie może być pan aż tak zmęczony – zbeształ go Edmond. – Musiał pan przywyknąć do tego w Londynie.

– W rzeczy samej – zgodził się Vane – ale bycie na nogach zwykle zostaje poprzedzone przez odpowiednio długie wylegiwanie się. Oczywiście nie musi to oznaczać snu, dokończył w myślach.

– Jedna partyjka nie potrwa długo – błagał Gerrard. – Najwyżej godzinkę.

Vane odmówił bez wahania. Jeśli nie oświadczy się dzisiaj, tak jak powinien, nie wygłosi przed Patience całej przemowy, którą ćwiczył przez popołudnie, Bóg jeden wie, jaki odwet wyszykuje dla niego przeznaczenie.

– Nie. Musicie dzisiaj obejść się beze mnie.

Podanie herbaty uwolniło go od dalszych protestów. Kiedy tylko filiżanki zostały wyniesione i Minnie samodzielnie weszła po schodach na górę, Vane ruszył w jej ślady, by zdążyć przed bywalcami sali bilardowej. Szklarnia znajdowała się za salą gry i można było do niej dotrzeć tylko stamtąd.

Przeszedł cicho przez salę bilardową i otworzył drzwi szklarni. Zamknęły się za nim bezgłośnie, nie alarmując Patience. Vane zauważył ją natychmiast stojącą przy oknie i przypatrującą się czemuś uważnie. Zaciekawiony podszedł bliżej. Kiedy znalazł się dokładnie za nią, zobaczył to, na co ona tak intensywnie patrzyła: grających w bilard. Henry pochylał się nad stołem, tyłem do nich, przygotowując się do jednego ze swych ulubionych strzałów. Wreszcie niezdarnie uderzył bilę.

Vane prychnął.

– Jak, do diabła, on mnie pokonał?

Patience drgnęła. Otwierając szeroko oczy, przycisnęła rękę do piersi, starała się odetchnąć.

– Proszę się cofnąć! – Popchnęła go. – Mogą pana zobaczyć!

Vane posłusznie wykonał polecenie.

Przeklinając w myślach, Patience przesłała Vane'owi rozgniewane spojrzenie. Zawsze na nią działał. Po tym, jak leżała naga w jego ramionach, efekt był dziesięć razy silniejszy. Zaciskając zęby, przybrała obojętny wyraz twarzy i wyprostowała się. Krzyżując ramiona na piersiach, uniosła głowę. Jej nerwy były w strzępach, jeszcze zanim Vane się pojawił; nagły przestrach spowodował tylko, że poczuła się znacznie gorzej. A najgorsze miało dopiero nadejść. Musiała go wysłuchać. Nie było alternatywy. Jeśli chciał się jej oświadczyć, to było jego jedyne prawo, na jakie mogła mu pozwolić, by móc formalnie i definitywnie odmówić.

Głęboko odetchnąwszy, spytała:

– Chciał pan ze mną mówić?

Coś w nim głośno krzyczało, że wszystko jest nie tak, jak tego chciał. Przyglądał się jej oczom skrytym w półmroku. Szklarnia była oświetlona jedynie blaskiem księżyca wpadającym przez oszklony dach. Teraz chciałby, żeby to było bardziej oświetlone miejsce. Zmrużył oczy.

– Sądzę, że wie pani, co chcę jej powiedzieć. – I nie czekając na zachętę, mówił dalej: – Chciałbym prosić o pani rękę. Jesteśmy dobrze dobrani pod wieloma względami. Mogę zaoferować pani dom, przyszłość, życie spełniające pani oczekiwania. Jako moja żona będzie pani miała zapewnione miejsce w towarzystwie; co do mnie, zadowoli mnie mieszkanie głównie na wsi, ale będzie, jak pani zechce.

Przerwał. Podszedł bliżej, zbliżył jej dłoń do swych ust i złożył pocałunek na zimnych palcach.

– Jeśli zgodzi się pani zostać moją żoną, przyrzekam, że pani szczęście i wygoda będą dla mnie najważniejsze.

Uniosła nieznacznie brodę, ale nie powiedziała ani słowa.

– Czy poślubisz mnie, Patience? Czy będziesz moją żoną?

Kobieta odetchnęła głęboko i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Dziękuję za tę ofertę. Nie zasłużyłam na tak wielki zaszczyt. Proszę, wiedz, że prawdziwie żałuję.

Powiedział wszystkie odpowiednie słowa, ale zapomniał o jednej ważnej rzeczy. Nie powiedział, że ją kocha, nie uczynił obietnicy, że będzie ją kochał zawsze. Odetchnęła ciężko i spojrzała na swoją dłoń, którą wciąż trzymał.

– Nie chcę wychodzić za mąż.

Zapanowała pomiędzy nimi cisza absolutna i zniewalająca, potem jego palce powoli uwolniły jej rękę.

Vane odetchnął krótko, płytko i zmusił się do cofnięcia o krok. Zdobywca w nim walczył, by ją mieć, by wziąć ją w ramiona i posiąść, zdobyć i zmusić do przyznania, że jest jego, tylko jego. Zaciskając dłonie, zrobił coś innego.

– Dlaczego?

Zesztywniała i uniosła głowę.

– Myślę, że w tych okolicznościach mam prawo znać odpowiedź.

Jego głos był niski, miękki, ledwie słyszalny. Patience zadrżała.

– Zdecydowałam nie wychodzić za mąż.

– Kiedy tak zdecydowałaś? Po naszym spotkaniu?

Chciałaby skłamać.

– Tak, ale moja decyzja nie była prostym skutkiem tego, co się wydarzyło między nami. Nasze spotkanie po prostu utwierdziło mnie w tym zamiarze.

Znowu nastał cisza. W końcu Vane ją przerwał:

– A jak ja mam to rozumieć?

Patience westchnęła.

– Po prostu mi odpowiedz.

Dotknął jej karku. Czuła ciepło jego ciała. Tak trudno było jej myśleć.

To oczywiście było to, czego chciał. Chciał, by powiedziała mu całą prawdę.

– Nigdy nie byłam specjalnie zainteresowana małżeństwem. Dorastałam, przyzwyczajając się do niezależności, do wolności, do bycia panią samej siebie. W małżeństwie nie ma niczego, co ceniłabym wyżej, co zrekompensowałoby mi to wszystko.

– Nawet to, co było naszym udziałem dzisiaj rano w stodole?

Mogła, oczywiście, oczekiwać tych słów, ale miała nadzieję uniknąć wzmianki o porannym wydarzeniu. Uniknąć stawania z tym twarzą w twarz. Uniknąć dyskusji na ten temat. Trzymała brodę wysoko, w końcu stwierdziła:

– Nawet to.

Co, dzięki Bogu, było prawdą. Pomimo wszystkiego, co czuła, wszystkiego, co on czuł, wszystkiego, czego teraz pragnęło jej ciało. Była nawet bardziej pewna, bardziej świadoma, że jej decyzja była właściwa.

Zakochała się w nim, tak jak jej matka w jej ojcu. Żadna inna moc nie była tak wielka, tak nieuchronna. Jeśli popełni błąd i poślubi go, wybierze łatwą drogę i podda się, będzie cierpiała tak jak jej matka, będzie cierpiała te same samotne dni i te same niekończące się, bolesne, niszczące duszę, samotne noce.

– Nie chcę, pod żadnym pozorem, wyjść za mąż.

Przez jedną chwilę myślała, że Vane ją chwyci w ramiona. Powstrzymała się przed ucieczką.

– To szaleństwo! Oddałaś mi się dzisiaj rano, czy sobie to wyobraziłem? Czy wyobraziłem sobie ciebie nagą i wijącą się pode mną?

Patience zacisnęła usta. Nie chciała rozmawiać o dzisiejszym poranku, ale słuchała. Słuchała, jak mówił o tych chwilach, by ją skrytykować, jak wspominał wszystkie przyjemności, używając ich jak lancy, by ją dotkliwie kłuć, by wymusić jej „tak".

Ale byłoby głupio zgodzić się po takim ostrzeżeniu, wiedząc, co mogłoby się zdarzyć, i akceptować nieszczęście. Nigdy nie będzie taka głupia. Słuchała uważnie, kiedy przypominał jej, w niezwykle obrazowy sposób, ze szczegółami, wszystko, co zaszło między nimi w stodole. Był nieustępliwy i niegrzeczny. Znał kobiety zbyt dobrze, żeby nie wiedzieć, gdzie umieścić kolec.

– Pamiętasz, jak się czułaś, kiedy po raz pierwszy wśliznąłem się w ciebie?

Mówił dalej, a pożądanie rosło – między nimi, w niej. Wiedziała,

dlaczego to mówił. Niemal słyszała, jak rośnie namiętność, czuła to, tę namacalną siłę, kiedy spoglądał na nią płonącymi oczami.

– Jesteś damą, dobrze urodzoną i wychowaną; masz to we krwi. Tego ranka oddałaś mi się, chciałaś mnie i ja chciałem ciebie. Oddałaś mi się. Wpuściłaś mnie w siebie. Zabrałem twoje dziewictwo, zabrałem wszystko to, co miałaś niewinnego. Ale to był tylko przedostatni akt. Ostatecznym jest ślub. Nasz ślub.

Patience spojrzała na niego uważnie. Ani razu nie wspomniał o miłości. Był twardy i niegrzeczny. Wymagający i władczy. Krzyczały w nim tylko pożądanie i namiętność.

A ona chciała, potrzebowała miłości.

Dawno temu przyrzekła sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż bez miłości. Spędziła godzinę przed kolacją, wpatrując się w portret matki, wszystko sobie przypominając. Obrazy, jakie przywoływała, były wciąż żywe w jej pamięci: samotnej mamy, płaczącej, pozbawionej miłości, umierającej z jej braku.

– Nie chcę wychodzić za mąż.

Upłynęła długa minuta, podczas której przyglądał się jej twarzy, jej oczom. Potem pokiwał głową.

– Jeśli mi powiesz, że ten ranek nic dla ciebie nie znaczył, przyjmę twoją odmowę.

Ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku; Patience była zmuszona patrzeć na niego, podczas gdy jej serce krwawiło. Nie pozostawił jej wyboru. Podnosząc brodę, westchnęła głęboko i zmusiła się do wzruszenia ramionami.

– Ten ranek był bardzo przyjemny, ale... – Zachwiała się i zrobiła krok do tyłu. – Nie na tyle, by przekonać mnie do małżeństwa.

– Spójrz na mnie, do cholery! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Patience zobaczyła przede wszystkim jego zaciśnięte pięści; wyczuła walkę, jaką musiał stoczyć, by jej nie dotknąć. Natychmiast podniosła głowę.

– Zbyt wiele robisz szumu wokół tej sprawy. Wy wszyscy, mężczyźni, powinniście wiedzieć, że damy nie wychodzą za mąż za wszystkich, z którymi się kochały. Muszę przyznać, że ten poranek dał mi wiele radości i bardzo jestem wdzięczna za to doświadczenie. Czekam z niecierpliwością następnego razu, z następnym dżentelmenem, którego polubię.

Przez jedną chwilę obawiała się, że posunęła się za daleko. Było coś, błysk w jego oczach, grymas, jaki pojawił się na jego twarzy, który sprawił, że na moment przestała oddychać.

– Więc podobało ci się? – Jego palce ślizgały się teraz po jej brodzie. Uśmiechnął się. – Być może rozważysz to, że jeśli mnie poślubisz, będziesz mogła doświadczać tej przyjemności każdego ranka, każdego dnia twojego życia. – Patrzył na nią uważnie. – Przysięgam uroczyście,

że nie zabraknie ci żadnej z tych przyjemności, kiedy zostaniesz moją żoną.

Była bliska płaczu. Nie było takich słów na ziemi, którymi mogłaby mu to wyjaśnić. Był dumnym potomkiem dumnego klanu wojowników i nie wiedział, czego potrzebowała.

– Przypuszczam – powiedziała, unikając jego wzroku – że byłoby całkiem miło spróbować tego jeszcze raz, ale nie widzę potrzeby, by z tego powodu się pobierać. Jestem pewna, że byłoby całkiem ekscytującym doświadczeniem zostać twoją kochanką na kilka tygodni.

Nic, co mogłaby powiedzieć, nic, co mogłaby zrobić, nie zraniłoby go tak bardzo. Zaciskając dłonie aż do bólu, Patience zmusiła się, by spojrzeć na niego, by się dowiedzieć. Uniosła głowę.

– Poprosiłem cię, byś została moją żoną... a ty mi mówisz, że możesz być moją dziwką?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem, jakby nic się nie wydarzyło, ukłonił się elegancko.

– Proszę, przyjmij przeprosiny za wszelkie niedogodności, na jakie moja niechciana propozycja mogła cię narazić, a jako że nie mam nic więcej do powiedzenia, życzę dobrej nocy.

Skierował się do drzwi, otworzył je i bez oglądania się za siebie wyszedł.

Przez dłuższą chwilę Patience stała nieruchomo, wpatrując się w to miejsce. Potem poczuła zimno i zadrżała. Obejmując się ramionami, zmusiła się do przejścia przez szklarnię. Powstrzymała łzy. Dlaczego, do diabła, płakała? Zrobiła przecież to, co musiała zrobić. Przypomniała sobie, że tak właśnie miało być.

***

Vane był w połowie drogi do sąsiedniego hrabstwa, gdy doszedł do siebie. Podobnie jak święty Paweł, dopiero w drodze nagle zrozumiał – panna Patience Debbington może i nie kłamała, ale z pewnością nie powiedziała całej prawdy.

Starał się myśleć. Nie robił tego od chwili opuszczenia szklarni.

Rozstawszy się z Patience, poszedł do zagajnika, by tam się uspokoić, przeklinając na osobności. Bardzo mu to pomogło. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie musiał sprostać czemuś takiemu – został zraniony w tak czułych miejscach, z których istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy. I nawet go nie dotknęła. Postanowił, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie wycofanie się.

Poszedł zobaczyć się z Minnie. Wiedząc, że staruszka ma bardzo delikatny sen, zapukał cicho do jej drzwi i usłyszał „proszę". Wszedł do ciemnego pokoju, rozjaśnionego jedynie światłem księżyca. Powstrzymał ją przed zapaleniem świecy; nie chciał, by zobaczyła,

w jakim jest stanie. Powiedział, że przypomniał sobie o pilnym spotkaniu w Londynie. Wróci, zapewnił ją, uporać się ze zjawą i złodziejem, za parę dni. Po tym, jak się dowie, w jaki sposób postąpić z jej siostrzenicą, która nie chce go poślubić.

Pojechał natychmiast, budząc jedynie lokaja, by zamknął za nim drzwi, i oczywiście Duggana, który teraz jechał z nim.

Dopiero teraz wrócił rozsądek.

Nic nie układało się w całość. Naprawdę wierzył w to, że dwa i dwa to cztery. W przypadku Patience zaś, dwa i dwa dawało najwyżej trzy i pół. Jak – zastanawiał się – kobieta dobrze wychowana, która widząc go po raz pierwszy, oskarża go o próbę zdeprawowania brata, przechodzi z taką łatwością do kochania się z nim na sianie? Co ją do tego skłoniło? Dla niektórych kobiet wytłumaczeniem mogłaby być ich głupota, ale to była kobieta, która miała rozum.

Walczyła z nim o swego brata. I potem była na tyle odważna, by przeprosić.

Była również kobietą, która nigdy wcześniej nie spała z mężczyzną, nigdy wcześniej nie całowała się tak namiętnie. Nigdy nie oddała się nikomu tak, jak oddała się jemu.

W wieku dwudziestu sześciu lat.

I oczekiwała od niego, by uwierzył...

Vane pociągnął za wodze. Zatrzymał dwukółkę, potem ją zawrócił po łuku. Przeklinając Patience i samego siebie, Vane ruszył z powrotem do Bellamy Hall.

Po chwili był już ponad to wszystko, co powiedziała mu Patience. Wciąż nie mógł jednak zrozumieć. Jak mogła odmalować siebie w takim świetle?

Postanowił za wszelką cenę dowiedzieć się, co tak naprawdę kryło się za jej zachowaniem. Bez wątpienia Patience była rozsądna, nawet za logiczna, jak na kobietę; taka gra nie mieściła się w jej stylu. Musiała mieć powód, żeby tak postąpić. To nie byle kaprys powstrzymywał ją przed ślubem. Przecież jego oświadczyny były najlepszą ofertą, jaką mogła otrzymać. Wszystko, co musiał zrobić, to przekonać ją o tym fakcie. Dowiedzieć się, co przeszkadzało jej wyjść za niego, i to zmienić. Bez względu na to, co będzie musiał zrobić, musi zniszczyć jej opór.

Kiedy zobaczył dachy Northampton, uśmiechnął się. Wyzwania zawsze go mobilizowały.

***

Dwie godziny później, kiedy stał na trawniku przed Bellamy Hall i patrzył na ciemne okno sypialni Patience, przypomniał sobie o tym fakcie.

Było po pierwszej; dom tonął w ciemnościach. Duggan postanowił spać w stajniach; Vane po sprawdzeniu zamków w Hall uświadomił sobie, że aby wejść do domu, musiałby użyć frontowej kołatki, a to oznaczało obudzenie nie tylko lokaja, ale i reszty domowników. Przyjrzał się oknu Patience na trzecim piętrze i staremu bluszczowi, który wyrósł wieki temu. To była, mimo wszystko, jej wina, że teraz stał tu, gdzie stał. Był już na to za stary. Na szczęście, gruba łodyga bluszczu wiła się obok okna Patience. Kiedy zaczął się wspinać, nagle się zorientował, że może będzie musiał długo pukać w jej okno przyczepiony do rośliny. I w dodatku bez czynienia hałasu i alarmowania Minnie lub Timms, których pokoje znajdowały się w tym samym skrzydle.

Na szczęście nie musiał tego doświadczyć na własnej skórze. Był już niemal na parapecie, kiedy zobaczył szary cień za szybą. W następnej chwili cień poruszył się i wyprostował. Potem okno zostało otwarte.

Myst popchnęła je łebkiem i wyjrzała na zewnątrz.

Dziękując w myślach temu kociemu bóstwu, Vane wspiął się wyżej. Otworzywszy szerzej okno, przeskoczył parapet i znalazł się w pokoju.

Pochylił się i pogłaskał Myst między uszami. Zamruczała, potem z wysoko uniesionym ogonem poszła w kierunku ognia. Vane wyprostował się i usłyszał szelest dochodzący od strony łóżka. Patience wyłoniła się z cienia. Miała na sobie koszulę nocną, na którą zarzuciła szal; jej wspaniałe brązowe włosy okalały głowę na kształt welonu. Otworzyła szeroko oczy.

– Co tu robisz?

Vane przez moment milcząco podziwiał jej sylwetkę, po czym się uśmiechnął.

– Przyszedłem, by skorzystać z twojej oferty.

Jeśli miał jakiekolwiek wątpliwości, czy został dobrze zrozumiany, całkowity brak wyrazu na jej twarzy rozwiał je w jednej chwili.

– Z jakiej oferty?

Vane zdecydował, że mądrzej będzie nie odpowiadać. Zrzucił z siebie płaszcz i położył go na parapecie. Kaftan również. Podszedł do kominka i kucnął przy ogniu. Patience zastanawiała się, co zrobić. Potem uświadomiła sobie, że Vane rozniecał ogień. Zmarszczyła brwi.

– Nie potrzebuję tak dużego ognia w nocy.

– Za chwilę zmienisz zdanie.

Za chwilę? Starała się nie myśleć, co mogłoby to znaczyć. Potem przypomniała sobie jego płaszcz. Podeszła do parapetu. Sprawdziła; płaszcz rzeczywiście był wilgotny. Spojrzała przez okno na mgłę unoszącą się znad rzeki.

– Gdzie byłeś? Szukałeś zjawy?

– W Bedford i z powrotem.

– W Bedford? – Patience zauważyła otwarte okno. – Jak się tutaj

dostałeś?

– Przez okno.

– Przez...? – Zerknęła w dół przez okno. – Dobry Boże! Mogłeś się zabić!

– Ale tak się nie stało.

– Jak wszedłeś do środka? Jestem pewna, że zamknęłam to okno.

– Myst je otworzyła.

Patience spojrzała na kotkę zwiniętą w kłębek na małym stoliku przy kominku.

– Co tutaj się dzieje? – Patience podeszła z powrotem do ognia w tym samym momencie, w którym Vane wstał i zaczął zbliżać się w jej kierunku. W następnej chwili była już w jego ramionach.

Jego dotyk ją palił. Patience zaparło dech w piersiach.

– Co...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Rozchyliła wargi. Jego język, jego dłonie zaczęły tworzyć magię. Myślała o wszystkim, co dałoby jej siłę, by się odsunąć od... tego. Od narkotycznego cudu jego pocałunku, który natychmiast wzmógł w niej pragnienie. Wiedziała dokładnie, co się dzieje, wiedziała dokładnie, dokąd ją prowadził. I była bezsilna. Nie mogła nic zrobić, kiedy całe jej ciało i serce znalazły się w jego posiadaniu. Nawet pewność siebie nie przyszła jej na ratunek, dała sobie spokój z opieraniem się i oddała mu pocałunek. Czy to rzeczywiście dzisiaj go całowała?

Jej dłonie sunęły w górę po jego ramionach; palce znalazły drogę w jego gęstych włosach. Piersi nabrzmiały, ocierając się o niego wrażliwymi sutkami.

Nagle odsunęła się, głęboko oddychając. Zamknęła oczy.

– Dlaczego tutaj jesteś?

– Zaproponowałaś, że możesz być moją kochanką, pamiętasz?

To było to, o czym myślała. Nie skończył z nią. Wiedziała, że powinna walczyć, jednak czuła się szczęśliwa.

– Po co pojechałeś do Bedford?

– Ponieważ odszedłem od zmysłów. Ale zrozumiałem i wróciłem.

Znowu ją całował. Jedną dłonią pieszcząc jego kark, Patience przywitała go ponownie. Pocałunek się pogłębiał; pożądanie i namiętność także. Kiedy podniósł głowę, oboje byli bardzo świadomi tego, co działo się między nimi.

Czując dotyk chłodniejszego powietrza na wysokości piersi, Patience spojrzała w dół i zobaczyła, że Vane rozpina malutkie guziczki jej koszuli nocnej. Patrzyła na to jak zahipnotyzowana. Kiedy jego palce minęły punkt pomiędzy piersiami i posunęły się niżej, westchnęła.

I zamknęła oczy.

– Nie będę twoją dziwką.

Vane usłyszał drżenie w jej głosie. Pożałował tamtych słów w jednej

chwili. Spojrzał na jej twarz, potem na guziki prześlizgujące się między jego palcami, a potem koszula nocna rozchyliła się, ukazując piękne ciało Patience.

– Poprosiłem cię, byś została moją żoną, zaoferowałaś mi bycie kochanką. Wciąż pragnę cię jako mojej żony. Ale jeśli nie mogę cię mieć jako żony, będę cię miał jako kochankę. Na zawsze, jeśli będzie trzeba.

Czuł jej palce na swoim karku; wślizgiwały się we włosy. Jej usta były miękkie. Delektował się nimi, ciepłem, które tak gorliwie oferowała. Przywarła do niego. Pieścił dłońmi jej plecy, potem chwycił pośladki. Wycofując rękę, przerwał pieszczotę.

Patience spojrzała na niego zaskoczona. Złapał jej dłoń i poprowadził Patience w kierunku krzesła. Usiadł, potem chwycił ją za drugą ręką i pociągnął tak, by stanęła między jego kolanami. Zdjął z niej koszulę. Jej ciało lśniło jak kość słoniowa w świetle księżyca; oglądał jej piersi jak dumne wzgórki zakończone różowymi sutkami, wąską talię, wypukłość bioder gładkich jak jedwab. Jej brzuch był delikatnie zaokrąglony, zakończony wspaniałą plątaniną brązowych loków w kształcie trójkąta u szczytu długich, gładkich ud, które już kiedyś go obejmowały.

Vane odetchnął i sięgnął po nią.

Pozwoliła mu na to, chwytając go za ramiona, by utrzymać równowagę. Schyliła się i pocałowała Vane'a, oddając mu wszystko, co miała do zaoferowania. Była jego i on o tym wiedział. Teraz nie było powodu, dla którego miałaby nie zaspokoić jego i siebie w ten sposób. Żadnej przyczyny, dla której nie mogła pozwolić swemu ciału powiedzieć tego, czego nigdy nie powiedziałaby słowami.

Po długim, satysfakcjonującym pocałunku zaczął delikatnie pieścić jej szyję. Patience odchyliła głowę, jego usta sunęły niżej, po nabrzmiałych piersiach. Niemal krzyknęła, kiedy jego zęby musnęły naprężony sutek, potem, kiedy wziął go w swoje usta, poczuła, jak cała topnieje. Przesunęła rękę z jego karku na ramiona, potem jej palce pomknęły wyżej, by konwulsyjnie chwycić jego głowę, kiedy całował jej piersi, drażniąc sutki.

Dyszała na długo przedtem, zanim jego usta poruszyły się, przesunęły niżej, zwiedzając czułe wydrążenie jej talii, smakując wrażliwy wierzchołek jej brzucha. Ręce Vane'a, twarde i ciepłe, wciąż ją trzymały, niemal przyklejone do jej bioder. Potem, kiedy jego gorący język wśliznął się do pępka, zasyczała. Przechyliła się i wydyszała jego imię.

– Vane!

Wtedy poczuła pocałunek tak intymny, że zdawał się być nierealny. Potem jego język wśliznął się do jej wnętrza.

Przez jedną krótką chwilę Patience była pewna, że posunął się za daleko; czuła gorące strumienie przyjemności, podniecenie tętniące

w żyłach. Jego gorący język ślizgał się po drżącym ciele. Nie umarła i nie upadła. Zamiast tego przyciągnęła go do siebie i zrozumiała, że stanie się wszystko, czego będzie chciał. Wypełnił nią swoje dłonie, odkrywał ją językiem, drażnił i nęcił, dopóki nie zaczęła krzyczeć. Krzyczeć z pożądania. Był głodny, pozwoliła mu smakować; był spragniony, ponagliła go, by pił. O cokolwiek prosił, dawała mu, nawet jeśli nie używał słów, a ona kierowała się tylko instynktem, który ją prowadził. Wziął wszystko, co zaoferowała.

Zaciskając palce na jego włosach, zadrżała.

Dotknął jej po raz ostatni i cofnął się. Jego spojrzenie błądziło po zamglonej twarzy Patience; pospiesznie odpinał guziki spodni.

Skłonił ją, by uklękła na krześle, tuż obok niego. Wiedział, że jej ciało było gotowe, i przynaglało go, by je wypełnił.

Wszedł w nią. Poruszyła się, przycisnęła go, by wziąć go głębiej, by ją napełnił.

Przez jedną chwilę, myślał, że straci zmysły.

Nie stracił, ale to była nieubłagana walka. Podnosił ją i opuszczał; szybko złapała rytm, szybko uświadomiła sobie, że może poruszać się sama. Poluźnił uścisk na jej biodrach, pozwalając jej samodzielnie nadawać tempo.

To była magiczna jazda, nieograniczona czasem. Wszystko, co Patience czuła, wszystko, czego doświadczała, było częścią oszałamiającej całości. Odłożył własne potrzeby na bok. Dał jej niezmąconą zmysłową radość odczuwaną pod jego subtelnym przewodnictwem. Dał jej wszystko i więcej, dał jej całego siebie.

Dopiero kiedy wkraczała na ostatni stopień i zaczął się jej lot ku niebu, stracił panowanie i poszedł w jej ślady. Zrobił wszystko, co mógł, by przywiązać ją do siebie namiętnością.

Rozdział 14

Wcześnie przed świtem obudziło Vane'a głębokie regularne wibrowanie. Starając się rozróżnić kształty w mroku, dopiero po chwili uświadomił sobie, że wibracja emanowała z ciepłego ciężaru na środku jego brzucha. Myst patrzyła na niego bardzo uważnie. I mruczała tak, że mogłaby obudzić zmarłego.

Kolejne źródło ciepła, kobiece ciało, leżało tuż przy nim. Vane spojrzał w tę stronę. Patience była najwyraźniej przyzwyczajona do głośnego mruczenia Myst, które nie było w stanie jej obudzić.

Nie mógł przestać się uśmiechać. Przyjście prosto do niej i kochanie się z nią tak namiętnie było właściwym posunięciem. Mistrzowskim posunięciem. Gdyby naciskał zbyt mocno, uciekłaby i nigdy by się nie dowiedział, co powstrzymywało ją przed wyjściem za mąż. Tym sposobem mógł zaspokajać swoje potrzeby, wiążąc tymczasem – supełek po supełku – sieć, którą zatrzyma ją przy sobie. Delikatnie, troskliwie, zdobędzie jej zaufanie. A potem to już będzie proste.

Myst nie podobał się jego ruszający się brzuch; wysunęła pazury, co natychmiast zmusiło go do znieruchomienia. Spojrzał na kotkę wściekły, ale nie zepchnął jej z wygodnego miejsca. Czuł się wspaniale, śpiąc w ciepłym łóżku z damą, którą pragnął pojąć za żonę. W tym momencie nie mógł myśleć o niczym innym. Zeszłej nocy przekonał się, że Patience go kocha. Mogła o tym nie wiedzieć lub wiedziała, ale nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą. Nie musiał wiedzieć, jak było w rzeczywistości, ale znał prawdę. Dama taka jak ona nie mogła mu się oddać, gdyby prawdziwie go nie kochała. Trzeba było czegoś więcej niż ciekawości, żądzy, a nawet zaufania, by oddać się tak, jak za każdym razem oddawała mu się Patience.

Miał zbyt wiele kobiet, by nie zauważyć różnicy, nie wiedzieć, jak bezcenny dar otrzymał. Jeszcze nie wiedział, na ile rozumiała to Patience, ale zamierzał się wkrótce dowiedzieć.

Uśmiechnął się do Myst, która ziewnęła i schowała pazury. Vane zasyczał. Myst wstała, przeciągnęła się, potem przeszła po nim i ułożyła się w nogach łóżka. Odwróciła się i spojrzała na niego.

Zadał sobie pytanie: co dalej?. Jego ciało odpowiedziało natychmiast zupełnie przewidywalną sugestią, ale odsunął ją. Odtąd Patience była jego, on się o nią troszczył, on się nią opiekował. A w tej chwili oznaczało to zapobieżenie temu, by ktoś go tutaj zauważył. Nie pozwoliłby na to, żeby jakaś pokojówka przyłapała ich razem.

Przesunął się na skraj łóżka. Patience spała głęboko. Patrzył na jej twarz, upojony jej pięknem, jej ciepłem; uniósł rękę, by pogłaskać jej włosy i zatrzymał się. Mogłaby się obudzić, a wtedy on mógłby nie wyjść z łóżka tak szybko. Stłumił westchnienie.

Po cichu postawił stopy na podłodze.

***

Zanim zszedł na dół na śniadanie, udał się do Minnie. Na jej twarzy wypisane było zdziwienie. Zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć, nonszalancko zakomunikował:

– W połowie drogi uświadomiłem sobie, że moje spotkanie w Londynie jest o wiele mniej ważne niż moje zobowiązania tutaj. Więc wróciłem.

Minnie otworzyła szeroko oczy.

– Ach tak?

– Tak.

Vane zauważył, jak Minnie spogląda na Timms, która najwyraźniej została poinformowana o jego wyjeździe. Nie zamierzał odpowiadać na dalsze pytania, dlatego ukłonił się.

– Opuszczam was, pójdę zjeść śniadanie.

Po chwili był już w salonie na dole i witał domowników. Wszyscy dżentelmeni byli obecni, nie dostrzegł jednak Patience. Tłumiąc pełen zadowolenia uśmiech, obsłużył się przy kredensie, potem usiadł do stołu.

Wesoło skomentował opowieści Edmonda na temat ostatniej wymyślonej przez niego sceny, udzielił mu również kilku wskazówek, co spowodowało, że Edmond wyszedł w pośpiechu z salonu prosto w objęcia muzy.

Vane odwrócił się do uśmiechniętego Gerrarda.

– Jestem zdecydowany zacząć dzisiaj nowy szkic. Jest takie miejsce, ruiny, pozostałość opactwa, które zawsze chciałem namalować. Światło jest rzadko dobre o tej porze, ale dzisiaj zapowiada się wspaniale. Powinienem skończyć przed lunchem. Co powiesz na przejażdżkę po południu?

– Z przyjemnością – Vane odwzajemnił uśmiech młodzieńca. – Nie powinieneś spędzać całych dni, wpatrując się w skały.

– Zawsze mu to mówiłem – żachnął się Generał, wstając od stołu.

Gerrard odsunął krzesło i poszedł za Generałem. Vane spojrzał na

Edgara.

– Którą cześć Bellamy aktualnie pan bada?

Edmond pociągnął nosem, odsunął talerz i podniósł się z miejsca. Vane uśmiechnął się i spojrzał zachęcająco na Edgara. A ten na Whitticombe'a. Dopiero kiedy jego wielki rywal wyszedł z salonu, zwrócił się do Vane'a:

– Właśnie zacząłem badać dzieje ostatniego biskupa. Pochodził z naszej rodziny.

– Doprawdy? – zapytał Henry. – To znaczy, że to miejsce, mam na myśli opactwo, jest tak szczególne, jak mówił Colby?

– Cóż... – Edgar roztoczył przed nimi przyjemny obraz opactwa Coldchurch w latach poprzedzających jego likwidację. Jego rozprawa była krótka i zwięzła; zarówno Vane, jak i Henry byli pod wrażeniem jego wiedzy.

– A teraz najlepiej zrobię, wracając do badań – powiedział Edgar i wstał od stołu.

W salonie pojawiła się Patience; Henry wstał i uśmiechnął się niej.

– Pójdę zobaczyć się z mamą.

Vane usiadł wygodniej na krześle, by móc przyglądać się Patience nakładającej sobie na talerz śniadanie; podeszła do stołu, zajęła swoje zwykłe miejsce oddalone od Vane'a o szerokość pustego krzesła po Gerrardzie. Spojrzała na swego kochanka, uśmiechnęła się i zaczęła jeść – ogromną porcję, którą nałożyła sobie na talerz.

– Musiało pani coś posłużyć, pani apetyt wyraźnie się poprawił – zauważył Vane.

Widelec Patience zawisł w powietrzu; spojrzała na swój talerz. Potem wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam wszystkiego, ale wiem, że było mi niezwykle gorąco, tak jakbym miała gorączkę. Ufam, że to nie przeziębienie. – Włożyła do ust kolejny kęs, potem spojrzała na swego rozmówcę. – Czy dobrze pan spał?

– Raczej nie. Cokolwiek pani złapała, mnie też to musiało dosięgnąć; podejrzewam, że ta dolegliwość tak szybko nie minie.

– To takie... rozpraszające – skomentowała Patience.

– W istocie – kontynuował Vane. – Były chwile, w których czułem się otoczony wilgocią i ciepłem.

Na policzkach Patience wykwitły rumieńce.

– To dziwnie – odcięła się. Uniosła filiżankę z herbatą i upiła odrobinę. – Bo ja czułam się tak, jakby ciepło eksplodowało we mnie.

Vane zesztywniał, starając się nie poruszać. Odstawiając filiżankę, Patience odsunęła talerz.

– Szczęśliwie dolegliwość zniknęła rano bez śladu.

Wstali. Patience podeszła do drzwi; Vane szedł obok niej.

– Być może – wyszeptał, kiedy przechodzili przez hol – ta dolegliwość

wróci dzisiaj w nocy. Kto wie? Może się okazać, że będziesz jeszcze bardziej rozgrzana.

Przez jedną chwilę, wyglądała na zaintrygowaną. Potem przyszła jej na ratunek wyniosła godność. Chłodno skłoniła głowę.

– Jeśli mi wybaczysz, pójdę poćwiczyć gamy.

Zastanawiał się, czy nie pójść za nią, poprzeszkadzać jej, gdy nagle zobaczył lokaja zbiegającego szybko po schodach.

– Panie Cynster. Jaśnie pani pytała o pana. Mówi, że to pilne, jest bardzo zdenerwowana. Prosi do swojego pokoju.

Vane zrzucił sierść wilka w mgnieniu oka. Przeskakując stopnie, wbiegł na piętro i wszedł do pokoju Minnie. W tej samej chwili, w której otworzył drzwi, przekonał się, że lokaj nie kłamał, Minnie w fotelu, otulona szalami, wyglądała jak chora sowa. Po policzkach ściekały jej łzy. Zamknąwszy drzwi, Vane szybko przemierzył pokój i ukląkł przy fotelu. Chwycił ją za rękę.

– Co się stało?

– Moje perły – wyszeptała, drżącym głosem. – Zniknęły.

Vane spojrzał na Timms, która ze smutkiem pokiwała głową.

– Miała je na sobie zeszłego wieczoru, jak zwykle. Schowałam je do kredensu sama, po tym jak z Adą pomogłyśmy Minnie położyć się do łóżka. – Chwyciła brokatowe pudełko z pobliskiego stolika. – Zawsze je tutaj trzymała, niezamknięte. Minnie zakładała je każdego wieczoru, więc nie widziałyśmy powodu... A skoro złodziej miał upodobanie do tanich błyskotek, nie czuła się zaniepokojona o swoje perły.

Długi, podwójny sznur pereł i kolczyki do pary.

– Były prezentem ślubnym od Humphreya – Minnie pociągnęła nosem. – Z tych wszystkich rzeczy, które mi ofiarował, to był najbardziej osobisty prezent.

Vane ścisnął jej dłoń.

– Jeśli były tutaj zeszłej nocy, kiedy zniknęły?

– To musiało zdarzyć się dzisiaj rano, kiedy poszłyśmy na spacer. W przeciwnym razie nie było innej okazji, tak żeby nikogo nie było w pokoju.

Timms pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Mamy zwyczaj chodzenia na krótkie przechadzki wokół starego ogrodu, jeśli tylko pozwala na to pogoda. Ada tu sprząta podczas naszej nieobecności, ale nigdy jej nie ma, kiedy wracamy.

– Dzisiaj – opowiadała Minnie – jak tylko weszłyśmy, zobaczyłam, że pudełko nie stoi na zwykłym miejscu, Ada zawsze zostawia wszystko jak było, a pudełko stało przekrzywione.

– Było puste. Tym razem złodziej posunął się za daleko.

– W istocie – powiedział Vane, wstając. – Odzyskamy twoje perły, przysięgam na mój honor. A do tego czasu, staraj się nie martwić. – Spojrzał na Timms. – Dlaczego nie miałybyście pójść do pokoju

muzycznego? Możecie opowiedzieć o wszystkim Patience, podczas gdy ja załatwię kilka spraw.

Timms pokiwała głową.

– Wspaniały pomysł.

Minnie zmarszczyła brwi.

– Ale jeśli to czas ćwiczeń Patience? Nie chciałabym jej przeszkadzać.

– Myślę, że Patience nie wybaczyłaby wam, gdybyście jej nie przeszkodziły w ćwiczeniach w zaistniałych okolicznościach. Nie zechce być sama.

***

Po odprowadzeniu Minnie i Timms do pokoju muzycznego i pozostawieniu matki chrzestnej w rękach Patience, Vane spotkał się z lokajem, panią Henderson, Adą i Grishamem, którzy byli najstarszymi służącymi Minnie. Ich zaskoczenie i natychmiastowy gniew przeciwko temu komuś, kto odważył się skrzywdzić ich panią, były bardzo wymowne. Po zapewnieniu, że żadne z nich nie jest podejrzane, i po zebraniu wszystkich potrzebnych informacji Vane zaryglował dokładnie drzwi od stajni.

– Właśnie pokazał się złodziej – zwrócił się do Grishama. – Czy ktoś prosił o konia lub kabriolet?

– Nie, proszę pana – Grisham potrząsnął głową.

– To powinno ułatwić nam zadanie. Jeśli ktoś będzie prosił o transport albo tylko o stajennego, by coś dostarczył, powiedz mi o tym natychmiast.

– Tak jest, proszę pana, zrobię to natychmiast.

– A co się tyczy domu – Vane zwrócił się do lokaja, pani Henderson i Ady – nie widzę powodu, by pozostały personel nie został o wszystkim poinformowany. Chcę, by każdy miał oczy szeroko otwarte. Chcę słyszeć o wszystkim, co wyda się wam dziwne.

Na ustach pani Henderson pojawił się grymas.

– Czy widziała pani ostatnio coś dziwnego?

– Dość dziwnego – pani Henderson wzruszyła ramionami. – Ale nie wiem, czy to coś może znaczyć, nie wiem, czy to może mieć coś wspólnego ze złodziejem albo perłami.

– Niemniej...

– Pokojówki zgłaszają mi to ciągle, chodzi o te straszne zadrapania na podłodze.

Vane zmarszczył brwi.

– Zadrapania na podłodze? Co jest ich przyczyną?

– Piasek! – westchnęła pani Henderson. – Nie możemy się dowiedzieć, skąd ona go bierze, ale stale go wymiatamy, tylko strużkę,

każdego dnia w pokoju pani Colby. Pojawia się na podłodze, przeważnie wokół dywanika przed kominkiem. Ona ma tego jaskrawego cynowego słonia, barbarzyńską rzecz. Powiedziała jednej z pokojówek, że to pamiątka zostawiona jej przez ojca. Był ponoć misjonarzem w Indiach. Piasek zazwyczaj pojawia się niedaleko tego słonia, ale to chyba nie z niego się sypie. Pokojówki nieźle się namęczyły z odczyszczeniem go, ale teraz jest wreszcie czysty. Jednak piasek pojawia się codziennie.

Vane uniósł wysoko brwi, a przez jego umysł przemknęła wizja Alice Colby wykradającej się z domu, by zakopać skradzione przedmioty w ogrodzie.

– Może przynosi ten piasek z zewnątrz?

Pani Henderson potrząsnęła głową; jej podwójny podbródek zakołysał się gwałtownie.

– To morski piasek. Powinnam to powiedzieć od razu i to właśnie czyni tę sprawę taką dziwną. Srebrnobiałe ziarenka. A gdzie tutaj można znaleźć taki piasek?

– Zgadzam się, że ta sprawa jest dziwna, ale podobnie jak pani, nie wiem, dlaczego mogłaby mieć coś wspólnego ze złodziejem. Niemniej to właśnie jest ten rodzaj dziwnego zdarzenia, które chciałbym, żeby były mi zgłaszane, czy jest to bezpośrednio związane ze złodziejem, czy nie.

– Tak jest, proszę pana – lokaj wysunął się o krok do przodu. – Porozmawiamy z personelem natychmiast. Może pan na nas polegać.

***

Na kim jeszcze mógł polegać?

To pytanie pojawiło się w umyśle Vane'a, kiedy po wyjściu z pokoju pani Henderson znalazł się w głównym holu. W jego ocenie Patience, Minnie, Timms i Gerrard zawsze byli poza podejrzeniem. Otwartością i szczerością, zarówno Patience jak i Gerrard przypominali Vane'owi samą Minnie; wiedział w głębi duszy, że ani oni, ani Timms nie byli w to zamieszani.

Co do innych, to był ich o wiele mniej pewien.

Jego pierwszym przystankiem stała się biblioteka. Bezgłośnie otwarte drzwi ukazały długi pokój umeblowany od podłogi do sufitu półkami z książkami. Okna wciskały się pomiędzy półki po jednej stronie, umożliwiając dojście do tarasu; jedno okno było właśnie uchylone, sprawiając, że delikatny wietrzyk, ogrzany jesiennym słońcem, przenikał delikatnie do wnętrza.

Naprzeciw siebie stały dwa biurka. Większe, widoczne od razu, ustawiono wraz z krzesłem bliżej drzwi i zarzucono tomami, pojedynczymi papierami i stosami pism. Dla kontrastu biurko w głębi pokoju było puste. Leżała na nim tylko jedna książka – ciężki

oprawiony w skórę wolumin ze złoconymi stronami – czytana właśnie przez Edgara, który siedział za biurkiem. Z pochyloną głową, nie zauważył wejścia Vane'a.

Vane postąpił dalej po podłodze pokrytej grubym dywanem. Przechodził obok krzesła stojącego naprzeciw kominka, skierowanego tyłem do drzwi, zanim uświadomił sobie, że ktoś na nim siedzi. Zatrzymał się. To była Edith Swithins, która zawzięcie dziergała frywolitkowe koronki. Ze wzrokiem utkwionym w robótce, podobnie jak Edgar, nie zauważyła Vane'a. Podejrzewał, że była częściowo głucha, ale ukrywała to, czytając rozmówcom z warg.

Wyczuła jego obecność dopiero, kiedy był blisko. Spojrzała w górę.

– Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam. Czy często spędza pani tutaj poranki?

Rozpoznawszy go, Edith uśmiechnęła się łagodnie.

– Spędzam tutaj większość poranków, przychodzę natychmiast po śniadaniu i siedzę sobie aż do czasu, kiedy przyjdą dżentelmeni. Tu jest cicho i – wskazała na ogień – ciepło.

Edgar uniósł głowę na dźwięk głosów; po chwili powrócił do czytania. Vane uśmiechnął się do Edith.

– Nie wie pani, gdzie jest Colby?

– Whitticombe? – rozejrzała się. – Wielkie nieba, no proszę! Myślałam, że jest tu przez cały czas – uśmiechnęła się porozumiewawczo do Vane'a. – Siedzę tutaj, więc nie muszę na niego patrzeć. Jest bardzo... – wydęła usta – jest typem zimnego mężczyzny, nie sądzi pan? – Potrząsnęła głową, potem odłożyła robótkę. – Nie nad wszystkimi typami mężczyzn trzeba się zastanawiać.

Uśmiech Vane'a był szczery. Edith wróciła do frywolitek.

Edgar podniósł głowę znad książki, gdy Vane się do niego zbliżył, i niewinnie się uśmiechnął.

– Ja też nie wiem, gdzie jest Whitticombe.

Vane zatrzymał się przy biurku.

Zdjąwszy binokle, Edgar polerował je, wpatrując się w biurko rywala.

– Muszę wyznać, że nie zwracam większej uwagi na Whitticombe'a. Jak Edith sądziłem, że jest tutaj, za tamtym biurkiem. – Założywszy z powrotem binokle, Edgar spojrzał na Vane'a przez grube szkła. – Ale ja nie widzę tak daleko bez binokli.

Vane uniósł brwi.

– Pan i Edith wiecie, jak trzymać Whitticombe'a na dystans.

Edgar uśmiechnął się szeroko.

– Czy potrzebuje pan czegoś z biblioteki? Jestem pewien, że mógłbym pomóc.

– Nie, nie – Vane zaprzeczył z uśmiechem, który musiał oddalić od niego wszystkie podejrzenia. – Tak tylko sobie chodziłem. Pozwolę

panu wrócić do pracy.

To powiedziawszy, wycofał się. Jeszcze stojąc w drzwiach, spojrzał za siebie. Edgar powrócił do swojego tomu. Edith Swithins w ogóle była niewidoczna z tego miejsca. W bibliotece królował spokój.

Bez żadnych logicznych podstaw – musiał to przyznać – miał instynktowne przeczucie, że złodziej był kobietą. Niezwykle pojemna torba, którą Edith zawsze miała ze sobą, wzbudziła jego ogromne zainteresowanie. Ale na razie nie wiedział, jak ją dyskretnie przeszukać. Poza tym, jeśli Edith była w bibliotece od chwili wyjścia Whitticombe'a z salonu po śniadaniu, wydawało się nieprawdopodobne, że mogła ograbić pokój Minnie w tym tak krótkim czasie, kiedy był pusty.

Nieprawdopodobne, ale nie niemożliwe.

Zmierzając do bocznych drzwi, Vane zmagał się z inną, nawet bardziej skomplikowaną hipotezą. Złodziej, ten, który skradł perły, może nie być tą samą osobą, która dokonała wcześniejszych kradzieży. Ktoś mógł wykorzystać okoliczności, używając poprzednich wyskoków „sroki" jako zasłony dla poważniejszych łupów.

Zamierzał wybrać się do ruin, by sprawdzić, czy znajdzie Edmonda, Gerrarda, Henry'ego i Generała, którzy, według lokaja, wciąż byli na zewnątrz. Zatrzymały go głosy rozbrzmiewające z salonu na tyłach domu.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy znowu pojechać do Northampton. – Wyraźnie słychać było biadolenie Angeli. – Tutaj nie ma nic do roboty.

– Moje kochanie, naprawdę powinnaś być bardziej wdzięczna – w głosie pani Chadwick słychać było znużenie. – Minnie robi nam wielką uprzejmość, goszcząc nas u siebie.

– Och, oczywiście, że jestem wdzięczna – ton Angeli brzmiał żałośnie. – Ale tutaj jest tak nudno, nie ma niczego, na co można by popatrzeć, poza skałami.

Stojąc cicho w korytarzu, Vane z łatwością mógł sobie wyobrazić naburmuszoną twarz Angeli.

– Sądziłam, że kiedy przyjedzie pan Cynster, będzie inaczej. Powiedziałaś, że jest uwodzicielem.

– Angela! Masz szesnaście lat. Pan Cynster jest całkowicie poza twoim zasięgiem!

– Wiem, jest za stary! I zbyt poważny. Myślałam, że Edmond może zostać moim przyjacielem, ale ostatnimi dniami ciągle tylko bełkocze te swoje wersy. Przeważnie nie ma w nich odrobiny sensu! Co zaś do Gerrarda...

Ucieszony faktem, że nie będzie więcej zaszczycamy młodzieńczymi awansami Angeli, Vane wszedł na piętro.

Z tego wniosek, że pani Chadwick trzymała Angelę blisko siebie;

była to niewątpliwie mądra decyzja. Skoro Angela nie siadywała już przy stole podczas śniadania, podejrzewał, że to znaczy, iż także tym razem obie spędziły cały ranek razem. Tylko jedna dama nie została jeszcze wzięta pod uwagę. Przechadzając się po niekończących się korytarzach Hall, Vane się zorientował, że nie ma pojęcia, jak Alice Colby spędza czas.

Tej nocy, której się zjawił w Hall, Alice powiedziała mu, że jej pokój znajduje się na piętrze nad pokojem Agaty Chadwick. Vane zaczął sprawdzać od końca skrzydła i pukał do każdych drzwi. Jeśli nie było odpowiedzi, naciskał klamkę i zaglądał do pokoju. Większość z nich była pusta, z meblami skrytymi w pokrowcach.

W połowie skrzydła, właśnie kiedy miał otworzyć kolejne drzwi, ktoś po ich drugiej stronie silnie nacisnął klamkę i Vane spotkał się z lodowatym spojrzeniem ciemnych oczu Alice. Wrogim spojrzeniem jej ciemnych oczu.

– Co pan sobie wyobraża? Przeszkadzać bogobojnym ludziom w trakcie ich modlitw! To skandaliczne! Nie wystarczy, że w tym domu nie ma nawet kaplicy czy przyzwoitego sanktuarium, to jeszcze muszę być narażona na najścia takich jak pan.

Puszczając tę tyradę mimo uszu, Vane przyjrzał się dokładnie pokojowi. Zasłony były dokładnie zaciągnięte. Ogień w kominku nie palił się, nie było w nim nawet śladu osmalonych drewien. Panował chłód, jakby pokój nigdy nie był ogrzewany, nigdy nie wpuszczano do niego świeżego powietrza. Meble, które widział, były bardzo proste. Tak jakby Alice Colby wzięła w posiadanie pokój i wycisnęła na nim swoje piętno.

Przedmioty, które zauważył, były to: wytarta Biblia, otwarta i umieszczona na półce, oraz słoń z opowieści pani Henderson. Ten ostatni stał obok kominka, jego metalowe boki mocno błyszczały w świetle wpadającym przez otwarte drzwi.

– Co ma pan na swoje wytłumaczenie? Dlaczego przeszkodził mi pan w modlitwach? – Alice skrzyżowała ręce na wychudzonych piersiach i popatrzyła na niego ze złością.

– Proszę wybaczyć, że pani przeszkodziłem, ale było to konieczne. Ktoś ukradł perły Minnie. Chciałem się dowiedzieć, czy widziała lub słyszała pani coś osobliwego.

Alice otworzyła szeroko oczy.

– Nie, głupcze. Jak mogłam cokolwiek zobaczyć? Modliłam się!

Powiedziawszy to, cofnęła się i zamknęła drzwi.

Vane wpatrywał się w boazerię i walczył ze sobą, żeby w nią nie uderzyć pięścią. Jego charakter, charakter prawdziwego Cynstera, nigdy nie ułatwiał mu znoszenia szturchańców. Teraz niemal poszukiwał zdobyczy, czuł się jak głodna bestia węsząca krwi. Ktoś skrzywdził Minnie; to tak, jakby ktoś skrzywdził jego. On, wojownik,

skryty pod obrazem eleganckiego dżentelmena, natychmiast zareagował. Odpowiedział. Właściwie.

Głęboko oddychając, Vane zmusił się, by odejść od drzwi Alice. Nie miał dowodu, że była zamieszana w tę sprawę bardziej niż ktokolwiek inny. Skierował się do bocznych drzwi. Wiedział, że do odnalezienia sprawcy nie wystarczy zlokalizowanie wszystkich domowników, ale w obecnej chwili to było jedyne, co mógł zrobić. Poszedł poszukać mężczyzn.

Walcząc ze swoim instynktownym podejrzeniem, że złodziej to kobieta, miał słabą nadzieję, że cała sprawa może okazać się bardzo prosta: Edgar, Henry lub Edmond byli zbyt słabi lub zbyt głupi, by opłacać swoje zobowiązania pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży skradzionych dóbr. Perły Minnie nie były warte aż tyle. Złodziej, zakładając, że to była ta sama osoba, po prostu zrobił krok dalej, do większej kradzieży.

Ruiny zdawały się opustoszałe. Vane zobaczył sztalugę Gerrarda opartą o ścianę, zwróconą na furtę opactwa. Papier przyczepiony do sztalugi wyginał się od wiatru. Pudełko z ołówkami leżało poniżej, a stołek jeszcze nieco dalej.

Młodzieńca nigdzie nie było widać. Zakładając, że mógł na chwilę pójść pospacerować, by rozprostować nogi, Vane zawrócił. Nie było sensu pytać Gerrarda, czy cokolwiek widział. Opuścił salon z jedną myślą i bez wątpienia był ślepy na wszystko inne.

Wracając do klasztoru, Vane usłyszał niesione przez wiatr niewyraźne mamrotanie. Znalazł Edmonda w nawie przy zrujnowanej chrzcielnicy, głośno układającego swe rymy.

Kiedy sytuacja została mu wyjaśniona, Edmond powiedział:

– Nie widziałem nikogo. Ale nie patrzyłem. Mogłaby tędy przemaszerować cała kawaleria i nie zauważyłbym tego. – Zmarszczył brwi i spojrzał w dół; Vane czekał, mając nadzieję na jakąś pomoc, choćby śladową.

Edmond podniósł głowę.

– Naprawdę nie potrafię zdecydować, czy ta scena powinna się dziać w nawie czy w klasztorze. Jak pan myśli?

Powstrzymując się od złośliwego komentarza, Vane nic nie odpowiedział. Potrząsnął głową i poszedł z powrotem do domu.

Właśnie omijał spore kamienie, gdy usłyszał, jak ktoś go woła. Odwrócił się i zobaczył Henry'ego i Generała idących od strony lasu. Kiedy się zbliżyli, zapytał:

– Poszliście na spacer?

– Nie, nie – zaprzeczył Henry. – Natknąłem się na Generała w lesie. Wyszedłem na przechadzkę w kierunku głównej drogi, jest tam ścieżka prowadząca z powrotem przez las.

Vane wiedział o niej. Spojrzał na sapiącego Generała opierającego

się na lasce.

– Zawsze wychodzę pospacerować w ruinach, to takie pobudzające. I dobre na serce. – Generał patrzył uważnie na Vane'a. – Ale dlaczego chce pan to wiedzieć, hę? Przecież wiem, że nie po to, by się samemu przechadzać.

– Zaginęły perły Minnie. Zamierzałem zapytać, czy podczas waszych spacerów widzieliście kogoś zachowującego się dziwnie?

– Dobry Boże, perły Minnie! – Henry wyglądał na zdumionego. – Musi być okropnie zdenerwowana.

Vane pokiwał głową, Generał sapnął.

– Nie widziałem nikogo, dopóki nie wpadłem na Henry'ego.

Co, zauważył Vane, właściwie nie było odpowiedzią na jego pytanie. Szedł obok Generała. Henry, po jego drugiej stronie, powrócił do swojej zwykłej paplaniny. Słuchając niezbyt uważnie, Vane w myślach porządkował całą wiedzę o domownikach. Zlokalizował każdego poza Whitticombe'em, który bez wątpienia powrócił do biblioteki i ślęczał nad drogocennymi woluminami. Vane podejrzewał, że lepiej będzie to sprawdzić.

Odezwał się gong zwołujący wszystkich na lunch. Weszli do głównego holu. Generał i Henry skierowali się do salonu. Vane zaczekał. Po chwili drzwi biblioteki otworzyły się. Whitticombe szedł pierwszy, z nosem zadartym do góry, aura niewypowiedzianej wyższości rozpościerała się za nim niczym peleryna. Dwa kroki z tyłu szedł Edgar, pomagając nieść Edith Swithins torbę.

Vane poczekał, aż Edgar i Edith go miną, i poszedł za nimi.

Rozdział 15

Minnie nie pojawiła się przy stole; Patience i Timms też były nieobecne. Gerrard również się nie pokazał, ale pamiętając o jego łatwości zapominania o wszystkim podczas malowania, Vane nie zmartwił się tą nieobecnością.

Z Minnie było jednak inaczej.

Vane zjadł niewiele, potem wspiął się na schody. Nie lubił kobiecych łez. Zawsze powodowały w nim uczucie beznadziei, a nie były to emocje, które ceniłby sobie wojownik.

Dotarł do pokoju Minnie; wpuściła go Timms z nieobecnym wyrazem twarzy. Przestawiono krzesło Minnie pod okno. Wózek z lunchem stał tuż obok. Siedząca obok Minnie Patience namawiała ją do jedzenia. Vane ukucnął obok. Opowiedział starszej pani, co zrobił, czego się dowiedział i czego się domyślał. Timms pokiwała głową. Minnie starała się uśmiechnąć porozumiewawczo. Vane objął ją i przytulił.

– Znajdziemy je, bez obawy.

Patience spojrzała na Vane'a.

– Co z Gerrardem?

– Wyszedł szkicować zaraz po śniadaniu; najwidoczniej jakiś pejzaż jest wyjątkowo oporny. Wszyscy widzieli, jak wychodził. Jeszcze nie wrócił.

Ulga jaśniejąca w jej oczach, jej uśmiech były tylko dla niego. Natychmiast wróciła do prób nakarmienia Minnie.

– Dalej, musisz być silna.

Minnie przełknęła kawałek kurczaka.

– Właśnie tak – wtrąciła się Timms. – Słyszałaś swojego syna chrzestnego? Znajdziemy twoje perły. Nie ma sensu tracić do tego czasu sił.

– Myślę, że nie. – Otulając się szalem, Minnie spojrzała na Vane'a. – Zamierzałam dać moje perły Patience, zawsze chciałam, żeby je miała.

– I będę je miała, któregoś dnia, żeby mi przypominały, jaka byłaś uparta, nie chcąc jeść. Jesteś gorsza niż Gerrard w dzieciństwie, a był naprawdę nieznośny.

Vane schylił się i pocałował Minnie w cienki jak pergamin policzek.

– Przestań się martwić i rób, co ci mówią. Znajdziemy perły, przecież nie wątpisz we mnie? Nie wierzę, że mogłoby być inaczej.

Vane obdarzył wszystkich uśmiechem i wyszedł.

Wyszedł poszukać Duggana. Jego służący był na zewnątrz, zajmując się końmi; Vane spędził chwilkę w stajniach, gawędząc z Grishamem i stajennymi. Kiedy wrócił Duggan i konie zostały zaprowadzone do stajni, Vane poszedł popatrzeć na młodego źrebaka na pobliskim polu i zabrał Duggana ze sobą.

Duggan był młodym stajennym zatrudnionym u jego ojca, zanim został awansowany do stanowiska osobistego stajennego najstarszego syna w domu. Był służącym doświadczonym i godnym zaufania. Vane bez zastrzeżeń ufał jego zdolnościom i opiniom na temat innych służących. Duggan odwiedzał Bellamy Hall wiele razy, zarówno w towarzystwie jego rodziców, jak i z nim.

– Kto to jest tym razem? – zapytał Vane, kiedy znaleźli się za stajniami.

Duggan przybrał niewinny wyraz twarzy. Kiedy jednak Vane nie nabrał się na to, służący uśmiechnął się i powiedział:

– Piękna, mała pokojówka. Ellen.

– Pokojówka? To może być użyteczne.

Vane zatrzymał się przy ogrodzeniu pola, po którym biegał źrebak, i oparł się o balustradę.

– Słyszałeś o ostatniej kradzieży?

Duggan skinął głową.

– Lokaj powiedział nam wszystko przed lunchem.

– Co myślisz o służących? Jacyś prawdopodobni sprawcy?

Duggan zastanowił się, potem potrząsnął głową.

– To wspaniała grupa. Jaśnie pani jest hojna i dobra, żaden z nich nie chciałby jej skrzywdzić.

Vane nie był zaskoczony taką postawą.

– Lokaj, pani Henderson i Ada będą obserwować dom; Grisham zajmie się stajniami. Chciałbym, żebyś spędzał tyle czasu, ile możesz, obserwując okolicę.

Duggan zmrużył oczy.

– Myśli pan, że ktoś stara się sprzedać perły?

– Albo chce je zakopać. Jeśli zobaczysz coś dziwnego, nie spuszczaj z tego oka.

– Zgoda.

– I chcę, byś słuchał swojej pokojówki, zachęcaj ją do mówienia.

– Ojej – skrzywił się Duggan. – Nie wie pan, o co prosi.

– Mimo wszystko, proszę – nalegał Vane. – Podczas gdy lokaj i pani Henderson powiedzą mi o wszystkim, co wyda im się dziwne, młode pokojówki, nie chcąc zwracać uwagi na coś, co zauważyły podczas

robienia czegoś, czego nie powinny były robić, mogą nie wspomnieć o dziwnych wydarzeniach.

– Dobrze. Starsza pani zawsze był dla mnie dobra, więc mogę się poświęcić.

– W istocie. Jeśli usłyszysz cokolwiek, przyjdź prosto do mnie.

Pozostawiwszy Duggana, Vane wrócił do domu. Słońce dawno minęło już zenit. Wchodząc do głównego holu, spotkał lokaja.

– Czy pan Debbington jest w domu?

– Nie widziałem go od śniadania, proszę pana. Ale mógł wejść niezauważony.

Vane zmarszczył brwi.

– Nie był w kuchni po jedzenie?

– Nie, proszę pana.

Vane zaniepokoił się.

– Gdzie jest jego pokój?

– Trzecie piętro, zachodnie skrzydło, ostatnie drzwi.

Vane wszedł na schody, potem pobiegł do zachodniego skrzydła. Kiedy wspinał się na trzecie piętro, usłyszał kroki. Spojrzał w górę, mając nadzieję zobaczyć Gerrarda. Zamiast tego zobaczył Whitticombe'a. Natomiast Whitticombe nie zauważył go, dopóki Vane nie zrównał się z nim na schodach; zawahał się nieznacznie.

– Cynster...

– Widział pan Gerrarda?

– Pokój Debbingtona jest na końcu skrzydła, mój jest zaraz nad schodami. Nie widziałem go tam.

Whitticombe poszedł w swoją stronę, Vane wyżej. Kiedy otworzył drzwi, wiedział, że dotarł do właściwego pokoju – kombinacja zapachu papieru, tuszu, węgla i farby była wystarczającym potwierdzeniem. Pokój okazał się zaskakująco czysty; Vane podejrzewał, że była to zasługa Patience. Ogromny drewniany stół przesunięto pod szerokie okno; jego blat, jedyne miejsce w pokoju pozostawione w nieładzie, był pokryty plikami luźnych szkiców, szkicowników i szeregiem piór, stalówek i ołówków. Vane podszedł do biurka i spojrzał na nie. Światło przechodzące nisko przez okno oświetlało powierzchnię stołu. Vane zobaczył, że wiórki z temperowania były niedawno rozrzucone, potem zebrane. Leżały pomiędzy porozrzucanymi luźno szkicami. Tak jakby ktoś ostrzył dużo ołówków, zobaczył bałagan i posprzątał go.

Prawdopodobnie uczyniła to jakaś ciekawska pokojówka.

Spojrzał przez okno. Zachodnie skrzydło wychodziło na drugą stronę domu, na ruiny. Słońce, na które czekał Gerrard, stopniowo chyliło ku zachodowi.

Wzdłuż kręgosłupa Vane'a przeszło mrowiące wrażenie niepokoju. Przypomniał sobie widok sztalug i stolika, ale bez Gerrarda, po czym głośno zaklął. Zbiegł po schodach o wiele szybciej, niż się na nie

wspiął. Z posępnym wyrazem twarzy przeszedł przez hol, korytarz i przez boczne drzwi. I zatrzymał się.

Nie zdążył się uśmiechnąć. Patience, przechadzając się w towarzystwie swojego małego „haremu", natychmiast dostrzegła w jego oczach zmartwienie. Zauważył to i przybierając obojętny wyraz twarzy, wyszedł jej na powitanie.

Jej i wianuszka jej wielbicieli.

Był wśród nich Penwick. Vane zacisnął zęby i ukłonił mu się grzecznie.

– Minnie odpoczywa – poinformowała go Patience. – Pomyślałam, że wyjdę trochę na powietrze.

– Dobra decyzja – powiedział Penwick. – Nie ma nic lepszego niż spacer, by pozbyć się migreny.

Wszyscy go zignorowali i spojrzeli na Vane'a.

– Sądziłem, że chciał pan pojeździć z młodym Gerrardem – zauważył Henry.

Vane powstrzymał się przed złośliwą ripostą.

– Chciałem – odpowiedział. – Idę właśnie po niego.

Edmond zmarszczył brwi.

– To dziwne. – Spojrzał za siebie na ruiny – Mogę sobie wyobrazić, że opuścił lunch, ale nie sądzę, by pozostawał na dworze tak długo. I światła już dawno nie ma. Nie byłby w stanie szkicować.

– Może powinniśmy go poszukać – zasugerował Henry. – Musiał się ruszyć z tego miejsca, gdzie był rano.

– Może być wszędzie – wtrącił Edmond.

Vane zacisnął zęby.

– Wiem, gdzie jest, zaraz do niego pójdę.

– Pójdę z panem – odezwała się Patience. Spieranie się z nią o to nie miało sensu.

– Pozwól, moja droga panno Debbington – zaproponował Penwick, podając jej ramię. – Naturalnie, że wszyscy pójdziemy, żebyś się nie niepokoiła. Mam słowo albo dwa do powiedzenia Debbingtonowi, nie obawiaj się. Nie możemy pozwolić, by cię tak nierozważnie denerwował.

– Niczego takiego pan nie zrobi. Mam już dosyć pańskich prób wtrącania się!

– W istocie. – Wykorzystując sytuację, Vane podał Patience ramię.

Wyszedł do przodu, otarłszy się o bok Penwicka, i zabrał ją ze sobą.

Patience pospieszyła za nim. Patrząc na ruiny, nie protestowała, że musi niemal biec, by dotrzymać mu kroku.

– Stał dokładnie tam, za klasztorem, zwrócony twarzą do furty opactwa – poinformował ją Vane.

Patience pokiwała głową.

– Mógł zapomnieć o lunchu, ale nie zapomniałby o umówionej

przejażdżce.

Spoglądając za siebie, Vane zobaczył Henry'ego i Edmonda; Edmond kierował się do starego kościoła, Henry w przeciwną stronę do klasztoru. Oni przynajmniej byli pomocni, w przeciwieństwie do Penwicka.

– To już nieważne – powiedział Vane, kiedy doszli do pierwszej ściany. – Powinien do tego czasu dawno wrócić.

Pomógł Patience przejść przez ścieżkę z nierównych kamieni, potem pospieszyli wzdłuż zachodniej strony klasztoru. Henry właśnie doszedł do wschodniej. W nawie słyszeli Edmonda, jak dźwięcznym głosem wołał Gerrarda. Nie było odpowiedzi. Vane pomógł Patience pokonać nierówności terenu, na których się potknęła tamtej nocy. Potem odwrócił się i poszedł w kierunku furty opactwa.

Scenę, którą zapamiętał, widział teraz bardzo wyraźnie. Dokładnie tak, jak wcześniej.

Zeskoczył i pomógł Patience zejść na pewniejszy grunt. Trzymając jej dłoń, skierował się do sztalugi Gerrarda. Musieli przejść przez całe opactwo, by dostać się do miejsca, na którym stacjonował Gerrard. Trawnik łagodnie się wznosił, prowadząc do furty, potem spadał w stronę niewysokiego lasu. Gerrard ulokował się na wzniesieniu, kilka stóp przed bramą wjazdową; jego przybory do szkicowania leżały przy ścianie, która zamykała ogród opactwa.

Trzymając rękę Patience, czując jej palce zaciskające się na jego dłoni, Vane podszedł prosto do sztalugi. Kartka, którą wyginał wiatr, była pusta.

Patience zbladła.

– Nawet nie zaczął.

Vane spokojnie wyjaśnił:

– Zaczął – wyszarpnął pozostałości papieru spod szpilek. – Ale zostało wyrwane.

– Gerrard!

Szuranie butów zwiastowało pojawienie się Henry'ego. Wspiął się po ścianie, potem spojrzał na sztalugę. A także na Patience i Vane'a.

– Tam, skąd przyszedłem, nie ma po nim śladu.

Edmond nadszedł od strony ruin. Podobnie jak Henry, spojrzał na sztalugę, potem wskazał za siebie.

– Nie ma go nigdzie przy kościele.

Z kamienną twarzą Vane wskazał na drzewa.

– Zacznijcie stamtąd.

Pokiwali głowami i poszli. Vane spojrzał na Patience.

– Wolałabyś zaczekać tutaj?

– Nie, pójdę z tobą.

Nie oczekiwał niczego innego. Trzymając się za ręce, przeszli przez trawnik i zawrócili do lasu.

Penwick, sapiąc, dogonił ich między drzewami. Wołając Gerrarda, systematycznie przeszukiwali teren lasu. Penwick zaczerpnął powietrza i oświadczył krytycznie:

– Jeśli pozwoliłabyś mi porozmawiać z Debbingtonem wcześniej, zmusił go, by właściwie zrozumiał swoje powinności, żaden z tych nonsensów, pochlebiam sobie, nie miałby teraz miejsca.

Odsuwając włosy z czoła, Patience spojrzała na mężczyznę.

– Jakie nonsensy ma pan na myśli?

– To oczywiste – Penwick sapnął. – Ten chłopiec ma romans z pokojówką. Mówi, że jest zajęty rysowaniem, podczas gdy wymyka się do lasu.

Patience patrzyła na niego zdziwiona.

– Czy właśnie tak robił pan w jego wieku? – Vane dopytywał się, idąc bez przerwy naprzód.

– Cóż... – Penwick poprawił kamizelkę, potem spojrzał na Patience. – Nie! Oczywiście, że nie. A poza tym, nie mówimy o mnie, ale o młodym Debbingtonie. Wychowywanym przez kobiety. Rozpieszczonym. Pozwalano mu na samowolę bez męskiego przewodnictwa. Czego można oczekiwać?

Patience zesztywniała.

– Penwick – Vane spojrzał na niego chłodno. – Albo idź do domu, albo się zamknij. Albo z wielką przyjemnością wkopię ci zęby do gardła.

Niewzruszona stal w jego głosie znaczyła, że mówił serio.

Penwick zbladł, potem poczerwieniał.

– Jeśli moje towarzystwo nie jest pożądane, to oczywiście pójdę.

Vane pokiwał głową.

– Zrób to.

Penwick spojrzał na Patience. Z postawą odrzuconego męczennika, prychnął i odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Kiedy odgłosy jego kroków ucichły, Patience westchnęła.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział Vane. – Właściwie miałem nadzieję, że zostanie i będzie mówił dalej.

Patience zachichotała.

Po dziesięciu minutach bezowocnego poszukiwania zobaczyli Edmonda i Henry'ego. Patience zatrzymała się i głęboko westchnęła.

– Czy sądzisz – powiedziała, odwracając się do Vane'a – że Gerrard rzeczywiście mógłby się ulotnić z jakąś pokojówką?

Vane potrząsnął głową.

– Zaufaj mi. – Rozejrzał się. – Gerrard jeszcze nie interesuje się kobietami.

Zjawili się Henry i Edmond. Vane rozejrzał się jeszcze raz.

– Wróćmy do ruin.

Stali na trawniku przed sztalugą Gerrarda, stertą kamieni i sporych skał. Słońce malowało niebo na czerwono; mieli tylko godzinę, zanim brak światła uczyni poszukiwania niebezpiecznymi.

Henry zamienił ich myśli w słowa:

– To jest raczej otwarta przestrzeń, nie ma tu aż tyle miejsca, żeby się schować.

– Ale tutaj są dziury – powiedziała Patience. – Wpadłam do jednej, pamiętasz?

Vane spojrzał na nią, potem znowu na sztalugę, na wzniesienie z tyłu. Podszedł do skraju zbocza i spojrzał w dół.

Zacisnął zęby.

– Jest tam.

Patience, trzymając kurczowo jego ramię, stanęła na skraju przepaści i także popatrzyła w dół.

Gerrard leżał na plecach z rozrzuconymi ramionami i zamkniętymi oczami.

Z twarzy Patience odpłynęła krew.

– O nie!

Vane zeskoczył na dół, lądując przy stopach Gerrarda. Patience natychmiast pochyliła się nad krawędzią, zbierając suknię wokół nóg i podeszła jeszcze bliżej uskoku. Vane chwycił ją w pasie i pomógł zejść na dół. Natychmiast upadła na kolana obok brata.

– Gerrard?

Był śmiertelnie blady, pod oczami miał ciemne półksiężyce. Drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła, potem objęła dłońmi jego twarz.

– Delikatnie – ostrzegł Vane. – Nie próbuj jeszcze go poruszać – Sprawdził puls Gerrarda – Jego tętno jest silne. Prawdopodobnie nie jest ciężko ranny, ale powinniśmy sprawdzić, czy nie ma złamanych kości, zanim go ruszymy.

Nieco uspokojona usiadła i patrzyła, jak Vane sprawdza tors Gerrarda, ramiona i nogi. Dotykając stóp Gerrarda, powiedział:

– Wydaje mi się, że nic nie jest złamane.

Patience pokiwała głową, potem chwyciła głowę Gerrarda i delikatnie pomacała czaszkę. Wyczuła szorstkość, głębokie otarcie, potem lepką wilgoć. Zamarła i spojrzała na Vane'a. Ostrożnie położyła głowę Gerrarda z powrotem na ziemi, uwolniła rękę i przyjrzała się jej uważnie. Czerwonym śladom. Jej spojrzenie pozostało puste; podniosła rękę, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

– Został...

Umilkła.

Vane dokończył za nią:

– ... uderzony.

***

Gerrard odzyskał przytomność z bolesnym jękiem.

Patience natychmiast znalazła się przy jego boku. Siedząc na skraju łóżka, zamoczyła kawałek materiału w miednicy. Vane patrzył, jak przecierała czoło i twarz brata.

Gerrard jęknął ponownie, ale był już otoczony troskliwą opieką. Vane zaniósł nieprzytomnego Gerrarda do domu. Edmond i Henry spakowali jego przybory malarskie i poszli za nim. Strapiona Patience walczyła, by zapanować nad emocjami.

Doszła do siebie, kiedy tylko zanieśli Gerrarda na górę. Wiedziała dobrze, co robić, i świetnie sobie radziła. Vane zostawił ją zatem i poszedł zanieść nowiny Minnie. Przechodząc przez galerię, zobaczył w holu poniżej Edmonda i Henry'ego trzymających straż i informujących pozostałych domowników o wypadku Gerrarda. Zanim opuścili ruiny, niedaleko drogi wjazdowej znaleźli kamień, który go uderzył – fragment sklepienia. Dla Edmonda i Henry'ego znaczyło to, że Gerrard stał pod sklepieniem, został uderzony przez spadające kamienie, upadł i wpadł do szczeliny. Według Vane'a to wszystko nie było takie proste. Skryty w cieniu galerii, przyglądał się każdej twarzy, słuchał każdego okrzyku przerażenia. Wszystko brzmiało szczerze, żaden z domowników nie wyglądał na winnego.

Poszedł dalej, prosto do pokoju Minnie.

Przekazał jej wieści, a ona razem z Timms ruszyła za nim, gdy wrócił, by pomóc Patience wyprosić wszystkich tych, którzy zgromadzili się w pokoju Gerrarda. To się powiodło, nie umiał tylko poradzić sobie z Minnie i Timms.

Minnie usiadła na starym krześle przy kominku. Timms stała obok niej. Ich uwaga skupiona była na Gerrardzie. Vane przyglądał się twarzy swojej matki chrzestnej. Złodziej będzie musiał zapłacić za każdą pogłębiającą się zmarszczkę na jej twarzy, za zmartwienie i troskę w jej oczach.

– Och, moja głowa! – Gerrard starał się usiąść.

Patience go powstrzymała.

– Masz ranę z tyłu głowy, leż spokojnie na boku.

Wciąż oszołomiony, posłuchał siostry. Spojrzał przez okno. Słońce zaszło; ostatnie pomarańczowe smugi rozświetlały niebo.

– Czy to wieczór?

– Tak. – Odsunąwszy się od ściany, Vane stanął w miejscu, w którym był widoczny dla Gerrarda. Uśmiechnął się uspokajająco. – Straciłeś cały dzień.

Gerrard zmarszczył brwi. Patience wstała, by zmienić mu kompres; Gerrard podniósł rękę i ostrożnie dotknął tyłu głowy. Skrzywił się. Spojrzał na Vane'a.

– Co się stało?

– Miałem nadzieję, że ty nam to powiesz. Poszedłeś rano szkicować,

pamiętasz?

– Furtę opactwa od zachodu. Pamiętam, że tam rozstawiłem sztalugi.

Przerwał. Patience wróciła, by usiąść przy nim. Chwyciła jego dłoń.

– Czy zacząłeś szkicować?

– Tak. Szkicowałem. Zrobiłem ogólne zarysy, potem miałem studiować detale... – Zmarszczył brwi, starając się sobie coś przypomnieć. – Potem... – Spojrzał na Vane'a. – Nic.

– Zostałeś uderzony w tył głowy kamieniem – poinformował go Vane. – Fragmentem sklepienia bramy. Postaraj się pomyśleć. Stałeś i cofnąłeś się? Czy nie opuściłeś swojego miejsca w ogóle?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Nie stałem – powiedział w końcu. – Siedziałem na stołku, szkicując. – Spojrzał na Patience, potem na Vane'a. – To ostatnie, co pamiętam.

– Widziałeś coś, czułeś coś? Jaką ostatnią rzecz pamiętasz?

Gerrard bardzo delikatnie potrząsnął głową.

– Nie widziałem ani nie czułem niczego. Miałem ołówek w ręce i szkicowałem. – Spojrzał na Patience. – Wiesz, jaki wtedy jestem, nie widzę niczego, nie słyszę niczego. – Spojrzał na Vane'a. – Byłem daleko.

Vane pokiwał głową.

– Jak długo szkicowałeś?

– Godzinę? Dwie? Kto wie. Może trzy, ale wątpię, by to było aż tak długo. Dajcie mi spojrzeć na mój szkic i będę miał lepsze rozeznanie.

Spojrzał wyczekująco; Vane popatrzył na Patience, potem na Gerrarda.

– Szkic, nad którym pracowałeś, zabrano z twojej sztalugi.

– Co?

Gerrard krzyknął niemal jednocześnie z Timms.

– To śmieszne. Moje szkice nie są nic warte, dlaczego złodziej go ukradł? Nawet nie był skończony.

– Możliwe, że właśnie dlatego ktoś cię uderzył, żebyś nigdy nie dokończył swojego rysunku.

– Ale dlaczego? – zapytała Minnie.

– Gdybyśmy to wiedzieli, wiedzielibyśmy znacznie więcej.

***

Później tej nocy Minnie, Timms, Patience i Vane spotkali się w pokoju Minnie. Zgromadzili się przed kominkiem. Siedząc na podnóżku obok krzesła, trzymając kruchą dłoń Minnie, Patience przyglądała się twarzom innych, oświetlonym przez płomienie.

Minnie martwiła się, ale pod tą kruchością krył się upór

i determinacja, by poznać prawdę. Timms zdawała się rozważać czyn złodziei jako osobistą zniewagę, jeśli nie przeciwko jej godności, to z pewnością przeciw Minnie.

A Vane... Patience pozwoliła swojemu spojrzeniu powędrować po jego twarzy, rysach bardziej surowych niż zazwyczaj. Wyglądał jak... zaprzysięgły wojownik. Walczyłby z każdym, kto odważyłby się zakłócić spokój Minnie.

I jej.

Wiedziała, że to ostatnie było prawdą. Zrozumiała to, kiedy dotknął jej ramion, kiedy pomagał Gerrardowi i kiedy wypatrywał oznak zdenerwowania w jej oczach. Czuła się przy nim bezpieczna. Nawet jeśli powiedziała sobie, że to było tylko na teraz, a nie na zawsze, nie mogła przestać się tym rozkoszować.

– Jak się ma Gerrard? – zapytała Timms, siadając wygodnie na drugim krześle.

– Śpi spokojnie – odparła Patience. Podano mu laudanum. – Leży wygodnie w łóżku, a Ada się nim opiekuje.

Minnie spojrzała na nią uważnie.

– Czy naprawdę ma się dobrze?

– Nie było innych śladów. Podejrzewam, że poza bolącą głową będzie się dobrze czuł już jutro rano.

Timms się żachnęła.

– Ale kto go uderzył? I dlaczego?

– Jesteśmy pewni, że został uderzony? – zapytała Minnie.

Vane pokiwał głową.

– Jego wspomnienia są jasne i wyraźne. Jeśli siedział, tak jak utrzymuje, spadający kamień nie mógł go uderzyć pod takim kątem i z taką siłą.

– Co prowadzi nas do moich pytań – powiedziała Timms. – Kto? I dlaczego?

– To musi być zjawa lub złodziej – Patience spojrzała na Vane'a, podejrzewając, że to nie ta sama osoba.

Vane zmarszczył brwi.

– Wątpię, by to była i ta sama osoba. Zjawa działała, dopóki nie zacząłem jej ścigać, natomiast złodziej działa bez przerwy. Nie było żadnego znaku, by złodziej interesował się ruinami, które są ulubionym miejscem zjawy.

Nie wspomniał o swoim przekonaniu, że złodziej był kobietą i dlatego wydawało się nieprawdopodobne to, że miał taką siłę i hart, by uderzyć Gerrarda.

– Nie możemy wykluczyć złodzieja jako dzisiejszego winowajcy, ale zjawa wydaje się bardziej prawdopodobna. Podejrzewam, że Gerrard zobaczył coś, czego nawet sobie nie uświadamiał.

– Albo ten łajdak myślał, że on coś zobaczył – wtrąciła się Timms.

– Jest bardzo dobry w nic nieznaczących detalach – powiedziała Patience.

– Fakt, że wszyscy domownicy o tym wiedzą. Każdy, kto kiedykolwiek widział jeden z jego szkiców, będzie świadomy szczegółów, jakie w nich zawarł. Sądzę, że biorąc pod uwagę dzisiejsze zniknięcie jego ostatniego rysunku, możemy spokojnie przyjąć, iż rzeczywiście widział coś, czego – zdaniem napastnika – widzieć nie powinien.

Patience skrzywiła się.

– Nie pamięta niczego nadzwyczajnego.

– Nie ma powodu, dla którego jemu to coś miałoby się wydać niezwykłe.

Po chwili ciszy Minnie zapytała:

– Sądzisz, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo?

Patience spojrzała na Vane'a. Zdecydowanie potrząsnął głową.

– Ktokolwiek to jest, ma pewność, że Gerrard niczego nie wie. Leżał tam godzinami nieprzytomny. Jeśli byłby groźny dla tego łajdaka, ten miałby mnóstwo czasu, żeby usunąć go na zawsze.

Patience zadrżała, ale pokiwała głową.

– Chcę, żeby ten drań został złapany! – zawołała Minnie. – Nie możemy tak dalej żyć.

– W istocie – Vane wyprostował się. – Dlatego proponuję, byśmy przenieśli się do Londynu.

– Do Londynu?

– Dlaczego do Londynu?

Odchodząc od gzymsu kominka, Vane spojrzał na trzy twarze zwrócone w jego stronę.

– Mamy dwa problemy: złodzieja i zjawę. Jeśli zastanowimy się nad złodziejem i założymy, że złodzieje nie postępują bez sensu, to szansa, iż złoczyńca jest jednym z domowników, staje się naprawdę spora. Biorąc pod uwagę liczbę skradzionych przedmiotów, gdzieś tutaj musi być kryjówka, dlatego właściwie wyeliminujemy możliwość, że skradzione dobra zostaną sprzedane. Jeśli przeniesiemy się do Londynu, wtedy wszyscy, którzy są poza podejrzeniem, będą mogli zacząć tu poszukiwania. Kiedy zjawimy się w Londynie, zaaranżuję przeszukanie wszystkich bagaży. W domu w Londynie następne kradzieże i ukrycie przedmiotów będą o wiele trudniejsze.

Minnie pokiwała głową.

– Rozumiem. Ale co ze zjawą?

– Zjawa to chyba nasz dzisiejszy winowajca. Nie pochodzi z zewnątrz, jest bardziej prawdopodobne, że to jeden z domowników. Wszystko, co zdarzyło się wcześniej, hałasy i światła, to mógł być ktoś szukający czegoś nocą w ruinach, kiedy nikogo innego nie było w pobliżu. Dzisiejsze zdarzenia najprawdopodobniej wyniknęły stąd,

że Gerrard nieświadomie zbliżył się za bardzo do czegoś. Wszystko, co się zdarzyło, sugeruje, że zjawa chce polować w ruinach sama. Poprzez przeniesienie się do Londynu damy jej dokładnie to, czego oczekuje – ruiny będą opuszczone.

Timms zmarszczyła brwi:

– Ale jeśli to jeden z domowników, a domownicy będą w Londynie... Zechce wrócić.

Vane się uśmiechnął.

– Właśnie. Musimy tylko poczekać i zobaczyć, kto zrobi pierwszy ruch.

– Ale czy go zrobi, jak myślisz? – zastanowiła się Minnie. – Czy będzie przy tym obstawał? Już wie, że musi być teraz ostrożniejszy; z pewnością boi się złapania.

– Co do strachu, to nie wiem. Ale jestem całkiem pewny, że jeśli opuszczone ruiny są tym, czego chce, nie będzie w stanie im się oprzeć. – Vane spojrzał na Minnie. – Kimkolwiek jest zjawa, nie zamierza zrezygnować.

***

Decyzja zapadła. Wszyscy domownicy mieli udać się do Londynu, kiedy tylko Gerrard poczuje się na tyle dobrze, by móc podróżować. Vane sporządził w myślach listę spraw, które powinny być jutro załatwione.

Po samotnej przechadzce po pustym domu nogi zaniosły go na trzecie piętro zachodniego skrzydła. Drzwi od pokoju Gerrarda były otwarte; miękkie światło rozlewało się po korytarzu. Zatrzymał się w cieniu i patrzył, jak Patience, siedząc na krześle przy łóżku, czuwa przy śpiącym Gerrardzie. Stara Ada drzemała zatopiona w fotelu przy kominku. Przez dłuższą chwilę Vane po prostu obserwował, pozwalając, by oczy nasyciły się miękkimi krągłościami Patience, błyszczącymi włosami, jej cudowną kobiecością.

Słowa, których użył do opisania zjawy, nadal dźwięczały mu w uszach.

Patience wyczuła jego obecność, kiedy się tylko zbliżył. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, potem znowu popatrzyła na Gerrarda. Vane objął ją i delikatnie, ale zdecydowanie, przyciągnął do siebie. Zmarszczyła brwi, ale pozwoliła mu się objąć.

– Chodźmy. Nic mu teraz nie grozi.

– Ale...

– Nie będzie szczęśliwy, jeśli obudzi się i przekona, że zarwałaś noc, opiekując się nim, jakby znowu miał sześć lat.

Spojrzenie, jakim obdarzyła go Patience, wyraźnie mówiło, że dokładnie wiedziała, czego chce.

– Nikt go nie skrzywdzi i Ada jest tutaj, gdyby czegoś potrzebował. – Pociągnął ją w kierunku drzwi. – Bardziej mu się przydasz jutro, jeśli trochę pośpisz.

Patience zerknęła przez ramię. Gerrard nadal spał.

– Przypuszczam...

– Nie zamierzam zostawić cię tutaj, siedzącą bez sensu przez całą noc.

Przeprowadziwszy ją przez próg, Vane zamknął za nimi drzwi. Patience zamrugała, starając się przyzwyczaić wzrok do panujących ciemności.

– Tutaj.

Ramię Vane'a prześlizgnęło się po jej talii. Patience poczuła się bezpiecznie.

– Jesteś pewien, że z Gerrardem będzie wszystko w porządku?

Dotarli do korytarza prowadzącego do jej pokoju.

– Zaufaj mi – usta Vane'a otarły się o jej skroń. – Wszystko będzie dobrze.

Było w jego głębokim głosie coś takiego, co przekonało ją bardziej niż słowa.

Drzwi jej pokoju znalazły się w zasięgu wzroku. Vane otworzył je szeroko i przepuścił Patience przodem. Dżentelmen w tym momencie pożegnałby się i oddalił, ale on nie był dżentelmenem. Poszedł za nią i zamknął za sobą drzwi. Patience usłyszała odgłos klamki. Nie patrzyła za siebie; powoli szła w stronę kominka. Płomień, rozniecony przez jakiegoś troskliwego służącego, jarzył się spokojnie. Zapatrzyła się w płomienie. I starała się pojąć to, czego teraz chciała. Teraz. W tej minucie.

Od niego.

Mówił prawdę – Gerrard nie miał już sześciu lat. Czas opiekowania się nim minął. Ale tak długo był w centrum jej życia, że potrzebowała czegoś, co by go zastąpiło. Kogoś, by go zastąpił.

Musiała być potrzebna i potrzebowała kogoś, kto by ją wziął taką, jaka była, dlatego, jaka była. Za to, co mogła dać.

Oddychając głęboko, odwróciła się. Był przy niej.

Podniosła dłonie, podeszła bliżej, objęła go wokół szyi, przywarła do niego. Ich usta się spotkały. Połączyły. Żarłocznie.

Pozwalając dłoniom sunąć w dół po plecach, Vane przycisnął ją do siebie, mocniej chwytając jej biodra; potem chwycił mocno krągłości jej pośladków i przycisnął ją do napiętych ud.

Rozdział 16

Dlaczego nie chciała wyjść za niego za mąż?

Co miała przeciwko małżeństwu?

Te i inne pytania przychodziły Vane'owi na myśl w drodze do Londynu. Był to drugi poranek po wypadku Gerrarda. Młodzieniec siedział obok niego w dwukółce, bezczynnie wpatrując się w krajobraz.

Vane rozmyślał o Patience i o sytuacji, w jakiej się znalazł. Ona sama, z Minnie i Timms, podróżowała w powozie podążającym za jego dwukółką, a za nimi korowód wynajętych pojazdów wiózł resztę domowników z dala od Bellamy Hall.

Vane poczuł ciepło wokół kostki i spojrzał w dół; Myst położyła się na jego stopie. Zamiast towarzyszyć Patience, kotka zaskoczyła swoją panią i wybrała jazdę z nim. Nie miał nic przeciwko kotom ani młodzieńcom, ale bardzo chętnie zamieniłby ich towarzystwo na towarzystwo Patience.

Chciał z nią porozmawiać na temat jej niezrozumiałego stanowiska. Kochała go, ale odmawiała poślubienia. Jego plan był prosty, postanowił skruszyć lody Patience namiętnością, dać jej tyle rozkoszy, aby w końcu zrozumiała, iż poślubienie go leży w jej własnym interesie, i wyznała mu to, co ją tak martwiło. A to rozwiąże główny problem. Nie sądził jednak, że zawładnie nim takie pożądanie – potężniejsze niż kiedykolwiek. Ta żądza wyzwoliła się po raz pierwszy w stodole. Biorąc pod uwagę okoliczności, usprawiedliwił swoje zachowanie. A tej nocy, kiedy wtargnął do jej sypialni, sprawował kontrolę niemal do samego końca. Jednak ich trzecie zbliżenie, dwie noce temu, zachwiało jego beztroską.

Uświadomił sobie, że stracił panowanie nad czymkolwiek. Co gorsza, ona o tym wiedziała. Ich znajomość rozwijała się w niebezpiecznym kierunku. Co się stanie, jeśli będzie obstawać przy swojej niewzruszonej odmowie? Czy kiedykolwiek pozwoli jej odejść? Poślubi inną kobietę? Vane poruszył się na twardym siedzeniu. Nawet nie chciał rozważać takiej możliwości. Jeśli ona mogła trwać przy swoim, on również.

Poślubi go, będzie jego żoną. Musiał ją tylko przekonać, że nie ma alternatywy.

Przede wszystkim chciał odkryć przyczynę, dla której nie zamierzała wychodzić za mąż. Zastanawiał się, w jaki sposób poznać problem Patience, który teraz stał się także jego problemem.

Zatrzymali się na krótko na posiłek w Harpenden. Zarówno Patience, jak i Timms spędziły czas, opiekując się Minnie. Poza zapytaniem o stan Gerrarda Patience nie miała okazji, by z Vane'em porozmawiać.

Po obiedzie kawalkada powozów ruszyła dalej. Gerrard rozglądał się dookoła ciekawie.

– Nigdy nie byłem tak daleko na południu.

– Gdzie dokładnie jest twój dom?

Gerrard opisał Vane'owi dolinę nieopodal Chesterfield, używając słów na podobieństwo pociągnięć pędzla; tak że Vane natychmiast wyobraził sobie to miejsce.

– Zawsze tam mieszkaliśmy – wyjaśnił Gerrard. – Przez większość tego czasu to Patience zajmowała się sprawami domu, ale wiele z tego nauczyła mnie przez ostatni rok.

– Musiało być wam trudno, kiedy wasz ociec zmarł tak nieoczekiwanie. I waszej matce.

Gerrard wzruszył ramionami.

– Niezupełnie. Zarządzały majątkiem przez siedem lat – najpierw mama, potem Patience.

– Ale... Z pewnością wasz ojciec interesował się posiadłością?

Gerrard potrząsnął głową.

– Nie. W zasadzie nigdy go tam nie było. Zmarł, kiedy miałem sześć lat, i nie potrafię go sobie nawet wyraźnie przypomnieć. Nie potrafię go sobie przypomnieć w domu, poza kilkoma nocami. Mama mówiła, że wolał Londyn i swoich londyńskich przyjaciół, dlatego nie przyjeżdżał zbyt często. To ją martwiło.

Spojrzał przed siebie.

– Zawsze starała się nam go opisać: jaki był przystojny, jakim był dżentelmenem, jak jeździł na polowania, jak elegancko nosił pelerynę. Kiedykolwiek się pojawiał, nawet na jeden dzień, zawsze chciała nam pokazać, jaki był wspaniały – skrzywił się – ale nie potrafię sobie przypomnieć, jak wyglądał.

Vane zmarszczył brwi. Przy żywej, obrazowej pamięci Gerrarda jego brak wspomnień o ojcu mówił sam za siebie. Ale dla dżentelmena takie zachowanie wobec rodziny, jak w przypadku Reginalda Debbingtona, nie było niebywałą zbrodnią. Vane wiedział o tym. Z tym że nigdy wcześniej nie był tak blisko dzieci takiego mężczyzny, nigdy nie czuł żalu i gniewu w ich imieniu. Posiadać i dzierżyć – to było motto Cynsterów. Pożądałeś, pojąłeś, musisz być odpowiedzialny.

O tym dowiadywali się mężczyźni w jego rodzinie już od najmłodszych lat.

Vane starał się ogarnąć rzeczywistość, którą opisał mu Gerrard; widział tamten dom, ale nie mógł pojąć jego atmosfery. Cały obraz rodziny bez jego naturalnego przywódcy, jej największego obrońcy, był mu najzupełniej obcy.

Mógł sobie jednak wyobrazić, jaki Patience, jego zdeterminowana, niezależna przyszła żona, miała obraz zachowania ojca.

– Czy Patience była bardzo do niego przywiązana?

Spojrzenie Gerrarda stanowiło wystarczającą odpowiedź.

– Przywiązana do niego? – Uniósł brwi – Nie sądzę. Pamiętam, że kiedy zmarł, mówiła coś o obowiązku. – Po chwili, dodał: – Trudno być przywiązanym do kogoś, kogo nie ma.

Kiedy przyjechali na Aldford Street, na zachód od South Audley Street, dzień powoli miał się ku końcowi. Vane podał cugle Dugganowi i zeskoczył na ziemię. Powóz Minnie zakołysał się i przystanął dokładnie za jego dwukółką, przed stopniami domu numer 22. Ta dyskretna rezydencja dżentelmena została wynajęta przez niejakiego pana Montague, człowieka zajmującego się interesami niejednego Cynstera.

Otwierając drzwi powozu Minnie, Vane skierował Patience na chodnik. Timms poszła za nią, potem Minnie. Vane wiedział, że lepiej byłoby ją zanieść. Patience prowadziła ją z jednej strony; Vane podszedł z drugiej i pomógł Minnie wspiąć się na strome schody. Reszta domowników zaczęła wychodzić z powozów, wzbudzając zainteresowanie późnych przechodniów. Armia lokajów wyległa z domu, by pomóc przy bagażach.

W wąskim przedsionku Patience odkryła dziwną personę trzymającą drzwi szeroko otwarte. Był to lokaj – ze zgarbionymi ramionami, żylasty, z tajemniczym wyrazem twarzy – najdziwniejszy służący, jakiego kiedykolwiek spotkała.

– Sligo – odezwał się Vane.

Sligo ukłonił się.

– Proszę pana.

Minnie spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Sligo, co za przyjemna niespodzianka.

Patience mogłaby przysiąc, że lokaj się zarumienił. Ukłonił się ponownie.

– Proszę pani.

Natychmiast wskazano przyjezdnym pokoje; Patience miała mnóstwo czasu, by obserwować Sliga i jego rządy absolutne, jakie sprawował nad młodszymi służącymi. Zarówno lokaj, jak i pani Henderson, którzy podróżowali ze swoją panią, traktowali Sliga z szacunkiem, jak równego sobie.

Kiedy Henry, Edmond i Gerrard zajęli się poznawaniem nowego lokum w czasie poprzedzającym kolację, Patience zasiadła na kanapie w salonie. Spojrzała na Vane'a opartego o gzyms kominka.

– Kim jest Sligo? – zapytała Patience.

– Byłym ordynansem Diabła.

– Diabła, księcia St. Ives?

– Tego samego. Sligo jest dozorcą u Diabła, kiedy nie ma go w mieście. A ponieważ Diabeł i jego księżna Honoria wrócili wczoraj do domu, więc wypożyczyłem Sliga.

– Dlaczego?

– Ponieważ potrzebujemy kogoś godnego zaufania, kto dobrze zna ten dom. Jest solidny i absolutnie lojalny. Jeśli będziesz chciała, by cokolwiek zostało zrobione, cokolwiek, poproś go i on to załatwi.

– Ale... Będziesz tutaj. Tak?

Vane spojrzał na nią uważnie.

– Nie.

Osłupienie, czy po prostu rozczarowanie, zabłysło w jej oczach.

– Nie dezerteruję, ale pan Vane Cynster, znany z ostatniego zakupu wygodnego domu o rzut kamieniem stąd, na Curzon Street, nie może rezydować pod dachem swej matki chrzestnej.

– Nie pomyślałam o tym. Przypuszczam, że teraz, kiedy jesteśmy w Londynie, musimy żyć zgodnie z przyjętymi w towarzystwie zasadami obyczajowymi.

Zgodnie z którymi nie mógł spędzać nocy w jej łóżku.

Były inne opcje, ale nie musiała o nich jeszcze wiedzieć. Kiedy tylko ich znajomość osiągnie wyższy poziom zażyłości, Vane wprowadzi ją w arkana tego sekretu. Do tego jednak czasu...

– Lepiej już pójdę. Odezwę się jutro, by zobaczyć, jak się urządziłaś.

Patience spojrzała na niego uważnie, potem podała mu rękę. Chwycił ją, schylił się i pocałował ją delikatnie. I poczuł przenikające ją maleńkie mrowienie.

Usatysfakcjonowany, zostawił Patience samą.

***

– To wszystko jest taaakie ekscytujące!

Słysząc pean Angeli po raz dziesiąty tego poranka, Patience zignorowała go. Ukryta w kącie jednej z dwóch kanap stojących w salonie, kontynuowała haftowanie kolejnego obrusu. Nie było to szczególnie zajmujące, ale musiała coś robić z myślami i z dłońmi, czekając na pojawienie się Vane'a.

Oczywiście zakładając, że się pojawi. Było już po jedenastej.

Obok niej Timms siedziała, cerując; Minnie, przetrwawszy podróż zaskakująco dobrze, siedziała w wygodnym dużym fotelu przed

kominkiem. Na drugiej kanapie siedziała pani Chadwick i Edith Swithins. Angela stała przy oknie, zerkając przez zasznurowane zasłony na przechodniów.

– Nie mogę się doczekać, by zobaczyć to wszystko: teatry, modystki. – Angela zaczęła krążyć po pokoju. – To będzie tak cudownie ekscytujące! – Spojrzała na matkę. – Jesteś pewna, że nie możemy wyjść przed porą lunchu?

Pani Chadwick westchnęła.

– Tak jak zaplanowałyśmy, pójdziemy na krótki spacer dzisiaj po południu, by zdecydować, która modystka będzie dla ciebie najlepsza.

– Jedna na Bruton Street – zawołała Angela. – Ale najlepsze sklepy, jak mi mówił Edmond, są na Bond Street.

– Bond Street jest zaraz za Bruton Street. – Patience spędziła podróż, czytając przewodnik po Londynie.

– To dobrze – po upewnieniu się co do popołudniowych planów, Angela powróciła do marzenia na jawie.

Patience starała się nie spoglądać na zegar stojący na kominku. Słyszała, że cały czas tyka, odmierzając minuty; zdawało się jej, jakby słuchała go od wielu godzin. Już wiedziała, że życie w mieście nigdy nie będzie jej odpowiadać. Przywykła do wsi, więc rutyna śniadania o dziesiątej, lunchu o drugiej i kolacji o ósmej lub później nie mogłaby jej przypaść do gustu. Nie było tutaj pianina, przy którym mogłaby się zrelaksować. I nie spacerowało się w mieście bez eskorty. A najgorsze ze wszystkiego wydało jej się to, że budynek przy Aldford Street 22 był o wiele mniejszy niż Bellamy Hall, co znaczyło, że wszyscy domownicy deptali sobie po piętach.

A Vane jeszcze się nie pokazał.

Kiedy przyjdzie, Patience poinformuje go w kilku słowach, co myśli o przeprowadzce do Londynu. Lepiej, żeby złapał złodzieja i zjawę. I to prędko.

Zegar tykał. Patience szyła dalej.

Pukanie do drzwi wejściowych sprawiło, że drgnęła i spojrzała w ich kierunku. Tak jak wszyscy poza Edith Swithins. Twarz Minnie rozjaśniła się, kiedy usłyszała znajome kroki. Do salonu wszedł Vane, powitany uśmiechami. Ukłonił się wszystkim, potem podszedł do Minnie, pytając o jej zdrowie i o to, jak spędziła noc.

– Z pewnością spałam dłużej niż ty – odpowiedziała.

– Jesteś gotowa na spacer po parku?

– Jutro dam ci się namówić na przechadzkę. Ale dzisiaj jestem zadowolona, siedząc sobie tutaj i zbierając siły.

– Skoro wolisz zostać, pójdę z panną Debbington.

– To dobry pomysł – Minnie uśmiechnęła się do Patience.

– Cóż, panno Debbington? Jest pani gotowa na spacer?

Patience zawahała się.

Angela otworzyła usta i postąpiła krok naprzód; pani Chadwick odsunęła ją, mówiąc bardzo wyraźnie:

– Nie!

– Będę zadowolona, mogąc wyjść na świeże powietrze – powiedziała Patience.

Poczekał, aż odłoży robótkę, i skłoniwszy się Minnie i pozostałym, podał Patience ramię. Zatrzymali się w holu.

Patience cofnęła rękę i zwróciła się ku schodom.

– Wrócę za chwilkę.

Vane zatrzymał ją i zapytał:

– Gdzie są inni?

– Whitticombe poszedł do biblioteki. Edgar miał zamiar zajrzeć do Tattersalls.

– Upewnię się, czy Sligo o tym wie. – Spojrzał na Patience. – A pozostali?

– Henry, Edmond i Gerrard poszli prosto do sali bilardowej – Patience wyprostowała się. – Nie powiem, co myślę o domu, który ma pokój bilardowy, ale nie ma muzycznego.

– To rezydencja dżentelmena.

Patience żachnęła się.

– Ci trzej planowali mnóstwo wycieczek. Do Exeter Exchange, the Haymarket, Pall Mall... Słyszałam nawet, że wspominają miejsce zwane Peerless Pool.

– Jest zamknięte.

– Tak? – Patience uniosła brwi – Powiem im.

– Nie zawracaj sobie tym głowy. Sam im o tym powiem. Pogawędzę z nimi, kiedy pójdziesz po pelisę i czepek.

Vane obserwował ją, jak wchodziła po schodach, potem poszedł do pokoju bilardowego. Wrócił do głównego holu, kiedy Patience także zjawiła się z powrotem. Chwilę później pomógł jej wsiąść do dwukółki i usiadł obok.

– Alice Colby – spojrzał na Patience. – Gdzie ona jest? Nie przyszła na śniadanie.

– Podejrzewam, że jest w swoim pokoju. Nie widziałam jej dzisiaj.

– Prawdopodobnie się modli. Zdaje się, że spędza większą część doby na modlitwie.

Patience wzruszyła ramionami i spojrzała przed siebie. Vane przyglądał się jej z zadowoleniem. Kosmyki jej lśniących włosów, wymykające się spod czepeczka, falowały wokół delikatnych policzków. Jej pelisa była niebieska, tak jak suknia. Nie wyglądała na nową ani bardzo modną, ale w jego oczach Patience była doskonała.

Spojrzał na konie.

– Musimy się upewnić, że żaden z domowników nie będzie miał szansy wyjść niezauważony. Myślę, że możemy przyjąć, iż nie ma

żadnej konspiracji, przynajmniej pomiędzy niespokrewnionymi domownikami. Ale musimy się upewnić, że żadne z nich nie będzie miało okazji przekazać skradzionych przedmiotów wspólnikowi. Co oznacza, że my: ty, ja, Gerrard, Minnie i Timms z pomocą Sliga, musimy im towarzyszyć, kiedy tylko będą chcieli opuścić dom.

– Angela i pani Chadwick planują odwiedzić Bruton i Bond Street po południu. Myślę, że mogłabym z nimi pójść.

– Zrób to. Ja zgodziłem się podjąć roli przewodnika Henry'ego, Edmonda i Gerrarda po południu, i wspomnę Sligowi, by miał na oku Edgara i Generała. Musimy ostudzić ich apetyt na wielkomiejskie przyjemności – Vane zauważył powozy jadące przed nimi. – O wilku mowa... Spójrz, damy z towarzystwa.

Patience rozpoznałaby je nawet bez ostrzeżenia. Przesyłały ukłony, obserwując wszystko i wszystkich, gestykulując osłoniętymi rękawiczkami dłońmi w wyszukany sposób. Powozy przystawały w modnej alei, by damy mogły wymienić informacje, plotki i zaproszenia.

Wiele głów zwróciło się także w ich stronę. Vane witał się, ale nie przystawał. Patience zauważyła, że mnóstwo oczu patrzyło właśnie na nią. Z wyrazu twarzy patrzących wywnioskowała, że raczej nie pochwalano jej wyglądu. Postanowiła zignorować te spojrzenia. Wiedziała, że jej pelisa i czepek były niemodne. Niegustowne. Może nawet wyglądała jak koczkodan. Ale będzie w Londynie tylko przez kilka tygodni, by złapać złodzieja, więc zawartość jej szafy nie była aż tak ważna.

Przynajmniej dla niej.

Spojrzała kątem oka na Vane'a, który zdawał się nie zauważać krytycznych spojrzeń.

– Nie wiedziałam, że tak wiele dam wróciło do miasta.

Vane wzruszył ramionami.

– Nie wszystkie, ale trwa sesja Parlamentu, więc żony polityków przebywają w rezydencjach, wydając zwyczajowe bale i kolacje. Kilka tygodni towarzyskiego zawirowania miło wypełni czas pomiędzy latem i początkiem sezonu łowieckiego.

– Rozumiem. – Wpatrując się w powozy przed sobą, Patience zauważyła damę, która gestem nakazała im, żeby się zbliżyli.

Patience spojrzała na Vane'a, i natychmiast wywnioskowała, że znał tę damę. Jego zawahanie było niemal namacalne, potem zwolnił konie. Dwukółka zakołysała się, stając obok eleganckiego powozu. Tamta kobieta była w wieku Patience, miała jasne kasztanowe włosy i niezmiernie przebiegłe, niebieskoszare oczy. Oczy wpatrzone w twarz Patience.

Vane ukłonił się.

– Honorio.

– Witaj, Vane. A któż to jest?

– Pozwól, że przedstawię ci pannę Patience Debbington. Siostrzenicę Minnie.

– Tak? – Dama wyciągnęła rękę do Patience. – Jestem Honoria, moja droga panno Debbington.

– Księżna St. Ives – dodał Vane.

Honoria zignorowała go.

– To przyjemność poznać panią, moja droga. Czy Minnie miewa się dobrze?

– O wiele lepiej niż do tej pory – Patience zapomniała o swym niemodnym stroju. – Była niedawno przeziębiona, ale podróż zniosła zaskakująco dobrze.

Honoria pokiwała głową.

– Jak długo planuje zostać w mieście?

Do czasu, aż łapią złodzieja i odkryją, kim jest zjawa.

– Nie jesteśmy pewni – wyjaśnił Vane. – To jeden ze zwykłych wypadów Minnie do miasta, ale tym razem zabrała ze sobą wszystkich swoich domowników, prawdopodobnie dla zabicia nudy.

Honoria przyglądała się Vane'owi wystarczająco długo, by Patience zaczęła się zastanawiać, w jak wiele jego wyjaśnień księżna uwierzyła. Potem księżna zerknęła na nią i uśmiechnęła się ciepło.

– Jestem pewna, że niedługo znowu się spotkamy, panno Debbington. – Ścisnęła palce Patience. – Pozwolę wam jechać, bez wątpienia macie przed sobą pracowity poranek. Ja sama – spojrzała na Vane'a – mam również kilka spraw do załatwienia.

Vane ukłonił się i popędził konie.

Kiedy przejechali kilkanaście metrów, Patience powiedziała:

– Księżna wydaje się bardzo miła.

– Jest. Bardzo miła.

Jak również bardzo wścibska i zdecydowanie zbyt ciekawska. Vane zacisnął zęby. Wiedział, że rodzina go znajdzie, ale nie wiedział, że tak wcześnie.

– Honoria dzierży stery. – Starał się znaleźć odpowiednie słowa, by wyjaśnić dokładnie, co ma na myśli. Zrozumienie potęgi Honorii albo każdej innej kobiety w rodzie Cynsterów było niezwykle trudne.

Vane skierował powóz do bram parku.

– Przyjadę po ciebie jutro, mniej więcej o tej samej porze. Przejażdżka albo spacer wydają mi się najlepszym sposobem, by wymienić informacje, co inni robili i co robić zamierzają.

Patience zesztywniała. Zabrał ją na przejażdżkę tylko po to, żeby mogli uzgodnić plany.

– W istocie – odpowiedziała sucho. – Chwilę później powiedziała: – Może powinniśmy zabrać ze sobą Sliga? Żebyśmy mogli poznać jego obserwacje z pierwszej ręki.

Vane nie odpowiedział. Skupił się na powożeniu.

Kiedy podkowy końskie zadźwięczały na Aldford Street, uniosła podbródek.

– Rozumiem, że musisz zidentyfikować złodzieja i zjawę, ale teraz, kiedy wróciłeś do Londynu, jestem pewna, że masz inne zobowiązania, którym także powinieneś poświęcić czas. – Westchnęła, czując nagły chłód w piersi. – Jestem pewna, że gdyby Sligo dołączył do nas, znaleźlibyśmy jakiś sposób, by przekazywać sobie informacje bez marnowania twojego czasu na niepotrzebne spacery albo przejażdżki.

Nie będzie mu się narzucać. Teraz byli w mieście i widziała wyraźnie, że nie pasowała do jego eleganckiego świata, nie mogła się równać z tymi pięknościami, z którymi on zwykł przebywać. Nie będzie jak jej matka – uczepiona mężczyzny. To była chwilowa znajomość, a teraz zbliżała się do końca. Robiąc pierwszy krok i przygotowując się do nieuniknionego, mogła przygotować swoje serce na cios.

– Mam zamiar widywać cię przynajmniej raz dziennie.

Spojrzała na Vane'a. Powóz zatrzymał się, Cynster puścił wodze i zeskoczył z kozła. Potem chwycił Patience w pasie, podniósł i postawił na ziemi.

Jego twarz była nieprzenikniona jak maska wojownika.

– Nic w świecie nie może być ważniejsze od ciebie – poinformował ją, cedząc słowa przez zęby.

Zaprowadził ją do głównego holu.

– Nie spodziewaj się zobaczyć mnie zbyt prędko.

Powiedziawszy to, odwrócił się i odszedł.

Rozdział 17

Dwa dni później Vane zmierzał do domu przy Aldford Street, żeby zobaczyć się z Patience.

Nie był w dobrym nastroju.

Nie był od dwóch dni.

Po ostatniej rozmowie z Patience poszedł poszukać schronienia u White'a, by uspokoić się i pomyśleć. Założył, biorąc po uwagę ich bliskość, i to, jak bardzo już się przed nią obnażył, że nie mogła, po prostu nie mogła pomylić go ze swym ojcem. Ale najwyraźniej założył błędnie. Jej nastawienie, jej komentarze wyraźnie pokazywały, że wciąż widziała w nim wiele z Reginalda Debbingtona.

Na początku czuł się bardzo zraniony i nie potrafił tego ukryć. Po jego wcześniejszych wysiłkach, które kazały mu uciec z Bellamy Hall, myślał, że nie może go już bardziej zranić. W tym też się mylił.

Spędził bezowocne godziny, układając w myślach zwięzłe wyjaśnienia, jak bardzo różni się od jej ojca, mężczyzny, dla którego tak mało znaczyła rodzina. W końcu postanowił zamiast słów posłużyć się czynami. Zrozumiał, że zniszczenia w tej rodzinie zostały już dokonane, dlatego przełknął dumę i poszedł do Honorii, by zapytać niewinnie, czy mogłaby rozważyć zorganizowanie balu. Tylko dla rodziny i przyjaciół. Taki bal mógłby pomóc mu przekonać Patience, że dla niego, podobnie jak dla wszystkich Cynsterów, słowo „rodzina" znaczyło bardzo dużo.

Szeroko otwarte oczy Honorii i jej długie rozważanie wystawiło opanowanie Vane'a na próbę. Ale jej zgoda, że bal może być dobrym pomysłem, poprawiła mu nastrój.

Kiedy znowu przygotował konie do wyjazdu na Aldford Street, doszedł do wniosku, że musi być coś więcej, niż proste niezrozumienie powstrzymujące Patience przed małżeństwem. Był całkowicie pewien, jakiego rodzaju kobietę wybrał; wiedział w głębi duszy, że nie mógł się pomylić. Tylko potężna siła mogła zmusić kobietę taką jak ona, która miała tak wiele do zaoferowania, by widzieć małżeństwo jako ryzyko nie do podjęcia. Było jeszcze coś; coś, czego się nie dowiedział na temat

małżeństwa jej rodziców.

Wspiął się na stopnie gmachu numer 22, zdecydowany dowiedzieć się, co to było. Ale nie zastał panny Debbington. Zaopiekowała się nim Minnie. Wyszła w jego towarzystwie na spacer po Green Park. Po drodze wesoło poinformowała go o tym, że wczoraj po południu Honoria natknęła się na Patience na Bruton Street i nalegała, by przedstawić ją jej ulubionej krawcowej, Celestine. Rezultatem tego było przymierzenie kilku sukien.

Sprzeczanie się z przeznaczeniem było niemożliwe. Nawet jeśli z powodu Edith Swithins, która dołączyła do nich na przechadzce, przeznaczenie nie pozwoliło mu zapytać Minnie o ojca Patience i o głębię jego podłości.

Godzinę później, upewniwszy się, że stan Minnie jest dobry, Vane wrócił pod numer 22 tylko po to, by odkryć, że Patience była wciąż nieobecna.

Pragnął jej. Jeśli miał zrealizować swój plan, musiał mieć Patience, a to było niemożliwe. Intymność tego rodzaju, w obecnych okolicznościach, była nieosiągalna i miał przeczucie, że niemądrze będzie wplątywać dziewczynę w dalsze uwodzenie, dopóki ich znajomość nie osiągnie stanu równowagi.

A on musiał trzymać ręce na sterze.

Sligo otworzył drzwi. Vane wszedł i zatrzymał się na progu, skamieniały.

Patience stała w holu, czekając na niego. Bezradnie zaczął przyglądać się jej zielonej pelisie, wysokiemu kołnierzowi okalającymu twarz, złotobrązowym rękawiczkom i bladozielonej sukni. Włosy Patience, lśniące w jasnym strumieniu światła płynącego z otwartych drzwi, były uczesane inaczej, zwracając uwagę na jej złote oczy, jasne czoło. I miękkość jej warg. Vane podziękował w myślach Honorii, potem jednak – również w myślach – zaklął. Jak, do diabła, miał sobie z tym poradzić?

Skoncentrował się na twarzy Patience, starając się poznać jej emocje. Była spokojna. Czekała, zgodnie z ich planami.

Przybierając pochmurny wyraz twarzy, ukłonił się i podał jej ramię.

– Gotowa?

Coś zamigotało w jej wielkich oczach, ale hol był zbyt mroczny, by mógł rozpoznać, co to było. Delikatnie schyliła głowę i zrobiła krok do przodu, by przyjąć jego ramię.

Usiadła obok Vane'a w dwukółce, starając się spokojnie oddychać. Nie mógł zganić jej wyglądu; została zapewniona zarówno przez Celestine, jak i Honorię, że jej nowa pelisa i czepek były pierwszorzędnie uszyte. Zaś nowa suknia była z pewnością ładniejsza niż jej stara kreacja. Jednak patrząc na niego, zrozumiała, że jej wygląd nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Nie oczekiwała niczego.

Kupiła nowe suknie, ponieważ nie odświeżała zawartości szafy od lat, a pobyt w Londynie wydawał się najlepszą okazją po temu. Kiedy złapią złodzieja i zjawę, a Gerrard nabędzie dżentelmeńskiej ogłady, oboje wrócą jeszcze raz do Derbyshire. Prawdopodobnie już nigdy więcej nie przyjedzie do Londynu.

Kupiła nowe stroje, ponieważ było to rozsądne i ponieważ nie mogła zmuszać Vane'a Cynstera, eleganckiego dżentelmena, do pojawiania się w miejscach publicznych z koczkodanem.

Nie, żeby go to interesowało. Patience uniosła podbródek.

– Jak już mówiłam, pani Chadwick i Angela były na Bruton Street już pierwszego popołudnia. Angela prowadziła nas do każdej modystki, nawet do tych przeznaczonych dla wdów po majętnych dygnitarzach. I pytała o cenę wszystkiego, co znalazło się w zasięgu jej wzroku. To było naprawdę żenujące. Na szczęście odpowiedzi, jakie uzyskała, w końcu przekonały ją o tym, że znacznie lepiej będzie poszukać dobrej krawcowej.

– Co robiły Angela i pani Chadwick, kiedy ty byłaś u Celestine?

Patience poczerwieniała.

– Honoria wpadła na nas na Bruton Street. Nalegała, by przedstawić mnie Celestine. I sprawy – uniosła rękę – jakoś tak się potoczyły.

– Sprawy zwykle tak się mają, kiedy Honoria jest w nie zamieszana.

– Była bardzo miła – odparła Patience. – Nawet zajęła panią Chadwick i Angelę rozmową przez cały czas, kiedy byłam u Celestine.

Vane zastanawiał się, ile będzie musiał Honorii za to zapłacić. I w jakiej walucie.

– Na szczęście odwiedzenie salonu Celestine i rozmowa z księżną poprawiły stan ducha Angeli. Potem poszłyśmy na Bond Street. Ani pani Chadwick, ani Angela nie okazywały chęci rozmowy o żadnym z jubilerów, jakiego mijałyśmy, ani o innych rzeczach.

– Nie sądzę, by to była któraś z nich. Pani Chadwick to chodząca uczciwość, a Angela jest zbyt tępa.

– W istocie – odrzekła Patience. – Ale dzisiaj musi się koniecznie wybrać do Gunter. Nic jej od tego nie odwiedzie. Było pełne młodzieńców, zbyt wielu z nich patrzyło na nią zalotnie. Chciała pójść tam znowu wczoraj po południu, ale pani Chadwick i ja zabrałyśmy ją do Hatchards.

Vane uśmiechnął się.

– Musiało jej się podobać.

– Jęczała przez cały czas – Patience spojrzała na niego. – To wszystko, co widziałam. A czym zajmowali się dżentelmeni?

– Zwiedzaniem – Vane wypowiedział to słowo z niechęcią. – Henry i Edmond zostali opętani przez jakiegoś demona, który zmusza ich do podziwiania każdego pomnika w mieście. Na szczęście Gerrard jest na tyle miły, by z nimi chodzić i uważnie ich pilnować. Na razie niczego

nie zauważył. Generał i Edgar byli w Tattersalls. Sligo lub jeden z jego służących szedł za nimi. Na razie nic nowego. Wypełniłem im popołudnia i wieczory. Jedyna osoba, która nie wystawiła nosa za drzwi, to Colby. Czy Alice wyszła z pokoju?

– Nie na długo – Patience zmarszczyła brwi. – Właściwie tak samo zachowywała się w Bellamy Hall. Mogła być w ogrodzie lub w salonie, ale mogła też cały czas przebywać w swoim pokoju. To naprawdę raczej niezdrowe.

Vane wzruszył ramionami.

Patience spojrzała na niego z boku, przyglądając się jego twarzy. Skierował konie mniej uczęszczaną drogą, z dala od modnej alei. Kiedy mijały ich powozy, nie musieli wymieniać pozdrowień.

– Nie miałam okazji porozmawiać ze Sligiem, ale przypuszczam, że nic nie wykrył.

– Nic. Sligo potajemnie przeszukał wszystkie pokoje, na wypadek gdyby skradzione dobra zostały jakoś przeszmuglowane.

– Przeszmuglowane? W jaki sposób?

– Przyszła mi na myśl torba Edith.

Patience uniosła brwi.

– Nie sądzisz chyba, że ona...?

– Nie. Ale być może ktoś inny zauważył, jak głęboka jest ta torba i wykorzystał ją, by schować perły. Jak myślisz, jak często Edith opróżnia torbę?

– Prawdopodobnie nigdy.

Vane dojechał do skrzyżowania dróg i skręcił w prawo.

– Gdzie jest teraz Edith?

– W salonie, zajęta frywolitkami.

– Czy jej krzesło stoi naprzeciw drzwi?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ jest głucha.

– Ach.

– Więc...

– Hm.

***

Półtorej godziny później Patience zajrzała do salonu. Edith Swithins siedziała na kanapie naprzeciw drzwi, robiąc koronki. Jej wielka torba leżała na dywaniku obok kanapy. Nikogo innego nie było w pobliżu.

Uśmiechając się pogodnie, Patience weszła i tak pozostawiła drzwi, by klamka nie opadła. Jak głucha była Edith, tego nie wiedzieli. Patience podeszła bliżej. Edith spojrzała na nią i również się uśmiechnęła.

– Tak się cieszę, że panią spotkałam – zaczęła Patience. – Zawsze

chciałam nauczyć się robienia frywolitek. Zastanawiam się, czy mogłaby mi pani pokazać podstawy.

– Ależ oczywiście, moja droga. To całkiem proste.

Chwyciła robótkę, jednak Patience rozejrzała się po pokoju.

– Właściwie, może przesunęłybyśmy się bliżej okna. Światło jest tam o wiele lepsze.

Edith zachichotała.

– Muszę ci wyznać, że tak naprawdę nie patrzę na robótkę, już tak długo to robię. – Wstała z kanapy. – Tylko wezmę moją torbę...

– Ja wezmę – Patience sięgnęła po torbę, przekonując się w tej samej chwili, że Vane miał rację. Była głęboka, wypełniona po brzegi i zaskakująco ciężka. Zdecydowanie trzeba ją było przeszukać.

Patience postawiła głęboki fotel naprzeciwko okna, tyłem do drzwi. Kładąc torbę obok, skrytą przed jej właścicielką, pomogła Edith usiąść.

– Tutaj pod oknem będzie mnóstwo światła.

Edith posłusznie usiadła.

– A więc – chwyciła robótkę – pierwsza rzecz to...

Patience spojrzała na nici. Kątem oka widziała, jak do salonu wszedł Vane i ostrożnie zamknął drzwi. Na palcach przysunął się bliżej. Podłoga skrzypnęła pod jego ciężarem. Zamarł. Edith beztrosko mówiła dalej. Patience odetchnęła. Vane zrobił jeszcze parę kroków, potem zniknął Patience z pola widzenia. Kątem oka dostrzegła tylko przesuwającą się torbę.

Zmusiła się do słuchania wykładu Edith, by móc zadawać rozsądne pytania. Edith chętnie dzieliła się wiedzą; Patience zachęcała ją i miała nadzieję, że Wszechmogący wybaczy jej te kłamstwa popełniane w dobrej wierze. Pochylony za krzesłem, Vane grzebał w torbie, a zdawszy sobie sprawę z ogromu jej zawartości, delikatnie wysypał wszystko na dywanik. Masa ścinków i skrawków, trudna do zidentyfikowania, przynajmniej dla niego, wysypała się w postaci sporego stosu. Rozgarnął go; pereł Minnie w torbie nie było.

– A teraz – powiedziała Edith – potrzebujemy tylko szydełka... – Rozejrzała się w poszukiwaniu torby.

– Ja poszukam – Patience ukucnęła, sięgając do miejsca, w którym torba powinna się znajdować. Szybko – szepnęła. – Szydełko.

– Tylko odpowiednie – dodała Edith.

Szydełko. Odpowiednie. Ukryty za krzesłem Vane wpatrywał się w masę nieznanych przedmiotów. Co to do cholery było szydełko? Jak wyglądało odpowiednie albo jakiekolwiek inne? Wrzucając z powrotem do torby kolejne drobiazgi, w końcu znalazł niewielki stalowy pręcik zakończony haczykiem.

– Wiem, że gdzieś tam jest. – Głos Edith zmobilizował Vane'a do działania. Podał szydełko Patience.

– Jest tutaj!

– Dobrze. Teraz włożymy je tutaj, o tak...

Podczas gdy Edith kontynuowała lekcję, a Patience posłusznie się uczyła, Vane wrzucił resztę zawartości do przepastnej torby. Odstawił ją na miejsce obok krzesła. Poruszając się bardzo ostrożnie, wstał i powoli ruszył do drzwi. Z ręką na klamce spojrzał za siebie i wyszedł z pokoju. Dopiero kiedy znalazł się w głównym holu, z drzwiami od salonu bezpiecznie zamkniętymi, odetchnął z ulgą.

Patience dołączyła do niego w sali bilardowej pół godziny później.

– Wiem teraz więcej o frywolitkach, niż gdybym żyła sto lat – powiedziała.

Vane uśmiechnął się. I pochylił nad stołem.

– Rozumiem, że niczego tam nie było?

– Niczego. Nikt nie używa torby Edith jako schowka, prawdopodobnie dlatego, że jak raz coś tam zostanie wrzucone, to już można tego nigdy nie znaleźć.

Patience powstrzymała się od śmiechu. Vane zdjął kaftan. Patrzyła, jak celuje w bilę. Uderzył delikatnie, posyłając ją do łuzy po przekątnej. Wyprostował się. Spojrzał na Patience. Podszedł bliżej. I zatrzymał się dokładnie naprzeciw niej.

Odetchnęła i spojrzała mu w twarz.

Po chwili wyszeptał:

– Widzę pewne komplikacje. Henry i Edmond stają się niespokojni.

– Ach... – Delikatnie zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

Vane przysunął się bliżej.

– Mogę ich pilnować podczas dnia, ale wieczorami... – przechylił głowę – ... może być z tym problem.

Umilkł, a Patience nieznacznie uniosła się na palce. Ich usta dotknęły się, otarły, potem złączyły. Vane mocniej zacisnął ręce na kiju bilardowym, Patience zadrżała. I zatopiła się w pocałunku.

– Musi być w sali bilardowej – usłyszeli czyjś głos.

Vane gwałtownie odsunął głowę; delikatnie odepchnął Patience od drzwi. Ukryła się w cieniu za stołem. Vane stanął przy stole, przygotowując się do uderzenia bili.

– Tutaj jesteście! – Do pokoju wkroczył Henry.

Za nim weszli Gerrard i Edmond.

– Wystarczy zwiedzania na dzisiaj – Henry splótł dłonie. – Doskonały moment na szybką partyjkę.

– Obawiam się, że nie dla mnie – Vane podał swój kij Gerrardowi. Sięgnął po kaftan. – Przyszedłem tylko, by powiedzieć, że będę o trzeciej. Jestem umówiony na obiad gdzie indziej.

– Och, dobrze – Henry spojrzał na Edmonda.

– Zagra pan?

Edmond wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie?

Gerrard, uśmiechnąwszy się do siostry, dołączył do nich. Patience poszła za Vane'em, kiedy ten opuszczał pokój.

Słyszała trzaśnięcie drzwi za nimi, ale nie zatrzymała się. Nie śmiała. Poszła do głównego holu; dopiero wtedy przystanęła i spokojnie przyjrzała się twarzy Vane'a.

– Chodzi mi o to, co powiedziałem o Henrym i Edmondzie. Zgodziłem się zabrać Gerrarda, Edgara i Generała do White dzisiaj wieczorem. Henry i Edmond nie chcą iść i nie moglibyśmy ich mieć na oku. Są jakieś szanse, byś się nimi zajęła?

Spojrzenie Patience mówiło samo za siebie.

– Zobaczę, co uda mi się zrobić.

– Jeśli mogłabyś jakoś zagospodarować im czas, będę ci dozgonnie wdzięczny.

Patience zastanawiała się, jak najlepiej wykorzystać jego wdzięczność. Co mógłby jej dać. Wtedy uświadomiła sobie, że wpatruje się w jego usta.

– Postaram się.

– Zrób to – Vane dotknął jej policzka.

– Do zobaczenia.

Ukłonił się i podszedł do drzwi.

***

Dla Patience koncert u pani Hendrick tego wieczoru stał się doświadczeniem, o którym wołałaby jak najszybciej zapomnieć.

Namówienie Henry'ego i Edmonda do pójścia razem z nimi, było niezwykle proste; po lunchu poprosiła Gerrarda, by eskortował ich damskie towarzystwo. Przyparty do muru Gerrard zarumienił się i zaczął przepraszać; Patience kątem oka widziała Henry'ego i Edmonda zerkających na siebie ukradkiem. Zanim Gerrard doszedł do końca swoich wyjaśnień, Henry przerwał mu, oferując jej swoje usługi. Edmond, przypominając o związku muzyki z dramatem, również zadeklarował swoją pomoc.

Kiedy przestąpili próg pokoju muzycznego pani Hendrick, Patience pogratulowała sobie mistrzowskiego zagrania.

Wymienili ukłony z gospodarzami, potem przeszli do już zatłoczonego pokoju. Patience była wsparta na ramieniu Edmonda. Henry prowadził swoją mamę. Odziana w nową suknię Patience uśmiechała się, zdumiona pewnością siebie, jaką dawała jej nowa kreacja.

Timms skierowała Minie na kanapę. Kobiety rozpoczęły rozmowę z damą siedzącą w drugim rogu. Patience chwyciła ster w swoje ręce.

– Tam jest krzesło, Henry. Może mógłby pan przynieść je dla mamy.

– Dobrze – Henry podszedł do krzesła stojącego pod ścianą.

Z pomocą gospodarzy wszyscy goście zostali rozlokowani. Panią Chadwick posadzono na krześle obok kanapy Minnie.

– A co ze mną? – Angela, odziana w białą suknię ozdobioną różowymi rozetkami i wiśniową szarfą, stała, skubiąc wstążkę.

– Tam są krzesła – Edmond wskazał kilka pustych miejsc w pobliżu pianina i harfy.

Patience pokiwała głową.

– Usiądziemy tam.

Niemal doszli do krzeseł, kiedy Angela im przeszkodziła:

– Myślę, że po drugiej stronie będzie nam znacznie lepiej.

Patience nie dała się wprowadzić w błąd. Kilku młodzieniaszków zmuszonych przez matki do uczestniczenia w koncercie stało w grupkach po przeciwnej stronie pokoju.

– Twoja mama oczekuje, żebyś usiadła ze swoim bratem. – Zgrabnie chwyciwszy Angelę za ramię, pociągnęła ją ku sobie. – Młode damy, które się nie szanują, wkrótce zyskują reputację łatwych.

Angela natychmiast się naburmuszyła. I spojrzała tęsknie przez pokój.

– To tylko kilka metrów dalej.

– O kilka metrów za daleko – siadając na krześle, Patience pociągnęła Angelę na krzesło obok. Edmond wśliznął się na krzesło po lewej stronie Patience, zamiast siedzieć obok siostry, Henry wybrał miejsce za Patience. Kiedy pojawili się wykonawcy, Henry przesunął się nieco do przodu, szepcząc do Angeli, by się odsunęła. Został zganiony kilkoma krytycznymi spojrzeniami. Patience odwróciła głowę i spojrzała na niego. Henry zaprzestał starań. Zasyczał jej wprost do ucha:

– Całkiem miłe zgromadzanie, prawda? Właśnie tak damy z towarzystwa spędzają większość wieczorów.

Zanim Patience zdążyła zareagować, pianista położył dłonie na klawiszach i rozpoczął jeden z ulubionych utworów Patience.

– Bach – Edmond przysunął się bliżej, kiwając głową. – Miły kawałek. Skomponowany, by głosić przyjemności wiosny. Dziwny wybór o tej porze roku.

Patience zamknęła oczy i zacisnęła usta. I usłyszała, jak Henry przysunął się do jej ucha.

– Harfy brzmią jak deszcz, nie sądzi pani?

Patience zacisnęła zęby.

Dosięgnął ją głos Edmonda:

– Moja droga panno Debbington, czy dobrze się pani czuje? Wygląda pani blado.

Powstrzymując się przed impulsywnym krzykiem, Patience wyszeptała:

– Obawiam się, że chyba zaczyna mnie boleć głowa.

– Och.

– Ach.

Zapanowała błogosławiona cisza, na całe pół minuty.

– Być może, jeśli...

Zaciskając pięści, Patience zamknęła oczy, zasznurowała usta i marzyła, by móc zatkać sobie uszy. W następnej sekundzie poczuła spazm bólu w skroni.

Przynajmniej Edith Swithins i Colby dobrze zrobiły, zostając w domu.

***

Dokładnie w tym samym momencie u White'a, w mrocznym pokoju przeznaczonym do gry w karty, Vane, patrząc uważnie na Generała i Edgara siedzących przy stole i grających w wista, powoli sączył wspaniałe klubowe bordo i zastanawiał się, czy Patience może spędzać wieczór nudniejszy niż ten tu.

Siedząc w mroku, owiany męskim zapachem dobrej skóry, dymu cygar i drzewa sandałowego, był zmuszony do odrzucenia wielu zaproszeń, zmuszony do wyjaśnienia, że opiekował się siostrzeńcem matki chrzestnej. To, nie budziło wątpliwości. Fakt w który najwidoczniej uwierzył, wykluczał siedzenie i granie w karty.

Trudno było mu wyjaśnić prawdziwy cel swych działań.

Powstrzymując ziewnięcie, rozejrzał się po pokoju i spojrzał na Gerrarda, obserwującego grę przy stole.

Powinien poinformować Patience, że jej brat okazuje małą podatność na czar kart, który doprowadził do upadku już wielu mężczyzn.

Pięć minut później Gerrard dołączył do niego.

– Coś się działo? – Wskazał na stół, przy którym siedzieli Edgar i Generał.

– Nic – odparł Vane.

Gerrard rozejrzał się dookoła.

– To nie wygląda jak miejsce, w którym można przekazać skradzione dobra.

– Jest jednak bardzo dobrym miejscem na spotkania; tu nieoczekiwanie można wpaść na starego przyjaciela.

– Przynajmniej obserwowanie ich nie jest trudne. Mogę cię zastąpić, jeśli chciałbyś dołączyć do swoich przyjaciół.

Vane potrząsnął głową.

– Nie jestem w nastroju – wskazał na stoły. – Oglądając to, też możesz poszerzyć swoje horyzonty. Tylko nie oczekuj żadnych wyzwań.

Gerrard roześmiał się.

– To nie mój styl – odszedł od Vane'a, by pospacerować między stołami otoczonymi przez grupki mężczyzn.

Vane'a nie kusiło, by przyjąć ofertę Gerrarda. Nie był w nastroju do gry. Jego umysł był wypełniony pytaniami.

Patience.

Koniecznie musiał porozmawiać z Minnie, sam. Życie rodzinne Patience, jej ojciec... Tam był klucz, klucz do jego przyszłości.

Ten wieczór musiał już spisać na straty, nie zrobił żadnego postępu.

Jutro będzie inaczej. Czekał na to.

***

Następnego ranka Vane przyszedł pod numer 22 tak wcześnie, jak tylko się dało.

Minnie wynajęła powóz.

Wiedział od razu, kiedy je zobaczył, że stało się coś doniosłego. Były – nie umiał znaleźć innego słowa na określenie tego stanu – podekscytowane. Wszystkie wsiadały do powozu: Patience, Minnie, Timms, Agatha Chadwick, Angela, Edith Swithins i – zadziwiające, ale prawdziwe – Alice Colby. Była odziana w coś tak brunatnego, że mogłoby być ubraniem wdowy; pozostałe wyglądały znacznie lepiej. Patience w stylowej sukni koloru świeżej zieleni wyglądała tak, że mógłby ją schrupać.

Vane powoli zrównał się swoją dwukółką z powozem Minnie.

– Właśnie minąłeś się z Honorią – poinformowała go starsza pani. – Zaprosiła nas wszystkich na bal, który wydaje.

– W istocie? – Vane spojrzał niewinnie.

– Prawdziwy bal – zawołała Angela. – Będzie po prostu cudownie! Muszę sobie sprawić nową suknię.

Agatha Chadwick ukłoniła się Vane'owi uprzejmie.

– To bardzo miłe ze strony pana kuzynki.

– Nie pamiętam już, kiedy byłam ostatni raz na balu – Edith Swithins uśmiechnęła się do Vane'a. – To będzie niemal przygoda.

Vane nie mógł się także nie uśmiechnąć.

– Kiedy ma się odbyć?

– Honoria ci nie powiedziała? – zapytała Minnie. – Sądziłam, że wspomniała, iż wiesz; chodzi o przyszły wtorek.

– Wtorek – Vane pokiwał głową, jakby zapisując ten fakt w pamięci.

Patrzył na Patience.

– Te bale to zwykły nonsens – Alice Colby niemal prychnęła. – Ale skoro zaprasza nas sama księżna, trzeba się pojawić. Przynajmniej jest pewne, że spędzimy czas w odpowiednio nobliwym i spokojnym towarzystwie. – Alice wygłosiła ten komentarz do całego świata, po czym zamknęła usta i spojrzała prosto przed siebie.

Vane przyjrzał się jej uważnie. Podobnie jak Minnie i Timms. Oni uczestniczyli w balach organizowanych przez Honorię. Spokój

i nobliwość ustępowały tam miejsca radosnej, pełnej wigoru zabawie.

Uznawszy, że najwyższy czas, by Alice przekonała się, jak żyje druga połowa świata, Vane zaledwie uniósł brew i powrócił do spoglądania na Patience. Dokładnie w tym samym momencie ona spojrzała na niego.

Musiał porozmawiać z Minnie; chciał porozmawiać z Patience. Nie mógł pozwolić, by przypuszczała, że zaczyna się wycofywać.

– Czy ma pani ochotę na przechadzkę, panno Debbington?

Patience zobaczyła pożądanie w jego oczach. Pochyliwszy głowę, wysunęła dłoń odzianą w rękawiczkę, starając się powstrzymać dreszcz, kiedy Vane ją ujął.

Otworzył drzwi i pomógł Patience wysiąść. Odwróciła się do powozu.

– Właściwie – powiedziała Timms – myślę, że powinnyśmy wracać. Wiatr jest troszkę zbyt chłodny.

Był piękny, słoneczny dzień. Słońce świeciło jasno, wiatr był niemal kojący.

– Hm! Być może masz rację – odpowiedziała Minnie, spoglądając na Patience. – Nie widzę powodu, dla którego ty nie miałabyś się wybrać na przechadzkę. Vane może cię przywieźć swoją dwukółką. Wiem, jak bardzo tęsknisz za spacerami.

– W rzeczy samej. Zobaczymy się w domu później – Timms dotknęła pleców stangreta końcem parasolki. – Do domu, Cedric!

Osłupiała Patience wpatrywała się w odjeżdżający powóz. Pomocne ramię Vane'a pojawiło się natychmiast obok niej.

– O co chodzi? – zapytała Patience.

Uniósł brwi.

– Minnie i Timms są niepoprawnymi swatkami. Nie wiedziałaś o tym?

Patience potrząsnęła głową.

– Nigdy wcześniej się przy mnie tak nie zachowywały.

Vane poprowadził Patience po trotuarze. Było tam wiele spacerujących par. Skierowali się do mniej uczęszczanej alei. Vane miał Patience tak blisko siebie, jak to było przyjęte; jej zielona suknia szeleściła, zahaczając o jego buty. Upajał się jej kobiecością, jej bliskością. Wiatr przynosił zapach jej perfum – wiciokrzew i róże, zapach, który rozbudzał instynkt łowcy.

– Nic nie zaszło wczorajszego wieczoru?

– Nic – Patience spojrzała na niego. – Edmond i Henry powrócili do swoich codziennych zajęć. Skradzione przedmioty czy pozbycie się ich nie stanowią centrum ich zainteresowania. Jeśli się okaże, że jeden z nich jest złodziejem albo zjawą, chyba zjem mój nowy czepek.

Vane się skrzywił.

– Nie sądzę, by twój nowy czepek był w niebezpieczeństwie – przyjrzał się modnemu nakryciu głowy na czubku jej loków. – Czy to ten?

– Tak – odparła Patience.

– Myślałem, że powinien wyglądać inaczej – Vane musnął kokardę.

Patience żachnęła się.

– Rozumiem, że Generał i Edmond nie zrobili żadnych podejrzanych ruchów wczoraj wieczorem?

– Masę podejrzanych ruchów, ale większość z nich związana była z grą w karty. Lokaj ma wieści z Hall.

Patience otworzyła szeroko oczy.

– I?

– Nic. – Spoglądając przed siebie, potrząsnął głową. – Nie mogę tego zrozumieć. Wiemy, że przedmioty nie zostały sprzedane. Nie znaleźliśmy ich w bagażach zabranych do miasta. Ale nie ma ich także w Hall. Grisham i inni byli bardzo drobiazgowi, sprawdzili nawet boazerię w poszukiwaniu schowków. Jest ich kilka. Nie mówiłem Grishamowi, gdzie są, ale znalazł je wszystkie. Puste, oczywiście, zajrzałem do nich, zanim wyjechaliśmy. Przeszukali każdy pokój, każdy kąt i kryjówkę. Sprawdzali nawet obluzowane płytki w podłodze. Przeszukali też pobliskie grunty i ruiny. Dokładnie. Przypadkowo zauważyli, że ktoś majstrował przy furcie opactwa.

– Tak?

– Ktoś usunął stamtąd kamienie. Jest tam taki żelazny krąg, stary właz. Ale nie był ostatnio otwierany. Diabeł i ja podnieśliśmy go lata temu, piwnica pod nim jest zasypana. Nie ma tam niczego, nawet dziury, w której można by coś ukryć, więc nie wyjaśnia to niczego, a już z pewnością tego, dlaczego uderzono Gerrarda.

Patience zmarszczyła brwi.

– Zapytam go, czy widział coś więcej, zanim został uderzony.

Vane pokiwał głową.

– Niestety, nic z tego nie rzuca ani trochę światła na naszą tajemnicę. Zagadka, gdzie są skradzione dobra, staje się z każdym upływającym dniem coraz trudniejsza.

– Musimy pozostać czujni. Coś się stanie. Musi się stać.

Przez kilka minut szli w milczeniu, potem Vane zapytał:

– Jesteś podekscytowana perspektywą balu u Honorii?

– Rozumiem, jaki to honor być przez nią zaproszonym. Jak widziałeś, pani Chadwick i Angela są bardzo zadowolone. Mogę mieć tylko nadzieję, że Henry przezwycięży swój strach. Edmond jednak pozostanie obojętny. Jestem pewna, że przyjdzie, ale wątpię, by książęcy bal mógł go pozbawić zarozumiałości.

Vane postanowił wspomnieć o tym Honorii. Patience zerknęła na niego.

– Będziesz tam?

– Kiedy Honoria wzywa, wszyscy się podporządkowujemy.

– Podporządkowujecie się?

– Jest księżną.

– Kiedy Honoria nas zapraszała, w powozie były z nią dwie damy. – Patience spojrzała na Vane'a. – Chyba z twojej rodziny.

Wyraz twarzy Vane'a pozostawał nieodgadniony.

– Jak wyglądały?

– Starsze panie. Jedna miała ciemne włosy i mówiła z francuskim akcentem. Przedstawiona została jako wdowa.

– Helena, księżna wdowa St. Ives, matka Diabła.

Patience pokiwała głową.

– Druga była brązowowłosa, wysoka i majestatyczna, pani Horatia Cynster.

Na twarzy Vane'a pojawił się uśmiech.

– To moja matka.

– Zarówno twoja matka, jak i ta wdowa były... bardzo miłe. Nie wiedziałam. Wszystkie trzy, Honoria i dwie inne damy, wydawały się bardzo sobie bliskie.

– Bo tak jest. Cała rodzina jest bardzo mocno ze sobą związana.

Vane, przyglądając się profilowi Patience, zastanawiał się, jak oceniła jego matkę i jak jego matka oceniła ją. Nie, żeby obawiał się czegokolwiek. Jego matka powitałaby wybraną przez niego pannę z otwartymi ramionami.

Wiedział, że to właśnie rodzina była powodem oporu Patience. To był jeden element problemu, z którym musiał się uporać. Powinien przedstawić ją swojej rodzinie.

Zobaczy cały jego klan i uwierzy, że zależy mu na rodzinie. A potem...

Nieświadomie zacisnął palce na jej dłoni; Patience spojrzała na niego zaintrygowana.

– Tylko marzę – powiedział.

Rozdział 18

Dla Patience następne trzy dni upłynęły na spotkaniach, szeptanych naradach, desperackich usiłowaniach zlokalizowania pereł Minnie, ostatnich przymiarkach nowej sukni; wszystko to wciśnięte było pomiędzy wycieczki, konieczne, by można było spokojnie obserwować domowników. Pod szalonym pośpiechem kryło się uczucie wzbierającego podniecenia, coraz większy dreszcz przed tym, co miało nadejść.

Jeszcze silniejszy, kiedy widziała Vane'a.

Nie mogli tego ukryć, pożądanie pomiędzy nimi było coraz większe, bardziej wymagające z każdym upływającym dniem. Nie wiedziała, czy winić jego, czy samą siebie.

Kiedy weszła po imponujących stopniach domu St. Ives a potem do wspaniale oświetlonej sali, jej nerwy były boleśnie napięte, a żołądek ściśnięty. Powiedziała sobie, że to nonsens przypuszczać, że tego wieczoru wydarzy się coś cudownego. To był zaledwie prywatny rodzinny bal, jak zapewniła ją Honoria.

– Tutaj jesteś – Honoria wspaniale wyglądająca w morwowym jedwabiu, witała swoich gości przy drzwiach, ale rzuciła się ku Patience, gdy tylko ta przekroczyła próg pokoju muzycznego. Skinąwszy głową w stronę Minnie, Timms i reszty ich towarzyszy, Honoria pomachała im, ale wciąż nie wypuszczała Patience. – Muszę przedstawić cię Diabłowi.

Podeszły do wysokiego, czarnowłosego mężczyzny odzianego w czerń, rozmawiającego z dwiema matronami. Honoria chwyciła jego ramię.

– Diabeł, mój mąż. Książę St. Ives.

Mężczyzna odwrócił się, spoglądając na Patience.

– Patience Debbington – powiedziała jego małżonka. – Siostrzenica Minnie.

Diabeł uśmiechnął się – najpierw do żony, potem do Patience.

– To przyjemność poznać panią, panno Debbington – skłonił się nisko. – Słyszałem, że właśnie przyjechała pani z Bellamy Hall. Dla Vane'a pobyt tam stał się nieoczekiwanie przyjemny.

Vane i Diabeł mogliby być braćmi. Wyraźne podobieństwo, pewny siebie wyraz twarzy... Różniło ich niewiele, chociaż włosy Vane'a były złocistobrązowe, jego oczy chłodnoszare, zaś włosy Diabła czarne, a oczy czysto zielone. Były oczywiście i inne różnice, ale podobieństwa przeważały. Byli niemal jednakowi. Wilki w ludzkiej skórze.

– Jak się pan miewa, wasza miłość? – Patience wysunęła rękę i wykonałaby formalny głęboki ukłon, ale Diabeł natychmiast uniósł jej dłoń do ust.

– Nie wasza miłość – uśmiechnął się i Patience poczuła hipnotyzującą moc jego spojrzenia. – Mów do mnie Diabeł, jak wszyscy.

– Jest Louise, muszę z nią porozmawiać. – Honoria zerknęła na Patience. – Zobaczymy się później. – Szeleszcząc sukniami, skierowała się z powrotem do drzwi.

Diabeł przyglądał się Patience.

– Minnie pyta o ciebie – Vane uśmiechnął się do Patience; zatrzymał się tuż obok niej, potem popatrzył na Diabła. – Czyżby chciał ujawnić niektóre z naszych najbardziej zawstydzających czynów? Raczej jego niż moich...

Diabeł westchnął. Podniósł głowę i spojrzał poprzez gęstniejący tłum tam, gdzie Minnie dzierżyła stery, brylując na kanapie pod ścianą.

– Być może mógłbym jej zaimponować wagą mojej książęcej postawy?

Spojrzał na Vane'a, który się uśmiechnął.

– Możesz spróbować.

Diabeł także się uśmiechnął. Skłoniwszy się Patience, odszedł.

Patience spojrzała na Vane'a.

– Dobry wieczór.

Coś błysnęło w jego oczach, twarz spoważniała. Sięgnął po rękę Patience. Podała mu ją. Zamiast dotknąć ustami skrawka obnażonej skóry, odwrócił dłoń w rękawiczce grzbietem w dół. I pocałował wewnętrzną stronę nadgarstka.

– Powinnaś kogoś poznać.

– Kogo?

Dżentelmen, który zastąpił im drogę, z pewnością był kolejnym Cynsterem o jasnobrązowych włosach i niebieskich oczach. Vane westchnął i dokonał prezentacji, a potem kolejnej i kolejnej, w miarę, jak przybywało nowych nieznanych Patience osób. Wszyscy byli do siebie podobni – niebezpieczni, potężni, pewni siebie, eleganccy. Pierwszy miał na mię Gabriel; potem byli Lucyfer, Demon i Skandal. Wszyscy gawędzili z nią bez skrępowania. Odpowiadała ze swobodą, ale pozostawała w pogotowiu. Te ich imiona brzmiały jak ostrzeżenie. Cały czas trzymała rękę na ramieniu Vane'a.

Ze swojej strony Vane nie wykazywał żadnej chęci, by odstąpić od jej boku. Powiedziała sobie, żeby nie spodziewać się po tym zbyt wiele. Po prostu nie było tu aż tylu kobiet, które stanowiłyby dla niego atrakcję

w gronie złożonym z rodziny i przyjaciół.

Szarpnięcie strun instrumentów zwiastowało rozpoczęcie tańców. Natychmiast otoczyło ją czterech mężczyzn, ale wahali się; Vane się nie zawahał.

– Czy chciałabyś zatańczyć, moja droga?

Patience uśmiechnęła się przyzwalająco. Pozwoliła zaprowadzić się na parkiet.

Wchodząc na środek sali, Vane ufnie chwycił ją w ramiona.

– Tańczyłaś walca w gąszczach Derbyshire, nieprawdaż?

Patience uniosła podbródek.

– Oczywiście.

– Ach, koniecznie musisz zatańczyć walca z Cynsterem.

Powiedziawszy to, przycisnął ją bliżej i porwał do tańca.

Patience otworzyła usta, by zapytać, dlaczego Cynsterowie mieliby być takimi ekspertami w tej dziedzinie, ale po trzech okrążeniach znała już odpowiedź na to pytanie. Zrobili trzy kolejne okrążenia, zanim udało się jej odetchnąć. Czuła się tak, jakby unosiła się w powietrzu. Wirowała bez wysiłku.

Wszyscy Cynsterowie, którzy grzecznie z nią wcześniej rozmawiali, zaprowadzili swoje damy na parkiet. Z łatwością można było ich dostrzec wśród tłumu; nie wirowali prędzej niż ktokolwiek inny, ale z większym entuzjazmem, z większym zaangażowaniem.

Jej stopy unosiły się nad podłogą, jej suknia wirowała. Patience przywarła ciasno do Vane'a.

Zbliżyli się końca pokoju; dłonią płonącą jak żagiew mocno przytrzymywał ją w talii. Kolejny obrót. Ledwo mogła oddychać; pokój wirował wokół niej. Świat, który znała, skurczył się do rozmiarów jego objęć. Czas się zatrzymał. Wszystko, co zostało, to ruch ich ciał, złapanych w potężnym rytmie, który tylko oni czuli i rozumieli.

Kiedy skrzypce umilkły, ich własna muzyka – muzyka pomiędzy Patience a Vane'em – wciąż grała.

Ujął jej dłoń i położył na swoim ramieniu.

– Tańczysz naprawdę nieźle – szepnęła.

Uśmiechnął się. Walczył ze sobą; pragnął ją stąd zabrać, przez jedne z tych licznych drzwi, które prowadziły na korytarz. Znał ten dom jak własną kieszeń. Ale zbyt wiele osób ich obserwowało i Honoria nigdy by mu tego nie wybaczyła. Przynajmniej nie o tak wczesnej porze, kiedy nagłe nieobecności były zbyt oczywiste.

Później.

Odetchnął głęboko.

– Dobry wieczór, Cynster – elegancki dżentelmen wystąpił z tłumu, patrząc na Patience. – Panno...?

– Chillingworth? – Vane odwrócił się do swej towarzyszki. – Pozwól, że ci przedstawię lorda Chillingwortha. – Spojrzał na Chillingwortha.

– Panna Debbington, siostrzenica pani Bellamy.

Patience ukłoniła się. Chillingworth uśmiechnął się czarująco i skłonił jak prawdziwy dżentelmen.

– Rozumiem, że przyjechała pani do miasta z panią Bellamy, panno Debbington. Czy podoba się pani stolica?

– Właściwie nie – Patience nie widziała powodu, by odpowiadać niezgodnie z tym, co czuła. – Obawiam się, że do szczęścia potrzebuję wczesnych ranków, czyli czegoś, z czego musiałam zrezygnować w mieście.

Chillingworth spojrzał na Vane'a, potem na rękę Vane'a, która zakrywała dłoń Patience na jego ramieniu.

– Czuję, że powinienem wyjaśnić, moja droga, iż nasza nieobecność w czasie porannych godzin jest w istocie naturalną konsekwencją naszych czynności w późnych godzinach wieczornych. Ale – spojrzał na Vane'a – być może zostawię te wyjaśnienia Cynsterowi.

– Być może powinieneś.

Chillingworth uśmiechnął się, ale kiedy znów spojrzał na Patience, był skupiony.

– Naprawdę dziwne... – Uśmiechnął się. – Podczas gdy rzadko zgadzam się z Cynsterami, muszę przyznać, że ich gusta w jednym zazwyczaj zgadzają się z moimi.

– Tak? – Patience podziękowała za ten zawoalowany komplement uśmiechem. Po tym, jak trzy tygodnie spędziła w towarzystwie Vane'a, lord, aczkolwiek czarujący i niewątpliwie przystojny, nie miał szans spowodować u niej zażenowania.

– W rzeczy samej. Nie wydaje ci się to znaczące, Cynster?

– Ani trochę – odpowiedział Vane. – Pewne rzeczy są tak oczywiste, że należy je przyjąć. Jednakże, biorąc pod uwagę podobne gusta, możesz się zastanowić, dokąd mogą cię zaprowadzić. – Wskazał na osoby po przeciwnej stronie pokoju.

Zarówno Chillingworth, jak i Patience spojrzeli we wskazanym kierunku i zobaczyli Diabła i Honorię stojących w rogu sali balowej, gwałtownie dyskutujących. Honoria nagle uderzyła dłońmi o ramiona Diabła i popchnęła go w stronę gości. Spojrzenie, jakim obdarzył sufit, a potem żonę, wyraźnie pokazało, kto wygrał tę rundę.

Chillingworth potrząsnął smutno głową.

– Ach, tak upadają wielcy.

– Lepiej się strzeż – poradził Vane. – Skoro twoje gusta są tak podobne do gustów Cynsterów, to żebyś nie znalazł się w sytuacji, do której nie będziesz przygotowany.

Chillingworth uśmiechnął się.

– Ach, ale ja nie mam pięty Achillesa, którą przeznaczenie obdarzyło Cynsterów. – Skłonił się Patience. – Pani sługa, panno Debbington. – I odszedł.

Patience spojrzała na Vane'a.

– Jaka pięta Achillesa?

– To tylko jego sposób żartowania.

Jeśli to był żart, dziwnie Vane'a poruszył.

– Kim on jest? – zapytała Patience – Czy jest spokrewniony z Cynsterami w jakiś sposób?

– Nie jest spokrewniony, nie są to więzy krwi. Podejrzewam, że teraz jest honorowym Cynsterem. – Zerknął na Patience. – Wybraliśmy go w podzięce za jego służbę dla księstwa. On i Diabeł mają wiele wspólnego. Zapytaj kiedyś o to Honorię.

Muzycy zaczęli ponownie grać. Zanim Patience zdążyła mrugnąć, już prosił ją do tańca kolejny Cynster – Lucyfer. Vane pozwolił jej zatańczyć, aczkolwiek niechętnie, jak zauważyła. Kiedy wirowała na parkiecie, zobaczyła go tańczącego z efektowną brunetką.

Spojrzała gdzie indziej, koncentrując się na tańcu i rozmowie z Cynsterem. I ignorując ukłucie w sercu.

Po tańcu Lucyfer przedstawił ją grupie dam i dżentelmenów. Patience starała się skoncentrować na rozmowie. Drgnęła, kiedy znajome palce sięgnęły po jej dłoń, którą położyły sobie na równie znajomym ramieniu.

Lucyfer uśmiechnął się.

– Wiesz, Vane, że żadne z nas nie pochwala tego, co przychodzi zbyt łatwo.

Vane spojrzał na niego, potem zwrócił się do Patience:

– Chodź, przejdziemy się. Zanim wprowadzi cię w błąd.

Zaintrygowana Patience zgodziła się na przechadzkę.

– O jakim wprowadzeniu w błąd mówisz? – zainteresowała się.

– Nieważne. Dobry Boże! Pani Osbaldestone! Nie może na mnie patrzeć od czasu, kiedy wetknąłem kamyk w koniec jej laski. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak nagle zaczęła się ślizgać. Chodźmy w inną stronę.

Odwrócili się i poszli przez tłum, gawędząc, wymieniając pozdrowienia. Jednak kiedy muzyka rozbrzmiała na nowo, kolejny Cynster pojawił się przed nią jak duch.

Tym razem był to Demon, czyli Harry, brat Vane'a, który uprzejmie porwał ją do tańca; kiedy tylko muzyka umilkła, Patience znów stała u boku Vane'a.

Następny był Diabeł.

I tak mijał czas, i walc za walcem. Po każdym Vane pojawiał się z powrotem u jej boku. Patience starała się wmówić samej sobie, że to nic nie znaczyło, że to po prostu mogło znaczyć, że nie nęciła go na tej sali żadna inna kobieta.

Nie powinna robić sobie z tego zbyt wiele, jednak jej serce drżało odrobinę za każdym razem, kiedy brał jej rękę w swoją.

– Te bale Honorii to wspaniały pomysł – Louise Cynster, jedna z ciotek Vane'a, wsparta na ramieniu męża, lorda Arthura Cynstera, uśmiechnęła się do Patience. – Pomimo tego, że stale obracamy się w tym samych kręgach, rodzina jest tak ogromna, że możemy się nie widywać tygodniami.

– Moja najdroższa żona ma na myśli – powiedział lord Arthur – że chociaż kobiety w tej rodzinie spotykają się często, mają rzadką okazję obserwowania, jak się zachowuje druga połowa rodziny. Te małe przyjęcia u Honorii gwarantują, że my wszyscy zgadzamy się być kontrolowani.

– Brednie – Louise uderzyła go delikatnie rączką wachlarza. – Co się tyczy kontrolowania, to nie ma damy w towarzystwie, która by nie powiedziała, że Cynsterowie są mistrzami w kontrolowaniu samych siebie.

Ten komentarz spowodował chichoty i uśmieszki dookoła. Grupa rozproszyła się, kiedy znów rozległa się muzyka. Gabriel nisko ukłonił się Patience.

– Moja kolej, jak sądzę?

Patience zastanawiała się, czy Cynsterowie mają monopol na wilcze uśmiechy. Umieli również interesująco dyskutować. Podczas każdego tańca była zabawiana ciekawą rozmową.

Mijając środek sali, Patience zauważyła Honorię dyskutującą z Diabłem.

– Już raz tańczyliśmy. Powinieneś tańczyć z każdym z naszych gości.

– Ale ja chcę tańczyć z tobą.

– Ha, no dobrze.

W następnej chwili wirowała w objęciach męża.

Kiedy Patience i Gabriel znaleźli się obok nich, usłyszała śmiech Honorii, zobaczyła blask bijący z jej twarzy.

Tym razem, kiedy muzyka w końcu zwolniła i zamarła, Patience straciła Vane'a z oczu. Zakładając, że wkrótce się pojawi, gawędziła z Gabrielem. Dołączył do nich Demon, potem pan Aubrey-Wells, wytworny dżentelmen. Interesował się teatrem. Nie znając żadnej z najnowszych londyńskich inscenizacji, Patience słuchała uważnie.

Potem w tłumie dostrzegła Vane'a rozmawiającego z młodą pięknością. Dziewczyna była śliczną blondynką. Jej niebieska jedwabna suknia musiała kosztować majątek.

– Sądzę, że warto, by zobaczyła pani przedstawienie w Teatrze Królewskim – powiedział pan Aubrey-Wells.

Rozkojarzona Patience, ze wzrokiem utkwionym w tym żywym cudownym obrazie po drugiej stronie sali, skinęła głową.

Piękność rozejrzała się, potem położyła dłoń na ramieniu Vane'a. Poprowadził ją do dwuskrzydłowych drzwi. Otworzywszy je, przepuścił ją przodem i poszedł za nią.

Drzwi się zamknęły.

Patience zesztywniała; krew odpłynęła jej z twarzy. Spojrzała ponownie na pana Aubrey-Wellsa.

– Teatr Królewski?

Pan Aubrey-Wells skinął głową i kontynuował swój wykład.

Gabriel zwrócił się do Demona, wskazując głową w kierunku drzwi:

– Wygląda poważnie.

Serce Patience było ciężkie jak kamień.

Demon wzruszył ramionami.

– Jestem pewien, że usłyszymy o tym później.

Oni wszyscy byli takimi samymi eleganckimi dżentelmenami. Nie powinna była nigdy o tym zapomnieć, nie powinna była stracić panowania nad sobą.

Nie, nie straciła niczego; w tym, co oddała Vane'owi, nie było niczego, czego nie chciałaby dać.

Powstrzymała dreszcz. Co do jej serca, było tak zimne, że – tego była pewna – w każdej chwili mogło się rozkruszyć na tysiąc kawałków.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Jak gdyby w odpowiedzi zauważyła w oddali Gerrarda. Uśmiechnął się do niej, potem stanął przy jej boku. Patience przedstawiła go.

– Mój brat, Gerrard Debbington.

Dała mężczyznom chwilę na wymianę pozdrowień, potem uśmiechnęła się do nich wszystkich.

– Powinnam sprawdzić, co u Minnie.

Biorąc Gerrarda pod ramię, przesłała kolejny wspaniały uśmiech.

– Wybaczycie nam państwo?

W drodze do Minnie musieli z konieczności minąć drzwi, za którymi zniknęli Vane i towarzysząca mu piękność. Patience zamierzała przejść obok nich możliwie szybko, ale niespodziewanie zatrzymała się o kilka kroków przed nimi; Gerrard spojrzał na nią zaintrygowany. Patience podchwyciła to spojrzenie. Zawahała się.

– Idź dalej. Chciałabym coś sprawdzić. Czy możesz zaprowadzić Minnie na kolację?

Gerrard wzruszył ramionami.

– Oczywiście.

Patience patrzyła, jak odchodził, potem okręciła się na pięcie i pomaszerowała prosto do drzwi.

Jak śmiał tak ją potraktować? Nawet się nie pożegnał. Może i był eleganckim dżentelmenem, ale będzie musiał nauczyć się manier!

Poza tym ta dziewczyna była zbyt młoda dla niego, mogła mieć zaledwie siedemnaście lat. Dzierlatka; to było skandaliczne.

Z dłonią na klamce Patience zatrzymała się, przygotowując na scenę, której zaraz mogła być świadkiem. Nic nie przychodziło jej na myśl. Jeśli w gorączce tej chwili nie zdoła nic powiedzieć, zawsze może

krzyczeć.

Chwyciła klamkę i nacisnęła.

Drzwi ustąpiły. Patience potknęła się na progu i wpadła prosto na Vane'a. Poczuła wokół talii jego ramiona.

– Wi... taj – zająknęła się.

Jego zdecydowany wyraz twarzy sprawił, że zesztywniała, uświadamiając sobie, że jego ramiona, które ją podtrzymywały, jednocześnie były dla niej pułapką.

Zbyt ciasną, by się z niej uwolnić.

Oszołomiona rozejrzała się, widząc niewyraźne kształty wielkich liści roślin wyrastających z ciężkich donic. Światło księżyca przeświecało przez długie okna i szyby w suficie, srebrne ścieżki biegły pomiędzy palmami i egzotycznymi pnączami. Bogate zapachy ziemi i ciepła wilgoć wisiały w ciężkim powietrzu.

Niedaleko stała owa piękność, spoglądając na nią ciekawie. Potem uśmiechnęła się i dygnęła.

– Jak się pani miewa? Panna Debbington, czyż nie?

– A... tak.

– Pozwól, że ci przedstawię: panna Amanda Cynster.

Patience uśmiechnęła się.

– Moja kuzynka. Bliska kuzynka – dodał.

Amanda dygnęła.

– Wybaczycie mi?

Vane uniósł głowę.

– Pamiętaj, co mówiłem.

– Oczywiście. Zamierzam powiązać go w supełki, a potem go podnieść... – Uniosła ręce, po czym z szelestem sukni oddaliła się i zniknęła za drzwiami.

– Co tutaj robisz?

Patience zamrugała i głęboko odetchnęła, co było trudne, gdyż nadal przyciskał ją do siebie. Wskazała na pokój.

– Ktoś wspomniał, że to szklarnia. Myślałam o tym, by zasugerować Gerrardowi urządzenie takiej w Grange. Pomyślałam, że tu zajrzę.

– Tak? – Uwolnił ją. – Proszę uprzejmie. – Jedną ręką zamknął drzwi. – Z przyjemnością wskażę ci niektóre okazy z tej szklarni.

– Czy to pomieszczenie zawsze było częścią domu?

Vane zamknął bezszelestnie zasuwę na drzwiach.

– Podejrzewam, że wcześniej było tu coś innego.

Niespiesznie szedł za Patience główną ścieżką w kierunku palm.

– Hmm, interesujące. Skąd Honoria zdobywa takie rośliny? – Delikatnie dotknęła paproci otaczających palmy.

– Nie mam pojęcia.

Patience spojrzała przed siebie i przyspieszyła kroku.

– Zastanawiam się, jakie inne rośliny dobrze się czują w takich

warunkach. Palmy takie jak te trudno by było utrzymać w Derbyshire.

– W istocie.

– Bluszcze natomiast nadałyby się. I kaktusy oczywiście.

– Oczywiście.

Idąc ścieżką, bezwiednie dotykając tej czy innej rośliny, Patience patrzyła przed siebie, starając się odnaleźć drogę prowadzącą do wyjścia.

– Być może w Grange lepszym rozwiązaniem byłaby oranżeria.

– Moja mama ma oranżerię.

– Tak?

Vane stał niemal za jej ramieniem. Patience zdała sobie sprawę z podniecenia, jakie odczuwała. Przyspieszyła kroku.

– Musisz pamiętać, by zapytać panią Horatię.

Zatrzymała się. Stała osłupiała, podziwiając proste piękno marmurowej fontanny z bazą ozdobioną delikatnymi paprociami migoczącą w miękkim białym świetle. Woda wypływała równomiernie z dzbana umieszczonego w szerokiej miednicy o zdobionych brzegach.

To pomieszczenie zostało zaprojektowane najwyraźniej po to, by zapewnić pani domu miejsce do odpoczynku. W księżycową noc, otoczona tajemniczymi cieniami i wstępując w ciszę przerywaną jedynie przez dalekie dźwięki muzyki i srebrne dzwonienie wody, Patience uznała to miejsce za magiczne.

Nagle przez jedwab sukni poczuła ciepło ciała Vane'a. Nie dotknął jej, ale to ciepło kazało jej szybko coś uczynić. Wskazała na fontannę.

– Jest wspaniała.

– Hmm...

Stał zbyt blisko.

Zrobiła jeden krok. Pod stopami poczuła twardy marmur. Z jedną ręką na obramowaniu fontanny, spojrzała w dół.

Przesunął się, by złapać ją w pułapkę.

Serce biło jej coraz szybciej. Wyprostowała się i zaczęła iść wokół fontanny, by schronić się przed wilkiem, z którym była zamknięta w jednym pomieszczeniu. Wtedy zobaczyła, że możliwość ucieczki została jej odebrana. Przechylając się, spotkała wzrok Vane'a, stojącego o jeden stopień niżej. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Tutaj? – To słowo dokładnie odzwierciedlało jej niedowierzanie.

– Właśnie tutaj. Właśnie teraz.

Poczuła mrowienie na skórze. Przełknęła ślinę i zwilżyła wargi, nie ważąc się spuścić z niego wzroku.

– Ale... ktoś może tu przyjść.

Przymknął oczy.

– Zamknąłem drzwi.

– Zamknąłeś?

Jego palce odpinały guziki jej gorsetu.

Rozpiął ostatni guzik, wsuwając dłoń pod jedwab. Bardzo dobrze sobie radził z zamkami. Jedwab opadł w dół.

Jego dłoń, gorąca i twarda, dotknęła jej piersi.

Patience zakołysała się i chwyciła się jego ramion. W następnej sekundzie jego wargi były na jej ustach. Patience odchyliła się, oddychając głęboko. Jej piersi nabrzmiały; Vane pochylił głowę.

– Musimy być cicho.

– Cicho? – Patience przywarła do niego. Jego usta, jego dotyk rozpalały pożądanie. – Moja suknia... strasznie się pogniecie. Wszyscy się domyślą.

Jego śmiech sprawił, że zadrżała.

– Nie będzie ani jednego zagniecenia. Zaufaj mi.

Uniósł głowę. Przyciągnął Patience do siebie i całował ją, całował aż do chwili, kiedy niemal omdlała, a jej słabnące nogi ledwo mogły ją utrzymać.

– Gdzie jest ochota, tam jest i sposób. Będę cię miał.

Odwrócił ją; Patience spojrzała na fontannę, perłowobiałą w świetle księżyca. Czuła Vane'a za sobą, gorącego i podnieconego. Pochylił głowę; jego usta kąsały bok jej szyi. Samymi opuszkami palców gładził jej krągłości. Zmusiła się, by otworzyć oczy. Spod ciężkich powiek patrzyła, jak jedną dłonią muskał jej nagie piersi. Po chwili włożył rękę do czystej wody. Potem podniósł palce i dotknął nimi jej rozgrzanego ciała.

Patience zamknęła oczy i zadrżała. Zdławiła w sobie krzyk i zacisnęła ręce na udach Vane'a.

I udało się jej wydyszeć:

– To jest...

– Tak miało być.

Po chwili polizała wysuszone usta.

– Jak?

– Zaufaj mi.

Jego dłonie zamknęły się na jej piersiach, już nie delikatnie je drażniąc, ale żarłocznie posiadając. Patience czuła płomienie.

– Po prostu rób, co ci powiem. I nie myśl.

– Jak? Co...? Pamiętaj tylko o mojej sukni.

– Chwyć obręcz fontanny oburącz.

Chwyciła. Vane poruszył się za nią; w następnej chwili jej suknia, potem halka, zostały podniesione ponad talię. Chłodne powietrze owionęło tył jej ud, poniżej pośladków wystawionych na światło księżyca.

Spłonęła rumieńcem i otworzyła usta, by zaprotestować. W następnej sekundzie zapomniała o proteście, zapomniała o wszystkim; jego palce ślizgały się pomiędzy jej udami. Gładził, drażnił i pieścił, potem wsunął palec do środka. Zdławiła jęk. Sięgnął

głębiej, wbijając się w jej miękkość; dysząc głośno chwyciła marmurowe obramowanie mocniej.

Dotknął jej nagiego brzucha. Dłoń poruszała się, palce szukały odważnie. Nie udało się jej odetchnąć. Wciągała powietrze do płuc. Czuła jego gorącą twardą męskość pomiędzy udami.

Powoli zatopił się w niej, potem powoli wślizgiwał się do końca. I wypełnił ją.

Wycofywał się i powracał, naciskając tak głęboko, że unosiła się na palcach.

Ręka na brzuchu nie poruszała się.

Oddawała mu się, przyjmowała go z radością, posłusznie walcząc, by powstrzymywać jęki, kiedy poruszał się i wbijał głębiej.

Była na jego łasce i nic nie mogła zrobić, by to zmienić.

Opuściła głowę, zaciskając palce na marmurze. Przyjemność, niepokój, namiętność przepływały przez nią jak fale, wznoszące się za każdym razem, kiedy w nią wchodził.

Patience poczuła rodzący się krzyk i mocno zacisnęła zęby.

Vane zmrużył oczy.

– Co cię tu przyprowadziło? Do szklarni?

– Mówiłam ci... chciałam ją obejrzeć.

– A nie przyszłaś, bo mnie zobaczyłaś wchodzącego tutaj z piękną młodą damą?

– Nie – odpowiedź przyszła zbyt szybko. – Jest twoją kuzynką.

– Nie wiedziałaś tego, dopóki ci nie powiedziałem.

Patience powstrzymała się od krzyku.

– Nie słyszę muzyki. Goście muszą być na kolacji.

Umrze, jeśli się nie pospieszy.

Twarde usta pieściły jej kark.

– Homary mogą poczekać, wolę ciebie.

Wszystko w niej płonęło. Jasne słońce ulgi przybliżało się. Rosło. Potem przerwał.

– Zdaje się, że czegoś ci brakuje.

Patience wiedziała, czego jej brakuje. Jasne słońce zatrzymało się. Zacisnęła zęby.

– Powiedziałem ci, jesteś moja. Chcę ciebie i tylko ciebie.

Słowa wypowiedziane zupełnie miękko, z przekonaniem, wyparły wszystkie inne myśli z głowy Patience. Otwierając oczy, patrzyła, nie widząc, na marmurową fontannę, migoczącą miękko w świetle księżyca.

– Nie ma innej kobiety, w której chcę być, nie pragnę innej kobiety – czuła napięcie jego ciała. – Tylko ciebie.

Słońce rozpadło się nad nią.

Gorąca przyjemność przepłynęła przez nią jak fala. Krzyknęła.

Zakrywając jej usta dłonią, Vane stłumił ten krzyk. Dysząc,

zawzięcie walczył, by zniszczyć pożądanie szalejące w nim, uspokoić zmysły, ugasić ogień we wnętrznościach.

***

W tej samej chwili, w której drzwi powozu Minnie się zamknęły, pogrążając Patience w bezpiecznym mroku, dziewczyna osunęła się na siedzenie. Modliła się, by umiała zapanować nad ciałem na tyle, by wyjść z powozu i pójść do łóżka, kiedy przyjadą do Aldford Street.

Czuła się tak, jakby jej ciało nie było już jej własnością. Pół godziny pomiędzy ich powrotem do sali balowej i wyjściem Minnie przypominało bieg. Tylko jego wsparcie, jego troskliwe manewrowanie ukryło jej stan.

Przynajmniej mogła mówić. Rozsądnie. I myśleć. Tylko że w pewnym sensie to było jeszcze gorsze. Ponieważ wszystko, o czym mogła myśleć, było tym, co jej powiedział, kiedy w końcu opadła w jego ramiona.

– Czy zmieniłaś już zdanie?

Musiała poszukać w sobie siły, by odpowiedzieć:

– Nie.

– Uparta kobieta.

Nie naciskał dalej, ale i nie poddał się.

Zaniepokoił ją. Był silny, nie tylko fizycznie, był silny, nie ustępując w staraniach. Bała się, co się stanie, kiedy w końcu zrani jego dumę zdobywcy.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że zawahała się, zanim powiedziała „nie".

Po tym wszystkim, co widziała, jak obserwowała Cynsterów, ich żony i ich rodziny, nie mogła uciec od myśli, że oferta Vane'a była najlepszą, jaką kiedykolwiek dostała. Rodzina – ta jedna rzecz, która była najważniejsza dla niej, była taka samo ważna dla niego.

Biorąc pod uwagę wszystkie jego cechy: bogactwo, status, atrakcyjność, czegóż jeszcze mogła chcieć?

Problem polegał na tym, że znała odpowiedź na to pytanie. Dlatego powiedziała „nie". Dlatego musiała mówić „nie".

Cynsterowie byli klanem wojowników. Zaangażowanie, które początkowo tak ją zaskoczyło, widziane w tym świetle, stawało się zrozumiałe. Wojownicy bronili tego, co było ich. Cynster uważał swoją rodzinę za własność, którą musiał chronić za wszelką cenę i wszędzie. Ich uczucia wynikały z instynktu zdobywcy, instynktu nakazującego chronić wszystko, co się wygrało.

Doskonale to rozumiała.

Ale to nie wystarczało.

Nie jej.

Jej odpowiedź wciąż brzmiała „nie".

Rozdział 19

Następnego ranka Sligo otworzył frontowe drzwi numeru 22 punktualnie o dziewiątej.

– Gdzie jest jaśnie pani? – zapytał Vane, wchodząc.

– Sądzę, że jaśnie pani jest wciąż w łóżku. Czy powinienem posłać...

– Nie – Vane spojrzał na szczyt schodów. – Który pokój?

– Ostatni po prawej.

Vane zaczął wchodzić na górę.

– Nie widziałeś mnie. Nie ma mnie tutaj.

– Tak, proszę pana.

Stając przed drzwiami, Vane delikatnie zapukał. Chwilę później Minnie poprosiła go, by wszedł. Leżała na poduszkach, z parującą filiżanką kakao w rękach; uśmiechnęła się.

– Wielkie nieba! Dawno nie widziałam cię o tak wczesnej porze.

Vane podszedł do jej łóżka.

– Potrzebuję rady mędrca i jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

– Co się dzieje?

– Nic. W tym problem. A chcę się ożenić.

– Ha! – wykrzyknęła Minnie. – Więc jednak o to chodzi.

– Jak dobrze wiesz, o to chodziło, odkąd po raz pierwszy spojrzałem na twoją siostrzenicę.

– Bardzo dobrze. Wszystko jest tak, jak powinno być. Więc w czym problem?

– Ona mnie nie chce.

– Nie chce cię?

W jej głosie słychać było wyraźne zaskoczenie.

– Z jakiegoś nieznanego mi powodu nie jestem dla niej odpowiedni. Nie tylko mnie nie chce, jest przeciwna mężczyznom i małżeństwu w ogólne. Wiesz, co to znaczy. Odziedziczyła twój upór.

Minnie pociągnęła nosem i odstawiła kakao.

– Patience to bardzo mądra dziewczyna. Ale byłam pewna, że właśnie ty dasz jej radę.

– Nie myśl, że się nie starałem.

– Musiałeś coś poplątać. Kiedy się jej oświadczyłeś? W szklarni wczoraj wieczorem?

Vane starał się nie pamiętać wczorajszej nocy. Żywe wspomnienia nie pozwoliły mu zasnąć aż do świtu.

– Pierwszy raz oświadczyłem się jej dwukrotnie w Bellamy Hall. I od tamtego czasu powtarzałem oświadczyny jeszcze kilka razy.

– To brzmi poważnie.

– Sądzę... Nie, jestem pewien, że ona myli mnie ze swoim ojcem. Oczekuje, że będę się zachowywał tak, jak on. – Przechadzał się po pokoju. – Najpierw oczekiwała, że nie będę zainteresowany małżeństwem, a kiedy udowodniłem, że myślę inaczej, założyła, że nie troszczę się o rodzinę. Sądziła, że oświadczam się jej dla czysto powierzchownych przyczyn.

– Cynster nietroszczący się o rodzinę? – żachnęła się Minnie. – Teraz, kiedy spotkała tak wielu z was, nie może być wciąż ślepa.

– Nie, nie jest. I o to właśnie mi chodzi. – Vane zatrzymał się przy łóżku. – Ona nadal nie chce zmienić zdania. Co oznacza, że musi powstrzymywać ją coś więcej, coś głębszego, i myślę, że to ma swoje źródło w małżeństwie jej rodziców, dlatego jestem tutaj i pytam cię o zdanie.

Minnie pokiwała głową.

– Możesz mieć rację. Chcesz, bym ci opowiedziała o Constance i Reggiem?

Vane pokiwał głową. Minnie westchnęła.

– To nie była szczęśliwa para.

– To znaczy?

– Constance kochała Reggiego. I nie mówię tutaj o zwykłym uczuciu, które można odnaleźć w wielu małżeństwach. Mam na myśli miłość bezinteresowną, kompletną i niezachwianą. Dla Constance świat kręcił się wokół Reggiego. Och, kochała swoje dzieci, ale one były dziećmi Reggiego i dlatego tak się o nie troszczyła. Żeby oddać mu sprawiedliwość, starał się temu sprostać, ale oczywiście, z jego punktu widzenia odkrycie, że jego żona kochała go tak bardzo, było bardziej zawstydzające niż radosne. – Minnie prychnęła. – Był prawdziwym dżentelmenem swojego czasu. Nie ożenił się dla czegoś tak oburzającego, jak jej miłość. To miał być dobry układ dla obu stron; nie jego wina, naprawdę, że to rozwinęło się w takim nieprzewidzianym kierunku. Starał się trochę osłabić uczucia Constance, ale jej uczucia były wyryte w skale i nie mogły być wymazane. W końcu Reggie zrobił rzecz godną dżentelmena i postanowił trzymać się z dala. Stracił kontakt z dziećmi. Nie mógł widywać się z nimi bez widywania się z Constance, co prowadziło do sytuacji, której nie mógł znieść.

Vane spacerował po pokoju.

– Jaką lekcję z tego mogła wyciągnąć Patience?

Minnie obserwowała go przez dłuższą chwilę.

– Zakładam, że jesteś pewien, iż w innym przypadku zgodziłaby cię poślubić?

– Całkowicie pewien.

– A zatem na tyle, na ile ja wiem, sprawa jest oczywista.

– Oczywista? – zawołał Vane. – Czy mogłabyś podzielić się ze mną swoim odkryciem?

– Cóż. Jeśli Patience gotowa jest cię przyjąć w ten sposób, znaczy to, że jest w tobie zakochana.

– Więc?

– Więc widząc, jak jej matka zmagała się ze swoim nieszczęściem poprzez poślubienie mężczyzny, którego kochała, a który jej nie kochał, mężczyzny, który nie dbał o jej miłość...

Vane zmarszczył brwi.

– Jeśli chcesz zmienić stanowisko Patience, musisz ją przekonać, że jej miłość jest dla ciebie ważna, że nie jest dla ciebie kamieniem u szyi. Musisz ją przekonać, by ci zaufała.

– Nie ma powodu, dla którego nie mogłaby mi zaufać. Nie zachowałbym się, jak jej ojciec.

– Ja to wiem, ty to wiesz. Ale skąd Patience ma o tym wiedzieć? Dziwna rzecz, zaufanie. Ludzie, którzy boją się zaufać, mogą zachowywać się defensywnie. Najlepszym sposobem, by zachęcić ich do ufania, jest zaufać im samym. Tak się rzeczy mają. – Minnie pokiwała głową. – Musisz jej tak zaufać, jak byś chciał, by ona zaufała tobie. Sądzisz, że stać cię na to?

***

Szczerze mówiąc, nie wiedział.

Zmagając się z odpowiedzią na pytanie Minnie, Vane nie zapomniał o swoich innych zobowiązaniach. Pół godziny po tym, jak wyszedł od Minnie, był widziany w przytulnym salonie domu przy Ryder Street u syna wuja Martina. Gabriel, jak został poinformowany Vane, wciąż był jeszcze w łóżku. Lucyfer zaś siedział przy stole i jadł śniadanie.

– Cóż – Lucyfer spojrzał na zegarek stojący na kominku. – Czemu zawdzięczamy twoją niespodziewaną wizytę? – Uniósł brwi. – Czyżbyś przynosił nowiny o bliskiej uroczystości?

Vane opadł na krzesło, sięgając po czajniczek z kawą.

– Chodzi o perły Minnie.

– Perły Minnie? Podwójne pasmo, metr długości, jeśli nie więcej? A kolczyki, zdaje się, były w komplecie?

– Były i przepadły.

– Przepadły? Czyli zostały ukradzione?

– Tak sądzimy.

– Kiedy? I jak?

Vane wszystko wyjaśnił. Lucyfer słuchał uważnie. Każdy członek Klubu Cynsterów miał konkretny obszar zainteresowań; w przypadku Lucyfera były to klejnoty i biżuteria.

– Przyszedłem zapytać – ciągnął Vane – czy nie mógłbyś mi pomóc. Jeśli perły prześliznęły się przez naszą sieć i zostały sprzedane, zakładam, że przejdą przez Londyn?

– Powiedziałbym, że tak. Zostaw to mnie.

Vane wypił kawę, potem odsunął krzesło.

– Daj mi znać, jak tylko o czymś usłyszysz.

***

Pół godziny później Vane był już z powrotem na Aldford Street. Zabierając wciąż senną Patience, posadził ją w swojej dwukółce i wybrał się prosto do parku.

– Jakieś postępy? – zapytał, kierując konie w jedną z cichszych alejek.

Ziewająca Patience potrząsnęła głową.

– Jedyna zmiana, jeśli to w ogóle jest zmiana, to ta, że Alice stała się jeszcze bardziej dziwna. Odrzuciła zaproszenie Honorii. Kiedy Minnie zapytała dlaczego, Alice spojrzała ze złością i zadeklarowała, że wszyscy jesteście diabłami.

– Nie ona pierwsza tak nas nazwała.

Patience uśmiechnęła się.

– Odpowiadając na twoje następne pytanie, rozmawiałam ze Sligiem. Mimo że była zupełnie sama, Alice nie zrobiła nic bardziej ekscytującego, niż wczesne pójście do sypialni, gdzie została przez cały wieczór.

– Modląc się o wybawienie nas od szatana, bez wątpienia. Czy Whitticombe był na balu?

– Tak. Whitticombe nie jest specjalnie purytański. Według Gerrarda, Whitticombe spędził większość czasu, gawędząc z różnymi seniorami rodu Cynsterów. Gerrard uważa, że szukał potencjalnych darczyńców, jednakże pozostaje niejasne, do jakiego projektu. Oczywiście Gerrard nie jest najbardziej obiektywny, jeśli chodzi o Whitticombe'a.

– Nie lekceważyłbym Gerrarda. Jego oko artysty jest niesamowicie dokładne. I wciąż ma słuch dziecka.

– On kocha słuchać. Niestety, nie słyszał nic na ten temat. – Spojrzała na Vane'a. – Minnie zaczyna znowu się niepokoić.

– Poprosiłem Lucyfera, by był wyczulony na te perły. Jeśli trafią do londyńskich jubilerów, usłyszy o tym.

– Naprawdę nie rozumiem, jak mogły tak zniknąć bez śladu.

– Razem z wszystkim innym. Jeśli jest tylko jeden złodziej, a biorąc pod uwagę, że żaden ze skradzionych przedmiotów jeszcze nie został odnaleziony, wtedy prawdopodobnie wszystko zostało ukryte w jednym miejscu. Ale gdzie?

– Właśnie, gdzie? Sprawdzaliśmy wszędzie. – Patience spojrzała na Vane'a. – Czy mogę coś jeszcze zrobić?

Zgodzić się na małżeństwo, pomyślał. Teraz nie było na to czasu, zmuszanie jej nie było dobrym wyjściem. Wiedział o tym, ale powstrzymanie się od wypowiedzenia tych słów było dla niego wielkim wysiłkiem.

– Sprawdzić domowników jeszcze raz. – Skierował się do bram parku. – Nie szukaj niczego konkretnego, niczego podejrzanego. Nie przesądzaj niczego z góry, tylko przyglądaj się każdej rzeczy. Przyjdę po ciebie jutro.

Patience pokiwała głową.

– O tej samej porze?

Vane się zgodził. Zastanawiał się, jak długo będzie się powstrzymywał przed zrobieniem czegoś, powiedzeniem czegoś zbyt jednoznacznego.

***

– Panno Patience!

Spiesząc się, by dołączyć do Vane'a czekającego na dole, Patience zatrzymała się i spojrzała na zbliżającą się panią Henderson. Ta podeszła bliżej i wyszeptała:

– Jeśli będzie panienka taka dobra, proszę powiedzieć panu Cynsterowi, że piasek znów się pojawił.

– Piasek?

Pani Henderson pokiwała głową.

– Będzie wiedział. Tak samo jak wcześniej, smuga tu i tam i obok barbarzyńskiego słonia. Błyszczące ziarenka są niemal wszędzie na podłodze. Nic nie spada z tej blaszanej bestii.

Patience poprosiłaby o wyjaśnienie, gdyby nie to, że wiedziała, jak bardzo zniecierpliwiony był Vane, czekając na nią. Był niecierpliwy, zmagając się z czymś w myślach. Uśmiechnęła się do pani Henderson.

– Powiem mu.

I pospieszyła w dół schodami.

***

– Piasek?

Byli na zwyczajowej przejażdżce w parku.

– Skąd, do diabła, ona go bierze?
– Kto?
– Alice Colby.
Vane opowiedział jej o piasku w pokoju Alice. Potrząsnął głową.
– Bóg raczy wiedzieć, co to znaczy. – Spojrzał na Patience. – Sprawdzałaś innych?
– Nie było nic dziwnego w zachowaniu żadnego z nich, ani w tym, co robili. Dowiedziałam się tylko, że Whitticombe zabrał książki z Hall. Myślałam, że zajął się tutaj czymś nowym.
– Nie?
– Jest daleki od tego. Przytaszczył przynajmniej sześć wielkich tomów.
– Co teraz bada? Wciąż opactwo Coldchurch?
– Tak. Chodzi na przechadzkę każdego popołudnia. Wśliznęłam się do biblioteki i sprawdziłam. Wszystkie sześć książek dotyczy likwidacji opactwa, opisują lata tuż przed lub zaraz po. Jedynym wyjątkiem był rejestr datowany na blisko wiek wcześniej.
– Hm...
– Hm co?
– Tylko to, że Whitticombe zdaje się mieć obsesję na punkcie tego opactwa. Można by pomyśleć, że wie o nim wszystko, co można wiedzieć, a przynajmniej tyle, by napisać potężną rozprawę. Nic podejrzanego w zachowaniu innych?
Patience potrząsnęła głową.
– Czy Lucyfer dowiedział się czegoś?
– W pewnym sensie, tak. Perły nie zostały przekazane w Londynie. W zasadzie źródła Lucyfera są pewne co do tego, że perły nie wypłynęły.
– Co to znaczy?
– To znaczy, że ktokolwiek je ukradł, wciąż je ma. Nikt nie próbował ich sprzedać.
– Wciąż natrafiamy na ścianę. Policzyłam, jak dużo miejsca potrzeba, by zmagazynować wszystko, co zostało skradzione. Torba Edith Swithins, opróżniona ze wszystkiego innego, ledwie by to wszystko pomieściła.
– To wszystko musi gdzieś być. Kazałem Sligowi przeszukać ponownie każdy pokój, ale wrócił z pustymi rękami.
– Ale to gdzieś jest.
– Tylko gdzie?

***

Vane był z powrotem na Aldford Street następnego dnia, pomagając chwiejącemu się Edmondowi wejść na schody. Gerrard kierował

chichoczącym Henrym. Edgar szedł, głupio się uśmiechając.

Generał, dzięki Bogu, został w domu.

Sligo otworzył im drzwi i natychmiast zaczął sprawować rządy absolutne. Mimo to minęło kolejne pół godziny, zanim po wysiłkach trzeźwych członków grupy udało się zaprowadzić Edmonda, Henry'ego i Edgara do łóżek.

Westchnąwszy z ulgą, Gerrard oparł się o ścianę w korytarzu.

– Jeśli wkrótce nie znajdziemy pereł i nie zawieziemy tej bandy z powrotem do Hall, wpadną w nałóg i pociągną nas za sobą.

Vane chrząknął i zdjął kaftan. Gerrard ziewnął i pokiwał głową.

– Idę się położyć. Zobaczymy się jutro.

– Dobranoc.

Vane przeszedł przez korytarz do schodów. Przy ich szczycie zatrzymał się, patrząc w dół na ciemniejący główny hol. Dom był pogrążony w mroku.

Vane czuł się zmęczony.

Zmęczony przegrywaniem, brakiem sukcesu.

Zbyt zmęczony, by zwalczyć przymus, który nim zawładnął. Przymus szukania pomocy, wsparcia w kochających ramionach.

Odetchnął głęboko. Starał się nie patrzeć w prawo, na korytarz, który prowadził do pokoju Patience. Powinien zejść w dół po schodach, wyjść przez frontowe drzwi, przejść kilka ulic do własnego domu na Curzon Street, wejść w ciszę pustego holu, po eleganckich schodach do sypialni. Powinien spać w swoim w łóżku, w jedwabnej, zimnej pościeli.

Sligo zjawił się niespodziewanie przed nim.

– Wyjdę sam.

Jeśli Sligo był zaskoczony, nie okazał tego. Kiwając głową, zszedł po schodach. Vane poczekał, patrząc, jak lokaj sprawdza drzwi frontowe. Słyszał zgrzyt zasuwy, potem zobaczył blask świecy znikający za zakrętem korytarza.

Wciąż stał nieruchomo na szczycie schodów. W obecnych okolicznościach wproszenie się do łóżka Patience było nie do zaakceptowania, a nawet naganne.

Było również nieuniknione.

Stanąwszy przed jej drzwiami, uniósł dłoń i zawahał się. Potem poruszył się i znieruchomiał.

Zapukał.

Drzwi się otworzyły.

Wyrwana ze snu Patience spojrzała na niego półprzytomnie. Jej długa biała koszula przywarła do kształtnej sylwetki. Cała promieniowała ciepłem i obietnicą raju.

Przez długą minutę po prostu na niego patrzyła, potem cofnęła się i zaprosiła go do środka.

***

Kiedy tylko uświadomił sobie rano, że musi iść, starał się ją obudzić, by powiedzieć to, czego nie udało mu się powiedzieć wcześniej. Zanim pochłonęła ich namiętność.

Westchnął. Wiedział z doświadczenia, że mówienie jej teraz o poważnych deklaracjach nie było najlepszym pomysłem. Musiał czekać. Dopóki...

Skierował się do drzwi. Powinien wyjść teraz, by nie natknąć się na żadną z pokojówek. Wolał zobaczyć Patience później i zrobić to, czego przysiągł nigdy nie zrobić.

Położyć swoje serce na tacy i oddać je kobiecie.

Nie było ważniejszej rzeczy ponad zdobycie pewności, że Patience zostanie jego żoną.

Rozdział 20

Siedząc przy śniadaniu następnego ranka, Patience dokładnie smarowała masłem grzankę. Obok niej domownicy gawędzili i hałasowali naczyniami. Ponieważ śniadanie zostało podane później, zgodnie z godzinami obowiązującymi w mieście, wszyscy byli już przy stole, nawet Minnie i Timms. Nawet Edith. Nawet Alice.

Zbyt zajęta własnymi sprawami, zupełnie zignorowała toczącą się rozmowę. Podniosła nóż i sięgnęła po masło. Zaczęła rozsmarowywać nową porcję. Masło na maśle.

Słodko lubieżne myśli opanowały jej umysł. Trudno było się jej skoncentrować, ale wciąż – znowu i znowu – powracała pamięcią do ubiegłej nocy.

Kochał ją.

Do tej pory, zakładała, że rozumienie tych słów przez Vane'a było czysto fizyczne, po zeszłej nocy nie miała już tej pewności.

Była pewna tego, co czuje, ale skoro okazał się tak doskonałym kochankiem, czy mógł ją również tak oczarować, nie kochając jej naprawdę?

Może jego miłość była głębsza, niż przypuszczała. Nie mogła w to uwierzyć. To było zbyt piękne. Ale chciała wierzyć, że on mógłby kochać ją tak samo, jak ona kochała jego.

Podniosła do ust posmarowaną masłem grzankę. I ugryzła.

Ale jeśli to, co myślała, było choćby w połowie prawdą, chciała wiedzieć na pewno. Teraz.

Spojrzała na zegar: brakowało jeszcze kilku godzin do czasu przejażdżki.

– Spytałem, czy mogę prosić o masło?

Podała Edmondowi miseczkę z masłem, w tym samym momencie uświadamiając sobie, że siedząca naprzeciw Alice uważnie jej się przypatruje. Patience zaczęła się zastanawiać, czy z jej fryzurą wszystko jest w porządku. Właśnie miała obrócić się do Gerrarda, by zapytać, gdy usłyszała:

– Oburzające!

Okrzyk Alice przeciął toczące się przy stole rozmowy. Wszystkie głowy odwróciły się ku niej; wszystkie oczy spojrzały na Alice. Która krzyczała:

– Jak panna może! Siedzieć tutaj jak dama i jeść śniadanie z przyzwoitymi ludźmi. – Z poczerwieniałą twarzą Alice odepchnęła krzesło. – Nie zamierzam znosić tego ani chwili dłużej.

– Alice? – zapytała Minnie. – Cóż to za nonsens?

– Nonsens? Ha! – Alice wskazała na Patience. – Twoja siostrzenica jest kobietą upadłą i ty to nazywasz nonsensem?

– Upadła kobieta? – Whitticombe przechylił się, by spojrzeć Alice w oczy.

Inni też patrzyli. Patience także. Opierała się na łokciach, dłońmi ściskając filiżankę. Na zewnątrz pozostała spokojna, ale w środku wszystko się w niej gotowało.

– Ależ, Alice – Minnie zmarszczyła brwi. – Co ty sobie wyobrażasz!

– Wyobrażam? Nie wyobraziłam sobie wysokiego dżentelmena w korytarzu w środku nocy!

Gerrard poruszył się, chcąc wyjaśnić.

– To był Vane. – Spojrzał na Henry'ego, Edmonda i potem na Minnie. – Wszedł z nami do domu, kiedy wróciliśmy wczoraj wieczorem.

– Tak. W rzeczy samej – powiedział spokojnie Edmond.

Minnie pokiwała głową i spojrzała na Alice.

– Widzisz, to jest zupełnie logiczne wyjaśnienie.

– Nie wyjaśnia jednak, dlaczego wszedł do pokoju twojej siostrzenicy.

Timms westchnęła.

– Alice, Minnie nie musi tłumaczyć się z tego, co robi. Po zniknięciu jej pereł Vane postanowił mieć oko na cały dom. Kiedy wrócił do domu późno, po prostu zrobił ostatnią rundę, sprawdzając, czy nic złego się nie wydarzyło.

– Naturalnie – Minnie pokiwała głową. – To właśnie zrobił. Co się zaś tyczy tych pomówień rzucanych na Patience i Vane'a, musisz być naprawdę ostrożna, oskarżając bez podstaw.

Na policzkach Alice pojawiły się rumieńce.

– Wiem, co widziałam.

– Alice! Wystarczy! – Patrząc na siostrę, Whitticombe wstał od stołu. – Nie wolno ci denerwować ludzi swoimi fantazjami.

– Ja nie...

– Dość! – opuszczając swoje miejsce, Whitticombe szybko okrążył stół. – Jestem pewien, że wszyscy nam wybaczą. Jesteś zmęczona.

Porwał Alice z krzesła i wyprowadził z pokoju.

Patience patrzyła, jak odchodzili. I zastanawiała się, jak się to potoczyło bez wypowiedzenia przez nią ani jednego słowa.

Reszta domowników także po kolei opuściła pokój. Najpierw jednak

wszyscy uśmiechali się do Patience, zapewniając, że nie wierzą w oskarżenia Alice.

Wróciwszy do swojego pokoju, Patience nerwowo się przechadzała. Usłyszała stukot laski w korytarzu. W następnej chwili Minnie weszła do swojego pokoju. Patience także się tam znalazła. Minnie siedziała w fotelu przy oknie.

– Cóż! To dopiero nieoczekiwane wydarzenie.

Timms uśmiechała się łobuzersko.

Wiedziały.

– Muszę wyjaśnić...

– Nie – Minnie podniosła dłoń. – Musisz trzymać usta zamknięte i skoncentrować się na tym, by nie powiedzieć czegoś, czego nie chciałabym usłyszeć.

– Nie rozumiesz...

– Przeciwnie, bardzo dobrze rozumiem – Minnie uśmiechnęła się. – Lepiej niż ty, ręczę za to.

– To oczywiste – wtrąciła się Timms. – Ale z tymi sprawami nie wolno się spieszyć.

Myślały, że ona i Vane się pobiorą. Patience otworzyła usta, by im wszystko wyjaśnić, ale kiedy spoglądając na Minnie, odczytała z jej twarzy tylko upór, zacisnęła usta. Po chwili szepnęła:

– To nie takie proste.

– Proste? Ba! – Minnie okryła się szalami. – Powinnaś wiedzieć, że to, co proste i łatwe, nigdy nie jest wiele warte.

Patience przypomniała sobie podobne słowa, które Lucyfer wypowiedział do Vane'a. Z założonymi rękami, przechadzając się powoli, zmagała się z myślami i uczuciami. Powinna czuć choć trochę winy, wstydu. Nie czuła niczego takiego. Miała dwadzieścia sześć lat; dokonała racjonalnej decyzji, by wziąć to, co życie jej ofiarowało, i rozpoczęła romans z eleganckim dżentelmenem w pełni świadoma tego, co czyni. I znalazła szczęście, może nie na zawsze, ale szczęście.

Nie czuła się winna i nie czuła najmniejszego żalu. Nawet wobec Minnie nie zaprzeczyłaby spełnieniu, jakie znalazła w ramionach Vane'a.

Ale uczciwość nakazywała jej postawić sprawy jasno; nie mogła pozwolić Minnie wyobrażać sobie weselnych dzwonów. Odetchnąwszy głęboko, zatrzymała się przy jej krześle.

– Nie przyjęłam oświadczyn Vane'a. Chcę powiedzieć...

– Że jesteś zbyt mądra, by przyjąć oświadczyny bez pewności. Bez zdobycia kilku znaczących zabezpieczeń – Minnie spojrzała na nią. – Moja droga, postępujesz w tym przypadku bardzo dobrze. Cynsterowie nigdy nie dają łatwo za wygraną. Jestem naprawdę bardzo z ciebie dumna, że właśnie na takim stoisz stanowisku. Dopóki nie otrzymasz odpowiednich obietnic, zapewnień, z pewnością nie powinnaś się

zgodzić.

Patience stała nieruchomo, długo wpatrując się w twarz Minnie.

– A więc rozumiesz?

Minnie uniosła brwi.

– Oczywiście.

Timms prychnęła.

– Po prostu upewnij się, że on wie, czego pragniesz.

Minnie uśmiechnęła się. Ścisnęła dłoń Patience.

– To od ciebie zależy osądzenie, co ostatecznie przeważy szalę. Mam jednak kilka słów mądrości dla ciebie, jeśli przyjmiesz radę od starej kobiety, która zna was oboje lepiej, niż wam się wydaje.

Patience zarumieniła się. Czekała cierpliwie.

Twarz Minnie wykrzywił uśmiech.

– Są trzy rzeczy, które powinnaś zapamiętać. Pierwsza, Vane nie jest twoim ojcem. Druga, ty nie jesteś swoją matką. I trzecia, nie wyobrażaj sobie, ani przez chwilę, że nie poślubisz Vane'a Cynstera.

Patience spojrzała w mądre oczy Minnie, potem odwróciła się i usiadła na krześle.

Minnie oczywiście miała rację. Od pierwszej chwili przeniosła charakter ojca na Vane'a, a to był fałszywy obraz. Vane był równie eleganckim dżentelmenem, ale podobieństwo dotyczyło jedynie wyglądu, a nie charakteru. Nie w sprawach dla niej ważnych.

A co dotyczyło jej i tego, że nie taka jak matka... To niepodważalna prawda. Jej matka miała zupełnie inną naturę; jeśli jej mama zobaczyłaby męża idącego do szklarni z blond pięknością, udawałaby, że nic nie widziała.

Spojrzała na Minnie i dostrzegła, że jej ciotka czeka, przyglądając się z uśmiechem.

– Och, ciociu... – Czując, jak drży jej serce, nie była w stanie powiedzieć nic innego.

Minnie pokiwała głową.

– No właśnie.

***

Incydent przy śniadaniu położył długi cień na resztę dnia. Kiedy domownicy usiedli do obiadu, rozmowa się nie kleiła. Patience zauważyła to i pozostawała ostrożna. Czekała, tak cierpliwie, jak tylko umiała, na Vane'a. By spojrzeć mu w głęboko w oczy, by znaleźć tam to, czego Minnie była pewna.

Nie pojawił się w porze ich zwykłej porannej przejażdżki. Patience uświadomiła sobie, że jeszcze kilka dni temu zinterpretowałaby jego nieobecność jako zanikające zainteresowanie jej osobą. Teraz była pewna, że tylko jakaś poważna sprawa mająca związek z perłami

Minnie trzymała go od niej z daleka.

Alice nie pojawiła się przy stole. W ramach przeprosin za jej poranne zachowanie, Whitticombe starał się być bardziej miły niż zazwyczaj. Edith Swithins siedząca obok niego stała się główną beneficjentką jego uprzejmości. Pod koniec jednej z jego dywagacji rozpromieniła się.

– Jakie to fascynujące. Ale drogi Edgar też badał ten okres. I jeśli dobrze sobie przypominam, jego wnioski były inne.

Wszyscy przy stole wstrzymali oddech. Z wyjątkiem Edgara, który przedstawił badania z własnej perspektywy.

Ku zdziwieniu zebranych Whitticombe słuchał. Z zaciśniętymi zębami, ale słuchał; a potem powiedział:

– Całkiem możliwe.

Patience spojrzała na Edgara i zmusiła się, by powstrzymać śmiech.

Edmond, wciąż blady i niedbale uczesany, ścigał widelcem groszek po swoim talerzu.

– Zastanawiałem się, kiedy będziemy mogli wrócić do Hall.

Patience zesztywniała. Gerrard wyprostował się. Oboje spojrzeli na Minnie.

Edmond również.

– Naprawdę powinienem dalej pracować nad moim przedstawieniem, a tutaj, w mieście, jest mało inspiracji, za to wiele rzeczy mnie rozprasza.

Minnie uśmiechnęła się.

– Miej na uwadze słabości starej damy, mój drogi. Nie zamierzam teraz wracać na wieś. Poza tym pozostało tam naprawdę niewiele służby, daliśmy wolne pokojówkom, a kucharz wyjechał odwiedzić matkę.

– Nie ma kucharza, rozumiem.

Patience potajemnie uśmiechnęła się do Gerrarda. Potrząsnął głową, potem odwrócił się, by pomówić z Henrym.

Patience spojrzała po raz piętnasty na zegar.

Do salonu wszedł lokaj, pochylił się nad Minnie i wyszeptał jej coś do ucha. Twarz Minnie zbielała. Dama poleciła lokajowi, żeby mówił na głos.

– Przyjechał jakiś... dżentelmen z Bow Street. Zdaje się, że została złożona skarga. Mają nakaz rewizji domu.

Po chwili milczenia przy stole wybuchł gwar.

Patience popatrzyła bezradnie na Minnie. Hałas nie słabł.
Z zaciśniętymi ustami Patience chwyciła dużą łyżkę od zupy i uderzyła nią w pokrywkę.

Dźwięk uciszył hałasujących. Patience rozejrzała się po twarzach biesiadników.

– Kto? Kto złożył skargę na Bow Street?

– Ja – odezwał się Generał i wstał. – Ktoś musiał to zrobić.

– Dlaczego? – zapytała Timms. – Jeśli Minnie chciałaby mieć tych okropnych policjantów w domu, sama by o nich poprosiła.

Generał poczerwieniał.

– I tu właśnie tkwi problem. Kobiety, damy. Zbyt miękkie serca – spojrzał na Gerrarda. – Trzeba było w końcu to zrobić, nie było sensu dalej tego przeciągać. Nie po zaginięciu pereł. – Wyprostował się. – Wziąłem na siebie powiadomienie władz. To jasne, że to wina młodego Debbingtona. Przeszukajcie jego pokój, a wszystko wyjdzie na jaw.

Patience, zirytowana, już otworzyła usta, by bronić Gerrarda, gdy ten kopnął ją w kostkę. Mocno. Odwróciła się i zobaczyła zupełnie spokojnego brata.

– Pozwól – wyszeptał Gerrard. – Tam nic nie ma, pozwólmy im grać ich kartami. Vane ostrzegł mnie, że coś takiego może się wydarzyć. Powiedział, że wtedy najlepiej jest wzruszyć ramionami, uśmiechać się i patrzeć, co się będzie działo.

– Jak najbardziej, szukajcie, jeśli chcecie – powiedział głośno i uśmiechnął się.

Patience stanęła przy boku Minnie. Minnie ścisnęła mocno jej dłoń, potem skinęła na lokaja.

– Wprowadź dżentelmenów.

Było ich trzech. Stanęli w rzędzie. Sligo wśliznął się za nimi.

Najwyższy rangą skłonił się Minnie.

– Proszę pani. Podobno zginęły tutaj wartościowe perły, a złoczyńcą jest jeden z domowników.

– W istocie – Minnie przyjrzała się im i pokiwała głową. – Bardzo dobrze. Macie moją zgodę na przeszukanie domu.

– Zaczniemy od sypialni, jeśli pani pozwoli.

– Skoro musicie. Lokaj będzie wam towarzyszył. Myślę, że wszyscy powinniśmy tu pozostać, dopóki poszukiwania nie zostaną zakończone.

Gerrard niedbale rozsiadł się na krześle. Inni spoglądali na siebie niespokojnie.

Patience zwróciła się do Sliga.

– Wiem, wiem – podniósł rękę, kierując się do drzwi. – Znajdę go i sprowadzę tutaj.

***

Minęło półtorej godziny, gdy drzwi otworzyły się ponownie. Wszyscy się wyprostowali.

Do salonu wszedł Vane.

Patience poczuła ulgę. Spojrzał na nią, potem na Minnie. Podszedł prosto do niej, siadając na pustym krześle.

– Opowiedz mi.

Minnie mówiła głosem tak cichym, że pozostali nie mogli nic

usłyszeć. Twarz Vane'a spochmurniała. Popatrzył na Gerrarda.

– To dobrze, w zasadzie to dobry znak – jego słowa nie sięgały dalej niż do Patience. – Wiemy, że nie ma niczego w pokoju Gerrarda. Sligo przeszukał go wczoraj. A Sligo jest bardzo dokładny. Ale to znaczy, że coś zaczęło się dziać.

Spojrzenie Minnie zdradzało niepokój.

Ścisnął jej dłonie, potem wstał. Zwrócił się do Patience:

– Przepraszam za niezjawienie się dzisiaj rano, ale coś mi wypadło.

Chwycił jej rękę, podniósł do ust, potem uścisnął mocno.

– Coś, co by pomogło?

– Gabriel słyszał o naszym problemie, ma jakieś niecodzienne kontakty. Wprawdzie nie dowiedzieliśmy się niczego o zagubionych perłach, dowiedzieliśmy się jednak, gdzie ich nie było. Nie były dane w zastaw.

Patience otworzyła szeroko oczy. Vane pokiwał głową.

– To była kolejna możliwość, ale wykluczyliśmy ją. Według mnie, perły nigdy nie opuściły domu Minnie.

Patience pokiwała głową.

Drzwi się otworzyły; wrócili policjanci. Jedno spojrzenie na ich triumfujące twarze wystarczyło, żeby przeczucie Patience wróciło z całą siłą.

Policjant najstarszy rangą podszedł do Minnie i wysypał na stół przed nią zawartość worka, który trzymał w dłoni.

– Czy może pani zidentyfikować te cacka?

Te cacka okazały się perłami Minnie. Jak również wszystkimi innymi zaginionymi przedmiotami.

– Mój grzebień – Angela rzuciła się, chwytając jaskrawe świecidełko.

– Ojej! Moja poduszeczka – Edith Swithins odłożyła ją na bok.

Bransoletka Timms, perły, kolczyki, czarka Patience. Wszystko tam było. Prawie wszystko.

– Tylko jeden – Agatha Chadwick spojrzała na granatowy kolczyk, który oddzieliła od stosu przedmiotów.

Wszyscy spojrzeli ponownie. Policjant zajrzał do worka. Potrząsnął głową.

– Nic więcej tutaj nie ma. I nie było więcej żadnych innych przedmiotów w szufladzie.

– Czyjej szufladzie? – zapytała Patience.

Policjant spojrzał na nią przez ramię, tam, gdzie zajęli pozycje jego towarzysze.

– W szufladzie w sypialni pana Gerrarda Debbingtona. Powiedziano mi, że nikt inny tam nie mieszka.

Serce Patience skurczyło się boleśnie. Spojrzała na Gerrarda. I zobaczyła, że ten powstrzymywał się od śmiechu.

– Musi pan pójść z nami, młodzieńcze – policjanci podeszli do

Gerrarda. – Sędzia postawi panu kilka ważnych pytań. Pójdzie pan z nami spokojnie i po cichu, a nie będzie żadnego zamieszania.

– Och, w istocie, żadnego zamieszania.

Patience słyszała powstrzymywany śmiech w głosie brata. Posłusznie wstał. Jak mógł być taki nonszalancki? Chciała nim potrząsnąć.

Vane chwycił jej rękę mocniej. Spojrzała na niego; pokiwał nieznacznie głową.

– Zaufaj mi.

Patience spojrzała w jego oczy, chłodno szare, potem spojrzała na Gerrarda. Skoro on mógł zaufać Vane'owi i grać przydzieloną mu rolę, dlaczego ona by nie mogła?

– Jakie stawiacie mu zarzuty? – zapytał Vane.

– Jeszcze żadnych – odpowiedział najstarszy rangą. – To należy do sędziego. My tylko przedstawimy dowody i poczekamy na decyzję.

– Dobrze więc – Gerrard uśmiechnął się szeroko. – Czy idziemy od razu na Bow Street?

Patience musiała ugryźć się w język, żeby nie interweniować lub błagać, by też mogła iść z nimi. Vane skinął Sligowi i ten wyszedł za policjantami. Cała reszta domowników pozostała w pokoju gościnnym, dopóki drzwi frontowe nie zostały zamknięte.

Przez jedną chwilę wszyscy stali nieruchomo.

– Mówiłem i mówiłem, ale nie zwracała pani na to uwagi, panno Debbington – Whitticombe potrząsnął głową. – A teraz doszło do tego. Być może w przyszłości będziesz bardziej zwracać uwagę na sądy osób bardziej doświadczonych.

– Tak, tak – odezwał się Generał. – Mówiłem tak od początku. Chłopięce sztuczki.

Ośmielony Whitticombe wskazał na Minnie.

– I tylko pomyśl, panno Debbington, jakie bolesne zmartwienie ty i twój brat tak nierozważnie sprowadziliście na naszą drogą gospodynię.

Poczerwieniała Minnie stuknęła laską.

– Byłabym wdzięczna za niewtrącanie się w moje sprawy. Oczywiście, że jestem zmartwiona, ale moje zmartwienie, jak widzę, zostało spowodowane przed tego, kto zawezwał policję pod nasz dach – spojrzała na Whitticombe'a, potem na Generała.

Whitticombe westchnął.

– Moja droga kuzynko, spróbuj zrozumieć, jak sprawy mają się naprawdę.

– Minnie nie musi niczego robić – odezwał się Vane. – Zarzut nie jest podstawą do przekonania, w istocie zarzut musi być dopiero postawiony. Myślę raczej, że w tym przypadku czas pokaże, kto jest winny, a kto musi zmienić swoje myślenie. Wnioski są stawiane

przedwcześnie.

Whitticombe starał się spojrzeć pogardliwie; ponieważ jednak Vane było o połowę głowy wyższy, nie udało mu się to. Co zirytowało go nawet bardziej. Patrzył na Vane'a, potem spojrzał na Patience.

– Sądzę, że pana pozycja nie uprawnia pana do grania roli obrońcy.

Vane zacisnął zęby, Patience zacisnęła rękę na jego ramieniu.

– Tak?

Wszyscy w pokoju zamarli, powstrzymując oddech.

– W rzeczy samej – Whitticombe uśmiechnął się. – Moja siostra przedstawiła pewne interesujące nowiny dzisiaj rano. O panu i pannie Debbington.

– Czyżby?

Głuchy na cokolwiek poza swoim głosem, Whitticombe nie usłyszał ostrzeżenia w tonie Vane'a.

– Zła krew – powiedział – musi płynąć w tej rodzinie. Jeden to złodziej, druga to...

Poniewczasie Whitticombe skoncentrował się na twarzy Vane'a i zamarł.

Patience krzyknęła:

– Nie!

Przez jedną chwilę pomyślała, że Vane wyswobodzi się z jej ręki i Whitticombe zginie na oczach wszystkich.

– Colby, proponuję, byś wyszedł, i to natychmiast.

Nie odważywszy się spuścić wzroku z twarzy Vane'a, Whitticombe ukłonił się Minnie.

– Będę w bibliotece.

Podszedł do drzwi, potem się zatrzymał.

– Sprawiedliwy będzie nagrodzony.

– W rzeczy samej – odpowiedział Vane. – Liczę na to.

Whitticombe wyszedł. Napięcie opadło. Edmond wrócił na krzesło.

– Gdybym tylko umiał to przenieść na scenę.

Ten komentarz spowodował falę śmiechu. Timms spojrzała na Patience.

– Po takich doświadczeniach Minnie powinna się położyć.

– W istocie – Patience pomogła zebrać Timms szale.

– Czy mam cię zanieść? – zapytał Vane.

– Nie! Masz teraz inne rzeczy do zrobienia – ważniejsze. Dlaczego wciąż jesteś tutaj?

– Zostało jeszcze dużo czasu.

Pomimo narzekania Minnie, Vane pomógł jej przy wejściu na schody i odprowadził ją do pokoju. Dopiero wtedy postanowił pójść.

– Nie martw się – powiedział na odchodnym do Patience. – Mieliśmy plan na wypadek, gdyby coś takiego się przydarzyło. Pójdę i sprawdzę, czy wszystko dobrze się układa.

– Zrób tak – Patience przyglądała mu się przez chwilę, potem cofnęła się o krok.

Vane uniósł jej dłonie i ucałował je.

– Zadbam o to, by Gerrard był bezpieczny.

– Wiem. Przyjdź do mnie później.

Zaproszenie było przemyślane.

Vane głęboko odetchnął, jego twarz była twarzą zdobywcy.

– Do zobaczenia później.

Powiedziawszy to, wyszedł.

Rozdział 21

– Przyjdź do mnie później – powiedziała.

Vane wrócił na Aldford Street zaraz po dziesiątej.

Wchodząc do cichego domu, podał lokajowi laskę, kapelusz i rękawiczki.

– Pójdę do jaśnie pani i panny Debbington. Nie musisz czekać, wyjdę sam.

– Jak pan sobie życzy, proszę pana.

Kiedy wspinał się po schodach, przypomniał sobie słowa Chillingwortha. „Jak potężni upadają". Nie był pewien, jak głębokie zaszły w nim zmiany, ale od tego popołudnia przysiągł sobie, by zaprzestać wszelkich starań mających na celu ukrywanie jego związku z Patience Debbington. Damą, która zostanie jego żoną.

Co do tego nie było wątpliwości. Miał dość wymówek, grania zgodnie z wymaganiami towarzystwa. Zdobywcy pisali swoje własne zasady. To było coś, z czym Patience będzie musiała się zmierzyć i zamierzał ją o tym poinformować.

Ale najpierw zobaczył się z Minnie, powiadamiając ją i Timms o swoich planach. Potem poszedł do Patience. Kiedy wszedł do jej pokoju, siedziała właśnie przy kominku. Wstała i spojrzała na niego, najwyraźniej czekając.

Pod miękkim szalem miała na sobie wspaniałą jedwabną koszulę nocną, udrapowaną pod piersiami. I nic więcej.

– Gerrard jest z Diabłem i Honorią w domu St. Ives – powiedział, zbliżając się do niej. Nie mógł nie zauważyć, w jak wspaniały sposób jedwab jej sukni przywarł do każdej krągłości, do jej długich ud, krągłych piersi, miękkiego nabrzmienia jej brzucha.

– Czy to było częścią twojego planu?

Zatrzymawszy się przed nią, Vane spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak. Nie wyobrażałem sobie Bow Street, ale coś podobnego było w moich planach. Ktoś od początku starał się uczynić z Gerrarda złodzieja.

– Co się stało? – zapytała Patience.

Starała się nie drżeć, patrząc na Vane'a. Nie bała się, ale przeczuwała to, co wkrótce miało nadejść.

– Kiedy dotarłem do Bow Street, Diabeł właśnie stamtąd wychodził i zabierał ze sobą Gerrarda. Poszedłem z nimi do domu. Twój brat nie miał nawet czasu rozejrzeć się po Bow Street, tak szybko przyjechał Diabeł, dzięki uprzejmości Sliga, który musiał biec całą drogę do Grosvenor Square.

– Był bardzo pomocny.

– W istocie. Ponieważ przysiągł, że skradzionych przedmiotów nie było wczoraj w pokoju Gerrarda i nie było worka, w którym je znaleźli, sędzia nie myślał składać żadnych zarzutów. Szczególnie że Diabeł opierał się na jego biurku.

– Podejrzewam, że twój kuzyn lubi onieśmielać ludzi.

Vane się uśmiechnął.

– Powiedzmy, że rzadko cofa się przed wypróbowaniem swojej siły oddziaływania, szczególnie, kiedy wspiera kogoś z rodziny.

Patience postanowiła nie zastanawiać się nad słusznością nazwania Gerrarda „członkiem rodziny".

– Sędzia zrozumiał, że dzieje się coś dziwnego. Skarga nie wyszła od Minnie i oczywiście wynikła sprawa Sliga wynajętego przez Minnie. Nie mógł tego zrozumieć, więc postanowił się tym teraz nie zajmować. Oddał Gerrarda pod opiekę Diabła, by u niego czekał na dalsze kroki.

– A Gerrard?

– Pozostawiłem go z kuzynem i Honorią. Honoria prosiła mnie, bym ci przekazał, że są wdzięczni losowi za tę sytuację, bo dzięki niej będą mogli pozostać w domu. Przyjechali do miasta tylko po to, by spotkać się z rodziną. Wracają do Somersham już wkrótce.

– A czy obecność Gerrarda nie przysporzy im problemów, kiedy będą chcieli opuścić miasto?

– Nie. Zakładam, że do tego czasu zostaną mu już postawione zarzuty. Ale powiedz mi, czy wydarzyło się tutaj coś ciekawego? – zapytał, rozpinając guziki kaftana.

– Nie. Alice nie pokazała się od rana. Widziała cię w korytarzu zeszłej nocy.

Vane zmarszczył brwi i zrzucił kaftan.

– Co, do diabła, robiła tam o tej godzinie?

Patience wzruszyła ramionami, patrząc, jak zdejmował odzienie.

– Cokolwiek to było, nie przyszła na kolację. Wszyscy inni tak, ale nie byli szczególnie rozmowni.

– Nawet Henry?

– Nawet Henry. Whitticombe milczał. Generał cały czas narzekał, prychając na każdego, kto pojawił się na jego drodze. Edgar i Edith trzymali głowy opuszczone, szepcząc między sobą. O czym, nie wiem.

Vane zaczął rozpinać guziki kamizelki.

Patience odetchnęła.

– Edmondem znowu zawładnęła muza. Angela była szczęśliwa, ponieważ odzyskała swój grzebień. Henry nie robił nic, bo nie mógł znaleźć nikogo, kto zagrałby z nim w bilard. A pani Chadwick zapytała Minnie i mnie, czy może przeszukać pokój Gerrarda, żeby znaleźć brakujący kolczyk. Biedactwo, to była jedyna rzecz, jaką mogłyśmy dla niej zrobić. Szukałyśmy wszędzie, we wszystkich innych szufladach. Nigdzie nie było śladu kolczyka.

Vane rozwiązywał fular, patrząc na nią uważnie.

– Czyli – wyszeptał – nic się nie wydarzyło. W takim razie nie ma niczego, co by cię rozpraszało.

– Rozpraszało mnie?

– Od przedmiotu naszej rozmowy.

– Chcesz rozmawiać? O czym?

– O tobie. O mnie. O nas.

– O nas?

Kątem oka widziała jego zaciśniętą dłoń.

– Ja – zadeklarował – znalazłem się na skraju wytrzymałości.

Podszedł do niej, cofnęła się.

– Nie chcę, byś była obrażana przez takich jak Colby. Nie mogę i nie dopuszczę do tego, by twoja reputacja została nadszarpnięta.

Szedł do przodu, ona się cofała. Chciała się odwrócić i uciec, ale nie odważyła się spuścić z niego wzroku.

– Co więc zamierzasz?

Była w pułapce, zahipnotyzowana, wiedziała, że wkrótce Vane rzuci się na nią. Jakby na potwierdzenie tego, zaczął rozpinać koszulę, nie przestając na nią patrzeć, wciąż idąc, a ją zmuszając do cofania się. W kierunku łóżka.

– Jestem tutaj – mówił – bo nie widzę sensu bycia gdziekolwiek indziej. Jesteś moja, dlatego śpisz ze mną. Skoro śpisz tutaj w tej chwili, więc i ja tu śpię. Jeśli moje łóżko jeszcze nie jest twoim, to twoje będzie musiało być moim.

– Właśnie powiedziałeś, że nie chcesz zszargać mojej reputacji.

Jego koszula był rozpięta. Patience nie wiedziała, gdzie powinna patrzeć. Gdzie najbardziej chciała patrzeć.

– Zatem musisz mnie poślubić. Wkrótce. I to właśnie musimy przedyskutować. – Powiedziawszy to, rozwiązał mankiety.

– Nie muszę wychodzić za ciebie.

– Poślubienie mnie jest nieuniknione. Wszystko, co musimy ustalić, co zamierzamy ustalić dziś w nocy, to co skłoni cię do zgody.

Jego koszula opadła na podłogę, zrobił krok do przodu.

Patience uciekła trzy kroki do tyłu, stając przy kolumience podtrzymującej baldachim nad łóżkiem. Zanim zdążyła uciec, Vane już tam był, obejmując ją. Stając z nią twarzą w twarz.

Patience zamknęła oczy.

– Powiedziałam ci, że nie wyjdę za ciebie tak po prostu.

– Myślę, że mogę ci zagwarantować, że nie będzie niczego „po prostu" w naszym małżeństwie.

Patience otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz zamknął je pocałunkiem.

– Tylko posłuchaj.

Patience nie ruszała się. Czekała. Nie wyprostował się ani nie odszedł.

– Jestem znany w towarzystwie jako ten, który potrafi zawsze zachować spokój, jednak przy tobie nigdy nie jestem spokojny. Jestem rozgrzany, wprost płonę z pożądania. Jeśli znajduję się w tym samym pokoju, wszystko, o czym mogę myśleć, to ciepło, twoje ciepło i to, jak się przy mnie czujesz. Miałem reputację dyskretnego mężczyzny, a teraz spójrz tylko na mnie. Uwiodłem siostrzenicę mojej matki chrzestnej. Dzielę z nią łóżko, nawet pod dachem mojej matki chrzestnej. To tyle, jeśli idzie o dyskrecję.

Odetchnął głęboko.

– A co do tej legendarnej kontroli, którą się chełpiłem do chwili poznania ciebie, to kiedy jestem w tobie, paruję niczym gorąca stal.

Jego usta były tak blisko, przygryzła delikatnie własne.

– Powiedziałam, byś się zatracił, ja nie odejdę.

– To nie tak. Nie lubię tracić kontroli, to jak tracić siebie w tobie. To jak dawanie siebie tobie, więc oddaję się pod twą ochronę.

Zamykając oczy, odetchnęła płytko.

– A ty tego nie lubisz?

– Nie lubię, ale pragnę tego. Nie pochwalam tego, jednak chcę tego. Rozumiesz? Nie mam wyboru. Kocham cię.

Zadrżała, zaciskając powieki.

– Zatracanie się w tobie, dawanie ci siebie pod ochronę jest częścią tego.

Jego usta dotknęły jej w najczulszej pieszczocie.

– Zaufanie tobie jest częścią tego. Mówienie ci, że cię kocham, jest częścią tego.

Jego usta znowu jej dotknęły; Patience nie czekała na więcej. Pocałowała go. Opierając się o ścianę, podniosła ręce wyżej i objęła jego twarz, by wiedział, by poczuł jej odpowiedź na wszystko.

Poczuł to i zareagował; jego ramiona zamknęły się ciasno wokół niej. Nie mogła oddychać, ale nie dbała o to. Teraz i tutaj było już na zawsze.

Vane odsunął się i zdjął spodnie. Patience opuściła ramiona i pozwoliła opaść swojemu szalowi, potem szarpnęła za troczki przy nocnej koszuli. Jedwab opadł na podłogę. Vane podniósł ją, położył na pościeli i położył się na niej. Przywitała go, wzięła do siebie, do swego

ciała, z radością.

Tym razem nie było żadnego powstrzymywania się, żadnego niedomówienia, żadnej kontroli, żadnego znaku racjonalnej myśli. Rozkwitły namiętność i pożądanie. Były w myśli, w czynie. Przyjemność nie była tylko po jednej stronie. Dawali ją sobie razem, znowu i znowu i wciąż było wiele do dawania.

***

To, co potem nastąpiło, było całkowicie winą Myst.

Vane obudził się, tak jak kiedyś wcześniej, znajdując małą kotkę mruczącą na jego piersiach. Wciąż zaspany, podrapał jedno szare ucho. Jego ciało było ciężkie. Spojrzał przez okno. Niebo stawało się coraz jaśniejsze.

On i Patience musieli porozmawiać. Poruszył się. Kotka natychmiast pokazała pazury. Vane zasyczał:

– Twoje pazury są bardziej zabójcze niż pazurki twojej pani.

– Hm? – Otwierając powoli oczy, Patience uniosła się z pościeli.

Vane wskazał na Myst.

– Właśnie miałem cię prosić, byś rozważyła zabranie stąd twojego rezydenta drapieżnika.

– Myst! – Wygrzebując się z pogniecionej pościeli, przegoniła kotkę. – Dalej Myst, ruszaj się. Idź sobie.

Obrażona kotka zeskoczyła z łóżka. Jej pani otarła się nieświadomie o ciało Vane'a.

Sięgnął po nią. Pod miękką pościelą.

Podniósł ją. Nad siebie. Podniósł ją, potem posadził na sobie.

Ujeżdżała go z niespokojną żywiołowością; napełniał ją i smakował, dopóki we wspaniałym dreszczu nie opadli razem w nicość.

***

Mniej więcej cztery godziny później Patience siedziała przy stole, jedząc śniadanie. Uśmiechała się. Promiennie. Nie potrafiła ukryć tej radości.

Kiedy się obudziła, Vane'a już przy niej nie było. Przeciągając się na łóżku, które wyglądało jak po przejściu huraganu, zastanawiała się, czy nie pójść i nie przekazać nowin Minnie. Ale po chwili zdecydowała, że jeszcze nie czas na to. Najpierw ona i Vane muszą omówić trochę szczegółów. Z tego, co wiedziała o Cynsterach i czego dowiedziała się od Minnie, kiedy raz coś powiedzą, rzeczy po prostu się dzieją.

Przeciągnęła się jeszcze raz, powtarzając sobie deklarację Vane'a, każde słowo. Nie było wątpliwości co do wiarygodności lub siły jego uczuć, nie z takimi wspomnieniami. Mężczyźni z tej rodziny nie

strzępili języka, wymawiając to słowo. Miłość nie była czymś, co dawali od razu i – jak Minnie ją ostrzegła – nawet jeśli raz ją ofiarują, niełatwo się do tego przyznają.

Vane się przyznał.

Nie mogła wątpić, nie mogła pytać. Chciała tego, potrzebowała, więc jej to dał. Nie bacząc na koszty.

Czy więc dziwne było to, że jej serce śpiewało tak radośnie?

Reszta domowników milczała. Tylko Minnie i Timms zachowywały spokój; Patience uśmiechała się, mając nadzieję, że Minnie to rozumie. Ale Minnie zwróciła głowę w jej stronę i zmarszczyła brwi, przypominając jej, że jest udręczoną siostrą młodzieńca, który został postawiony przed obliczem sprawiedliwości. Patience postarała się zachować powagę.

– Ma pani jakieś wieści? – Henry skinął w kierunku krzesła Gerrarda.

Patience ukryła twarz za filiżanką herbaty.

– Nie słyszałam o żadnych zarzutach.

– Wydaje mi się, że usłyszymy o tym dzisiaj po południu – Whitticombe sięgnął po czajniczek z kawą. – Pewien jestem, że sędzia nie był wczoraj osiągalny. Kradzież, obawiam się, jest zbyt pospolitym przestępstwem.

Edgar poruszył się niespokojnie. Agatha Chadwick wyglądała na zszokowaną. Ale żadne z nich nic nie powiedziało.

Henry odchrząknął i spojrzał na Edmonda.

– Jak pan myśli, dokąd dzisiaj pójdziemy?

Edmond się żachnął.

– Nie mam ochoty dzisiaj zwiedzać miasta.

Henry pokiwał głową.

Zapadła cisza, potem Whitticombe odsunął się na krześle i zwrócił do Minnie:

– Jeśli pozwolisz, kuzynko, myślę, że Alice i ja powinnyśmy wrócić do Bellamy Hall. – Wytarł wąskie usta serwetką i odłożył ją na bok. – Jesteśmy, jak wiesz, nieco nieugięci w naszej wierze. Staroświeccy, ktoś mógłby powiedzieć. Ani moja droga siostra, ani ja nie będziemy utrzymywać bliskiej znajomości z tymi, którzy przekraczają uznane kodeksy moralności. – Przerwał na wystarczająco długi czas, by znaczenie jego słów zapadło głęboko w pamięć; potem uśmiechnął się obłudnie do Minnie. – Oczywiście, doceniamy twoje stanowisko, nawet przyklaskujemy twojemu oddaniu, smutnie jednak chybionemu. Alice i ja oczekujemy twojej zgody na wyjazd do Hall, by tam poczekać na twój powrót.

Wszyscy spojrzeli na Minnie. Jednak niczego nie można było wyczytać z jej wyrazu twarzy. Popatrzyła na Whitticombe'a, a potem powiedziała:

– Jeśli tego właśnie pragniecie, to oczywiście, możecie powrócić do Hall. Jednakże ostrzegam was, że w najbliższych planach nie przewiduję powrotu.

– Nie musisz się nami martwić, kuzynko. Alice i ja możemy zabawiać samych siebie wystarczająco dobrze. – Spojrzał na Alice, całą w czerni, która od momentu, kiedy weszła do pokoju, nie spojrzała na nic innego poza talerzem. – Z twoją zgodą – kontynuował Whitticombe – wyjedziemy natychmiast. Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy opóźniać nasz wyjazd. – Spojrzał na Minnie, potem na lokaja stojącego za jej krzesłem. – Nasze kufry mogą zostać wysłane.

Minnie skinęła głową.

Whitticombe wstał.

– Chodź, Alice, musisz się spakować.

Alice wstała i wyszła za nim z pokoju.

W tej samej chwili, kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Patience spojrzała na Minnie, która nakazała jej milczenie. Dla zachowania pozorów dyskrecji.

Kilka minut później Minnie westchnęła i odsunęła krzesło.

– Idę odpocząć. Wszystkie te nieoczekiwane wydarzenia... – Potrząsnęła głową i spojrzała przez stół. – Patience?

Nie trzeba jej było powtarzać dwa razy. Położywszy serwetkę na talerzu, Patience pospieszyła, by asystować Timms w odprowadzeniu Minnie do pokoju. Poszły prosto do sypialni Minnie, wzywając po drodze Sliga.

Pojawił się, kiedy tylko Minnie usiadła na krześle.

– Whitticombe wraca do Hall – Minnie wskazała laską na lokaja. – Idź i przyprowadź mojego syna chrzestnego! Szybko! – Spojrzała na Patience. – Nie obchodzi mnie, czy będziesz musiał go wywlec z łóżka, powiedz mu po prostu, że nasz zając się złapał.

– Tak jest, proszę pani. Natychmiast. – Sligo skierował się do drzwi.

Minnie uśmiechnęła się.

– Tak! – Uderzyła laską w podłogę, spoglądając na Patience. – Jeśli się okaże, że to ten robak Whitticombe stoi za tym wszystkim, wyprę się go zupełnie.

Patience ścisnęła rękę, którą Minnie do niej wyciągnęła.

– Poczekajmy i zobaczmy, co myśli o tym Vane.

***

Ale Vane'a nigdzie nie można było znaleźć.

Sligo wrócił na Aldford Street godzinę później z wiadomością, że Vane'a nie było w żadnym ze zwykłych miejsc. Minnie posłała Sliga dalej z zastrzeżeniem, żeby nie wracał bez Vane'a.

– Gdzie on może być? – Minnie spojrzała na Patience.

Patience potrząsnęła głową.

– Myślę, że poszedł do domu, na Curzon Street.

Nie mógł przecież chodzić ulicami z pomiętym fularem, nie Vane Cynster.

– Nie mówił ci, dokąd zamierzał pójść? – zapytała Timms.

– Miałam wrażenie, że wyczerpał wszystkie swoje możliwości.

Minnie żachnęła się.

– I ja tak sądziłam. Więc gdzie on jest?

Nikt nie odpowiedział. A Sligo nie wrócił.

***

Nie wracał do późnego popołudnia. Whitticombe i Alice wyjechali w południe wynajętym powozem. Ich kufry stały w głównym holu, czekając na stangreta. Edmond i Henry grali w bilard. Generał i Edgar poszli na przechadzkę do Tattersalls. Edith zajęta była frywolitkami z panią Chadwick i Angelą w salonie.

W pokoju Minnie, Patience i Timms wyglądały przez okno i to Patience zauważyła powóz Vane'a zatrzymujący się przed drzwiami.

– Jest tutaj!

– Nie możesz zbiec po schodach – napomniała ją Minnie. – Powstrzymaj się, dopóki tu nie przyjdzie. Chcę usłyszeć, gdzie był.

W chwilę później Vane wszedł do środka, elegancki jak zawsze. Spojrzał na Patience, potem pochylił się i pocałował Minnie w policzek.

– Na Boga, gdzieś ty był?

Vane uniósł brwi.

– Musiałem coś załatwić. Sligo powiedział mi, że Colby wyjechali. Po co chciałaś mnie widzieć?

Minnie przyjrzała się mu uważnie.

– By dowiedzieć się, co dalej, oczywiście! Nie próbuj swoich sztuczek ze mną.

– Nawet bym o tym nie śnił. Ale nie ma powodu do paniki. Whitticombe i Alice wyjechali. Pojadę za nimi i zobaczę, co planują. Proste.

– Jadę z wami – zadeklarowała Minnie. – Jeśli to siostrzeniec Humphreya okaże się zakałą rodziny, jestem winna mężowi zobaczyć to na własne oczy. Poza tym, to ja będę musiała zdecydować, co zrobić.

– Oczywiście, jadę z Minnie – dodała Timms.

Patience spojrzała na Vane'a.

– Jeśli sądzisz, że zostanę, pomyśl jeszcze raz. Gerrard jest moim bratem, jeśli to Whitticombe jest tym, który zaatakował...

Vane westchnął.

– Naprawdę nie ma powodu...

– Cynster! Muszę ci coś pokazać.

Generał z Edgarem weszli do pokoju. Widząc Minnie, Generał poczerwieniał i schylił głowę.

– Wybacz, Minnie, ale myślę, że wszyscy będziecie tym zainteresowani. Najlepiej zobaczcie sami.

Przechodząc przez pokój, pochylił się i ze swej wielkiej dłoni wypuścił na spódnicę Minnie jakiś mały przedmiot.

– Wielkie nieba! – Minnie podniosła ów przedmiot. – Kolczyk Agathy.

– Zgadza się – wtrącił się Edgar. – Znaleźliśmy go w słoniu, który stoi w głównym holu.

– W słoniu? – Vane przyglądał się to Edgarowi, to Generałowi.

– Natychmiast go rozpoznałem. Widziałem raz takiego w Indiach – Generał pokiwał głową. – Nie mogłem się oprzeć, żeby go nie otworzyć i nie pokazać Edgarowi. Jeden z kłów ma ukryty mechanizm.

Przekręca się go i tył bestii się otwiera. Hindusi używali go do przechowywania skarbów.

– Jest pełen piasku – powiedział Edgar – Srebrnobiałego piasku.

– Używanego jako balast – wyjaśnił Generał. – Piasek stabilizuje słonia, potem w piasku układa się skarb. Pokazałem to Edgarowi, a on swoim sokolim wzrokiem wypatrzył błyszczące świecidełko.

– Obawiam się, że narobiliśmy bałaganu, wykopując kolczyk.

Do salonu weszły pani Chadwick z Angelą i z Edith Swithins trzymającą się nieco z tyłu.

– Usłyszałyśmy poruszenie...

– Bardzo dobrze – Minnie podniosła kolczyk. – To twój, prawda?

Agatha wzięła go w palce. Uśmiech, jaki pojawił na jej twarzy, był odpowiedzią, której potrzebowali.

– Gdzie się znalazł?

Spojrzała na Minnie, ta zaś na Vane'a, który potrząsnął głową.

– W pokoju Alice Colby, w słoniu, którego trzymała przy kominku.

– W całym głównym holu jest piasek! – Pani Henderson wpadła do salonu; Henry, wspierany przez Edmonda i lokaja, utykał w ślad za nią. Pani Henderson wskazała na niego. – Pan Chadwick pośliznął się i niemal skręcił sobie kark. To ze środka tego okropnego słonia!

– Tak też mówię – Edmond zauważył kolczyk w ręce Agathy Chadwick. – Co tu się dzieje?

Pytanie spowodowało masę odpowiedzi. Korzystając z okazji, Vane podszedł do drzwi.

– Zatrzymaj się! – rozkaz Minnie przebił się przez hałas. Machnęła laską na Vane'a. – Nie waż się zostawiać nas tutaj.

– Co się dzieje? – zapytał Edmond po raz drugi.

Minnie skrzyżowała ręce i prychnęła, potem spojrzała na Vane'a. Wszyscy odwrócili się w jego kierunku.

Westchnął.

– To jest tak...

Jego wyjaśnienie, że ktokolwiek starałby się wrócić do Hall bez reszty domowników był podejrzany o bycie zjawą, i że jest niemal pewny, że to zjawa uderzyła Gerrarda w głowę, zmobilizowało wszystkich do działania.

– Colby! Dobrze! – Henry wyprostował się, przenosząc cały ciężar ciała na skręconą kostkę. – Najpierw pobił młodego Gerrarda, potem zrobił z niego złodzieja, a potem zachowywał się... tak... tak... z wyższością. Możecie na mnie liczyć, z pewnością chcę zobaczyć Whitticombe'a dostającego dokładnie to, na co zasłużył.

– Wspaniała myśl – roześmiał się Edmond. – Też pojadę.

– I ja – powiedział Generał. – Colby musiał wiedzieć, że jego siostra jest złodziejem, albo to on nim był i używał pokoju siostry jako magazynu. Ten łobuz namówił mnie, by posłać po policję. Nie powinienem był go słuchać.

Vane odetchnął głęboko.

– Naprawdę nie ma potrzeby...

– Ja też jadę – Agatha Chadwick podniosła wysoko głowę. – Ktokolwiek jest złodziejem, ktokolwiek tak boleśnie skrzywdził Gerrarda, musi poznać sprawiedliwość!

– W rzeczy samej! – Edith Swithins pokiwała głową. – Nawet przeszukałam moją torbę, wszystko z powodu złodzieja. Z pewnością chciałabym usłyszeć jego lub jej wyjaśnienia.

To w tym momencie Vane się poddał. Wszyscy domownicy, poza lokajem i panią Henderson, postanowili pojechać do Hall.

Pochylając się nad Minnie, Vane wycedził przez zęby:

– Zabieram Patience, zabiorę też Gerrarda po drodze. Dobrze zrobicie, pozostając w Londynie. Jeśli jednak zamierzacie ganiać przez tereny hrabstwa, musicie się sami zorganizować. Jednak cokolwiek zrobicie, na miłość boską, pamiętajcie, żeby jechać boczną trasą, nie główną drogą, i nie podjeżdżajcie do domu bliżej niż do drugiej stodoły.

Minnie uniosła głowę.

– Poczekamy tam na was.

Powstrzymując się przed przekleństwem, Vane chwycił Patience za rękę i poszedł do drzwi. W korytarzu spojrzał na jej suknię.

– Potrzebujesz pelisy. Na drodze jest śnieg.

Patience skinęła głową.

– Spotkam się z tobą na zewnątrz.

Zbiegła schodami już chwilę później, Vane pomógł jej wejść do dwukółki, potem usiadł obok Patience. I pognał konie na Grosvenor Square.

***

Na widok Vane'a wchodzącego przez drzwi biblioteki Diabeł zapytał:

– Kto to jest?

– Colby – Vane skinął głową do Gerrarda usadowionego na krześle.

Idąca za Vane'em, Patience dopiero w ostatniej chwili zauważyła maleństwo bawiące się na miękkim dywaniku.

Diabeł roześmiał się.

– Pozwól, że przedstawię Sebastiana, markiza Earith. Mojego dziedzica.

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z taką miłością, że Patience sama się uśmiechnęła. Diabeł podrapał maleństwo w brzuszek; Sebastian gaworzył, chwytając niezgrabnie palec swojego ojca. Patience spojrzała na Vane'a. Uśmiechał się, najwyraźniej nie znajdując niczego dziwnego w widoku swego potężnego kuzyna bawiącego się w nianię.

– Vane! – Do pokoju weszła Honoria. – Patience! – Jakby już były spokrewnione, przytuliła mocno Patience. – Co się stało?

Vane opowiedział im o wszystkim. Honoria usiadła na kanapie obok męża. Sebastian stracił zainteresowanie palcem ojca i z płaczem zaczął wyciągać ręce do mamy. Diabeł podał go jej, potem spojrzał na Vane'a.

– Czy Colby może być niebezpieczny?

Vane potrząsnął głową.

– Nie dla nas.

Patience nie musiała pytać, co to oznaczało. Diabeł wstał. Było jasne, że jeśli Vane powiedziałby o niebezpieczeństwie, on by im towarzyszył.

– Wracamy jutro do Place. Wyjedziemy, jak tylko uporządkujesz sprawy Minnie.

– W rzeczy samej – Honoria potwierdziła słowa męża. – Musimy porozmawiać jeszcze o przygotowaniach.

– Odprowadzę was na zewnątrz – Diabeł wskazał na hol.

Honoria, z Sebastianem trzymanym na ramieniu, wyszła również. Kiedy stali, gawędząc i czekając na Gerrarda, by wziął płaszcz, dziecko, znudzone sytuacją, zaczęło bawić się kolczykiem Honorii. Zauważając problemy żony, Diabeł wziął małego na ręce, tak że diamentowa spinka jego fularu była na poziomie oczu dziecka. Sebastian gaworzył przez chwilę, potem chwycił spinkę w pulchną piąstkę i zaczął się nią bawić.

***

Godzinę później, minąwszy domy Londynu, Vane pognał konie. Patience wciąż myślała o kuzynie Vane'a, jego żonie i synu. I o ciepłej atmosferze panującej w ich domu. Rodzina Cynstera to coś, czego wcześniej nie znała.

Mieć rodzinę taką jak ta było jej najdroższym marzeniem.

Spojrzała na Vane'a, uśmiechnęła się delikatnie. Z nim jej marzenie się spełni, zdecydowała i wiedziała, że zdecydowała dobrze. Zobaczyć go z ich synem przy kominku to był jej nowy cel.

To był również jego cel, wiedziała o tym bez pytania. Taki był kodeks Cynsterów. Rodzina. Najważniejsza sprawa w życiu.

– Jest ci wystarczająco ciepło? – zapytał.

Siedząc pomiędzy nim a Gerrardem, na prośbę Vane'a otulona dwoma pledami, nie miała szansy zmarznąć.

– W porządku. – Uśmiechnęła się i przytuliła do niego. – Po prostu jedź.

Zapadał zmrok. Jechali do Bellamy Hall, do ostatniego aktu w długim dramacie, do zjawy i tajemniczego złodzieja. Żeby mogli w końcu opuścić kurtynę, odesłać aktorów i dalej żyć po swojemu.

Spełniając swoje marzenie.

Rozdział 22

Było już zupełnie ciemno, kiedy Vane zwolnił na tylnym trakcie prowadzącym do stajni Bellamy Hall. Noc była mroźna; oddechy koni unosiły się w powietrzu.

– Będzie mgła dzisiaj w nocy – wyszeptał Vane.

Patience pokiwała głową.

Ujrzeli stodołę, a przy niej starą gwardię domowników tłoczących się przed wejściem. Byli tam wszyscy; zauważył nawet cień Myst. Zeskoczył na ziemię, potem opuścił Patience. Pospieszyli do niego. Patience zajęła się Minnie, Vane pomógł Dugganowi i Gerrardowi rozsiodłać siwki. Potem powrócił do grupy tłoczącej się przy stodole.

Minnie natychmiast powiedziała:

– Jeśli zamierzasz kazać nam tu czekać, lepiej nic nie mów.

Vane obserwował ich twarze.

– Bardzo dobrze. Ale jeśli ktoś z was wyda z siebie choćby najmniejszy odgłos albo będzie na tyle niemądry, by zaalarmować Colby'ego lub Alice o naszej obecności, zanim zdobędziemy potrzebne dowody... odpowie przede mną. Zrozumiano?

W odpowiedzi pokiwali głowami.

– Macie robić dokładnie to, co wam powiem – spojrzał na Edmonda i Henry'ego. – Żadnych genialnych pomysłów, żadnych nagłych zmian planu.

Edmond kiwnął głową.

– Jasne.

– Bez wątpliwości – przysiągł Henry.

Vane rozejrzał się dookoła. Wszyscy patrzyli na siebie z powagą. Zacisnął zęby i złapał Patience za rękę.

– Chodź więc. I żadnego gadania.

Poszedł w kierunku drugiej, głównej stodoły. W połowie drogi, skryty całkowicie przez stajnie, zatrzymał się, czekając na innych, by go dogonili.

– Nie chodźcie po ścieżkach – poinstruował ich – tylko po trawie. Każdy hałas niesie się we mgle. Nie możemy założyć, że są w salonie,

mogą być w kuchni albo nawet na zewnątrz.

Odwrócił się i szedł dalej, nie myśląc już o tym, jak radzi sobie Minnie. W tej chwili musiał się skoncentrować na innych rzeczach.

Choćby na tym, gdzie był Grisham.

Prowadząc Patience z Gerrardem, zbliżył się do stajni.

– Poczekajcie tutaj – wyszeptał wprost do ucha Patience. – Zatrzymaj innych. Wrócę za chwilę.

Powiedziawszy to, wśliznął się w mrok. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, żeby Grisham pomylił ich z intruzami i wszczął alarm. Ale pokój Grishama był pusty; Vane na nowo dołączył do gromadki przy stajniach. Duggan sprawdził pokoje stajennych. Potrząsnął głową i powiedział:

– Nie ma nikogo.

– Minnie wspomniała, że dała prawie całej służbie wolne. Spróbujemy bocznymi drzwiami. Za mną, nie za blisko siebie. I pamiętajcie, bez hałasu.

Wszyscy pokiwali głowami. Vane doszedł do zagajnika. Wysokie żywopłoty i ścieżki pokryte trawą uspokoiły go nieco, ale kiedy on i Patience, Duggan i Gerrard na tyłach, zbliżali się do miejsca, gdzie żywopłoty otwierały się na trawnik, światło nagle rozświetliło ścieżkę.

Zamarli. Światło zniknęło.

– Poczekajcie tutaj – Vane poszedł przodem.

Światło podskakiwało między ruinami: zjawa była na zewnątrz.

Vane zobaczył ogromną, ciemną sylwetkę niezdarnie zbliżającą się do nich wzdłuż trawnika.

– Do tyłu – zasyczał, popychając Patience, która pojawiła się tuż za nim. Osłonięty żywopłotem, czekał, licząc sekundy, potem sylwetka przeszła ścieżką i stanęła przed nimi.

– Cynster! – zasyczał.

– Dzięki Bogu! – Grisham mrugnął na nich. Spoglądając na ścieżkę, Vane zobaczył, że reszta towarzystwa zamarła. Teraz jednak przysuwali się bliżej.

– Nie wiedziałem, co robić – Grisham potarł kark.

Vane sprawdził: podskakujące światło było wciąż przed nimi. Odwrócił się do Grishama.

– Co się stało?

– Colby przyjechali późnym popołudniem. Domyśliłem się, że to znak, na który czekamy. Powiedziałem im od razu, że w domu jestem tylko ja i dwie pokojówki. Colby był zadowolony. Kazał mi rozpalić ogień w kominku w bibliotece, potem zawołał na kolację. Powiedział nam, że możemy iść na spoczynek, jakby robił nam przysługę – Grisham prychnął delikatnie. – Miałem na niego oko oczywiście. Poczekali chwilę, potem wzięli jedną z lamp z biblioteki i skierowali się do ruin.

Grisham spojrzał do tyłu. Vane sprawdził, potem dał znak głową, żeby kontynuował. Wciąż mieli kilka minut, zanim szepty staną się zbyt niebezpieczne.

– Poszli w kierunku furty opactwa – ciągnął Grisham. – Trzymałem się blisko. Panna Colby narzekała przez całą drogę, ale nie byłem wystarczająco blisko, by usłyszeć, co dokładnie mówiła. Colby poszedł prosto do tego kamienia, o którym panu mówiłem, sprawdził go naprawdę dokładnie, upewniając się, czy nikt go nie podnosił. Był zadowolony.

Światło pojawiło się ponownie, bliżej. Vane przywarł do żywopłotu, a Patience przywarła do niego. Inni przysunęli się bliżej, tak że widzieli trawnik przed bocznymi drzwiami.

– Nieuczciwe? Nie rozumiem, dlaczego musiałeś oddać cały mój skarb – głos Alice Colby popłynął w mroźnym powietrzu. – Ty będziesz miał swój skarb, ale ja nie będę miała niczego!

– Mówiłem ci, że te rzeczy nie były twoje! Myślałem, że nauczyłaś się tego poprzednim razem. Nie chcę, żeby cię złapano z rzeczami, które nie są twoje.

– Ale ten skarb też nie jest twój!

– To co innego – Whitticombe stanął przed bocznymi drzwiami; spojrzał na Alice idącą za nim. – Przynajmniej tym razem twoja mała słabostka mogła się nam jakoś przydać. To było dokładnie to, czym chciałem odwrócić uwagę Cynstera. Kiedy teraz oczyszcza młodego Debbingtona z zarzutów, ja będę miał czas, żeby dokończyć moją pracę.

– Pracę? – Alice wzgardliwie przedrzeźniała Whitticombe'a. – Masz obsesję na punkcie szukania tego głupiego skarbu. Jest tutaj, czy jest tam? – przedrzeźniała go.

Whitticombe otworzył drzwi.

– Po prostu wejdź do środka.

Vane spojrzał na Grishama.

– Biegnij, jak szybko potrafisz, przez kuchnię, do starego salonu za biblioteką. My podejdziemy do okien.

Grisham pobiegł co sił w nogach.

Vane odwrócił się do pozostałych domowników; spojrzeli na niego w niemym oczekiwaniu.

– Idziemy wszyscy szybko i ostrożnie, dookoła domu w kierunku tarasu. Na tarasie musimy być szczególnie cicho, Whitticombe prawdopodobnie pójdzie do biblioteki. Musimy się dowiedzieć więcej o tym jego skarbie i czy to rzeczywiście on zaatakował Gerrarda.

Wszyscy, jak jeden mąż, pokiwali głowami. Vane, ściskając dłoń Patience, prowadził ją z powrotem przez zagajnik. Wybrali drogę wzdłuż krawędzi, potem wspięli się na taras. Myst, jak szybki cień, biegła przed nimi.

Grisham czekał przy długich oknach salonu. Otworzył im. Vane

wszedł, potem pomógł wejść Patience.

– Kłócą się w holu – wyszeptał Grisham – do kogo należy jakiś słoń.

Vane pokiwał głową. Spojrzał za siebie i zobaczył Timms i Edmonda pomagającego wejść przez okno Minnie. Podszedł do ściany i otworzył drzwi ukryte w drewnianych panelach, ujawniając kolejne drzwi umieszczone w boazerii następnego pomieszczenia – biblioteki. Całe towarzystwo posłusznie wstrzymało oddech.

Vane nacisnął klamkę.

Biblioteka była pusta, oświetlona jedynie płomieniami tańczącymi w kominku.

Oglądając pokój, Vane zobaczył dwa ogromne ekrany, używane latem do ochrony starych tomów przed światłem słonecznym. Ekrany nie zostały zwinięte; stały równolegle do kominka.

Cofając się i wskazując na ekrany, Vane delikatnie popchnął Patience przez drzwi; przebiegła po tureckim dywanie, chowając się za najdalszym ekranem. Zanim Vane zdążył mrugnąć, Gerrard pospieszył za siostrą. Vane obejrzał się za siebie, ponaglając innych, potem poszedł w ślad za nim.

Kiedy za drzwiami biblioteki usłyszeli kroki, całe towarzystwo, poza Grishamem, który postanowił zostać w salonie, stłoczyło się za dwoma ekranami.

Vane modlił się, żeby nikt nie kichnął.

Drzwi otworzyły się, Whitticombe wszedł pierwszy z pogardliwym wyrazem twarzy.

– To nie ma znaczenia, czyj był słoń. Faktem jest, że dobra w nim nie były twoje!

– Ale ja je chcę! – Alice, z poczerwieniałą twarzą, zacisnęła pięści. – Inni je stracili i one stały się moje, ale ty je zabrałeś! Zawsze zabierasz moje rzeczy!

– Ponieważ one nie są twoje! – Whitticombe popchnął Alice na krzesło przy kominku. – Siedź tutaj i bądź cicho!

– Nie będę cicho! – Oczy Alice płonęły. – Zawsze mówisz, że nie mogę mieć tych rzeczy, które chcę mieć, i że to źle je brać, a sam chcesz zabrać skarb opactwa. A on też nie należy do ciebie!

– To nie to samo! – Whitticombe zagrzmiał. – Wiem, że trudno jest ci to zrozumieć, ale odkrycie zaginionego skarbu, odnowienie opactwa Coldchurch, nie jest tym samym co okradanie!

– Ale ty chcesz mieć wszystko dla siebie!

– Nie! – Whitticombe zmusił się, by spokojnie odetchnąć. – Ja chcę być tym, który go odnajdzie. Zamierzam go oddać odpowiednim władzom, ale... – Podniósł głowę i wyprostował się. – Sława znalazcy, chwała bycia tym, który odnowił opactwo Coldchurch – oto, czego chcę.

Patience spojrzała na Vane'a. Uśmiechnął się.

– Wszystko pięknie – burknęła Alice – ale nie musiałeś robić z siebie

takiego świętego. Nie było niczego świętego w uderzeniu tego głupiego chłopca kamieniem. Nie wiedziałeś, że widziałam, prawda? Ale byłam w pokoju drogiej Patience w tym czasie i miałam okazję spojrzeć przez okno na ruiny. – Uśmiechnęła się. – Widziałam, jak to zrobiłeś, widziałam, jak podniosłeś kamień, potem podszedłeś jeszcze bliżej. Widziałam, jak go powaliłeś. Och, nie, drogi bracie, ty nie jesteś święty.

Whitticombe machnął ręką.

– Nie uderzyłem go tak mocno. Tylko na tyle, żeby się upewnić, że nigdy nie skończy tego szkicu. Kiedy pomyślę o tym szoku, jakiego doznałem, kiedy zobaczyłem go wpatrującego się w drzwi do podziemi opactwa! To dziwne, że nie uderzyłem go mocniej. Jeśli byłby bardziej ciekawski i wspomniałby o tym jednemu z tych tępaków – Chadwickowi, Edmondowi albo, nie daj Boże, Edgarowi, Bóg jeden wie, co mogłoby się zdarzyć. Ci głupcy mogliby ukraść moje odkrycie!

– Twoje odkrycie?

– Moje! Chwała będzie moja! – Whitticombe przechadzał się nerwowo po pokoju. – Wszystko się dobrze układa. To uderzenie w głowę wystarczyło, by wystraszyć starą kobietę na tyle, by zabrała swojego drogocennego siostrzeńca do Londynu; na szczęście zabrała też wszystkich innych. Jutro mogę wynająć ludzi, by pomogli mi podnieść ten kamień, i wtedy...

Triumfując, Whitticombe zawirował i zamarł.

Z ręką wzniesioną jakby w geście pochlebstwa, wpatrywał się wytrzeszczonymi oczami w cień z boku pokoju. Wszyscy zamarli. Nikt nie widział ani nie wyobrażał sobie, na co tak się zagapił.

Jego usta zaczęły się otwierać i zamykać bezgłośnie. Potem wydobyło się z nich:

– Aaa!!!! Co ten kot tutaj robi?

– To Myst. Kotka Patience.

– Wiem.

Myst siedziała wyprostowana, wpatrując się niebieskimi oczami w Whitticombe'a.

– Ale ona była w Londynie! Jak się tutaj dostała?

Alice wzruszyła ramionami.

– Nie przyjechała z nami.

– Wiem o tym!

Ktoś zachichotał; jeden z ekranów się zachwiał. Vane westchnął i ukazał się rozszerzonym oczom Whitticombe'a.

– Dobry wieczór, Colby – Vane skinął na Minnie, by także wyszła zza ekranu, a reszta poszła w jej ślady.

Kiedy towarzystwo pojawiło się w pełnym składzie, Alice zachichotała.

– To tyle, jeśli chodzi o twoje tajemnice, drogi bracie – uśmiechała się, zupełnie niezmartwiona własnym przestępstwem.

Whitticombe spojrzał na nią i wyprostował się.

– Nie wiem, jak wiele słyszałeś...

– Wszystko – odpowiedział Vane.

Whitticombe zbladł i spojrzał na Minnie, która patrzyła na niego. W końcu zapytała:

– Dlaczego? Miałeś dach nad głową i wygodne życie. Czy sława była dla ciebie tak ważna, że popełniłbyś zbrodnię? Dla głupiego marzenia?

– To nie jest głupie marzenie! Skarb opactwa został ukryty przed likwidacją. Jest wyraźna wzmianka o nim dokumentach opactwa, ale po jego likwidacji nie ma już o tym mowy. Krypta była oczywistym miejscem na ukrycie skarbu, ale nie było tam niczego poza rumowiskiem. A w papierach wyraźnie jest mowa o podziemiu. Jednak stare podziemia były przekopane dawno temu i nic nie znaleziono. To ja odkryłem ślad podziemia opactwa. Jest tutaj, znalazłem drzwi do podziemi. – Spojrzał na Minnie z nadzieją. – Zobaczysz jutro. Wtedy zrozumiesz.

Minnie potrząsnęła głową.

– Nigdy nie zrozumiem, Whitticombe.

Edgar odchrząknął.

– I obawiam się, że niczego pan nie znajdzie. Nie ma niczego do odnalezienia.

Whitticombe uśmiechnął się.

– Dyletant. Co pan może wiedzieć?

Edgar wzruszył ramionami.

– Wiem sporo o Bellamy. Ostatni opat opowiadał o zakopanym skarbie, opowieść była przekazywana z ust do ust, dopóki jeden z rodu Bellamy nie poprosił o dawne tereny opactwa.

Edgar uśmiechnął się do Minnie.

– Skarb jest wokół nas. – Wskazał na ściany, sufit. – Bellamy znalazł skarb, jak tylko postawił stopę na nowych ziemiach; spieniężył go, a uzyskane środki przeznaczył na to, by zbudować Hall i stworzyć fundament przyszłego bogactwa rodu. Skarb był tutaj, przez cały czas, na widoku.

– Nie – powiedział Whitticombe, ale nie było słychać siły w jego zaprzeczeniu.

– O tak – dodał Vane. – Jeśli zapytałby pan mnie albo Grishama, powiedzielibyśmy panu, że podziemia opactwa były zasypane przeszło sto lat temu. Wszystko, co pan znajdzie pod drzwiczkami, to ubita ziemia.

– Sądzę, Colby, że to odpowiedni czas na przeprosiny, co? – Generał popatrzył na Whitticombe'a.

Whitticombe zamrugał, potem wyprostował się.

– Nie sądzę, żebym zrobił cokolwiek szczególnie nagannego, nie w tym towarzystwie. Oto pani Agatha Chadwick, pragnąca pochować

męża ciamajdę i wychować głupiutką córkę i niewiele lepszego syna. Edmond Montrose: poeta i dramaturg tak szczególny, że nigdy niczego nie dokonał. Nie możemy zapomnieć o panu, prawda? – Whitticombe spojrzał na Generała. – Generał bez wojska. Nie powinniśmy zapominać też o pannie Edith Swithins, tak słodkiej, tak spokojnej. Nie zapomnijmy o niej i o tym, że przestaje z Edgarem, błądzącym historykiem, sądząc, że nikt o tym nie wie. W jej wieku! A na koniec – mówił wyraźnie delektując się swoimi słowami – mamy pannę Patience Debbington, siostrzenicę naszej szanowanej gospodyni...

Nagle Whitticombe poleciał do tyłu i wylądował na podłodze, kilka metrów dalej.

Przywierając do ramienia Vane'a, Patience spojrzała na dół, modląc się, by Whitticombe pozostał tam, gdzie był.

Osłupiały Whitticombe zamrugał, by w pełni odzyskać przytomność. Kiedy inni zgromadzili się wokół, podniósł dłoń do szczęki. I jęknął:

– To napaść!

– Pobić mogę pana dopiero teraz. – Jedno spojrzenie na twarz Vane'a upewniłoby każdego o tym fakcie.

Whitticombe rozejrzał się dookoła.

– Uderzył mnie!

– Doprawdy? – Edmond otworzył szeroko oczy. – Nie widziałem – spojrzał na Vane'a. – Czy mógłby pan to zrobić jeszcze raz?

– Nie! – krzyknął Whitticombe.

– Dlaczego nie? – Generał był zaintrygowany. – Takie lanie dobrze panu zrobi. Wszyscy przyjdziemy i popatrzymy. Zapewnimy uczciwą walkę. Żadnych uderzeń poniżej pasa.

Przerażone spojrzenie Whitticombe'a, nie znajdujące wokół ani cienia sympatii, byłoby komiczne, gdyby ktokolwiek był w nastroju do zabawy.

Whitticombe chlipnął.

Vane spojrzał na niego i potrząsnął głową. Jego gotowość do walki zelżała; cofnął się.

– Tchórz.

Werdykt zgodnie został przyjęty przez resztę towarzystwa. Duggan wysunął się naprzód i chwycił Whitticombe'a za kołnierz.

– Zamknę go w piwnicy, dobrze?

Alice, która to wszystko oglądała, zaśmiała się i machnęła na brata.

– Tak chciałeś zobaczyć piwnicę przez wszystkie te miesiące. Ciesz się, że teraz możesz. – I chichocząc opadła na krzesło.

Agatha Chadwick położyła rękę na ramieniu Minnie.

– Pozwól mi. – Z godnością podeszła do Alice. – Angela.

Choć raz Angela nie zawiodła swojej matki. Dołączywszy do niej, chwyciła ramię Alice; razem ją podniosły, by wyprowadzić z pokoju.

– Idziemy – pani Chadwick zwróciła się ku drzwiom.

– Czy przywieźliście mojego słonia? Jest mój.

– Jest w drodze z Londynu – Agatha Chadwick spojrzała na Minnie. – Zamkniemy ją w jej pokoju.

Minnie skinęła głową.

Wszyscy patrzyli, jak ta trójka wyszła. Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Vane bez proszenia o zgodę, chwycił Minnie w ramiona i delikatnie posadził ją na krześle, które zwolniła Alice.

Minnie uśmiechnęła się do niego.

– Nic mi nie jest. Tylko jestem trochę zmęczona. – Uśmiechnęła się. – Ale ubawiło mnie przyglądanie się temu, jak Whitticombe frunął w powietrzu.

Uspokojony tym uśmiechem, Vane cofnął się, pozwalając zbliżyć się Patience. Edith Swithins, która również była u kresu sił, została pieczołowicie usadzona przez Edgara na drugim fotelu.

Kiedy usiadła, również uśmiechnęła się do Vane'a.

– Nigdy wcześniej nie widziałam rękoczynów, to było takie ekscytujące.

– Nie ma tutaj służących, a my jeszcze nie jedliśmy – odezwał się Generał.

Ta wzmianka sprawiła, że wszyscy zaczęli coś robić, rozpalać w kominkach, słać łóżka i przygotowywać gorącą kolację.

Przy stole, po wieczerzy, Timms odwróciła się do Minnie.

– Co zamierzasz z nimi zrobić?

Wszyscy ucichli.

– Są naprawdę żałośni. Porozmawiam z nimi jutro, ale kierując się chrześcijańskimi pobudkami, nie mogę ich wyrzucić. A przynajmniej nie w tej chwili, nie na śnieg.

– Śnieg? – Edmond uniósł głowę, potem odsłonił jedną z zasłon. Ogromne płatki wirowały w powietrzu w najlepsze. – No proszę.

Vane'a nie ucieszył ten widok. Miał plany, duże opady śniegu nie były ich częścią. Spojrzał na Patience siedzącą obok niego. Potem uśmiechnął się i wychylił ostatni kieliszek porto.

Przeznaczenie nie mogło być aż tak okrutne.

Ostatni zaczął wspinać się na schody, po zrobieniu rundki po ogromnym domu. Wszystko było ciche i nieruchome. Wydawało się, że jedynym żywym stworzeniem oprócz niego była Myst wspinająca się wraz z nim na schody. Mała kotka postanowiła towarzyszyć mu w obchodzie, przemykała między jego butami, potem gdzieś znikała i znowu się pojawiała. Wyszedł na zewnątrz przez boczne drzwi, by poobserwować niebo. Myst zniknęła w mroku tyko po to, by wrócić kilka minut później, kichając i strzepując płatki śniegu z różowego noska.

W końcu dotarł do swojego pokoju i otworzył drzwi, przez które Myst weszła pierwsza. Vane uśmiechnął się i poszedł za nią, potem

przypomniał sobie, że miał iść do sypialni Patience. Rozejrzał się, by zawołać Myst, i zobaczył Patience drzemiącą na krześle naprzeciw ognia. Zamknął drzwi. Myst obudziła swoją panią, zanim do niej podszedł. Spojrzała na niego, uśmiechnęła się i wstała. Objął ją.

– Kocham cię.

Pochylił się, by ją pocałować.

– Wiem.

Patience powróciła do delikatnej pieszczoty.

– To było aż tak oczywiste?

– Tak – pocałował ją ponownie. – W to nigdy nie wątpiłem. Ani w resztę. Nie od chwili, kiedy po raz pierwszy trzymałem cię w ramionach.

Resztę – jego uczucie do niej.

Patience odsunęła się tak, że mogła obserwować jego twarz. Podniosła dłoń do jego policzka.

– Musiałam wiedzieć.

– Teraz wiesz – schylił głowę i pocałował ją ponownie. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Patience zachichotała.

– Będziesz musiał mi przypominać, żebym się upewniła.

– Będę. Każdego ranka i każdej nocy.

Te słowa były przysięgą i obietnicą.

– Teoretycznie, nie powinnaś tutaj być.

– Dlaczego? Co za różnica, twoje łóżko czy moje?

– Całkiem spora, jeśli chodzi o opinię służby. Zaakceptują widok dżentelmena wałęsającego się po domu we wczesnych godzinach rannych, ale z jakiegoś powodu widok dam wędrujących o świcie w nocnych koszulach powoduje niezdrowe spekulacje.

– Ale będę ubrana. – Wskazała na suknię.

– A co z włosami?

– Moimi włosami? – Patience zamrugała. – Po prostu będziesz musiał mi pomóc je ułożyć. Zakładam, że elegancki dżentelmen, taki jak ty, uczy się pożytecznych umiejętności bardzo wcześnie.

– Właściwie to nie – Vane sięgnął do wsuwek w jej włosach. – My, uwodziciele, po pierwsze... – Rozrzucając wsuwki na lewo i prawo, rozpuścił jej włosy. Chwycił ją w talii i przycisnął mocno do siebie. – My – powiedział, patrząc w jej oczy – spędzamy czas, koncentrując się raczej na innych umiejętnościach, takich jak rozpuszczanie włosów damom. I rozbieranie ich. Zabieranie ich do łóżka. I innych rzeczach.

Zademonstrował to bardzo dokładnie.

Zatopił się w niej głęboko. Pochylił się i znalazł jej usta.

Westchnęła. I usłyszała:

– Moim ciałem wielbię cię. Moim sercem adoruję cię. Kocham cię. I jeśli chcesz, bym powiedział to tysiąc razy, powiem. Tak długo, jak

długo będziesz moją żoną.

– Będę – Patience usłyszała swój głos.

Minęła następna godzina i żadne słowo nie padło z ich ust. Ciepła nieruchomość w pokoju naruszona była tylko przez szelest pościeli. A potem wszystko skumulowało się w słodkim okrzyku.

Wtuleni w swoje ramiona, złączeni ciałami i sercami, zasnęli.

***

– Pa! – Gerrard stojąc na frontowych stopniach i uśmiechając się, pomachał im na pożegnanie.

Patience usadowiła się pod grubym pledem, obok Vane'a.

– Jeśli się odważysz kiedykolwiek pójść do szklarni z piękną kobietą, nawet jeśli będzie z tobą spokrewniona, nawet z bliską kuzynką, nie będę odpowiedzialna za konsekwencje – powiedziała Patience.

– Konsekwencje?

– Rozróby, jaka niewątpliwie z tego wyniknie.

– A co z tobą. Nie lubisz szklarni?

– Możesz mnie zabrać do jakiejkolwiek będziesz chciał szklarni – odpowiedziała. – Lubię kwiaty.

– W rzeczy samej. – Spojrzenie w oczy powiedziało Patience, że był śmiertelnie poważny. Potem uśmiechnął się. – Co miałbym robić z inną piękną kobietą, skoro mogę tobie pokazać szklarnię.

Patience zarumieniła się i spojrzała przed siebie.

Biała skorupa śniegu pokryła krajobraz, migocząc w słabym świetle słonecznym. Wiatr był chłodny, chmury robiły się szare, ale dzień pozostawał ładny, wystarczająco ładny na przejażdżkę. Dojechali do głównej drogi i Vane skręcił na północ. Pociągnął za lejce i konie zatrzymały się. Patience była podekscytowana jazdą. W nowym kierunku.

Przed nimi pojawiły się dachy Kettering.

– Podejrzewam, że powinniśmy zacząć planować.

– Prawdopodobnie – powiedział Vane. Zwolnił konie, kiedy wjeżdżali do miasta. – Wyobrażałbym sobie, że większość czasu spędzimy w Kent – popatrzył na Patience. – Dom przy Curzon Street jest wystarczająco duży dla rodziny, ale poza koniecznością pojawienia się tam w szczycie sezonu, nie potrafię sobie wyobrazić, byśmy pozostali tam dłużej. Chyba że nagle odkryłaś zalety miejskiego życia?

– Nie, oczywiście, że nie, Kent brzmi wspaniale.

– Dobrze. Czy wspomniałem, że pozostaje sprawa urządzenia domu? – Vane uśmiechnął się do narzeczonej. – Zrobisz to lepiej niż ja. Większa część domu wymaga uwagi, szczególnie pokoje dla dzieci.

Patience westchnęła.

– Oczywiście – ciągnął Vane, zgrabnie prowadząc powóz główną

ulicą – zanim zajmiemy się pokojami dla dzieci, podejrzewam, że powinniśmy urządzić główną sypialnię. Jestem pewien, że będziesz tam musiała też wprowadzić kilka zmian.

Patience zmrużyła oczy.

– Zanim zajmiemy się główną sypialnią, nie sądzisz, że powinniśmy pójść do kościoła?

– A tak. To stwarza kilka problemów.

– Problemów?

– Hm, takich na przykład, w którym kościele zamierzamy się pobrać.

Patience zmarszczyła brwi.

– Czy jest jakaś tradycja w twojej rodzinie?

– Niezupełnie. Nic, czym musielibyśmy się martwić. To naprawdę zależy od nas. – Vane spowolnił konie. – Czy chcesz mieć duże wesele?

– Zbyt wiele o tym nie myślałem.

– Więc pomyśl. I powinnaś rozważyć fakt, że będzie około trzystu przyjaciół i krewnych ze strony samej mojej rodziny.

– Trzystu?

– To tylko sami bliscy.

Po krótkiej chwili Patience potrząsnęła głową.

– Naprawdę nie myślę urządzać dużego wesela. To oznacza masę przygotowań.

– Bardzo prawdopodobne.

– Więc jaką mamy alternatywę?

– Jest kilka rozwiązań – przyznał Vane. – Ale najłatwiej będzie pobrać się za specjalnym pozwoleniem. Wtedy będziemy mogli się pobrać kiedykolwiek i nie zajmie nam to tyle czasu co organizowanie całego ślubu.

– Poza zorganizowaniem tego pozwolenia.

– Więc pozostaje pytanie, kiedy chciałabyś wyjść za mąż?

Patience zastanowiła się. Spojrzała na profil Vane'a.

– Nie wiem – powiedziała. – Ty wybierz datę.

– Jesteś pewna? Nie masz nic przeciwko temu, że ja zdecyduję?

Patience wzruszyła ramionami.

– Dlaczego miałabym mieć? Im wcześniej, tym lepiej.

– Dzisiaj po południu.

– Dzisiaj po... – Patience poruszyła się, zaskoczona. Potem się uśmiechnęła. – Masz już pozwolenie?

– W kieszeni. To właśnie dlatego wczoraj zniknąłem, kiedy Sligo mnie szukał.

– Dokąd jedziemy?

– Pobrać się. Do Somersham. Jest taki kościół w wiosce w posiadłości książęcej, z którym – można powiedzieć – jestem związany. Ze wszystkich kościołów na tej ziemi chciałbym się ożenić

właśnie w tym. A proboszcz, pan Postlethwaite, zgodził się nam w tym pomóc.

Patience odetchnęła głęboko.

– Dobrze, pobierzmy się w Somersham.

– Jesteś pewna?

Patience uśmiechnęła się i przysunęła bliżej.

– Jestem oszołomiona. Ale pewna tego, że chcę cię poślubić. Jedź.

Ich wspólna podróż właśnie się rozpoczęła. Marzenie czekało za następnym zakrętem.

Epilog

Ślub był skromny, ale weselne śniadanie po miesiącu od tego wydarzenia było huczne.

Zorganizowały je Honoria i inne damy rodu Cynster. Zostało wydane w Somersham Place.

– W samą porę! – Pani Osbaldestone szturchnęła Vane'a, potem pogroziła palcem Patience. – Upewnij się, że utrzymasz go w ryzach.

Odeszła porozmawiać z Minnie.

Vane odetchnął ponownie.

– Ona lubi terror – powiedział, broniąc się. – Zapytaj kogokolwiek.

Patience roześmiała się. Odziana w jedwab koloru starego złota, oparła się na ramieniu Vane'a. Vane pozwolił się poprowadzić w kierunku tłumu, by pogawędzić z gośćmi. Ona była wszystkim, o co mógł prosić, czego potrzebował. I była jego.

Chciał wysłuchać gratulacji. Krążąc między gośćmi, w końcu napotkali Honorię i jej męża. Patience objęła Honorię.

– Tort był wspaniały. Pani Hull przeszła samą siebie. Marcepanowo-owocowa polewa i ta chorągiewka z cukru...

– Bardzo odkrywcze – cynicznie skomentował Vane.

Honoria żachnęła się.

– Wy, mężczyźni, nigdy nie doceniacie takich rzeczy. – Spojrzała na Patience. – Nie dziwię się, że twój mąż tak lubi kościół w Somersham. Sam przecież płacił za jego dach.

Vane spojrzał na kuzyna.

– Gdzie jest Richard? – zainteresowała się Honoria.

– Pojechał na północ. Dostał list od jakiegoś szkockiego urzędnika dotyczący spadku po matce. Z jakiegoś powodu musi być tam osobiście, by go odebrać.

– Ale ona nie żyje od... prawie trzydziestu lat?

– Prawie – Diabeł spojrzał na Honorię. – To był szept ducha z przeszłości, przeszłości, którą pozornie dawno pogrzebał. Pojechał oczywiście, powodowany ciekawością, niczym innym.

Diabeł wskazał Vane'owi młodzieńca stojącego w głębi pokoju.

– Obawiam się, że życie w mieście zaczęło nudzić naszego Skandala.

– Ostrzegłeś go?

– Przed czym? Miałem mu powiedzieć, by unikał burz i niezamężnych dam?

– Brzmi trochę nieprawdopodobnie.

– Bez wątpienia Skandal wróci, cały i bezpieczny, najwyżej z kilkoma bliznami.

– To księżna Leicester po twojej prawej – wyszeptała Honoria. Spojrzała na męża. – Zachowuj się!

Przyłożył rękę do serca.

– Sądziłem, że się zachowywałem.

Honoria prychnęła. Uwolniona od jego uścisku, zawirowała i popchnęła go delikatnie ku księżnej. Uśmiechnęła się przez ramię do Patience.

W drugim końcu sali balowej matka Vane'a, lady Horatia Cynster, patrzyła na niego i Patience, wzdychając:

– Gdyby tylko nie pobrali się w takim pośpiechu. Przecież to nie było konieczne.

Jej drugi syn, Harry, lepiej znany jako Demon, do którego to mówiła, odparł:

– Podejrzewam, że twoje i jego rozumienie konieczności różni się w wielu ważnych aspektach.

Horatia żachnęła się.

– Nieważne, dopóki nie spróbujesz tego samego.

– Kto? Ja? – Harry był naprawdę zaskoczony.

– Tak, ty – Horatia pogroziła mu palcem. – Uroczyście cię ostrzegam, Harry Cynsterze, że jeśli odważysz się ożenić za specjalnym pozwoleniem, nigdy, ale to nigdy ci nie przebaczę.

Harry natychmiast powstrzymał jej rękę.

– Przysięgam na wszystko, co najświętsze, że nigdy nie ożenię się w ten sposób.

– Hm – Horatia pokiwała głową. – Dobrze.

Harry uśmiechnął się i dokończył swoją przysięgę w milczeniu: – I w żaden inny sposób.

Był zdecydowany zostać pierwszym Cynsterem w historii, który ucieknie przed wyrokiem przeznaczenia. Sama myśl o byciu przywiązanym tylko do jednej kobiety wydawała mu się niedorzeczna.

– Myślę, że pójdę zobaczyć, jak miewa się Gabriel – elegancko się skłoniwszy, uciekł z pola widzenia matki. Do ludzi, którzy nie byli sfiksowani na punkcie ślubów.

Popołudnie minęło; goście zaczęli wychodzić. Vane i Patience stojący na frontowej werandzie, machali wszystkim na pożegnanie. Nawet rodzina wyjechała. Tylko Diabeł i Honoria pozostali na miejscu i udali się na spoczynek do swoich apartamentów, by pobawić się

z Sebastianem, który spędził większość popołudnia z nianią.

Kiedy ostatni powóz odjechał, Vane spojrzał na Patience.

Swoją żonę.

Nie obawiał się już tego słowa, przynajmniej nie w taki sposób jak kiedyś. Teraz równało się dla niego z posiadaniem posiadaniem, które satysfakcjonowało, które dobrze współbrzmiało z jego duszą zdobywcy. Znalazł ją, teraz mógł się nią cieszyć.

Przyglądał się jej twarzy, potem podniósł brew.

– Czy mówiłem ci już, że w tym miejscu jest niezwykle interesująca szklarnia?

Vane Cynster wolał czerpać z uroków
wolnego stanu, niż wiązać się małżeńską przysięgą.
Kiedy jednak w domu swej matki chrzestnej
poznał piękną i niezależną Patience, zrozumiał,
że to ta jedyna, z którą chce spędzić życie.
Ona zaś, choć bynajmniej nie pozostała nieczuła
na męski urok Vane'a, wcale nie zamierzała
przyjąć jego oświadczyn. Zdobycie serca i ręki
upartej wybranki stało się więc dla Cynstera
prawdziwym wyzwaniem.
Tymczasem tajemnicze kradzieże
i błądząca po posiadłości nieuchwytna zjawa
burzą spokój Patience i każą jej spojrzeć
na wiele spraw i ludzi w nowy sposób...

bis
www.wydawnictwobis.com.pl